



Kazimierz Górski – lwowianin z urodzenia

100 lat temu, 2 marca we Lwowie urodził się Kazimierz Górski – jeden z najwybitniejszych polskich trenerów piłki nożnej. O sobie mówił: „Jedni rodzą się do skrzypiec, inni do munduru. Ja urodziłem się dla piłki”. Piłkarską reprezentację Polski doprowadził do medali olimpijskich i mistrzostw świata. A przy tym pozostawał skromnym i otwartym człowiekiem.

ANNA GORDIJEWSKA

Kazimierz Górski przyszedł na świat 2 marca 1921 roku we Lwowie. Był najstarszym w wielodzietnej rodzinie, miał brata i cztery siostry. Ojciec Maksymilian pracował na kolei, matka jako krawcowa w Teatrze Miejskim. Dom, w którym mieszkała rodzina przy ul. Gródeckiej w okolicy zajezdni tramwajowej, niestety, nie zachował się. Przyszły trener chodził do szkoły powszechnej im. H. Sienkiewicza przy dawnej ulicy Lwowskich dzieci, obecnie Herojiw UPA, a później do IX gimnazjum im. Jana Kochanowskiego przy ul. Chocimskiej. Ojciec zaszczylił



BARBARA PACAN

DELEGACJE KONSULATU GENERALNEGO RP WE LWOWIE I LKS POGOŃ LWÓW ZŁOŻYŁY KWIATY POD TABLICĄ UPAMIĘTNIAJĄCĄ TRENERA KAZIMIERZA GÓRSKIEGO W 100. ROCZNICĘ JEGO URODZIN

w nim miłość do piłki. Był bystry i zwinny, dlatego w szkole nazywano go Sarenką. Z ojcem chodził też na mecze lwowskiej Pogoni. Wciąż marzył o klubie – dumie Lwowa, ale nigdy w Pogoni nie zagrał.

Rozpoczął grać w piłkę na pozycji napastnika na dawnym stadionie Robotniczego Klubu Sportowego – RKS Lwów, obecnie opuszczonego stadionu „Silmasz”. Potem grał w Spartaku Lwów i Dynamo Lwów. Przed wojną ukończył

technikum mechaniczne. Karierę piłkarską przerwała mu wojna. Podczas okupacji niemieckiej pracował w warsztatach kolejowych. W 1944 roku zaciągnął się do Wojska Polskiego i dotarł do Warszawy. Po wojnie był piłkarzem Legii Warszawa. Rozegrał łącznie 81 meczów ligowych, strzelając w nich 34 bramki. W latach 50. zakończył karierę jako piłkarz i został szkoleniowcem. To właśnie praca trenera przyniosła mu sławę i uznanie.

Zasłynął jako trener reprezentacji Polski, wraz z którą osiągnął historyczny sukces: zdobył złoty medal na Igrzyskach Olimpijskich w Monachium w 1972 roku, dwa lata później – srebrny medal na Mistrzostwach Świata w RFN i srebrny medal na Igrzyskach Olimpijskich w Montrealu w 1976 roku. Prowadził reprezentację w 73. meczach, osiągając 45 zwycięstw.

> strona 5

Drodzy Czytelnicy!

Oddajemy Państwu do rąk Nowy Kurier Galicyjski. Słowo „nowy” nie oznacza, że zmieniamy profil. Pozostajemy tą samą gazetą z tą samą redakcją. Ta zmiana wynika bardziej z wymogów biurokratycznych. Po śmierci nieodżałowanego Mirosława Rowickiego, założyciela Kuriera Galicyjskiego, skończyła się formalna ciągłość tytułu. Zmiany biurokratyczne zwykle trwają długo, ale szczęśliwie w końcu zostają zatwierdzone.

Dostaliśmy wiele głosów od czytelników, że trudno było zdobyć nasze czasopismo, że przychodziło z opóźnieniem do prenumeratorów. Rok 2020 był rokiem trudnym dla naszej redakcji. Ciosem dla nas była śmierć śp. Mirosława Rowickiego. W tym samym roku rozpoczęła się pandemia, a granice między Polską a Ukrainą były zamknięte. Dostarczenie Kuriera Galicyjskiego do czytelników stało się niezwykle trudne, a udawało się tylko dzięki pomocy Ludzi Dobrej Woli. Czasem wysyłaliśmy kilka numerów w jednej przesyłce. Było to dla nas przykre, bo nasza rola polega na dostarczaniu treści Czytelnikom, a dochodziły one z opóźnieniem.

Dziś patrzymy w przyszłość z optymizmem. Nowy Kurier Galicyjski narodził się w dniu, kiedy zarówno w Kijowie, jak i we Lwowie świeciło wreszcie słońce po długiej zimie. Nadchodzi wiosna. Przyszła już do naszej redakcji. Ufamy też, że pandemia nie będzie organizowała nam życia po obydwu stronach granicy i wszystko wróci do normy.

Dziękujemy Naszym Czytelnikom za telefony, maile, za to, że cenią naszą trzydziestoletnią pracę. Dziękujemy za wsparcie Fundacji Wolność i Demokracja i Naszym Wszystkim Przyjaciołom!

77. rocznica zagłady Huty Pieniackiej

28 lutego 1944 roku w Hucie Pieniackiej miała miejsce zbrodnia, w wyniku której śmierć poniosło ponad 800 osób narodowości polskiej. Pacyfikacji dokonał 4 pułk policyjny SS, złożony z osób narodowości ukraińskiej pod dowództwem niemieckim. Opisy zbrodni zachowały się dzięki zeznaniom nielicznych ocalałych świadków.

TEKST I ZDJĘCIE
ANNA GORDIJEWSKA

Dwudniowe uroczystości 77. rocznicy zagłady Huty Pieniackiej rozpoczęły się 27 lutego w katedrze lwowskiej mszą świętą w intencji ofiar mordu celebrowaną przez abpa metropolitę lwowskiego Mieczysława Mokrzyckiego.

Następnego dnia 28 lutego w miejscu dawnej Huty Pieniackiej w obwodzie lwowskim niedaleko Brodów pod pomnikiem z nazwiskami ofiar odbyła się ekumeniczna modlitwa za pomordowanych. W obchodach



uczestniczyła prezes Stowarzyszenia Huta Pieniacka Małgorzata Gośniowska-Kola, przedstawiciele rządu Rzeczypospolitej Polskiej: sekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta RP Adam Kwiatkowski, sekretarz stanu w Kancelarii Premiera Jan Dziędziczak, wicemarszałek Sejmu RP Małgorzata Gosiewska, ambasador RP na Ukrainie

Bartosz Cichoński, konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz, attaché obrony przy Ambasadzie RP w Kijowie mdr Maciej Nałęcz, wiceprezes Instytut Pamięi Narodowej prof. Krzysztof Szewczyk, wicewojewoda Podkarpacki Jolanta Sawicka oraz dyrektor Wojskowego Biura Historycznego Sławomir Cenckiewicz, władze

obwodu lwowskiego, pierwszy zastępca przewodniczącego Lwowskiej Obwodowej Administracji Państwowej Andrij Hodyk. W uroczystościach wzięła udział nieduża grupa Polaków ze Lwowa i ziemi lwowskiej i stanisławowskiej oraz mieszkańcy z pobliskich miejscowości. Wiele osób nie dotarło ze względu na pandemię.

List prezydenta Andrzeja Dudy skierowany do uczestników uroczystości odczytał minister Adam Kwiatkowski.

Małgorzata Gośniowska-Kola straciła w tej tragedii większą część swojej rodziny, ocalała jej matka. W swoim przemówieniu zaznaczyła:

„Stoimy na grobach, które nie mają krzyży. Wokół tego terenu są te miejsca. I to jest ta prawda. Ona nie krzyczy. Ona nie robi zamieszania. Ona czeka kiedy przyjedziemy tutaj, postawimy krzyż, poświęcimy te groby i zmówimy „Ojcze nasz”.

Na zakończenie przy pomniku złożono kwiaty i zapalono znicze. Obchody rocznicowe organizowane są przez Stowarzyszenie Huta Pieniacka we współpracy z Konsulatem Generalnym RP we Lwowie.

Ukraina otrzymała pierwszą dostawę szczepionki na koronawirusa

We wtorek (23 lutego) na Ukrainę przybył pierwszy transport ze szczepionką na koronawirusa. Jest to preparat AstraZeneca produkowany przez indyjską firmę Serum Institute India pod lokalną marką Covishield. Jak podaje agencja Ukrinform, samolot z 500 tysiącami dawek szczepionki wylądował w Bombaju w poniedziałek i po międzylądowaniu w Istambule dotarł we wtorek rano do Kijowa.

Ukraińskie ministerstwo zdrowia niezwłocznie tego samego dnia na zasadach nadzwyczajnych dopuściło szczepionkę Covishield do stosowania.

– Teraz pilnie odprawiamy ładunek, a szczepionka od razu pojedzie w teren, abyśmy mogli rozpocząć szczepienia zgodnie z pierwszym etapem szczepień – napisała na Facebooku minister zdrowia Ukrainy Maksym Stepanow, który osobiście wybrał się 18 lutego do Indii na rozmowy w sprawie zakupu indyjskiej szczepionki.

Szczepionka, którą otrzymała Ukraina, została opracowana przez naukowców z Oksfordu oraz firmę AstraZeneca. Pod marką Covishield produkuje ją indyjska firma Serum Institute India. Latem 2020

roku AstraZeneca i indyjski instytut podpisały porozumienie w sprawie produkcji szczepionki dla „krajów o niskich i średnich dochodach”.

Ukraińskie media podają, że jest to pierwsza partia szczepionki Covishield; nie podają jednak, kiedy na Ukrainę dotrą następne partie tego preparatu. Jak pisaliśmy, Ukraina ma trudności ze zdobyciem szczepionki na koronawirusa i program szczepień jeszcze się w tym kraju nie rozpoczął. W grudniu ministerstwo zdrowia Ukrainy obiecywało dostawę chińskiej szczepionki w „najkrótszym możliwym terminie”, ale okazało się, że jej marcową dostawa jest zagrożona. Później resort informował, że w połowie lutego na Ukrainę trafi 117 tysięcy szczepionki Pfizer/BionTech w ramach skierowanego do biedniejszych krajów programu COVAX – ten termin również okazał się nieaktualny. Pojawiała się też informacja, że pomiędzy połową lutego a końcem II kwartału br. Ukraina ma otrzymać od 2,2 mln do 3,7 mln dawek szczepionki AstraZeneca.

ŹRÓDŁO: UKRINFORM.UA

W historycznej kamienicy we Lwowie odnaleziono unikalne kafle

We Lwowie w jednej z kamienic w śródmieściu znaleziono kafle, orientacyjnie z roku 1530. Prawdopodobnie zostały wykonane za granicą na zamówienie. Badający znalezisko uczeni przypuszczają, że w kamienicy mogli mieszkać ludzie bardzo majątni, ponieważ na takie kafle nie każdy mógł sobie pozwolić.



Szefowa Wydziału ochrony środowiska historycznego Lwowa Lila Onyszczenko twierdzi, że z czasem możliwa będzie odbudowa oryginalnego pieca z tego okresu. Odnalezione kafle mogą wiele powiedzieć o samej kamienicy i o jej mieszkańcach.

– Kafle zostały znalezione w jednej z kamienic w śródmieściu, ale niech to na razie pozostanie tajemnicą, w jakiej. Zostały znalezione pod podłogą. Zasypano nimi, jako „śmieciem” budowlanym, sklepienie. To właśnie uratowało je przed całkowitym zniszczeniem. Gdyby trafiły na ulicę, jak to bywało w przypadkach wielu pieców, to utracilibyśmy je bezpowrotnie – twierdzi Lila Onyszczenko. – Kamienica zachowała stare gotyckie elementy, chociaż wiele razy była przebudowywana. Stał tam tzw. hipokaust – piec z dawnych

systemów opałowych – ogrzewał powiaty, które rozchodziło się po całej kamienicy – mówi przewodnicząca WOSH. Znalezione kafle są unikatowe, bowiem nigdy dotąd we Lwowie czegoś takiego nie odnajdywano. Są na nich przedstawione rysunki w stylu włoskiego renesansu. Można je będzie orestaurować, bo wiele z nich zachowało się bardzo dobrze.

– Piec pochodził prawdopodobnie z połowy XVI wieku i został rozebrany około XVIII. Niektóre kafle są potrzaskane, ale możliwe jest ich odnowienie. Konserwatorzy już nad tym pracują – mówi Lila Onyszczenko.

ŹRÓDŁO: TVOEMISTO.UA

Prezydent Ukrainy ostrzega przed Nord Stream 2: To pułapka dla całej Europy

– Gazociąg Nord Stream 2 to pułapka dla Europy – napisał na Twitterze prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski. – Wraz z prezydentem Polski Andrzejem Dudą mamy jasne i niezmiennie stanowisko w sprawie tego projektu – dodał. Prezydenci rozmawiali telefonicznie.

Podziękował też prezydentowi USA Joe Bidenowi za sankcje i podkreślił, że ich wzmocnienie to energetyczne bezpieczeństwo Europy.

W swoim wpisie Zełenski podziękował również Polsce za inicjatywę

odsprzedań Ukrainie 1,2 mln dawek szczepionki przeciw Covid-19. W komunikacie biura ukraińskiego prezydenta dodano, że Zełenski zaznaczył w czasie rozmowy z polskim prezydentem, że jest to mocny sygnał solidarności z Ukrainą. Wyraził nadzieję, że preparat będzie odsprzedany już w marcu, po dopełnieniu wszelkich formalności.

W komunikacie czytamy też m.in., że Zełenski zaprosił Dudę na Ukrainę, by wziął udział w uroczystościach z okazji obchodzonego w tym roku 30-lecia niepodległości tego kraju oraz w szczycie tzw. krymskiej platformy.

ŹRÓDŁO: WPOLITYCE.PL

Szczyt prezydentów państw Grupy Wyszehradzkiej

– Niejednokrotnie pokazaliśmy, że jako państwa Grupy Wyszehradzkiej potrafimy skutecznie współpracować z korzyścią dla promocii naszych państw i całego regionu – akcentował prezydent Andrzej Duda podczas odbywającego się na Mierzei Helskiej spotkania prezydentów Państw Grupy Wyszehradzkiej, inaugurującego obchody 30-lecia formatu V4.

Dwudniowy szczyt liderów państw Grupy Wyszehradzkiej rozpoczął się 9 lutego 2021 od ceremonii oficjalnego powitania przywódców Słowacji, Węgier i Czech przez prezydenta RP. Andrzej Duda gościł prezydentów: Zuzanę Čaputovą, Jánoša Ádera i Miloša Zemana w rezydencji prezydenta RP na Mierzei Helskiej, w Juracie.

– Obchodzimy w tym roku 30-lecie Grupy Wyszehradzkiej. Stanowimy wspólny krąg kulturowo-ideowy i wspólny krąg pamięci – podkreślał Andrzej Duda, dodając, że zainicjowana w 1991 r. współpraca dążyła do stworzenia platformy dialogu politycznego, której naczelnym celem była koordynacja działań naszych państw na rzecz członkostwa w Sojuszu Północnoatlantycznym i UE.

– Konsekwentnie wyrażamy swoje poparcie dla idei europejskiej jedności



i solidarności, a także opowiadamy się za Europą równych państw i wolnych narodów – zaznaczył polski prezydent.

Prezydenci odstonili tablicę pamiątkową z okazji 30-lecia V4. Wieczorem na fasadzie Pałacu Prezydenckiego została wyświetlona okolicznościowa iluminacja.

Prezydent wskazywał, że Bank Światowy w opublikowanym w styczniu 2021 r. studium Global Economic Prospects przewiduje w bieżącym roku średnie tempo wzrostu gospodarek państw Europy Środkowej na poziomie 3,6 proc. – Biorąc pod uwagę okoliczności, jest to wynik niezwykły. Znajduje on jednak pokrycie w konkretnych politykach i instrumentach wypracowanych zarówno na poziomie Unii Europejskiej, jak i przez rządy

oraz banki centralne państw naszego regionu – ocenił.

Zwrócił uwagę, że wartość pakietów wsparcia fiskalnego zaproponowanych przez władze państw Europy Środkowej wyniosła 9 proc. ich PKB. – Jeśli dołożymy do tego środki z funduszy europejskich oraz takie czynniki, jak wysoko zdyswersyfikowane gospodarki i korzystna struktura handlu, dostrzegamy już przyczyny relatywnie dobrej pozycji wyjściowej naszych gospodarek w dobie kryzysu – podkreślił prezydent.

Polska sprawuje prezydencję w Grupie Wyszehradzkiej od 1 lipca 2020 r. i zakończy ją 30 czerwca tego roku. Po Polsce przewodnictwem w V4 przejmą Węgry.

ŹRÓDŁO: PREZYDENT.PL

Szefowie MSZ Polski i Ukrainy wspólnie wzywają do zatrzymania Nord Stream 2

Ministrowie spraw zagranicznych Polski i Ukrainy Zbigniew Rau i Dmytro Kuleba wezwali we wspólnym artykule na łamach „Politico” do zatrzymania budowy gazociągu Nord Stream 2. Podkreślają, że w zablokowaniu projektu ważną rolę mogą odegrać USA.

W tekście zatytułowanym „Nord Stream 2 już dostatecznie zniszczył Zachód. Czas poświęcić temu kres” szefowie MSZ podkreślają, że Polska i Ukraina mają wspólny interes w silnym i odpornym Zachodzie.

– Łączy nas wielka wizja, do której dążą wszyscy prezydenci USA od zakończenia II wojny światowej, wolnej, zjednoczonej Europy, dostatniej i pokojowej. Jako ministrowie spraw zagranicznych musimy jednak dostrzec przeszkody dla prawdziwie zjednoczonej Europy. Najważniejsza wśród nich to fałszywe przekonanie, że wolny świat jest elitarnym klubem, którego narodowe interesy członków są nadrzędne w stosunku do kolektywu. To przekonanie ośmiela drapieżne autokratyczne mocarstwa i stwarza zagrożenia dla międzynarodowej stabilności i pokoju na świecie – wskazują.

Rau i Kuleba podkreślają, że Polska i Ukraina zawsze wierzyły, iż nie da się utrzymać trwałego pokoju w Europie bez zharmonizowanego demokratycznego rozwoju całej Europy.

– Dlatego Polska jako jedna z pierwszych uznała niepodległość Ukrainy w 1991 roku. Osiągnawszy długo oczekiwane cele członkostwa w NATO i UE, stała się jednym z najbardziej zagorzałych zwolenników

polityki otwartych drzwi do obu organizacji i pozostaje niezłomnym orędownikiem członkostwa Ukrainy – czytamy w artykule.

Ministrowie przypominają, że kiedy Europa Środkowa związała się z Zachodem, Rosja pociągnęła za dźwignie, jakimi dysponowała, aby, jeśli nie odwrócić, to przynajmniej poważnie zakłócić ten proces. Czyniąc to, Moskwa wykorzystwała jedną ze swoich najpotężniejszych broni – zależność sąsiadów od dostaw surowców energetycznych, zwłaszcza gazu ziemnego.

– Najpierw w 2006 roku, a następnie w 2009 roku Rosja wykorzystwała swój status wyłącznego dostawcy i odcięła dostawy gazu ziemnego na Ukrainę bez podania przyczyny. Biorąc pod uwagę znaczenie ukraińskiej infrastruktury w transporcie rosyjskiego gazu ziemnego na zachód, reszta Europy odczuła konsekwencje. W wyniku działań Rosji Europejczycy zdecydowali się przejść na bardziej zintegrowany, odporny wewnętrznie i przejrzysty rynek gazu ziemnego, aby lepiej wytrzymać przyszłe zakłócenia. Jednak Kreml był zajęty przygotowywaniem planu, który wzmocniłby jego kontrolę nad dostawami gazu do Europy i oddzielił Ukrainę od reszty Europy – czytamy w „Politico”.

W ten sposób Rosja wpadła na pomysł budowy Nord Stream – gazociągu biegnącego po dnie Bałtyku bezpośrednio z Rosji do Niemiec z pominięciem Europy Środkowej.

– Kiedy nowy gazociąg został uruchomiony w 2011 roku, reklamowano go jako narzędzie dywersyfikacji dostaw gazu ziemnego do Europy. W rzeczywistości Nord Stream został zaprojektowany, aby sabotować bezpieczeństwo energetyczne Europy. Dziesięć lat po uruchomieniu Nord Stream 1 Rosja jest niebezpiecznie blisko

ukończenia bliźniaczego rurociągu Nord Stream 2. Niestety, Rosja mogła posunąć się tak daleko w realizacji projektu, mimo że nadal narusza suwerenność i integralność terytorialną Ukrainy, okazując rażące lekceważenie dla prawa międzynarodowego – podkreślają Rau i Kuleba.

Ich zdaniem w tej kwestii Stany Zjednoczone nadal odgrywają kluczową rolę. „Trzeba odrzucić twierdzenia, że Nord Stream 2 stał się „zbyt dużym, by upaść” i że po prostu trzeba go ukończyć. Jeśli projekt się powiedzie, Rosja mogłaby spróbować przekonać ukraińską opinię publiczną, że Zachód nie dba o własne zasady, a ostatecznie o bezpieczeństwo i dobrobyt Ukrainy – wskazują.

Rau i Kuleba podkreślają, że w tym projekcie nie chodzi o bezpieczeństwo energetyczne Niemiec, bliskiego sojusznika i że Ukraina głęboko docenia wysiłki RFN na rzecz zaprowadzenia pokoju w rozdartym wojną Donbasie.

– Szanujemy prawo Niemiec do wyrażania swojego punktu widzenia. Ale jesteśmy również głęboko przekonani, że tego rodzaju projekty nie mogą być postrzegane wąsko przez pryzmat stosunków dwustronnych, ale zamiast tego należy je traktować z szerszej perspektywy interesów i bezpieczeństwa Europy jako całości. Stawka jest wysoka, ale przyszłość wciąż leży w naszych rękach. Autokratyczni władcy na Kremlu i w innych miejscach mogą i powinni zostać pociągnięci do odpowiedzialności. Zachód, na którego czele stoją Stany Zjednoczone, nie może sobie pozwolić na kulenie się ze strachu w obliczu szantażu, który jest sprzeczny ze wszystkim, za czym się opowiadamy – podsumowują szefowie dyplomacji.

ŹRÓDŁO: ENERGETYKA24

Kampanię czas zacząć

3 lutego 2021 r., prezydent Wołodymyr Zełenski zablokował na okres pięciu lat działalność prorosyjskich kanałów telewizyjnych NewsOne, ZIK i 112 Україна. Na mocy dekretu wprowadził także sankcje Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony wobec deputowanego prorosyjskiej frakcji Platforma Opozycyjna – Za życie Tarasa Kozaka, blisko związanego z osobą Wiktora Medwedczuka. Jak się przypuszcza, to właśnie kum Władimira Putina jest faktycznym właścicielem trzech prorosyjskich kanałów, formalnie należących do Kozaka, które obecnie przestały nadawać, ale pozostały dostępne w serwisie internetowym YouTube. Także na Medwedczuka i jego żonę, Oksanę Marzenko, nałożone zostały sankcje i rozpoczęto wobec obojga śledztwo w sprawie wspierania terroryzmu.

AGNIESZKA SAWICZ

Rzeczniczka prezydenta Ukrainy Julia Mendel poinformowała, że powodem takiej decyzji było finansowanie zamkniętych programów przez Rosję, ale nie wszyscy dali wiarę temu oświadczeniu. Pojawiły się oskarżenia o zamach na wolność słowa, a sam Kozak stwierdził, że zarzuty wobec niego są kłamliwe, czego potwierdzeniem będzie zapewne brak publikacji wyników prowadzonych śledztw, gdyż zostałyby one z miejsca podważone przez ukraińskie sądy i Europejski Trybunał Praw Człowieka. Wiktor Medwedczuk z kolei przekonuje, że to USA wymusiły na Ukrainie takie działania, a Zełenski dąży do ustanowienia dyktatury i nie realizuje wyborczych obietnic, wśród których było poszanowanie różnorodności językowej i wolności słowa. Równocześnie poinformowano o zamiarach Platformy Opozycyjnej – Za życie, chcącej postawić głowę państwa w stan oskarżenia i wszcząć procedurę impeachmentu.

Rosja sięgnęła w tym czasie do sprawdzonej już metody zrównywania niewygodnych polityków z nacjonalistami, a jeszcze lepiej – z radykałami. Tamtejsi dziennikarze postawili pytanie, czy Zełenski poprze wezwanie do przywrócenia Banderze tytułu „Bohatera Ukrainy”, gdyż z takim



UPLOAD.WIKIMEDIA.ORG



SUA/FOTOGALERIA

apelem do prezydenta i parlamentu zwróciła się Lwowska Rada Obwodowa. Jeśli zestawić tę sugestię z doniesieniami o naruszaniu przez Kijów prawa międzynarodowego, zaczyna wyłaniać się obraz kraju w którym panuje anarchia, a politycy realizują partykularne interesy kosztem wolności obywateli. I nie ma tu żadnego znaczenia fakt, że większość Ukraińców uważa, iż sporne kanały odbiegają od standardów, które powinny obowiązywać dziennikarzy, gdyż próżno szukać w nich obiektywnych treści.

Pojawiają się jednak wątpliwości, czy aby na pewno troska o zapewnienie obywatelom dostępu do rzetelnej informacji i zarazem walka z rosyjską propagandą są jedynymi celami, jakie przyświecały Zełenskiemu i jego otoczeniu. Nie jest to przecież sprawa nowa, a kontrowersyjne programy działały bez przeszkód od lat. Czy powodem są rozgrywki między oligarchami, z Ihorem Kołomojskim w tle? Czy może raczej jest to początek przygotowań do wyborów, w których obecnie urzędujący prezydent wcale nie jest faworytem? Co prawda w sondażu wyborczym przeprowadzonym przez Kijowski Międzynarodowy Instytut Socjologii Zełenski wciąż zajmuje pierwsze miejsce wśród

potencjalnych kandydatów na fotel prezydenta, ale zdobywa zaledwie 19,8% głosów. Różnica między Zełenskim a drugim w stawce Petrem Poroszenką wynosi tylko 4,2%, przy czym badacze zakładają błąd statystyczny rządu 3,1%.

Dalej plasują się Julia Tymoszenko i Jurij Bojko, zdobywając odpowiednio 11,8% i 11% poparcia. Za nimi są Ihor Smieszko (8,9% głosów) i Wiktor Medwedczuk, cieszący się zaufaniem 7,5% respondentów. I choć oligarcha zamyka tę stawkę to można zakładać, że gdyby miał okazję prowadzić kampanię wyborczą z wykorzystaniem będących w jego posiadaniu kanałów, mógłby okazać się poważnym zagrożeniem dla Zełenskiego.

Medwedczuk, podobnie jak Bojko, należy do Platformy Opozycyjnej – Za życie. Sympatię wobec tego ugrupowania deklaruje 20,7% Ukraińców i jest to niezwykle ważny wskaźnik, gdyż Słudze Narodu ufa zaledwie 11,2% obywateli. Pomiędzy tymi siłami znajdują się Europejska Solidarność Poroszenki (15,3%) i Batkiwszczyna (12,6%). Jednak to Medwedczuk i Bojko łącznie mogą liczyć na 18,5% głosów osób deklarujących udział w wyborach prezydenckich. Co więcej, badania wskazują, że gdyby

w drugiej turze znaleźli się Bojko i Poroszenko to wygrałby pierwszy z nich. Nie wiadomo niestety, jak rozkładałyby się sympatie, gdyby doszło do starcia reprezentanta Platformy Opozycyjnej z obecnie urzędującą głową państwa, ale można przypuszczać, że wynik nie byłby wcale korzystny dla Zełenskiego. Tym bardziej, że jak zawsze pojawiają się kandydaci mniej istotni czy techniczni, tacy, którzy oddadzą swoje głosy jednemu z liderów – także temu prorosyjskiemu.

Czy Medwedczuk mógłby przejąć ten elektorat? Dziś wydaje się, że nie stanowiłby większego zagrożenia. Ale należy pamiętać, że polityk ten cieszy się ogromną sympatią na Donbasie, gdzie głosowałoby na niego 32,7% respondentów. A jeśli dodać do tego poparcie Władimira Putina, siłę od-

sprawiedliwości zapomnieli o Sternence. Choć może raczej należałoby tu powiedzieć „wymiar niesprawiedliwości”. Ponownie postawiono mu zarzuty, tym razem porwania tituszki Serhija Szczebrycza, a dodatkowo kradzieży 300 hrywien i nielegalnego posiadania broni (która, jak się okazało, nie była bronią palną, a startową).

Proces Sternenci trudno uznać za sprawiedliwy, a samo zatrzymanie (w sali sądowej) i przesłuchania odbyły się z pogwałceniem prawa, przy czym oskarżony nie mógł skontaktować się z adwokatem i obrońcy już wspominają, że sprawa trafi do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. Na razie na internetowych profilach prawnika pojawił się jego komentarz, w którym pisze o naciskach na sędziego ze strony Ołeha Tatarova z biura prezydenta Ukrainy, prokurator generalnej Iryny Venediktowej i Hennadija Truchanowa, mera Odessy. Oraz składa specjalne podziękowania Zełenskiemu.

Sprawa ta stawia ukraińskie władze w bardzo złym świetle i odbiera im prawo występowania w obronie więźniów politycznych na Białorusi czy w Rosji. Nie jest to zresztą pierwszy przypadek tak kontrowersyjnych oskarżeń i wyroku wydanego przez ukraiński sąd – wcześniej poważne wątpliwości wzbudziła sprawa Andrija Antonenki oskarżonego o zabójstwo dziennikarza Pawła Szeremeta. Prawdopodobnie oba procesy staną się symbolami błędów rządzących, bezprawia, korupcji i wyroków zapadających na polityczne zlecenie. Co prawda Zełenski wciąż może próbować wyjść z tej sytuacji z twarzą, zmuszając do dymisji Avakowa i wyciągając konsekwencje wobec osób wymienionych przez Sternenkę, ale nie zmieni to faktu, że i on został przez niego postawiony po tej samej, złej stronie barykady. Po stronie, po której znajdują się też Władimir Putin i skąd bliżej do autorytaryzmu, niż demokracji.

Czy w tym, aby się tam znalazł, pomógł ktoś z Rosji? Czy proces został ukartowany, a wyrok zamówiony nie w Kijowie, nie w Odessie, a w Moskwie? Czy skazanie Sternenci to odpowiedź na uderzenie w Medwedczuka, czy tylko zbieg okoliczności? Dziś jeszcze za wcześnie, by jednoznacznie odpowiedzieć na te pytania, ale czas najwyższy, aby je postawić. Pewne jest, że Ukraińcy już manifestują na ulicach swoje poparcie dla Sternenci, a stąd już tylko krok do protestów przeciw rządzącym. A przecież nie tak dawno inny prezydent stracił władzę za sprawą ulicznych demonstracji, z czego Rosjanie z pewnością wyciągnęli wnioski.

Odznaczenia w czasie kwarantanny



W tradycji Konsulatu Generalnego RP we Lwowie wręczenie odznaczeń państwowych najbardziej zasłużonym osobom odbywało się podczas uroczystości jubileuszowych, rocznicowych lub z okazji spotkań w siedzibie Konsulatu Generalnego. Chodziło o to, aby jak największe grono rodaków mogło zobaczyć bohaterów naszych czasów i złożyć im gratulacje. Tym razem pandemia koronawirusa zmodyfikowała również te uroczyste chwile...

TEKST I ZDJĘCIA
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

W sobotę 27 lutego br. w sali konsulatu miała miejsce dekoracja zasłużonych osób odznaczeniami przyznanymi przez prezydenta RP Andrzeja Dudę. Właściwie były to dwie uroczystości – podczas pierwszej odznaczeni zostali księża archidiecezji lwowskiej z okazji 30-lecia odnowienia struktur Kościoła katolickiego na naszych terenach.

Aktu wręczenia najwyższych odznaczeń państwowych, przyznanych przez prezydenta Rzeczypospolitej Andrzeja Dudę dokonali: sekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta RP Adam Kwiatkowski oraz ambasador RP na Ukrainie Bartosz Cichocki.

Na uroczystości był obecny attaché obrony Ambasady RP w Kijowie kmdr por. Maciej Nałęcz. Gospodynią spotkania wystąpiła konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz, uroczystość prowadził konsul Rafał Kocot.



Wręczając odznaczenia państwowe minister Adam Kwiatkowski zaznaczył, że bohaterami dzisiejszego dnia są księża i siostra, którzy trzymają w ręk prezydenta Andrzeja Dudę podziękowania za to, co czynią również dla polskości.

– Szerząc na tych terenach Ewangelię, jednocześnie pamiętacie o naszej przeszłości, dbacie o nasze miejsca pamięci, o groby, niesiecie kaganek oświaty, języka polskiego i polskiej kultury. Można powiedzieć, że jesteście w pewnym sensie ambasadorami Państwa Polskiego. Każde takie spotkanie z wami zapada mi osobiście głęboko w pamięci. Raz jeszcze w imieniu prezydenta Rzeczypospolitej Andrzeja Dudę

gratuluje wam i dziękuję – podkreślił sekretarz stanu.

Obecny na uroczystości metropolita lwowski arcybiskup Mieczysław Mokrzycki zaznaczył:

– Jest to dla mnie wielka radość, że księża, którzy odnawiali struktury Kościoła, którzy zaczęli można powiedzieć od zera, dostąpili tak poważnego gestu uwagi ze strony rządu polskiego. Nasi księża pracują tu dla obywateli Ukrainy, ale podstawę i fundament odradzającego się tu Kościoła, stanowili Polacy, którzy pomimo trudnych warunków na tych ziemiach pozostali i wiarę zachowali.

W imieniu nagrodzonych podziękował ks. infułat Józef



Pawliczek, porównując odrodzenie się Kościoła na tych terenach do białej i czerwonej róży, które ponownie rozkwitły na zgliszczach.

„Proszę podziękować panu prezydentowi, za to, że pamięta o pracujących tu księżach i siostrach i tak wysoko ocenił ich pracę. Dziękuję panu ministrowi, że przybył tu osobiście, by przypiąć nam te krzyże. Dziękuję panu ambasadorowi, że jest nieobojętny na sprawy Polaków tutaj i sprawy kościoła, którym służymy.

A pani konsul dziękuję za wielką życzliwość, z którą zawsze się tu spotykamy – zakończył ksiądz infułat.

Ksiądz Władysław Derunow, proboszcz w Mościskach, dzieląc się swoimi wrażeniami po odebraniu nagrody powiedział, że nagroda ta należy się nie jemu, lecz tym, którzy go poprzedzili w posłudze kapłańskiej. Wspomnił księża katedry lwowskiej: ks. Zygmunta Hałuniewicza i bpa Rafała Kiernickiego, również osoby świeckie, które szczepiły wiarę katolicką wśród młodzieży: siostry Jadwigę Zappe oraz Zofię i Krystynę Pankówny. – To dzięki nim jestem dziś tym, kim jestem i mogę kontynuować ich dzieło – podkreślił ksiądz proboszcz.

Po krótkiej przerwie miała miejsce druga część uroczystości, dotycząca tych, którzy zaangażowani byli w opiekę nad miejscami pamięci narodowej, w rozwój szkolnictwa polskiego i kultury polskiej.

Witając zebranych konsul generalny Eliza Dzwonkiewicz podkreśliła:

– Jestem szczęśliwa, że w tych niełatwych czasach możemy gościć państwa w siedzibie Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie. Jestem naprawdę szczęśliwa, że spotykamy się, by docenić państwa wkład w dbanie o kulturę, historię, o wychowanie kolejnych pokoleń, o waszą opiekę nad miejscami pamięci na ziemi lwowskiej. W tym roku przypada

Lista nagrodzonych

Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi RP odznaczono:

ks. kanonik Władysław Derunow
ks. dziekan Andrzej Kurek
ks. dziekan Józef Legowicz
ks. infułat Józef Pawliczek
ks. kanonik Jacek Uliasz
Marian Kania.

Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi RP odznaczono:

Janusz Balicki.

Złotym Krzyżem Zasługi odznaczono:

ks. Wiktor Antoniuk
ks. kanonik Gerard Liryk (pośmiertnie)
ks. kanonik Marek Niedźwiedzki
ks. kanonik Zbigniew Pabjan
s. Maria Sara (Ewa Łakoma)
Lesia Buhera;

Stanisław Durys
Marek Horbań
Krystyna Husarz
Wiera Szerszniowa
Maria Szymańska.

Odnaką „Zasłużony dla Kultury Polskiej” odznaczono:

Oksana Bigun
Irena Strilciw
Irena Zajac.

Medal „Opiekun Miejsc Pamięci Narodowej” otrzymali:

Mieczysław Bobko
Władysław Kuczyński;
Marian Łabuda;
Leon Tychowski;
Natalia Żuk.

30 lat uzyskania przez Ukrainę niepodległości. Przez te 30 lat dbaliście państwo o to, aby w wolnej Ukrainie pielęgnować nasze polskie wartości patriotyczne.

Odznaczenia państwowe wręczali: sekretarz stanu Adam Kwiatkowski, ambasador Bartosz Cichocki i konsul generalny Eliza Dzwonkiewicz. Po dokonaniu aktu dekoracji minister Adam Kwiatkowski powiedział:

„Szczepani państwo, trudny moment, w którym się spotykamy, gdy cały świat walczy z pandemią, jest bardzo ważnym dla nas momentem. W imieniu Rzeczypospolitej Polskiej przekazujemy państwu wyrazy wdzięczności i podziękowania za to wszystko, co robicie dla polskości w waszych miejscach zamieszkania. Te odznaczenia są symbolem wdzięczności Polski za to wszystko, co robicie.

W imieniu odznaczonych dziękowała Lesia Buhera:

– Jest to dla nas bardzo uroczysta i podniosła chwila – otrzymaliśmy wysokie wyróżnienia. Jesteśmy zaskoczeni, ale szczęśliwi, że nasza codzienna praca spotkała się z tak wysoką oceną. Pracujemy dla polskości, dla siebie, dla dzieci, dla seniorów, dbamy o miejsca pamięci – pracujemy dla przyszłych pokoleń. Trzymamy się naszych polskich tradycji i wartości, uczymy języka polskiego i historii, przekazujemy tę wiedzę naszym dzieciom i młodzieży. Chciałabym z tego miejsca, w imieniu wszystkich odznaczonych, podziękować panu prezydentowi Andrzejowi Dudzie za uznanie naszej pracy”.

Podsumowując uroczystość wręczenia odznaczeń konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz powiedziała:

– Bardzo się cieszymy, że w roku jubileuszu odnowienia struktur kościelnych na Ukrainie mogło się tu zgromadzić duchowieństwo archidiecezji lwowskiej. Są to osoby, które włożyły wiele trudu w odbudowę tych struktur, aby dzieła duchowe rozkwitały. Ich działalność jest i duszpasterska, i patriotyczna, a ziemia lwowska jest dla nas, Polaków, tak bardzo ważna kulturowo, historycznie. Jesteśmy dziś duchowieństwu i siostronom ogromnie wdzięczni za ich wysiłek i pracę.

Druga część spotkania była liczniejsza, bowiem uczestniczyło w nim grono osób zaangażowanych w rozwój naszego szkolnictwa, kultury, w opiekę nad zabytkami naszej historii. Sala w konsulacie jest dość obszerna i dzięki temu możliwe są spotkania większej liczby uczestników w warunkach ograniczeń epidemicznych.

Kazimierz Górski – lwowianin z urodzenia

dokończenie ze strony 1

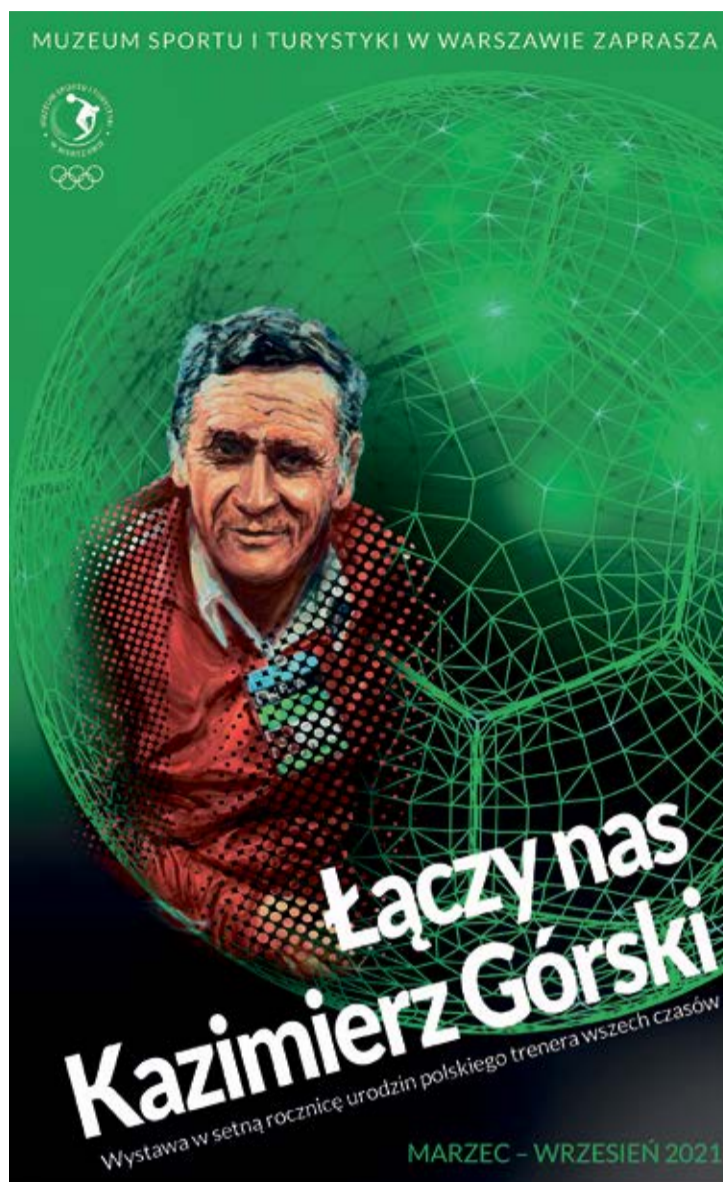
Nigdy wcześniej i nigdy później kadra narodowa nie osiągnęła tyle, co pod okiem Górskiego.

Kazimierz Górski zawsze z dumą w sercu opowiadał o Lwowie. Kilkakrotnie odwiedzał rodzinne miasto. Rok przed śmiercią spełnił swoje ostatnie marzenie – przyjechał na otwarcie Cmentarza Orłąt. W obronie Lwowa brał udział jego ojciec.

Kazimierz Górski zmarł 23 maja 2006 roku. Został pochowany w alei Zasłużonych Cmentarza Wojskowego na Powązkach. Jego nagrobek zdobi piłka, a zarazem kula ziemiska z brązu, na której są wyryte znaczące nazwy miast w życiu wybitnego trenera, wśród których widnieje napis – Lwów.

A Lwów również pamięta o swoim wielkim rodaku. Kazimierz Górski jest honorowym obywatelem Lwowa. Na ścianie gimnazjum, do którego uczęszczał, znajduje się tablica pamiątkowa, gdzie są wyryte słowa, które powiedział przy swoim kolejnym pobycie we Lwowie o tym, że mijają lata i wiele rzeczy w świecie zmieniło się, ale: „Nic nie może przekreślić miłości do twego rodzinnego miasta, w którym przyszedłeś na świat”.

Z okazji 100-lecia urodzin Kazimierza Górskiego PKP Intercity uruchomiło połączenie kolejowe między Rzeszowem a Szczecinem pod nazwą „TLK Górski”. Został wydany także pamiątkowy banknot, którego emitentem jest Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie. Kolejnym punktem obchodów będzie wystawa czasowa „Łączy nas Kazimierz Górski”, która zostanie zaprezentowana w dniach 2 marca – 10 września w tym muzeum. Kulminacyjnym punktem obchodów będzie gala z udziałem wielu podopiecznych Kazimierza Górskiego zaplanowana na 24 kwietnia br. w Warszawie.



Łączy nas Kazimierz Górski wystawa czasowa

2 marca – 10 września 2021 r.

Wystawa zorganizowana z okazji setnej rocznicy urodzin Kazimierza Górskiego – utalentowanego piłkarza urodzonego we Lwowie, później wybitnego selekcjonera. Trenera, który doprowadził reprezentację Polski do złotego i srebrnego medalu igrzysk olimpijskich oraz wywalczenia trzeciego miejsca wśród najlepszych drużyn na świecie. Partnerem wystawy jest Fundacja Dziedzictwo Kresowe, dobrze znana ze

swoich inicjatyw edukacyjnych w obwodzie lwowskim.

Niewątpliwą atrakcją będzie prezentacja medalu, które zdobyli polscy piłkarze pod wodzą Górskiego oraz koszulki meczowe polskich zawodników, a także ich rywali.

Klimat tamtych lat próbujemy oddać poprzez odtworzenie gabinetu trenera Górskiego oraz szatni, w której jego zawodnicy przygotowywali się do najważniejszych spotkań. Punktem kulminacyjnym wystawy będzie odświeżenie obrazu Bogdana

Wręczono nagrody w konkursach historycznych

W Konsulacie Generalnym RP we Lwowie wręczono nagrody uczniom, nauczycielom i placówkom oświatowym w IV edycji Olimpiady Historii Polski „W drodze do Niepodległości” oraz konkursie „Patria Nostra”.

TEKST I ZDJĘCIE
EUGENIUSZ SAŁO

Do konkursu „Patria Nostra” zgłoszono 68 prac. Piąte miejsce zajął film „Jazz Jamboree” o pierwszym międzynarodowym festiwalu jazzowym w Polsce autorstwa ucznia 9 klasy liceum nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie. Wyróżniono również inny film uczniów „dziesiątki” – „Pomnik Fryderyka Chopina”.



– Bardzo mi się podobał temat. Sam go wybrałem. Mieliśmy do wyboru 8-10 tematów. Wybraliśmy ten jeden, który spodobał się naszej grupie i mnie osobiście, bo ja kocham jazz i muzykę – powiedział Nikos Wachholz, twórca nagrodzonego filmu „Jazz Jamboree”.

Dyplomy i upominki wręczono również laureatom

i finalistom IV edycji Olimpiady Historii Polski zorganizowanej przez Fundację Wolność i Demokracja z inicjatywy Polskiego Towarzystwa Historycznego.

Z rąk konsula generalnego RP we Lwowie Elizy Dzwonkiewicz otrzymali je uczestnicy i nauczyciele, m.in. liceum nr 10 im. Marii Magdaleny we Lwowie, Kulturalno-Oświatowego

Kuca, prezentującego Kazimierza Górskiego i jego „Orły”.

W ten sposób Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie – dokładnie w dniu setnych urodzin Kazimierza Górskiego (2 marca 2021 r.) – pragnie w tak wyjątkowej scenarii upamiętnić doświadczenia trenera wszech czasów.

Poza zrealizowaniem wystawy wydarzenie obejmuje publikację dwujęzycznego katalogu, program edukacyjny, promocję w postaci emisji kolekcjonerskich banknotów o wartości 0 euro souvenir oraz organizację cyklu spotkań (również on-line).

Ogół działań ma na celu przypomnienie sylwetki Kazimierza Górskiego nie tylko grupom szkolnym, dla których przygotowujemy również materiał on-line, ale także jak najszerszej liczbie widzów indywidualnych – dorosłych. Sama postać głównego bohatera ma najistotniejsze znaczenie dla planowanego wydarzenia – jego dokonania w historii polskiego sportu nie mają sobie równych.

Program Edukacyjny

Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie zaprasza do udziału w zajęciach „Łączy nas Kazimierz Górski”. Lekcje prowadzone są w wersji on-line z wykorzystaniem platformy MS Teams.

W trakcie zajęć młodzież pozna sylwetkę najwybitniejszego trenera w historii polskiej piłki nożnej. Przypomnimy sukcesy „Złotej Jedenastki”, przeniesiemy się na stadion w Wembley oraz przypomnimy jak ważną rolę pełnił sport lwowski w historii Polski. Poznamy tradycje lwowskiego Sokoła i kontekst historyczny oderwania Lwowa od Polski. Odwiedzimy miejsca w których Kazimierz Górski rozpoczął swoją przygodę z piłką nożną. Czas trwania zajęć – 30 min.

Fundacja Dziedzictwo Kresowe już zapowiedziała, że adresatami programu edukacyjnego będą szkoły z polskim językiem wykładowym we Lwowie i w innych miastach na Ukrainie.

Centrum „Orzeł Biały”, Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie).

We wszystkich edycjach historycznych olimpiad wzięło udział ponad 1500 uczestników. Imprezy pełnią funkcje edukacyjne i popularyzują historię Polski.

– Jesteśmy przekonani, że znajomość historii kształtuje tożsamość człowieka. Dzięki temu można sobie odpowiedzieć na pytanie „kim jestem?” Ale też jak wiadomo historia jest nauczycielką życia, więc warto wyciągać z niej wnioski i po prostu ją znać – podkreśliła Eliza Dzwonkiewicz, konsul generalny RP we Lwowie.

Celem obydwu konkursów jest krzewienie patriotyzmu oraz budowanie poczucia wspólnoty wśród młodych Polaków.

Prasa polska o Ukrainie



**OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**

RZECZPOSPOLITA Od początku wojny z Rosją w 2014 r. rosyjskie obywatelstwo otrzymało ponad milion Ukraińców – nie licząc ponad 2 mln mieszkańców okupowanego Krymu.

Z opublikowanego projektu doktryny „Rosyjski Donbas” wynika, że region będzie coraz szybciej przekształcał się w nieoficjalną prowincję Rosji. Mowa jest też o „likwidacji państwa ukraińskiego”.

– Decyzja zapadła dawno. Postanowili przekształcić Donbas w wyspę „świata rosyjskiego” na Ukrainie, która będzie wywierała wpływ na cały kraj. Podłożono nam bombę z opóźnionym zapłonem, która ma spowodować wybuch separatywności i doprowadzić do federalizacji. Chcą zaszczyścić mieszkańcom pewną ideologię – mówi „RP” Ołeksij Arestowycz, doradca szefa prezydenckiego biura w Kijowie i były oficer wywiadu wojskowego.

– Od początku wojny z Rosją w 2014 r. rosyjskie obywatelstwo otrzymało ponad milion Ukraińców (nie licząc ponad 2 mln mieszkańców okupowanego Krymu). Nawet jeżeli te liczby są zawyżone i np. 300 tys. Ukraińców wzięło rosyjski paszport, to dla nas poważny problem – mówi Arestowycz.

**DONBAS – ROSYJSKA BOMBA
Z OPÓZNIENIEM ZAPŁONEM?
RUSŁAN SZOSZYN, 28.01.2021**

RZECZPOSPOLITA Ukraińskie przedsiębiorstwo znalazło się w wirze wielkiej rozgrywki mocarstw: Chin, USA i Rosji. Uzbrojeni funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa (SBU), w asyście grupy deputowanych z rządzącej frakcji Sługa Narodu, wyważyli drzwi i wkroczyli w niedzielę na posiedzenie akcjonariuszy spółki w Zaporoziu, do której należy fabryka Motor Sicz.

Bezprecedensowa w historii relacji ukraińsko-chińskich decyzja zapadła 28 stycznia. Prezydent Wołodymyr Zełenski wprowadził sankcje wobec spółki Skyryzon, należących do niej firm i ich właścicieli. Chodzi m.in. o zakaz wszelkich operacji finansowych, wyprowadzenia kapitału, a nawet zakaz wjazdu na Ukrainę. W grudniu firma pozwała państwo ukraińskie do arbitrażu międzynarodowego i domaga się 3,5 mld dolarów odszkodowania.

Od samego początku Chińczyków interesowała głównie dostęp do dokumentacji państwowego biura konstruktorskiego Iwcentko-progres, które na 60 lat nieodpłatnie udostępniło Motor Sicz dokumentację dotyczącą produkcji silników do śmigłowców. To zaplecze technologiczne ukraińskiego giganta zbrojeniowego Ukroboronprom.

– Chiny intensywnie rozwijają swoją zbrojeniówkę i mają duże postępy, jeżeli chodzi o elektronikę, ale silniki to ich słaby punkt. Podobnie jak Rosji. Większość rosyjskich śmigłowców ma również ukraińskie silniki – mówi „RP” Ołeksij Melnyk, ekspert ds. bezpieczeństwa kijowskiego Centrum Razumkova.

**GEPOLITYCZNA WALKA
O ZAPORSKIE SILNIKI.
RUSŁAN SZOSZYN, 01.02.2021**

RZECZPOSPOLITA Ukraiński nadawca wstrzymał transmisję sygnału stacji telewizyjnych, należących do prorosyjskiego oligarchy. Prezydent Wołodymyr Zełenski wprowadził sankcje. Prezydent Wołodymyr Zełenski podpisał w nocy rozporządzenie Rady Bezpieczeństwa i Obrony Ukrainy, dotyczące wprowadzenia sankcji wobec deputowanego Rady Najwyższej Tarasa Kozaka. Chodzi o kilkanaście stacji telewizyjnych, w tym popularne „112 Ukraina”, „NewsOne” oraz „ZIK”.

Kozak należy do prorosyjskiej Opozycyjnej Platformy Za Życie (druga siła w ukraińskim parlamencie, 44 deputowanych). Ukraińskie media nie mają jednak wątpliwości, że sankcje wymierzono tak naprawdę w oligarchę Wiktora Medwedczuka, blisko związanego z Władimirem Putinem (chrzczył jego córkę) i uważanego za „nieoficjalnego” właściciela tych stacji.

W związku z decyzją Zełenskiego, stacje nie będą mogły nadawać na terytorium Ukrainy. Zablokowane zostały wszystkie aktywa, zarówno spółek zarządzających stacjami, jak i ich właścicieli. Ukraińskie media twierdzą, że decyzja nie cieszy się bezwarunkowym poparciem w obozie rządzącym. „Ukraińska Prawda”, powołując się na swoje źródło, podaje, że przeciwny decyzji jest przewodniczący Rady Najwyższej Dmytro Razumkow.

**ZEŁENSKI ZABLOKOWAŁ KILKANAŚCIE
STACJI TELEWIZYJNYCH
RUSŁAN SZOSZYN, 03.02.2021**

RZECZPOSPOLITA Unia Europejska pozytywnie odniosła się do decyzji Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony Ukrainy, potwierdzonej przez prezydenta Wołodymyra Zełenskiego, w sprawie zastosowania sankcji wobec prorosyjskich kanałów telewizyjnych „NewsOne”, „ZIK”, „112 Ukraina” i innych mediów, należących do deputowanych Tarasa Kozaka i Wiktora Medwedczuka.

– Od wczorajszego wieczora do dziś rana Komisja Europejska i Służba Polityki Zagranicznej reagowały bardzo przychylnie na wczorajsze sankcje RBNI. I już jest nieoficjalna reakcja. Myślę jednak, że podczas wizyty premiera [Ukrainy] w Brukseli [dodzie do niej 11 lutego – red.] usłyszymy również oficjalną reakcję – powiedział przedstawiciel Ukrainy przy Unii Europejskiej Mykoła Toczicki podczas posiedzenia Komisji ds. Koordynacji realizacji Układu Stowarzyszeniowego między Ukrainą a UE.

**UE WSPIERA DECYZJĘ PREZYDENTA
ZEŁENSKIEGO. 03.02.2021**

RZECZPOSPOLITA Na oddziale intensywnej terapii szpitala zakaźnego w Zaporoziu wybuchł pożar. Zginęły cztery osoby, w tym trzy pacjentki. Pożar wybuchł przed północą czasu lokalnego w regionalnym szpitalu zakaźnym w Zaporoziu w południowo-wschodniej Ukrainie. Ogień pojawił się na oddziale intensywnej terapii dla pacjentów zakażonych koronawirusem SARS-CoV-2, znajdującym się na parterze pięciopiętrowego budynku. Straż pożarna przekazała, że po niespełna godzinie pożar został ugaszony.

Gdy doszło do zdarzenia, na zagrożonym terenie szpitala znajdowało się 12

osób. Śledczy poinformowali, że osiem osób udało się ewakuować, a dwie z nich z poparzeniami i objawami zatrucia tlenkiem węgla przewieziono do innego szpitala.

Prokurator Irina Wenediktowa przekazała, że w pożarze zginęły cztery osoby – 26-letni anestezjolog oraz trzy pacjentki w wieku 91, 76 i 64 lat, które były podłączone do respiratorów.

W sprawie pożaru w szpitalu wszczęto dochodzenie. Przyczyny pojawienia się ognia na oddziale intensywnej terapii nie są jak dotąd znane, trwają przesłuchania świadków. Na miejscu zdarzenia pracują eksperci.

**POŻAR W SZPITALU ZAKAŻNYM
W ZAPOROZIU. ZEW, 04.02.2021**

RZECZPOSPOLITA – Apeluujemy do Rosjan, schowajmy emocje i usiadzmy do stołu – mówi Ołeksij Reznikow, wicepremier rządu Ukrainy. – Część Donbasu obecnie jest okupowana i nie wiemy nawet dokładnie, co tam pozostawia. Znany ekspert z Atlantic Council Anders Aslund oszacował straty gospodarki Ukrainy z powodu wojny w Donbasie na 120 mld dol. Wiedeński Instytut Międzynarodowych Porównań Gospodarczych podliczył, że po deokupacji odbudowa Donbasu pochłonie co najmniej 22 mld dol. By uruchomić tam życie na nowo, mamy kilka opcji: środki z budżetu, pomoc sponsorów, kredyty i inwestycje. Budżet kraju tego nie udźwignie, pomoc sponsorów jest zazwyczaj niewielka i lokalna, a kredytów mamy już i tak zbyt wiele. Musimy stworzyć tam taką atmosferę, by inwestor chciał przyjść i czuć się bezpiecznie – twierdzi Reznikow.

Donbas w 2013 roku był jednym z najbardziej rozwiniętych przemysłowo regionów Ukrainy. Generował około 15 proc. PKB kraju. Co zobaczymy tam dzisiaj, po siedmiu latach tłęcej się wojny?

Przed wojną mieszkało w tych obwodach ponad 6 mln osób, obecnie pozostało tam jedynie nieco ponad 3 mln ludzi. To przede wszystkim starsi mieszkańcy, którzy nie mają możliwości wyjazdu. Okupowana część Donbasu została rozgrabiona, zamykane są kopalnie, wywożony jest sprzęt z fabryk do Rosji, trwa klasyczna grabież. Nikt w Rosji nie interesuje się przyszłością tych ludzi.

**WICEPREMIER UKRAINY: PUTIN NIE
BĘDZIE RZĄDZIŁ WIECZNIE.
RUSŁAN SZOSZYN, 04.02.2021**

RZECZPOSPOLITA Ambasador RP na Ukrainie i Konsul Generalny RP w Charkowie Piotr Stachanczyk wzięli udział w uroczystości odsłonięcia pomnika i otwarcia ulicy św. Jana Pawła II oraz popiersia Feliksa Mołczanowskiego w Zaporoziu.

Wraz ze św. Janem Pawłem II popiersiem uhonorowano również Feliksa Mołczanowskiego, który był prezydentem Zaporozia (wówczas Aleksandrowska) przed I wojną światową i zapamiętany został jako zaślony dla rozwoju miasta. Na uroczystości przy mieście Katedrze katolickiej obecnie byli przedstawiciele Kościoła, polskich placówek na Ukrainie i miejscowych władz.

**ODŚLONIĘCIE POMNIKA I OTWARCIE
ULICY JANA PAWŁA II W ZAPOROZIU.
06.02.2021**

pap UE we współpracy ze Światową Organizacją Zdrowia (WHO) uruchomiła w czwartek program o wartości ponad 40 mln euro, aby zapewnić pomoc w szczepieniu ludności w krajach Partnerstwa Wschodniego: Armenii, Azerbejdżanie, Gruzji, Mołdawii oraz na Białorusi i Ukrainie.

Program obejmuje wsparcie w zarządzaniu łańcuchem dostaw szczepionek, monitorowanie bezpieczeństwa, szkolenie służby zdrowia i personelu medycznego zaangażowanego w kampanię szczepień, planowanie szczepień, a także wsparcie logistyczne dostaw.

– Poprzez ten nowy program, który dziś uruchamiamy we współpracy z WHO, Unia Europejska pokazuje, że wywiązuje się ze swojego zobowiązania na rzecz wspierania naszych wschodnich partnerów w walce z kryzysem zdrowotnym. Współdziałanie pozwoli nam również szybko pracować nad trwałą ożywieniem społeczno-gospodarczym regionu. Ten program stanowi dodatek do 1 miliarda euro unijnej pomocy uruchomionej do tej pory w odpowiedzi na pandemię i wsparcie długoterminowej naprawy społeczno-gospodarczej regionu – powiedział Oliver Varhelyi, unijny komisarz odpowiedzialny za unijną politykę sąsiedztwa i negocjacji w sprawie rozszerzenia.

**UNIJNA POMOC W SZCZEPINIACH
W KRAJACH PARTNERSTWA
WSCHODNIEGO. 11.02.2021**

RZECZPOSPOLITA Kijów zakazuje szczepionek wyprodukowanych przez kraj „będący agresorem”. Rosja wciąż jednak jest jednym z głównych partnerów handlowych Ukrainy.

Decyzję ukraińskiego rządu opublikowano w środę wieczorem. Wynika z niej, że rejestracja jakichkolwiek szczepionek lub preparatów medycznych, wykorzystywanych w walce z koronawirusem SARS-CoV-2, jest zabroniona na terenie Ukrainy, jeżeli ów preparat „został wynaleziony lub wyprodukowany na terenie państwa będącego agresorem”.

W ten sposób Ukraina zdecydowała, że nie kupi szczepionek w państwie, które okupuje Krym i z którym prowadzi wojnę od ponad sześciu lat. Mimo że na Ukrainie szczepienia jeszcze się w ogóle nie rozpoczęły.

– Wiemy, że nie została jeszcze dopuszczona do użytku przez niezależne międzynarodowe instytucje. Ale przede wszystkim chodzi o to, że Sputnik V to propagandowy i geopolityczny projekt Kremla, część strategii Putina. Medycyna tu gra drugorzędną rolę – mówi „Rz” Wołodymyr Fesenko, czołowy ukraiński politolog.

W podobnym tonie wypowiedział się ostatnio premier Ukrainy Denys Szmyhal, który stwierdził, że Sputnik V jest „narzędziem wpływu Rosji”.

**UKRAINA NIE CHCE SZCZEPIONEK
Z ROSJI, ALE NADAŁ Z NIĄ HANDLUJE.
RUSŁAN SZOSZYN, 11.02.2021**

RZECZPOSPOLITA Prezydent Rosji Władimir Putin zapowiedział, że Rosja „nie porzuci Donbasu”. Gospodarz Kremla zadeklarował tak na spotkaniu z szefami mediów rosyjskich, podczas którego mówił także o protestach w kraju. Jego zdaniem pewne siły wykorzystują zmęczenie i rozdrażnienie Rosjan. Fragmenty rozmowy, która odbyła się 10 lutego za zamkniętymi drzwiami, opublikowano w niedzielę.

Putin, pytany o Donbas, powiedział, że przy podejmowaniu jakichkolwiek decyzji „należy pomyśleć o konsekwencjach”, ale zapewnił: „nie porzucimy Donbasu, bez względu na wszystko”.

Wcześniej media podawały, że na tym spotkaniu z mediami szefowa rządowej telewizji RT Margarita Sironjan pytała Putina, czy nie czas, aby w Donbasie nastąpiło „rosyjskie lato”. Nawiązała w ten sposób do wybuchu walk

w Donbasie w 2014 roku, nazywanych w Rosji „rosyjską wiosną”.

**PUTIN: ROSJA „NIE PORZUCI DONBASU”.
14.02.2021**

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI Podczas posiedzenia Rady Stowarzyszenia UE-Ukraina komisarz UE z Węgier Oliver Vargei zażądał umieszczenia we wspólnym oświadczeniu tezy o przesładowaniu mniejszości narodowych na Ukrainie, a także zablokowania przez ukraińskie władze pracy serwisu „Myrotvorec”. Poinformowała o tym „Europejska Prawda”.

Vargei zażądał od Ukrainy zablokowania pracy ukraińskiego serwisu śledczego „Myrotvorec”, w którym m.in. odnotowywane są antyukraińskie wystąpienia polityków i europarlamentarzystów z Węgier. W związku z tym Vargei zasugerował, aby Kijów zobowiązał się do „śledztwa” lub „ściągania” osób, które dopuszczają się nielegalnych działań „przeciwko deputowanym do Parlamentu Europejskiego”, a także do „ujawnienia ich danych osobowych”.

Zażądał też, aby Ukraina przyznała, że takie nielegalne działania rzeczywiście miały miejsce, i że niepokoi to zarówno Kijów, jak i Brukselę. Z jego wypowiedzi dało się wywnioskować, że przedstawiciele mniejszości węgierskiej na Ukrainie są „poniżani”, a nawet „likwidowani”.

Delegacja ukraińska nie zgodziła się z wysuniętymi żądaniem.

Wysoki Przedstawiciel UE do Spraw Zagranicznych Josep Borrell z kolei nalegał, aby strony znalazły kompromis. W rezultacie usunięto z tekstu rezolucji wzmianki o uznaniu przez Ukrainę „prześladowań” mniejszości węgierskiej.

**WĘGRY ZAŻĄDAJĄ ODNOTOWANIA
PRZEŚLADOWAŃ MNIEJSZOŚCI
NARODOWYCH NA UKRAINIE.
16.02.2021**

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI Przedsiębiorstwo państwowe „Narodowy Koncern Energii Atomowej „Energoatom”, które jest operatorem wszystkich działających elektrowni jądrowych na Ukrainie, od tego roku nie będzie już eksportować wypalonego paliwa jądrowego z ukraińskich elektrowni jądrowych do Rosji. Poinformowała o tym służba prasowa „Energoatomu”, powołując się na komunikat p.o. prezesa firmy Petra Kotina.

– Zdecydowaliśmy się całkowicie zrezygnować z eksportu wypalonego paliwa jądrowego do Rosji. W końcu zapotrzebowanie Ukrainy na te usługi zniknęło. To znacząco wzmacnia bezpieczeństwo energetyczne naszego państwa – powiedział Kotin.

Poinformował też, że już w lipcu 2021 r. Centralny Magazyn Wypalonego Paliwa Jądrowego (CChOJaT) będzie mogło odebrać pierwszą partię paliwa z ukraińskich elektrowni jądrowych.

Przypomniał, że spółka zakończyła w grudniu 2020 roku na terenie CChOJaT budowę wszystkich konstrukcji budowlanych i infrastruktury do odbioru i przechowywania wypalonego paliwa jądrowego z ukraińskich elektrowni jądrowych.

Według niego trwają rozruchy i testy sprzętu i wyposażenia dostarczanego do CChOJaT przez amerykańską firmę „Holtec”. Eksploatacja pierwszego kompleksu rozruchowego CChOJaT rozpocznie się w drugim kwartale 2021 r. – po zakończeniu budowy 43-kilometrowego toru kolejowego do magazynu, który połączy go z siecią kolejową Ukrainy.

**PRZYPOMNIJMY, ŻE BUDOWA CCHOJAT
ROZPOCZĘŁA SIĘ W 2017 ROKU, DZIĘKI
ŚRODKOM PARTNERÓW AMERYKAŃSKICH.**

pap – Ruszyła „wielka wyprzedaż więzień” – ogłosił minister sprawiedliwości Ukrainy Denys Maluśka, reklamując podkijowski zakład karny, którego cena wyjściowa to 220 mln hrywien. – Większość przychodów ze sprzedaży ma być wykorzystana

na rozbudowę infrastruktury - zapowiadają władze.

- Wielka wyprzedaż więzień doszła do etapu pierwszej aukcji - napisał na Facebooku ukraiński minister sprawiedliwości. - Jeśli ktoś ma zbędnych 220 milionów i chce nabyć niewielkie więzienie kilka kilometrów od Kijowa - link poniżej - dodał szef resortu.

Zaznaczył, że 70 proc przychodów ze sprzedaży będzie przeznaczone na rozbudowę nowej infrastruktury więziennej, odpowiadającej europejskim standardom. 30 proc. ma trafić do budżetu państwowego.

Jesienią wiceminister sprawiedliwości Ołena Wysocka przekazała, że na Ukrainie jest 27 więzień, które nie były wykorzystywane w ostatnich dwóch latach i trafią na sprzedaż.

NA UKRAINIE WIELKA WYPRZEDAŻ WIĘZIEŃ.

NATALIA DZIURDZIŃSKA. 17.02.2021

Polityce.pl Słowa wdzięczności za wsparcie Ukrainy przez Polskę w rocznicę Euromajdanu przekazała na Twitterze Dmytro Kuleba, minister spraw zagranicznych Ukrainy. Ukraina obchodzi Dzień Niebiańskiej Sotni, w którym wspomina ofiary starć w czasie Rewolucji Godności 2013-2014.

- Jestem dogłębnie wdzięczny za pańskie słowa solidarności w tym dniu. Polska jest od dawna sojusznikiem i wiernym przyjacielem Ukrainy - napisał w sobotę na Twitterze Kuleba.

Wcześniej minister spraw zagranicznych RP Zbigniew Rau wezwał Rosję do przestrzegania prawa międzynarodowego i przywrócenia integralności terytorialnej Ukrainy.

- Od siedmiu lat Krym i Donbas znajdują się pod rosyjską okupacją. Polska opowiada się po stronie ofiar i wzywa Rosję do przestrzegania prawa międzynarodowego, przywrócenia integralności terytorialnej Ukrainy oraz zadośćuczynienia za łamanie praw człowieka na okupowanych terytoriach - napisał na Twitterze szef polskiego MSZ. SZEF UKRAIŃSKIEGO MSZ: POLSKA JEST OD DAWNA SOJUSZNIKIEM I WIERNYM PRZYJACIELEM UKRAINY. 20.02.2021

KRESZY.PL Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski wykonał decyzję Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony Ukrainy w sprawie podjęcia pilnych działań w celu znacjonalizowania części ropociągu „Samara-Zachód”. Tekst dekretu umieszczono na stronie internetowej prezydenta Ukrainy.

Rurociąg „Samara-Zachód” liczy 1433 km i naturalnie przebiega przez terytorium Ukrainy. Należy do spółki „PrykarpatZapadtrans” - jego ukraiński odcinek wynosi 1100 km i przebiega przez obwody żytomierski, rówieński, tarnopolski, lwowski i zakarpaci.

Ukraina znacjonalizowała ten obiekt w „celu ochrony interesów majątkowych państwa” - czytamy w dokumencie. Jego udziałowcami są domniemani agenci wpływu, realnie Rosji, m.in. Wiktor Medwedczuk i jego wspólnicy i współpracownicy. UKRAINA PRZEJĘŁA RUROCIĄG „SAMARA-ZACHÓD” - WSPÓŁWŁASNOŚĆ MEDWEDCZUKA. 21.02.2021

KRESZY.PL W obwodzie iwanofrankiwskim uruchomiono mobilny szpital Państwowej Służby ds. Sytuacji Nadzwyczajnych w celu zapewnienia opieki medycznej pacjentom z COVID-19. W mobilnym szpitalu znajduje się 30 namiotów, z których 24 to baza szpitalna na 120 łóżek. Szpital posiada izbę przyjęć, oddział intensywnej terapii i sale dla pacjentów.

Każde łóżko wyposażone jest w indywidualny koncentrator tlenu. Ponadto szpital jest wyposażony w autonomiczne systemy podtrzymywania życia i może samodzielnie funkcjonować jako zakład opieki zdrowotnej. - Praca centrali została zorganizowana na miejscu i nawiązano współpracę z lokalnymi władzami i regionalną służbą medyczną. Szpital jest w pełni gotowy na przyjęcie pacjentów z COVID-19 - poinformowała Państwowa Służba ds. Sytuacji Nadzwyczajnych.

NA UKRAINIE URUCHOMIONO PIERWSZY MOBILNY SZPITAL ANTYKOWIDOWY. 22.02.2021

Rząd Ukrainy chce zachęcić ukraińskich gasterbeiterów do powrotu

Rząd Ukrainy chce zachęcić ukraińskich gasterbeiterów do powrotu oferując im kredyty na uruchomienie własnego biznesu. Ci jednak patrzą na tę ofertę z rezerwą. Część z nich przyznaje, że np. woli przepracować 15 lat w Polsce i móc liczyć na polską emeryturę.

Pod koniec stycznia br. ukraiński rząd przyjął projekt ustawy, która ma zachęcać Ukraińców wyjeżdżających za granicę w celach zarobkowych do powrotu do kraju. Zakłada ona uruchomienie dla wracających do kraju migrantów 150 tys. hrywien (obecnie równowartość niespełna 20 tys. zł) bezodsetkowych kredytów na uruchomienie własnej działalności gospodarczej. Działania te mają też pomóc w zatrzymaniu ukraińskich gasterbeiterów w kraju i zapobiec powtórnemu wyjeździe, a także zachęcać ich do inwestowania zarobionych za granicą pieniędzy.

Tego rodzaju kredyt mógłby otrzymać każdy ukraiński obywatel, który przez ponad rok zarabiał za granicą. Wymiar państwowego wsparcia ma być proporcjonalny do wielkości inwestycji danej osoby. Znaczenie ma mieć też okres ubezpieczenia na Ukrainie. W przypadku osób ze „stażem ubezpieczeniowym” dłuższym niż 10 lat pożyczka będzie bezwrotna, pozostali muszą ją zwrócić w ciągu 5 kolejnych lat. Środki na ten cel mają pochodzić z państwowego funduszu socjalnego dla bezrobotnych.

Pomysłowi rządu w Kijowie przyjrzała się ukraińskojęzyczna redakcja niemieckiego serwisu „Deutsche Welle”. Portal powołuje się na rozmowy z ukraińskimi



SLOVOTRILLO.UA

migrantami zarobkowymi. Niektórzy ukraińscy gasterbeiterzy uważają też, że proponowane kredyty są za małe i nie wystarczają na tzw. poduszkę finansową na czas „rozkręcania” biznesu.

Portal cytuje też Ukraińca, który wcześniej pracował w Polsce, ale chce dalej żyć na Ukrainie. Przyznaje, że nabył w naszym kraju doświadczenia i chciałby otworzyć własną działalność na Ukrainie, ale boi się, że potem państwo nie da mu spokoju, nasyłając na niego różne kontrole i „wymuszając łapówki za wymyślone nieprawdopodobności”. Ponadto, Ukrainiec ten wprost mówi, że od założenia własnej działalności na Ukrainie odwołuje go polski system ubezpieczeń społecznych.

- Po prostu wiem, że bardziej opłaca mi się płacić przez 15 lat podatki w Polsce, niż na Ukrainie. Tam przynajmniej można za ten czas wypracować mniej lub bardziej adekwatną emeryturę, a nie 1700 hrywien (równowartość niecałych 250 zł - red.) jak na Ukrainie - mówi Andrij.

Według danych Banku Światowego Ukraina jest największym odbiorcą międzynarodowych przekazów pieniężnych w regionie Europy Środkowej. W ciągu roku ukraińscy migranci zarobkowi przestali na Ukrainę około 16 mld dol.

Z raportu przygotowanego przez Grupę Impel wynika, że dla imigrantów z Ukrainy najpopularniejszym planem na przyszłość jest zamieszkanie na stałe w Polsce. Według głównych wniosków raportu, 41 proc. ankietowanych Ukraińców chce osiedzić się w Polsce na stałe, a 67 proc. jest zadowolonych z poziomu życia w naszym kraju. 20 proc. Ukraińców pracujących w Polsce rozważa możliwość wyjazdu na Zachód po otwarciu granic. Przyczyną jest tylko 8 proc. chce wyjechać, jak tylko będzie to możliwe. Pozostali są skłonni wyjechać, jeśli znaleźliby tam pracę lub mogli liczyć na pomoc znajomych. 46 proc. nie rozważa wyjazdu na Zachód.

ŹRÓDŁO: DW.COM

Kraków i Warszawa za przykładem Lwowa zaczęły posypywać chodniki fusami z kawy

Najpierw Kraków, a później Warszawa idąc za przykładem Lwowa postanowiły posypywać śliskie chodniki fusami z kawy zamiast solą lub piaskiem. Rozwiązanie to budzi jednak wątpliwości natury prawnej i ekologicznej.

O „eksperymentalnym” posypywaniu ścieżek i chodników w jednym z parków poinformował Zarząd Zieleni Miejskiej w Krakowie. Zarząd poprosił krakowskie kawiarnie o udział w eksperymencie. Jak podaje Autokult.pl, pomysł spotkał się z entuzjastycznym przyjęciem internautów oraz kawiarni, które dostarczyły miastu fusów do posypywania chodników. Kraków wzorował się na przykładzie Lwowa, który od 1 lutego br. zaczął wykorzystywać fusy w jednym ze swoich parków. Pomysł miał przyjść ze Skandynawii i innych państw europejskich. Według władz Lwowa fusy nie szkodzą środowisku, w przeciwieństwie do np. soli.

Działania krakowian podchwycyła Warszawa, a konkretnie na Ursynowie.

- TAK, robimy kawowy pilotaż! W weekend chyba wszyscy przeczytaliśmy o tym, że Lwów wykorzystuje fusy po kawie do posypywania osnieżonych i oblodzonych

chodników- zamiast piasku i soli - napisał wiceburmistrz dzielnicy Bartosz Dominiak na Facebooku. Samorządowcy będą „eksperymentalnie” posypywać śliskie chodniki przed budynkiem ratusza. - Naszym celem jest przede wszystkim zebranie na przyszłość doświadczeń oraz opinii mieszkańców i mieszkańców - wyjaśnił Dominiak.

Okazuje się jednak, że posypywanie chodników fusami budzi wątpliwości natury prawnej i ekologicznej. Rozporządzenie ministra środowiska z 27 października 2005 roku w sprawie środków, które można stosować do posypywania dróg i chodników, nie wymienia fusów z kawy. Na liście ministerstwa są natomiast „tradycyjne” sól i piasek. Ponadto wydaje się, że fusy wcale nie są neutralne dla środowiska. Jak zauważyła Magdalena Kiljan, rzecznik prasowy Gdańskiego Zarządu Dróg i Zieleni, cytowana przez Autokult.pl, fusy są toksyczne dla gleby, ograniczają wzrost roślin, są też szkodliwe dla zwierząt. Po przedostaniu się kofeiny do wód gruntowych może nastąpić zaburzenie działania ekosystemów. W Gdańsku zapowiedziano jednak, że „z zainteresowaniem” będą przyglądać się doświadczeniom Krakowa.

ŹRÓDŁO: AUTOKULT.PL

Wyjątkowy prezent dla warszawskich dachowców

W Polsce Światowy Dzień Kota jest obchodzony 17 lutego od 2006 roku. Jego zadaniem jest podkreślenie znaczenia kotów w życiu człowieka, ale też niesienie pomocy wolno żyjącym i bezdomnym zwierzętom.

Polacy obchodzą ten dzień 17 lutego, podobnie zresztą jak i Włosi. W Japonii dzień kota wypada 22 lutego, a w Rosji - 1 marca.

ŹRÓDŁO: O2.PL

Polska będzie bezpłatnie szczepić nieubezpieczonych Ukraińców

- Obywatele Ukrainy legalnie przebywający w Polsce będą bezpłatnie szczepieni przeciw COVID-19 nawet wówczas, gdy nie mają państwowego ubezpieczenia zdrowotnego - dowiedziały się agencja prasowa Ukrinform w polskim ministerstwie zdrowia.

Jak podała w czwartek Ukrinform, powołując się na polskie ministerstwo zdrowia, cudzoziemcy z krajów trzecich, tzn. spoza Unii Europejskiej, a więc głównie Ukraińcy, przebywający legalnie w Polsce, będą mogli bezpłatnie zaszczepić się na koronawirusa podczas trzeciego etapu szczepień. Będą

mieli takie prawo nawet wówczas, gdy nie będą posiadali ubezpieczenia zdrowotnego. Według ministerstwa do bezpłatnego zaszczepienia będzie uprawniano legalnie przebywających na terytorium Polski - jako przykłady podano posiadanie karty czasowego pobytu lub karty stałego pobytu. Dla zaszczepienia cudzoziemcy będą musieli okazać paszport.

Trzeci, ostatni etap szczepień, obejmie w Polsce osoby w wieku 18-70 lat, które nie mają żadnych schorzeń zwiększających ryzyko ciężkiego przebiegu i zgonu z powodu COVID-19 oraz nie były zaszczepione we wcześniejszych etapach.

Nie jest jasne, ilu nieubezpieczonych obywateli Ukrainy może zostać

zaszczepionych na koszt polskiego państwa. Ukrinform przypomniał szacunki GUS mówiące o około 1,3 mln obywateli Ukrainy przebywających w Polsce na początku 2020 roku. Według Urzędu do Spraw Cudzoziemców w styczniu 2021 roku 244,2 tys. obywateli Ukrainy posiadało karty czasowego i stałego pobytu w Polsce. W tym samym czasie ubezpieczenie zdrowotne w ZUS miało ponad 530 tys. obywateli Ukrainy.

Według GUS 31 grudnia 2019 r. w Polsce mieszkało 2 106 101 obywateli innych państw. Zdecydowaną największą grupę stanowili Ukraińcy, których było 1 351 418.

ŹRÓDŁO: UKRINFORM

10-latką z Ukrainy poprosiła o subskrypcję jej kanału przyrodniczego



RADIODREK.RV.UA

10-letnia dziewczynka z obwodu lwowskiego na Ukrainie wywiesiła na słupie ogłoszeniowym prośbę o oglądanie jej kanału na YouTube. Wystarczyło kilka dni, żeby liczba subskrybentów jej nagrań o zwierzętach zwiększyła się gigantycznie - z kilku osób do kilkudziesięciu tysięcy.

Radio Swoboda zaznacza, że na początku stycznia jej kanał na YouTube - Pryroda TV - miał 9 subskrybentów. Dziewczynka chciała zwiększyć oglądalność - chociaż do tysiąca - i rozwiesiła razem z ojcem cztery ogłoszenia w swojej podlowskiej wsi.

ŹRÓDŁO: INTERIA.PL

Studniówka w polskiej szkole nr 3 w Mościskach



W sobotni wieczór 13 lutego maturzyści polskiej szkoły nr 3 imienia Królowej Jadwigi w Mościskach odliczyli sto dni przed egzaminem dojrzałości.

TEKST I ZDJĘCIE
EUGENIUSZ SAŁO

Studniówka jest niezwykłą uroczystością w życiu każdego maturzysty. To wielki bal, w którym uczestniczą uczniowie klas maturalnych, nauczyciele, rodzice i zaproszeni goście.

Na uroczystość przybyli: konsul Rafał Kocot, kierownik

Wydziału Współpracy z Polakami na Ukrainie, Myrośława Pelc – mer Mościsk, ks. proboszcz Władysław Derunow i księża z diecezji mościskiej, siostry honoratki, rodzice i goście.

– Będziemy tęsknić za wszystkimi maturzystami. Każdego roku naszą szkołę opuszcza 40 jedenastoklasistów, w tym roku jest ich 42. Przykro nam, że odchodzą. Kilkunastu maturzystów należy do szkolnej orkiestry, która umiła nasz dzisiejszy program artystyczny – powiedziała Teresa Teterycz, dyrektor polskiej szkoły nr 3 w Mościskach.

Konsul Rafał Kocot złożył maturzystom życzenia

pomyślniej matury i wszelkich sukcesów. Natomiast Myrośława Pelc życzyła maturzystom powodzenia w dorosłym życiu, osiągnięcia obranych celów i spełnienia marzeń.

Był też specjalny program artystyczny wypełniony śpiewem i występami maturzystów. Młodzież zaprezentowała między innymi własną interpretację znanych polskich, ukraińskich i zagranicznych utworów.

Studniówka to przede wszystkim czas zabawy, często ostatnie wspólne chwile ze znajomymi, jak też wspomnienia związane ze szkołą.

– Najbardziej będę tęsknić za moimi przyjaciółmi,

kierownikiem klasowym, za tymi wspólnymi chwilami, które razem spędziliśmy przez jedenaście lat – powiedziała maturzystka Julia Debera.

– Uczyłam się w tej szkole przez dwa lata, ale bardzo przywiązałam się do uczniów i nauczycieli. Będzie mi ich wszystkim bardzo brakować – dodała Krystyna Krurowska, uczennica 11 klasy.

Na Ukrainie jest sześć polskich szkół średnich. Dwie są we Lwowie, trzy w obwodzie lwowskim oraz jedna w chmielnickim. W tym roku do egzaminów maturalnych przystąpi ponad 200 uczniów. Zdecydowana większość chce studiować w Polsce.

– Planuję studiować na uniwersytecie wrocławskim, kierunku – prawo karne. Wrocław to bardzo piękne miasto. Nie raz tam byłam. Mam nadzieję, że uda mi się tam dostać – powiedział Aleksander Nestor, uczeń 11 klasy.

– Chcę studiować w Polsce lotnictwo i kosmonautykę na Politechnice Rzeszowskiej. Marzyłem o tym od dziecka – dodał jedenastoklasista Arsen Ostrikow.

Przed tegorocznymi maturzystami trudne sto dni nauki i przygotowań do egzaminów. Ale w ten wyjątkowy wieczór ważna jest tylko zabawa, bo jak mówi stary przysłowia: „studniówka udana – matura zdana”.

Olimpiada literatury i języka polskiego na Ukrainie

W sobotę 20 lutego w szkole nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie odbyła się olimpiada literatury i języka polskiego. Wzięło w niej udział 20 uczniów szkół średnich z polskim językiem wykładowym ze Lwowa oraz Iwano-Frankiwska. Boddźcem dla uczniów do nauki polskiego jest indeks na studia w Polsce i stypendium.

NATALIA CZORNA

Olimpiada składa się z kilku części: dyktando, słuchanie ze zrozumieniem, zadania gramatyczne, czytanie ze zrozumieniem, rozprawka oraz część ustna. Zadania były dość czasochłonne.

– Olimpiada ogólnie nawet mi się spodobała. Najłatwiej mi poszła rozprawka – podzieliła się wrażeniami Magdalena Siwakowska, uczennica szkoły nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie. – Najtrudniejsze dla mnie było dyktando, trzeba



było słuchać bardzo uważnie, by prawidłowo ustawić znaki przestankowe. Na część ustną wybrałam cztery utwory, jeden z nich to „Niestatek” Jana Andrzeja Morsztyna, mój ulubiony utwór, omawiamy go często z mamą, także interpretujemy go na różne sposoby.

Dla większości uczniów olimpiada była wielkim sprawdzianem znajomości języka polskiego przed egzaminami na studia.

Wszyscy uczestnicy pochodzą z polskich rodzin i uczą się w polskich szkołach, więc

choć poprzeczka była postawiona wysoko, nie miało być zbyt trudno. Co do zadań olimpiady, zdania się podzieliły, dla kogoś było najtrudniej napisać rozprawkę i poprawnie ułożyć swoje myśli, dla innych – zadania gramatyczne.

– Szczerze mówiąc, było dość ciężko. Zadania nie były łatwe, było dużo skomplikowanych zdań. Planuję studiować prawo, więc wiedza polonistyczna bardzo mi się przyda – powiedziała Marcin Nitkiewicz, uczeń szkoły nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie.

Już przed częścią ustną komisja mogła podzielić się niektórymi wynikami. Członek jury Renata Klęczańska, skierowana przez ORPEG nauczycielka języka polskiego liceum nr 3 w Stanisławowie, powiedziała że uczniowie wykonali wszystkie zadania, mimo iż według zdania uczestników poprzednich olimpiad, tegoroczna była trudniejsza. Sprawdzian był też nietrywny pod względem psychologicznym, gdyż uczniowie przyzwyczaili się już do nauki zdalnej, i olimpiada okazała się dla nich trochę stresująca.

”Jest dla mnie dużą radością, że mimo okoliczności zewnętrznych tegoroczna olimpiada cieszy się dość dużym

EWELINA KASPRZYK,
NAUCZYCIEL SKIEROWANY
DO PRACY ZA GRANICĄ
PRZEZ ORPEG

– To duże wyzwanie, na dość wysokim poziomie, i jako członek komisji muszę wyznać, że jesteśmy z tego bardzo zadowoleni. Mam wrażenie, że ten poziom z roku na rok wzrasta. Cieszymy się, że zainteresowanie językiem polskim, kulturą, tradycją, jest wciąż żywe, nie gaśnie – powiedziała Ewelina Kasprzyk.

Na laureatów olimpiady będą czekać kolejne etapy – rejonowy oraz krajowy. Na trzeci etap zawodów (ogólnopolski) zapraszani są najlepsi uczestnicy niższych etapów – młodzi Polacy mieszkający poza granicami kraju. Organizatorem konkursu jest Komitet Główny Olimpiady Polonistycznej przy współpracy Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

Dawny klasztor ojców reformatów zostanie przekształcony na rodzinne domy dziecka



W Rawie Ruskiej w obwodzie lwowskim, tuż przy granicy z Polską, dawny klasztor ojców reformatów zostanie przebudowany w szereg rodzinnych domów dziecka oraz Centrum Dialogu Ukraińsko-Polskiej Kultury. Pierwszy etap prac remontowo-restauratorskich powinien zostać zakończony do końca tego roku.

**NATALIA CZORNA
EUGENIUSZ SAŁO**

Według kierownika projektu Markijana Stefanyszyna, wykonano już znaczną część prac remontowo-restauratorskich, w szczególności ocieplono dach, doprowadzono wszystkie media, przeprowadzono prace budowlane.

– Obecnie planujemy zrobić w klasztorze cztery rodzinne domy dziecka. Zgodnie z projektem planowane jest także Ukraińsko-Polskie Centrum Dialogu Kultur z wielką salą konferencyjną, które będzie znajdować się w kościele – powiedział.

Pracownik Caritas Spes dodał, że na prace budowlane wykorzystano już ponad 260 tysięcy euro dotacji i 535 tysięcy hrywien wkładu własnego Kurii Archidiecezji Lwowskiej.

Odbudowa dawnego klasztoru trwa pięć lat. W 2015 roku władze obwodu lwowskiego zgodziły się przekazać dawny klasztor rzymskokatolickiej Kurii Lwowskiej pod warunkiem budowy w tym miejscu rodzinnego domu dziecka.

Kierownik departamentu współpracy międzynarodowej Lwowskiej Obwodowej Administracji Państwowej Roman Szepelak zaznaczył, że

głównym celem projektu jest stworzenie mieszkania dla 40 (czterdzieścioro) dzieci. – Caritas i Kuria Archidiecezji Lwowskiej poprosili nas o dofinansowanie, to jest w programie regionalnym, na następny rok. Teraz Rada Obwodowa musi zaplanować to w budżecie. Musimy wspierać takie społeczne projekty, a przy okazji zachowamy zabytek z XVIII wieku – podkreślił.

Część pomieszczeń w odremontowanym klasztorze zostanie przeznaczona na sale muzealne. Według metropolity lwowskiego arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego ekspozycja powstanie w porozumieniu Lwowskiej Kurii z polskim Ministerstwem Kultury.

– My tego kościoła nie będziemy używać do nabożeństw, odprawiania mszy świętych, ale właśnie w porozumieniu z Ministerstwem Kultury RP, świątynia będzie przeznaczona na

salę muzealną, w której będą przedstawione wszystkie dzieła, które staraniem polskiego ministerstwa zostały odnowione na Ukrainie. Prace posuwają się do przodu i cieszymy się bardzo, że wiele dzieci z domu dziecka znajdzie rodziny zastępcze, będzie miało piękne mieszkanie, piękne domy rodzinne, będą czuły się bardzo dobrze zwłaszcza w tym pięknym klasztorze, duch sztuki – powiedział metropolita lwowski.

Aby zobaczyć, jak przebiegają prace remontowe na terenie dawnego klasztoru, do Rawy Ruskiej udali się przedstawiciele Konsulatu RP we Lwowie na czele z konsulem generalną Elizą Dzwonkiewicz. – Ten klasztor jest remontowany po to, aby stworzyć rodzinny dom dziecka. Ta piękna idea łączy się z ideą zachowania spuścizny tradycyjnej,

zabytkowej. Byliśmy pod ogromnym wrażeniem tego co już zostało zrobione, wiadać że są to prace prowadzone na wysokim poziomie i to, co tam z tych ruin powstaje napawa ogromną nadzieją i optymizmem, że to będzie bardzo piękna inicjatywa – podsumowała konsul generalny RP.

Projekt jest finansowany z Programu Współpracy Transgranicznej Polska – Białoruś – Ukraina 2014–2020 przy wsparciu Unii Europejskiej.

Franciszkanie reformacji osiedlili się w Rawie Ruskiej w latach dwudziestych XVIII wieku. Kościół pełnił swoją funkcję do 1941 roku. W okresie powojennym świątynię wykorzystywano jako magazyn. Rzymscy katolicy mają funkcjonujący kościół w Rawie Ruskiej, więc nie ma potrzeby przywracania czysto kościelnej działalności klasztoru i przyległego kościoła.

Środy z Kurierem Galicyjskim

Zapraszamy Państwa w środy do oglądania programów telewizyjnych i słuchania audycji radiowych przygotowanych przez naszych dziennikarzy.

Studio Lwów w TVP Polonia

Studio Lwów – to nowy program TVP Polonia, w którym będziemy się spotykać z Państwem w każdą środę o godzinie 18:20 czasu polskiego (19:20 czasu ukraińskiego).

To piętnastominutowy program przygotowywany przez polskich dziennikarzy mieszkających we Lwowie. To spojrzenie na sytuację i wydarzenia na Ukrainie oczami żyjących tam Polaków. W programie znajdują się relacje z tego co dzieje się na Ukrainie, czym żyją mieszkańcy Lwowa. Poruszane będą ważne dla Polaków tematy – sytuacja polskiej mniejszości, edukacja w polskich szkołach, kultura, pamięć o bohaterach i dbanie o ważne miejsca polskiej historii.

Zapraszamy do oglądania programu STUDIO LWÓW w TVP Polonia i TVP Polonia Stream w każdą środę o godz. 18:20 czasu polskiego (19:20 czasu ukraińskiego). Powtórka programu we czwartek o godz. 15:55 czasu polskiego (16:55 czasu ukraińskiego).

Natomiast w sobotę zapraszamy do oglądania nas również w TVP Rzeszów o godz. 18:15 czasu polskiego (19:15 czasu ukraińskiego).

Studio Lwów w Radiu Wnet

Radio Kurier Galicyjski nadaje w środy o godzinie 9:10 (10:10 czasu ukraińskiego) w Radiu Wnet.

Nasza współpraca z Radiem Wnet trwa już 5 lat. W audycjach przybliżamy wydarzenia i ciekawe sylwetki ze Lwowa i z całej Ukrainy. Radio Wnet nadaje we Wrocławiu, Krakowie i w Warszawie.



Radio dla Słuchaczy
na całym świecie

Słuchaj nas codziennie

o godzinie 18.30

w Radiu Niezależność 106,7 FM

lub w Internecie pod adresem

radiozagranica.pl

Dziennikarze „Kuriera Galicyjskiego”
to nasi korespondenci

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Patroni 2021 roku w Polsce

Zgodnie z uchwałami polskiego Senatu i Sejmu patronami roku w Polsce będą: kardynał Stefan Wyszyński oraz pisarze – Cyprian Kamil Norwid, Stanisław Lem, Krzysztof Kamil Baczyński i Tadeusz Różewicz.

Rok 2021 będzie także poświęcony polskiej tradycji konstytucyjnej, powstaniu śląskim i pracownikom ochrony zdrowia.

Kardynał Stefan Wyszyński (1901-1981), hierarcha Kościoła katolickiego, przeszedł do polskiej historii jako Prymas Tysiąclecia. To właśnie on kierował Kościołem w Polsce w trudnych latach reżimu stalinowskiego, a następnie komunistycznego. Oprócz wiary w Boga i wartości chrześcijańskich dla kardynała Wyszyńskiego był szczególnie ważny sam człowiek i jego prawa, których otwarcie bronił. W rezultacie niezłomny kardynał został na kilka lat pozbawiony wolności, a Służba Bezpieczeństwa śledziła każdy krok hierarchy aż do jego śmierci. Mimo to kardynał Wyszyński zawsze pozostawał obrońcą wolności i nauczycielem moralności swoich rodaków. Najtrafniej o jego życiu i postudze powiedział zaraz po swoim wyborze na papieża inny wielki Polak, święty Jan Paweł II: „Nie byłoby na Stolicy Piotrowej tego Papieża Polaka (...), gdyby nie było Twojej wiary nie cofającej się przed więzieniem i cierpieniem, Twojej heroicznej nadziei, Twojego zawierzenia bez reszty Matce Kościoła, gdyby nie było Jasnej Góry i tego całego okresu dziejów Kościoła w Ojczyźnie naszej, który jest związany z Twoim biskupim i prymasowskim posługiwaniem”.

W 2021 r. przypada 200. rocznica urodzin **Cypriana Kamila Norwida** (1821-1883) – poety, prozaika, dramaturga, malarza i rzeźbiarza. W swojej twórczości Norwid był często nowatorem, dużo eksperymentował, przez to nie zawsze był rozumiany w czasie, w którym tworzył. Za życia tego wszechstronnego artysty została opublikowana niewielka część jego pisarskiego dorobku, a prawdziwe uznanie przyszło dopiero po śmierci. „Twórczy wkład Norwida w nowoczesną polską literaturę, a szerzej w polską kulturę, jest ogromny, na wielu polach decydujący. W uznaniu zasług dla polskiej sztuki, dla polskiego życia umysłowego i polskiej kultury, w dwustulecie jego urodzin, Sejm Rzeczypospolitej ogłasza rok 2021 Rokiem Cypriana Norwida” – głosi tekst uchwały Sejmu.

Pisarz Stanisław Lem (1921-2006) jest prawdopodobnie najwybitniejszym przedstawicielem polskiej fantastyki i jednym z najpoczytniejszych autorów science fiction na świecie. Dzieła Lema zostały przetłumaczone na ponad czterdzieści języków, a ogólny nakład wydanych książek zbliża się do 40 milionów egzemplarzy. Jego „Solaris”, „Golem XIV”, cykl „Cyberiad”, „Bajki robotów”, przygody Ijona Tichego, pilota Pirxa były i są uwielbiane przez kolejne pokolenia czytelników. Miłośników twórczości Lema nie brakuje również na Ukrainie, a 100. rocznica jego urodzin to także

ważna data dla Lwowa, w którym pisarz się urodził, studiował i spędził młode lata. Fantastyka Lema nie traci na aktualności, ponieważ jego utwory opowiadają nie tyle o cywilizacjach pozaziemskich, rozwoju technologicznym, kosmicznych przygodach itp., ile o tym, co najbardziej interesuje człowieka – o nim samym.

Krzysztof Kamil Baczyński (1921-1944) przeżył krótkie, ale intensywne życie. Swoją pierwszą tomik wierszy „Zamknięty echem” opublikował latem 1940 r., już w okresie okupacji niemieckiej. W sumie Baczyński ogłosił w latach wojny cztery zbiory poezji. Najwyraźniej nie tylko wojna miała wpływ na to, że młody talent tak szybko osiągnął dojrzałość poetycką – Baczyński uważany jest za jednego z największych poetów czasów okupacji. Pisarz poległ na początku sierpnia 1944 r. w powstaniu warszawskim, o niecały miesiąc przeżyła go jego żona Barbara Drapczyńska, która też zginęła w powstaniu. Przetrwali jednak prawie wszystkie utwory poety, a to ponad 500 wierszy, kilka poematów i około dwudziestu opowiadań. W 2018 r. postanowieniem prezydenta RP Andrzeja Dudy Krzysztof Kamil Baczyński został pośmiertnie odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

W 2021 r. Polacy uhonorują także **Tadeusza Różewicza** (1921-2014), wybitnego polskiego poetę, dramaturga, prozaika, tłumacza i scenarzystę. Szczyt swojej twórczości literackiej Różewicz osiągnął w powojennych latach komunistycznych, lecz nie uległ pokusie służby reżimowi, a utworzył sobie własną drogę w sztuce. Po udanej karierze poetyckiej Różewicz stał się de facto twórcą teatru absurdu w polskiej literaturze, a także scenarzystą dziewięciu filmów. Uchwała Senatu mówi: „Filozoficzna i egzystencjalna głębia obecna w twórczości Różewicza ma charakter uniwersalny, dzięki czemu nie tylko trafia do odbiorców z całego świata, ale jeszcze długo będzie oddziaływać na współczesną literaturę polską”.

Oprócz wybitnych osobistości, w 2021 r. zostaną uczczone również rocznice ważnych wydarzeń dla polskiej historii. To przede wszystkim **230. rocznica Konstytucji 3 Maja** i **100. rocznica Konstytucji Marcowej**. Uchwalona w 1791 r. ustawa uważana jest za pierwszą w Europie i drugą na świecie, po amerykańskiej, konstytucję w nowoczesnym rozumieniu tego słowa. „Obie konstytucje wyrastają z republikańskiej tradycji życia publicznego traktującej państwo jako dobro wspólne, a prawo jako reguły chroniące wolność obywateli przed arbitralnością władzy. Powinniśmy pamiętać o konstytucjach, które były wyrazem troski naszych przodków o dobro Rzeczypospolitej, rozwój praw jednostki i stanowiły pozytywny wkład w europejskie dziedzictwo prawne” – czytamy w tekście uchwały Senatu.

W latach 1919-1921 na Śląsku miały miejsce trzy zrywy narodowe, w których oddało życie kilka tysięcy Polaków. Przyczyniły się do tego, że po sześciu wiekach fragment Górnego Śląska stał się z powrotem częścią Państwa Polskiego. W hołdzie powstańcom, ich patriotyzmowi i ofiarności izba wyższa polskiego parlamentu

ustanowiła **rok 2021 Rokiem Powstań Śląskich**.

Miniony rok przeszedł do historii jako rok pandemii koronawirusa. Na pierwszej linii walki z groźną chorobą znaleźli się pracownicy służby zdrowia. Lekarze, pielęgniarki i ratownicy, często narażając na niebezpieczeństwo własne zdrowie i życie, z ofiarnością ratowali pacjentów. Dzięki ich pracy ocalono tysiące istnień ludzkich. „Senat Rzeczypospolitej Polskiej, ustanawiając rok 2021 Rokiem Pracowników Ochrony Zdrowia, oddaje im hołd oraz wyraża szacunek i uznanie dla ich wielkiej pracy” – głosi uchwała.

ANATOL OLICH
MONITOR-PRESS.COM

Ambasador RP spotkał się ze zwierzchnikami wspólnot religijnych Ukrainy

Zwierzchnicy Kościołów i Organizacji Religijnych Ukrainy omówili obszary współpracy z Ambasadą RP na Ukrainie. Spotkanie odbyło się 28 stycznia 2021 roku na zaproszenie ambasadora RP na Ukrainie Bartosza Cichockiego – informuje Instytut Wolności Religijnych. Uczestnicy spotkania zwrócili uwagę na stan wolności religijnej na Ukrainie, zwłaszcza na okupowanych przez Rosję terenach Krymu, Doniecka i Ługańska. Omówili możliwe dodatkowe środki międzynarodowego wpływu na poprawę sytuacji wierzących, z których wielu jest prześladowanych przez rosyjskie władze okupacyjne.

Ambasador RP wyraził poparcie dla inicjatyw Ogólnoukraińskiej Rady Kościołów i Organizacji Religijnych zmierzających do wzmocnienia rodziny jako ważnej instytucji społecznej i ugruntowania silnych zasad moralnych na Ukrainie, w tym w procesie edukacyjnym. Z zadowoleniem przyjął również informację o wysiłkach wspólnot religijnych w dziedzinie edukacji, mającej na celu ratowanie rodzin ukraińskich przed zgubną kulturą przemocy.

Podczas spotkania poruszono także kwestie dalszego demokratycznego rozwoju Ukrainy, w szczególności poprzez zapewnienie niezawisłego i sprawliwego sądownictwa, praworządności i nieuchronności karania naruszających prawo oraz wzmocnienie instytucji demokratycznych. Ambasador Bartosz Cichocki zapewnił obecnych, że wspólnoty wyznaniowe Ukrainy mogą liczyć na wsparcie Polski w kwestiach poruszanych na spotkaniu.

W spotkaniu wzięł udział przewodniczący Rady Kościołów, zwierzchnik Ukraińskiego Kościoła greckokatolickiego Światosław Szewczuk, zwierzchnik Cerkwi prawosławnej Ukrainy metropolita Epifaniusz, starszy biskup Ukraińskiego Kościoła Ewangelickich Chrześcijań Mychajło Panoczko, biskup Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie Witalij Krzywicki, prezes Stowarzyszenia Żydowskich Organizacji Religijnych Ukrainy rabin Jakow Dow Blaich Muh, arcybiskup Czernihowa i nieżyjącego ZKE Ewstratij, radca prawny naczelnego rabina Kijowa i Ukrainy Hennadija Bilorytskiego oraz przewodniczący Rady Instytutu Wolności Religijnej Ołeksandr Zajec.

SLOWOPOLSKIE.ORG

Perspektywy współpracy

Ambasador Polski na Ukrainie Bartosz Cichocki gościł delegację Werchownej Rady do Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy (ZPRE) z Mariją Mezcencową na czele, ambasadorów Łotwy Jurisa Poikānsa, Estonii Kaimo Kuuska, Litwy Valdemara Sarapinasa i chargé d'affaires Gruzji Dawida Boczoriszwili.

Uczestnicy spotkania omówili perspektywy współpracy na forum ZPRE m.in. w obliczu prześladowania Tatarów Krymskich, zbrodni wojennych na czasowo okupowanych terytoriach Ukrainy, przemocy wobec pokojowych demonstracji na Białorusi, budowy Nord Stream 2 oraz aresztowania Aleksieja Nawalnego.

Deputowani Werchownej Rady, reprezentujący różne frakcje partyjne, dyskutowali ponadto o przestrzeganiu praw mniejszości narodowych na terytorium Ukrainy kontrolowanym przez rząd.

DK.COM.UA

Polskie Suwałki i ukraiński Tarnopol będą się poznawać poprzez biblioteki

Biblioteka Publiczna im. Marii Konopnickiej w Suwałkach w województwie podlaskim i Tarnopolska Rada Miejska realizują projekt „Poznajmy się – Ukraińcy w Suwałkach. Polacy w Tarnopolu” w ramach Programu Współpracy Transgranicznej Polska-Białoruś-Ukraina 2014-2020.

Jak podano na stronie internetowej Programu, głównym celem projektu jest promocja kultury lokalnej i historii, wzajemne porozumienie pomiędzy Polską a Ukrainą, nawiązanie kontaktów na poziomie specjalistów, co przyczyni się do poprawy wizerunku obu miast oraz ich dostępności dla odwiedzających: „Zespół projektowy postanowił więc zbliżyć do siebie ludzi z obu krajów. I wybrano do tego najbardziej relaksujące, wygodne i inspirujące miejsce – bibliotekę. Współcześnie jest ona nie tylko pomieszczeniem, gdzie można w ciszy cieszyć się książką, ale także centrum życia społecznego i kulturalnego, które może przyciągnąć szeroką publiczność”.

W ramach realizacji polsko-ukraińskiego projektu zorganizowane zostaną następujące przedsięwzięcia: Dni Kultury Suwalskiej w bibliotekach Tarnopola, Dni Kultury Tarnopolskiej w Suwałkach, akcja „Książka, która zmieniła moje życie”, podczas której zostaną zebrane ukraińskie i polskie książki dla zasobów bibliotecznych, wyjazdy studyjne pracowników bibliotek „Uczmy się od siebie nawzajem”. Oprócz tego powstaną dwie strony internetowe, zostaną opublikowane materiały promocyjne, zakupione regały na nowe książki dla bibliotek i przygotowane nagrania audiobooków z bajkami w dwóch językach dla osób z wadami słuchu. Wszystkie wydarzenia odbędą się w pierwszym połowie 2021 r.

Łączny budżet projektu „Poznajmy się – Ukraińcy w Suwałkach. Polacy w Tarnopolu” wynosi 54 245 euro, z czego 48 821 euro to współfinansowanie z Europejskiego Instrumentu Sądostwa. Strona ukraińska otrzyma 21 115 euro, w tym 2 150 euro z budżetu Rady Miejskiej Tarnopola.

Jak powiedział w programie „Nowyny” na kanale telewizyjnym T1 Andrij Romaniuk, szef wydziału przygotowania projektów Rady Miasta Tarnopola, pierwsza konferencja w ramach projektu została zorganizowana on-line 28 stycznia, ponieważ z powodu pandemii koronawirusa polscy partnerzy nie mogli przyjechać do Tarnopola. Natomiast ostatnia konferencja, która ma się odbyć w Suwałkach, zaplanowana jest na początek września.

Tarnopol i Suwałki są otwarły na współpracę. Pragniemy, aby w przyszłości rozwijała się ona również na innych płaszczyznach. Czynimy to dlatego, żeby Ukraińcy, którzy mieszkają i pracują w Polsce, nie ograniczali się tu tylko do wykonywania swoich obowiązków w pracy

– powiedział kanałowi telewizyjnemu T1 prezydent Suwałk Czesław Renkiewicz.
MONITOR WOŁYŃSKI

„Więc pracuj po prostu i ufaj...”

Kolejne spotkanie uczestników Klubu Nauczycieli Języka Polskiego zorganizowane tym razem przez Narodowy Stary Teatr im. Haliny Modrzejewskiej w Krakowie oraz Ambasadę RP w Kijowie odbyło się 17 października, niestety wciąż jeszcze na platformie on-line. Webinarium poświęcone było postaci Ojca Świętego Jana Pawła II i Jego twórczości poetyckiej.

Stery spotkania, jak zawsze wprawnie, trzymała – kierownik Referatu Naukowo-Oświatowego Ambasady RP w Kijowie Ewa Matuszek-Zagata.

Ważnym momentem wydarzenia była sposobność wystąpienia Anny Dymnej, która podzieliła się ze słuchaczami przemyśleniami odnośnie tematu spotkania, jak też osobistymi refleksjami dotyczącymi otaczającej nas rzeczywistości.

Anna Dymna – wybitna polska aktorka teatralna i filmowa ma w dorobku blisko trzysta ról (na Ukrainie widzowie pamiętają ją z filmu „Znachor”). Jest zdobywczynią wielu prestiżowych nagród. Odznaczona m.in. Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski oraz Złotym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”, Orderem Uśmiechu, Orderem Ecce Homo. Jest pedagogiem PWST, założycielką charytatywnej fundacji „Mimo wszystko”, pomagającej osobom chorym i niepełnosprawnym, jak też założycielką i prowadząca Krakowskiego Salonu Poezji.

W zapowiedzi Salonu usłyszeliśmy Krzysztofa Orzechowskiego byłego dyrektora Teatru im. Juliusza Słowackiego w Krakowie (małżonka pani Anny), zaś dzieła poetyckie Jana Pawła II. pod liryczne tło muzyczne flecisty Stefana Błaszczńskiego i wspaniałe polskie plenery, prezentowali uczestnicy Krakowskiego Salonu Poezji: Anna Dymna, Dorota Pomykała, Roman Garcarczyk.

Spotkanie swoim udziałem zaszczylicili ambasador RP na Ukrainie Bartosz Cichocki i Monika Kapa-Cichocka – stały promotor Klubu Nauczycieli Języka Polskiego.
KOS, DK.COM.UA

Na zamku w Międzybożu odbyło się otwarcie wystawy poświęconej Tadeuszowi Kościuszce

Na terenie Państwowego Rezerwatu „Międzybóž” zorganizowano wystawę historyczną z okazji 230. rocznicy przybycia na Podole polskiego bohatera narodowego Tadeusza Kościuszki oraz 275. rocznicy jego urodzin.

Organizacja tej wystawy ma szczególny wymiar. Właśnie w Międzybożu pod koniec 1790 roku gen. Kościuszko rozpoczął służbę wojskową na Podolu, tutaj założył swoją kwaterę główną, i to tutaj rozegrała się fascynująca historia jego żarliwej miłości do młodej miejscowej szlachianki Tekli Żurowskiej.

Wystawa przedstawia postać naczelnika na portretach, w książkach dawnych i współczesnych, na banknotach Rzeczypospolitej. Dzieci i dorosłych fascynuje wyjątkowa lalka portretowa, która w najdrobniejszych szczegółach przedstawia Kościuszkę w mundurze, z miniaturowym amerykańskim Orderem Cincinnati i polskim Orderem Virtuti Militari. Konsulat Generalny RP w Winnicy przekazał do Państwowego Rezerwatu „Międzybóž” dużą ekspozycję dotyczącą historii Orderu Virtuti Militari, którego jednym z pierwszych rycerzy jest Tadeusz Kościuszko.
MONITOR-PRESS.COM

Współdziałanie obopólnie korzystne

W ramach wzmocnienia i poszerzenia działalności edukacyjno-popularyzatorskiej w Sali Polskiej Biblioteki Medycznej im. Zbigniewa Religi podpisana została

umowa o współpracy pomiędzy Narodową Biblioteką Nauk Medycznych Ukrainy i organizacją społeczną - Polskim Stowarzyszeniem Kulturalno-Oświatowym im. Adama Mickiewicza w Kijowie.

P.o. generalnego dyrektora biblioteki Tetiana Ostapenko i prezes Stowarzyszenia Ołeksandr Długosz oraz jego zastępca Andrzej Amons wyrazili gotowość do współpracy w obszarze działalności naukowej, historycznej, medycznej, społeczno-kulturalnej, wydawniczej i publicystycznej, jak też w zakresie uaktywnienia funkcjonowania działającego od 2016 roku działu tej placówki - Polskiej Biblioteki Medycznej im. prof. Zbigniewa Religi.

DK.COM.UA

Polscy dyplomaci spotkali się z kadrą uniwersytecką DonNU

Konsul generalny Damian Ciarciński i attaché konsularny Adrian Browarczyk spotkali się w siedzibie Konsulatu z przedstawicielami Donieckiego Uniwersytetu Narodowego im. Wasyla Stusa.

Gośćmi polskiej placówki dyplomatycznej byli: dziekan Wydziału Historii i Stosunków Międzynarodowych dr Jurij Temirow i p.o. kierownika Katedry Stosunków Międzynarodowych i Polityki Zagranicznej dr Iryna Bohińska.

Rozmawiano o możliwościach pogłębienia współpracy akademickiej i instytucjonalnej, w tym przy organizacji 3. międzynarodowej konferencji naukowej studentów i młodych naukowców.

Doniecki Uniwersytet Narodowy przeniósł się do Winnicy we wrześniu 2014 r. w wyniku działań wojennych w Donbasie. 21 września 2016 r. uniwersytet przyjął imię Wasyla Stusa - ukraińskiego poety i dysydenta, absolwenta Donieckiego Uniwersytetu Narodowego. Doniecki Uniwersytet Narodowy współpracuje z Uniwersytetem Warszawskim oraz Akademią Ignatianum w Krakowie.

SŁOWO POLSKIE

Tarnopolscy uczniowie aktywnie uczestniczą w konkursach

Czworo uczniów Szkoły Języka Polskiego przy Polskim Centrum Kultury i Edukacji im. prof. Mieczysława Krąpca w Tarnopolu zakwalifikowało się do następnego etapu Olimpiady Historii Polski dla Polonii i Polaków za granicą „W drodze do Niepodległości”.

Mimo niespodziewanych trudności związanych z pandemią, nauczycielom Szkoły Języka Polskiego przy PCKiE udało się nie tylko zachować ciągłość nauczania, ale i zachęcić uczniów do udziału w wielu konkursach zorganizowanych na poziomie szkoły, a także w konkursie recytatorskim „Słowo dla Niepodległej”, plastycznym „11 Listopada - Święto Niepodległości” oraz ortograficznym „Ja piszę, ty pisesz...”.

Na początku lutego w siedzibie stowarzyszenia laureatom różnych konkursów zostały przekazane gratulacje, dyplomy i nagrody.

Kłopoty w doręczaniu przesyłek z Polski sprawiły, że uczniowie ze Szkoły Języka Polskiego przy PCKiE, finaliści V edycji konkursu „Patria Nostra” dla Polonii i Polaków za granicą 2019-2020 odebrali nagrody dopiero w lutym 2021 r. Nieważny był długi czas oczekiwania, ważna dumą i radością z wysokiej pozycji na długiej liście uczestników, bowiem tarnopolscy uczniowie uplasowali się na ósmym miejscu.

W tym roku szkolnym uczniowie z PCKiE wzięli udział w Olimpiadzie Historii Polski dla Polonii i Polaków za granicą „W drodze do Niepodległości” organizowanej przez Fundację Wolność i Demokracja. Czworo z nich zakwalifikowało się do następnego etapu. Przygotowują się do niego mimo natłoku pracy w szkołach macierzystych.

MARIANNA SEROKA
MONITOR-PRESS.COM

„Moskwa NIE nadaje”: ukraiński sprzeciw wobec rosyjskiej propagandy



DF-NEWS/2021/02/05

Niezależne media odgrywają niezwykle ważną rolę w strukturze instytucji demokratycznych, ponieważ kształtują opinię publiczną w ważnych sprawach, dlatego ze względu na swój wpływ nazywane są często „czwartą władzą”. Prawa dziennikarzy do swobodnego wyrażania swoich poglądów są gwarantowane przez prawo międzynarodowe i krajowe prawo demokracji. Niemniej jednak, jak każde narzędzie, media mogą zarówno odgrywać pozytywną rolę społeczną w niektórych sytuacjach, jak i być destrukcyjne, a nawet niebezpieczne - niedawna decyzja prezydenta Ukrainy, Wołodymyra Zełenskiego w przedmiocie nałożenia sankcji na kilka kanałów prorosyjskich nadających na Ukrainie, komentuje Pawło Łodyn.

Funkcjonalność mediów często zmienia się diametralnie w rękach wroga w czasie wojny (która dziś przejawia się także w różnych formach hybrydowych). Wówczas zamiast środków doniesienia niezaangażowanej informacji i jakościowej analityki te przetwarzają się do broni informacyjnej wroga, a zamiast dziennikarzy odbiorcami mediów naprawdę manipulują propagandyści. Chociaż, co zrozumiałe, osoby te apelują do wysokich pojęć jak „wolne media”, „dziennikarstwo”, „wolność słowa”, kiedy chodzi

o przeciwdziałaniu ich destruktywnym wpływom.

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski kierował się logiką walki z dezinformacją i propagandą, kiedy po posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony (RBNiO) 3 lutego nałożył sankcje wobec kanałów telewizyjnych „112 Ukraina”, ZIK, NewsOne i ich właściciela, deputowanego prorosyjskiej partii „Opozycyjna partia - Za życie” Tarasa Kozaka (choć powszechnie uważa się, że rzeczywistą kontrolę nad kanałami telewizyjnymi sprawuje jego kolega z partii, Wiktor Medwedczuk, „kum Putina”, bowiem prezydent Rosji jest ojcem chrzestnym jego córki). Wydarzenie wywołało społeczny rezonans - większa część ukraińskiego społeczeństwa, które już siódmy rok przebywa w stanie wojny z Rosją, poparła tę decyzję. Byli jednak tacy, którzy ją potępiali - najczęściej widzowie ww. kanałów telewizyjnych i elektorat prorosyjskich sił politycznych na Ukrainie.

Wskazane kanały telewizyjne proponowały treści, które miały wszelkie znamiona propagandy: wywoływały całkowitą nieufność wobec instytucji państwowych i publicznych Ukrainy, zawierały narrację o „zewnętrznym rządzeniu” państwem ukraińskim przez Zachód, ciągnęły krytykę europejskich i euroatlantyckich aspiracji Ukrainy (odpowiedni wektor zewnętrznej polityki jest zapisany w konstytucji), prowokowały społeczną wrogość i zamieszki, wykrzywiali wizję procesów na korzyść prokremlowskiego, w szczególności co do konfliktu na wschodzie Ukrainy. Wszystko to wzmacniało agresję Moskwy na oficjalny Kijów.

ŹRÓDŁO: POLUKR.NET

Niedźwiedź ugryzł kobietę w wychodku. „Myślałam, że to wiewiórka”

Mieszkanca Alaski została zaatakowana przez niedźwiedzia. Do zdarzenia doszło w wychodku, z którego korzystała Amerykanka - donosi AP. Niedźwiedź znajdował się pod siedziskiem toalety.

Shannon Stevens wraz ze swoim bratem Erikim i jego dziewczyną 13 lutego zamieszkała w jurcie na południowym wschodzie Alaski. W pewnym momencie musiała udać się za potrzebą. Ruszyła więc do znajdującego się około 45 metrów od namiotu mieszkalnego wychodka.

- Jak tylko usiadłam, coś ugryzło mnie w tyłek. Podskoczyłam i krzyknęłam - opisała zdarzenie w rozmowie z AP Shannon Stevens. Brat kobiety usłyszał krzyki i poszedł sprawdzić co się stało. Jak pisze AP, kobieta początkowo myślała że została ugryziona przez wiewiórkę. Erik postanowił jednak zajrzeć do wychodka z latarką.

- Podniosłem deskę sedesową, a tam był tylko pysk niedźwiedzia, na wysokości deski. Patrzył przez otwór w górę, prosto

na mnie - opisał mężczyzna. Erik Stevens natychmiast zamknął toaletę. Krzyknął do siostry, że w toalecie jest niedźwiedź. Razem puścili się pędem prosto do jurty.

Po powrocie do namiotu, rana Shannon została opatrzona. Okazało się, że ugryzienie nie było bardzo poważne. W związku z tym rodzeństwo uznało, że nie ma sensu jechać na pogotowie.

Następnego ranka Stevensonowie znaleźli ślady niedźwiedzia na całej swojej posesji. Samo zwierzę musiało jednak opuścić okolicę. Rodzeństwo podejrzewa, że niedźwiedź dostał się do wychodka przez otwór w tylnych drzwiach.

Biolog z departamentu rybołówstwa i dzikiej przyrody na Alasce Carl Koch ocenił, że najprawdopodobniej był to niedźwiedź czarny. Świadczyć mają o tym ślady, które zostawił na posesji. Zdaniem biologa rana Shannon została spowodowana przez uderzenie łapą, a nie ugryzienie.

- Shannon może być jedyną osobą na Ziemi, którą niedźwiedź pacnął łapą w tyłek, kiedy siedziała na wychodku - podsumował Carl Koch.

ŹRÓDŁO: O2.PL

Repertuar Opery Lwowskiej

INFORMACJE: TEL.: 0-0380 (32) 235-65-86,
0-0380 (32) 260-13-60,
E-MAIL: LVIVOPERA@GMAIL.COM,
WWW.OPERA.LVIV.UA

W PROGRAMIE MOŻLIWE SĄ ZMIANY

3 marca, środa godz. 18:00	balet „KORSARZ”, A. Adam
4 marca, czwartek godz. 18:00	opera „AIDA”, G. Verdi
5 marca, piątek godz. 18:00	balet „GISELLE”, A. Adam
6 marca, sobota godz. 12:00 godz. 18:00	balet „DZIADEK DO ORZECHÓW”, P. Czajkowski opera „RIGOLETTO”, G. Verdi
7 marca, niedziela godz. 12:00 godz. 18:00	balet „KRÓLEWNA-SNIEŻKA”, B. Pawłowski program koncertowy „GALA BALETOWA”
11 marca, czwartek godz. 18:00	opera „RIGOLETTO”, G. Verdi
12 marca, sobota godz. 18:00	balet „DON KICHOT”, L. Minkus
13 marca, sobota godz. 12:00 godz. 18:00	balet „DZIADEK DO ORZECHÓW”, P. Czajkowski opera „AIDA”, G. Verdi
14 marca, niedziela godz. 12:00 godz. 18:00	opera „NATAŁKA POŁTAWKA”, M. Łysenko balet „DON KICHOT”, L. Minkus
18 marca, czwartek godz. 18:00	opera „DON GIOVANNI” (DON JUAN) W. A. Mozart
19 marca, piątek godz. 18:00	opera „DON GIOVANNI” (DON JUAN), W. A. Mozart
20 marca, sobota godz. 18:00	balet „CARMEN SUITA”, R. Szczerdin
21 marca, niedziela godz. 12:00 godz. 18:00	opera „NATAŁKA POŁTAWKA”, M. Łysenko balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”, P. Czajkowski
25 marca, czwartek godz. 18:00	balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”, P. Czajkowski
26 marca, piątek godz. 18:00	opera „CYGANERIA” (LA BOHÈME), G. Puccini
27 marca, sobota godz. 18:00	program koncertowy „MOZART GALA”
28 marca, niedziela godz. 12:00 godz. 18:00	opera „LIS MYKYTA”, I. Nebesny opera „LIS MYKYTA”, I. Nebesny
31 marca, środa godz. 18:00	balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”, P. Czajkowski

Kącik liryczny Miniony rok

O Roku ów, dlaczego
Przyniosłeś tyle złego?
Dlatego żeś przestępny,
Dla dobra niedostępny?
Precz z drogi zabobony,
Choć umysł uciśniony,
Cierpieniem nawiedzony,
Śmierci żniwem bogatym.
Nic nie potrafisz zatem?
Zamknąłeś nam ganiec,
Spustoszyłeś ulice,
Pandemią zastraszyłeś
I taki wredny byłeś.
Zabrałeś tylu ludzi,
Niezasłupionych złudzeń.
Sukcesem nie raczyłeś.



UNSPASH.COM/PHOTOS

Zły roku, rozpaczliwy,
Dobrze, że się skończyłeś.

STANISŁAWA NOWOSAD

„Lwów i Przemyśl otwarte dla świata!”

NA PODSTAWIE INFORMACJI
LART I LOT W PRZEMYSŁU
OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

„Lwów i Przemyśl otwarte dla świata!”. Pod takim jest hasłem reklamuje się Lwów gościom, odwiedzającym nasze miasto. Ale czy Lwów jest dla wszystkich dostępny? Dotyczy to szczególnie osób niepełnosprawnych czy wędrujących po licznych zabytkach Lwowa na wózkach inwalidzkich.

Niestety, jak się okazuje, nie dla wszystkich mieszkańców i gości Lwowa istnieje pełna możliwość poznania historycznego i kulturowego dziedzictwa miasta. Co najmniej 30% osób z problemami w poruszaniu się, w tym osoby niepełnosprawne, są tego pozbawione. Lwowskie Stowarzyszenie ds. Rozwoju Turystyki we współpracy z organizacją pozarządową „Rehabilitacja Osób Niepełnosprawnych” podjęło się zadania udostępnienia takim osobom przynajmniej części zabytków Lwowa.

Aktualnie we Lwowie realizowany jest transgraniczny mikroprojekt zatytułowany „Ochrona praw obywatelskich osób niepełnosprawnych i stworzenie im możliwości poznania unikalnego dziedzictwa kulturowego i architektonicznego miast Lwowa i Przemyśla”.

Inicjatorem projektu jest Lwowskie Stowarzyszenie ds. Rozwoju Turystyki (LART) w partnerstwie z Lokalną Organizacją Turystyczną w Przemyślu. Projekt jest współfinansowany ze środków „Programu współpracy transgranicznej Polska – Białoruś – Ukraina 2014-2020”. Naszym wspólnym zadaniem jest stworzenie atrakcyjnych szlaków turystycznych dostępnych dla osób niepełnosprawnych i poszerzenie ich możliwości odkrywania dziedzictwa historycznego i kulturowego Lwowa i Przemyśla. Pisaliśmy o tej cennej inicjatywie na łamach Kuriera Galicyjskiego.

W ramach realizacji tego mikroprojektu eksperci projektu przeprowadzili wielodniowe badania dostępności świątyń średniowiecznych jak również dróg i chodników Lwowa. W wyniku kontroli zidentyfikowano szereg problemów i barier, które nie tylko wpływają na atrakcyjność turystyczną obszarów oddalonych od Rynku. Bariery te wpływają również na bezpieczeństwo osób mających trudności z poruszaniem się bądź przemieszczaniem się na wózkach inwalidzkich.

Zdaniem ekspertów wybrana trasa ma kluczowe znaczenie dla pomyślnego wykorzystania środowiska. Dostępna ciągła ścieżka spacerowa powinna



być szeroka, gładka, równa, bezpieczna. Jeżeli jest to tylko możliwe bez żadnych krawężników i przeszkód. Dostępność trasy mogą zapewnić rampy w miejscach, gdzie są schody. W tym celu eksperci przeprowadzili pełny przegląd terenu dzielnicy Podzamcze w celu ustalenia, czy osoby niepełnosprawne będą mogły poruszać się bez przeszkód, dostać się do pomieszczeń sakralnych i swobodnie uczestniczyć w wydarzeniach liturgicznych. Skrupulatnie przeszliśmy przez ten obszar i zidentyfikowaliśmy najbardziej dostępną trasę. W końcu osoby niepełnosprawne powinny mieć możliwość korzystania z tej samej trasy co wszyscy inni turyści, gdy tylko jest to możliwe i nie powinny przemieszczać się znacznie dłuższymi trasami, aby dostać się do miejsca przeznaczenia.

Wyjawiona i opracowana została lista głównych wad:

– brak obniżen krawężników w miejscach zjazdu z chodników na niektóre przejścia dla pieszych;

– słaba jakość nawierzchni i występujące przeszkody na chodnikach niektórych ulic;

– w pobliżu powyższych obiektów brak miejsc parkingowych dla osób niepełnosprawnych.

Powyższe niedociągnięcia uniemożliwiają stworzenie innowacyjnego i integracyjnego szlaku turystycznego w drodze do obiektów sakralnych dzielnicy Podzamcze.

W związku z powyższym, eksperci projektu zaapelowali do Lwowskiej Rady Miejskiej o zwrócenie uwagi na problem



i zaplanowanie najbardziej niezbędnych działań na rzecz przebudowy obszarów mających na celu bezpieczeństwo i poprawę życia mieszkańców Lwowa oraz przemieszczanie się turystów niepełnosprawnych, przewidując jednocześnie niezbędne środki w budżecie miasta na rok 2021.

W oparciu o kontrolę dostępności wspomnianych ośmiu średniowiecznych świątyń Lwowa wkrótce zostanie utworzona dokumentacja projektowa i kosztorysowa w celu zapewnienia dostępu osób niepełnosprawnych do średniowiecznych świątyń Lwowa

i obiektów sakralnych Podzamcza.

Przemyśl jako, miasto turystyczne, wielokulturowe, otwarte również ma swoje braki. Niestety, istnieje bardzo dużo barier architektonicznych, które powodują, że to piękne miasto nie jest w pełni dostępne dla osób poruszających się na wózkach inwalidzkich. Dlatego też Lokalna Organizacja w Przemyślu z wielkim entuzjazmem postanowiła przystąpić jako partner po stronie polskiej do wspomnianego projektu transgranicznego.

Konsultantem Lokalnej Organizacji Turystycznej w Przemyślu jest Mirosław Bar – działacz społeczny, osoba publiczna, szanowana i szeroko znana lokalnej społeczności. Był dyrektorem szkoły podstawowej w Przemyślu,

który teraz w wyniku choroby od kilku lat jeździ na wózku inwalidzkim. Pan Mirosław Bar wraz z prezesem LOT-u i twórcą przewodnika w ramach tego projektu przeanalizowali, przeszli – a pan Mirosław przejechał na wózku inwalidzkim całą zaplanowaną trasę. Zlokalizowano ogromną ilość mniejszych i większych barier architektonicznych na owej trasie. Mirosław Bar przekazał wszystkie swoje uwagi.

W ramach tego projektu pragniemy umożliwić osobom poruszającym się na wózkach inwalidzkich zwiedzenie przynajmniej niektórych zabytków historycznych przepięknego Przemyśla. W trakcie realizacji tego projektu eksperci przeprowadzili wielokrotnie inspekcje dotyczące dostępności w/w obiektów historycznych. W tej chwili największe problemy stanowi nawierzchnia (nierówna kostka brukowa), dość duża ilość zbyt wysokich krawężników oraz pozbawione podjazdów schody doprowadzające do obiektów.

Trasa turystyczna będzie obejmowała pięć obiektów turystycznych. Będzie się zaczynała i kończyła na parkingu na Placu Rybim, obejmować będzie również przejazd przez Rynek Stary. Obiekty na trasie: archikatedra rzymskokatolicka, archikatedra greckokatolicka, kościół Karmelitów, kościół Franciszkanów, budynek dworca kolejowego.

Zależy nam na dostosowaniu trasy turystycznej do potrzeb osób niepełnosprawnych, dzięki czemu osoby o ograniczonej percepcji ruchowej oraz poruszające się na wózkach inwalidzkich będą miały ułatwiony dostęp do najcenniejszych zabytków Przemyśla. Chodzi tu głównie o zapewnienie dostępności do archikatedry greckokatolickiej poprzez budowę rampy umożliwiającej dostęp do wnętrza budynku.

W wyniku podjętych modernizacji planujemy wydanie specjalistycznego przewodnika drukowanego i strony internetowej o Przemyślu dla osób niepełnosprawnych. Będzie on wspaniałą promocją Przemyśla jako miasta przyjaznego osobom niepełnosprawnym.

Przedstawiciele Lokalnej Organizacji Turystycznej spotkali się z władzami miasta Przemyśla, w tym z prezydentem miasta i zwrócili uwagę na te problemy oraz poinformowali o trwającym projekcie.

ARCHIWUM LART I LOT W PRZEMYSŁU

ARCHIWUM LART I LOT W PRZEMYSŁU

Jak pani Emilia uratowała swoją 98-letnią teściową

Berdyczowianka Emilia Biłozir jest już na emeryturze, ale nadal chętnie pracuje społecznie w księgarni katolickiej przy klasztorze karmelitów bosych w Berdyczowie (Narodowe Sanktuarium NMP). W tej pracy pomaga jej zawsze mąż Eduard.

DR JERZY SOKALSKI
PREZES „POLSKIEGO RADIA
BERDYCZÓW”

Sklep jest bardzo popularny wśród wiernych, w tym licznych pielgrzymów, ponieważ może pochwalić się rozmaitością nowinek książkowych, dewocjonaliów, obrazów itd.

Niestety pandemia koronawirusa „zawitała” też do księgarni. Pewnego dnia zachorowała pani Emilia, następnie jej mąż. Wyniki badań laboratoryjnych potwierdziły zakażenie covid19. Chorowali dość ciężko, ale najbardziej obawiali się, żeby nie zarazić matki męża, 98-letniej teściowej Pani Emilii - Bronisławy Pacholiwieckiej-Biłozir, z którą razem zamieszkują. Staruszka od dawna leży, cierpi z powodu mnóstwa przewlekłych chorób, dlatego wirus mógłby mieć fatalne skutki...

A jednak pomimo noszenia w domu maseczek i rękawiczek, wirus dotarł do babci Broni. Poczula się bardzo źle, chociaż temperatura ciała nie przekraczała 37,7 stopni. Bardzo męczącą ją silny kaszel.

Pani Emilia i jej mąż byli zrozpaczeni. Co robić, jak uratować matkę i teściową?

Zaczęli dzwonić na pogotowie, ale tam, dowiedziawszy się o podeszłym wieku pacjentki, poradzono im dzwonić



do lekarki rodzinnej. Telefonu lekarki, jak podkreślają, nikt nie odbierał. Pani Emilia z mężem pozostali sam na sam z tą straszną sytuacją i ratowanie 98-letniej staruszki legło na ich barkach, chociaż nie są medykami (Emilia z wykształcenia jest handlowcem, Eduard - marynarzem, absolwentem Akademii morskiej).

Zrozpaczona pani Emilia najpierw płakała, prosząc Boga o pomoc i ratunek. A potem wzięła się w garść i zaczęła działać. Wzięła kartę medyczną babci Broni, znalazła zalecenia lekarzy sprzed siedmiu lat, kiedy staruszka chorowała na zapalenie płuc. Na własne ryzyko podawała antybiotyk, przepisany 7 lat temu, przeczytała w Internecie różne porady, dodała jeszcze lek na kaszel, który podawała z ciepłą wodą. I najważniejsza rzecz - modlitwa. Pani Emilia padała na kolana koło łóżka teściowej, brała w swoje ręce jej osłabioną rękę i modliła się, a nawet szlochala na głos, błagając Boga o ratunek

i siły, aby wytrwać i nie dopuścić do odejścia teściowej. Dla p. Emilii teściowa była jak prawdziwa matka, już od wielu lat zastępowała jej zmarłą matkę, otaczając ciepłem rodzinnym i miłością.

Szczególnie przykra była dla rodziny myśl o tym, że będą zmuszeni pochować tak bliską osobę w torbie plastikowej, jak to obecnie czynią w takich przypadkach.

Widocznie modlitwa dotarła do nieba, bo po 10 dniach teściowa poczuła się lepiej, powoli zniknął kaszel, wróciły do normy temperatura i oddech, pojawił się apetyt (prawie jak w Ewangelii - teściowa została uzdrowiona z gorączki).

W taki cudowny sposób wyzdrowiała Bronisława Pacholiwiecka-Biłozir, 98-letnia Polka, berdyczowianka, mająca wnuków, prawnuków oraz praprawnuków.

Pani Bronisława jeszcze przed wojną, we wczesnej młodości zawsze uczęszczała z koleżankami do berdyczowskiego

kościółka św. Barbary (gdzie w swym czasie znany pisarz francuski Honoriusz Balzak poślubił Polkę Ewelinę Hańską). Młodzież chodziła wtedy boso. P. Bronisława wspomina, jak przed kościołem ludzie umywali nogi w kałużach, żeby wstąpić do świątyni z czystymi nogami. Teraz modli się w domu, dziękując synowi i synowej za wszystko, szczególnie za modlitwę. Każdy pierwszy piątek do p. Bronisławy przyjeżdża kapłan-karmelita bosy, spowiada, udziela komunii.

Jednak niepokoi nas pytanie. Jak wiele osób w podeszłym wieku, zwłaszcza pochodzenia polskiego na Ukrainie pozostaje czasem bez należytej opieki medycznej w czasie pandemii koronawirusa? Znamy wiele przykładów bohaterstwa pracy przedstawicieli służby zdrowia naszego miasta i całego kraju, niestety zdarzają się przykre wyjątki, o których tu wspomniano... Szczepienia osób starszych

(i nie tylko ich) na Ukrainie, przeżywającej kryzys ekonomiczny, gdzie brakuje sprzętu do przechowywania szczepionek w warunkach bardzo niskich temperatur, wydają się bardzo oddaloną perspektywą. Nawet nie wiadomo co to będą za szczepionki, jakiego procenta, bodajże ze skutecznością zaledwie 50%...

Sam mam dwoje chorych leżących rodziców w wieku 80+, którymi się opiekuję, i ze smutkiem obserwuję obecną sytuację ze szczepieniami na Ukrainie...

Ośmielam się zaproponować uruchomienie akcji „Szczepionka dla Rodaka».

Czy mogłaby Polska, która nigdy nie zapomina o Polakach, Rodakach na Kresach, walczących jeszcze w czasach radzieckich o polskość i wiarę katolicką, pomóc i w tej sytuacji? Czy istniałaby możliwość dwuetapowego przyjazdu jednej czy kilku mobilnych brygad w celu przeprowadzenia akcji szczepienia chętnych Polaków-Kresowiaków w wieku 80+ oraz ich najbliższych osób (bez względu na wiek), opiekujących się nimi na co dzień.

Gdyby udało się zaszczepić łącznie tysiąc, a nawet więcej osób w takich skupiskach Polaków jak Lwów, Żytomierz, Berdyczów, Winnica, Kijów itd., byłoby to pięknym, wymownym, w skali międzynarodowej, przykładem ratowania bliźniego, a faktycznie darowania im życia.



Kącik liryczny

Z tym całym Dantonem

Roboty zapominają jednak, kto im wklepał soft. U niektórych to jeszcze ręczna robota, jak z Leninem na Placu Czerwonym, jak z kościołem zamienionym nad Pettwią w Salę Organową.

Teraz dyskutują z Iliczem, bo jakże to:
- Oddać prawa autorskie?
Już nawet Robespierre wnosi skargi do urzędu patentowego wszelkiego zła i zamętu,

że tych pismaków, co zwodzą ludzi, wypaczeniem prawdy, trzeba wyjąć spod prawa. Odezwał się na to ze Lwowa, co był arcyopolakiem - Lem.



Tak po mieszczańsku i prosto: - Co si pan turbuji. Trza te roboty pud nyry. Ja na robotach się znam i od czerwonych coś mam

zabranego panie Pszoniak, pan tyż to wi z tym całym Dantonem.

PIOTR SOBOTA

We Lwowie śliskie ulice posypują fusami

We Lwowie po raz pierwszy wykorzystano fusy z kawy do walki ze ślizgawką na miejskich chodnikach.

- W krajach Skandynawii i Europy tak właśnie walczą z lodem w parkach. Pomyślałam: dlaczego nie zrobić tego samego u nas. Mieszkańcy Lwowa uwielbiają pić kawę, jest duża sieć kawiarni, więc zrodził się pomysł, żeby spróbować - powiedziała Iryna Orszak, doradca prezydenta miasta. Jej zdaniem fusy z kawy świetnie się sprawdzają i poprawiają jakość gleby.

Eksperyment z fusami kawy rozpoczął się we Lwowie 1 lutego i będzie kontynuowany, dopóki lód nie stopnieje,



przez co najmniej kilka tygodni. Lokalni ekolodzy przyklaskują pomysłowi władz, twierdząc, że fusy z kawy są przyjazne dla

środowiska i nie szkodzą trawnikom i korzeniom drzew.

ŹRÓDŁO: KRESY24.PL

Poszukuję kontaktu z rodziną ojca i jego przodkami

Jestem emerytowaną dziennikarką Polskiego Radia i tygodnika „Antena”. Urodziłam się we Lwowie w 1942 r. Wtedy zabito mojego Ojca Pawła Komarnickiego, który przebywał w gminie Hluboczek.

Moja Babcia, nauczycielka, dr Irena Porębska, z Mamą, Romaną i ze mną wyjechały. Nie miałam nigdy żadnego kontaktu z rodziną Ojca i teraz bardzo chcę dowiedzieć się czegoś o Nim i jego przodkach. Ojciec urodził się w Winnicy

w 1916 roku, jako syn Kazimierza i Marii z Madeyskich. Ukończył, tak jak i moja Matka, Akademię Rolniczą w Dublinach, koło Lwowa.

EWA KOMARNICKA-KAPUŚCINSKA
TEL.: +48 791 530 047

Ludność Galicji według „Bawarskiego geografę” (cz. I)

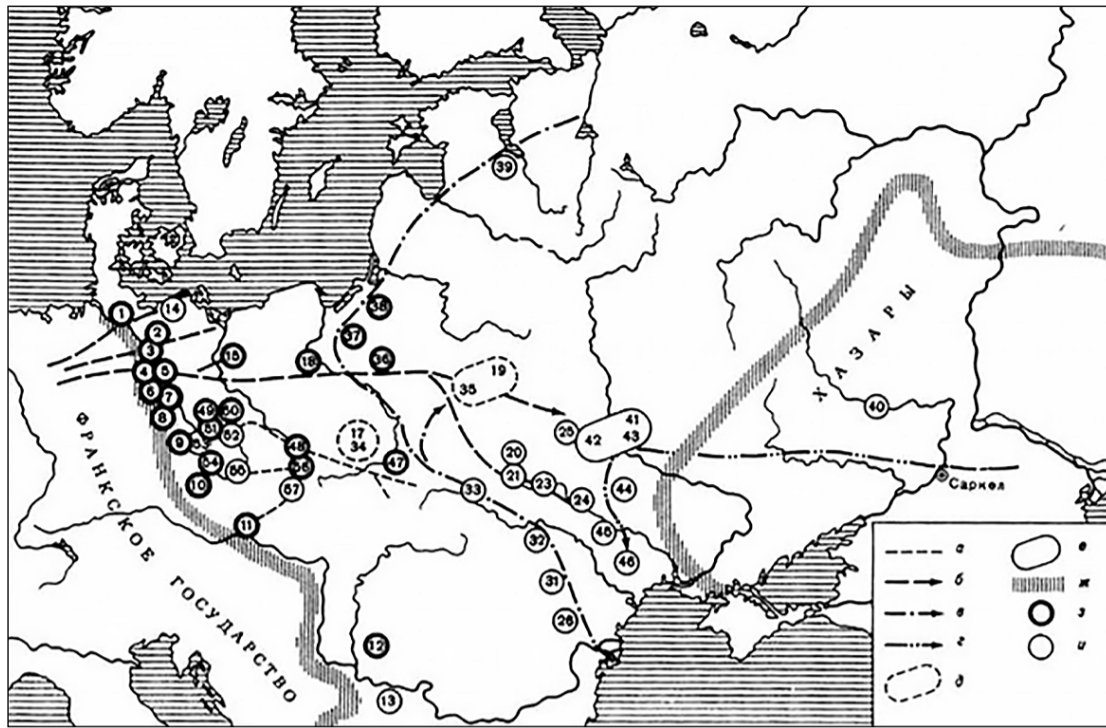
Dokument „Descriptio civitatum et regionum ad septentrionale plagam Danubii” („Opis grodów i krajów na północ od Dunaju”) ułożony przez „bawarskiego geografę” Jana Potockiego odnaleziono w 1722 roku w Bawarskiej bibliotece państwowej w Monachium. Dokument zainteresował historyków z różnych państw, bowiem „Opis” zawiera informację o plemionach słowiańskich zamieszkujących na wschód od terenów Frankońskich i na zachód od Chazarii. Według opisów paleograficznych rękopisu „bawarskiego geografę” powstał przed IX wiekiem.

BORYS JAWIR

Na terenach średniowiecznej Galicji i okolic było prawie tysiąc (!) grodów i osad, zamieszkałych przez liczne ludy, przebiegało kilka szlaków handlowych i wartyko toczyło się życie. Kijowska centryczna szkoła historyczna woli jednak pomijać milczeniem setki grodów we wczesnym średniowieczu, bliskie do ziem Rusi (w okresie powstania „Opisu” jedynie niewielkiego terytorium wokół Kijowa) oraz plemiona i ludy zamieszkujące te tereny. Zaprzecza to danym archiwalnym czy wykopalisk archeologicznym.

Ruskie kroniki dziwnie milczą, ogólnikowo wspominając te czy inne plemiona i wydarzenia, które miały miejsce na zachód od nienasyconego imperium słowiańskiego. Natomiast nie-ruscy podróżnicy, kronikarze i misjonarze końca IX wieku relacjonując swe podróże i tworząc mapy ziem pomiędzy Odrą i Wołgą (a także między Wisłą i Bohem), umieszczają tu „niezliczone” pod względem liczby mieszkańców ludy i setki miast (np. autor „bawarskiego geografę”). Co więcej, historycy z początku pierwszego tysiąclecia, np. Ptolemeusz piszą o różnych ludach i licznych miastach nad Dniestrem i innymi rzekami, na północ od Karpat...

Według danych historycznych, związanych z plemionami wspomnianymi w „Opisie” naukowcy datują dokument w latach 817-840. Listę z około 850 roku włączono do wcześniejszego, poszerzonego rękopisu, który należał do klasztoru Reichenau na wyspie na jeziorze Bodeńskim. Dokument datowany jest pierwszą połową IX wieku. W tym pierwszym i jedynym tego rodzaju średniowiecznym dokumencie powiązano przytoczone miejsca zamieszkania i nazwy plemion na



MAPA PRAWDOPODOBNEJ LOKALIZACJI LINII KOMUNIKACYJNYCH I PLEMION PRZYGRANICZNYCH

terenach Centralnej i Wschodniej Europy. Przytoczono świadectwa o osiedlach, krainach zamieszkania i jednostkach państwowych wzdłuż imperium Franków od Morza Bałtyckiego na południe wzdłuż rzek handlowych do Morza Czarnego. Dokładna lokalizacja tych szlaków handlowych do dziś jest przedmiotem sporów naukowych.

Prawdopodobna trasa wędrówki „bawarskiego geografę” przebiegała od ujścia Wisły przez San, Bug do Dniestru, a dalej wzdłuż tej rzeki do Dunaju i Morza Czarnego. W „Opisie” wspomina on liczne miasta (civitates) wielu plemion. Lista krajów, narodów i plemion przedstawia poziom wiedzy i informacji autora (lub autorów).

„Opis” ten z pewnością może nie być pełny. Najbardziej dokładny i sprawdzony dotyczy terenów przygranicznych. Natomiast opis ludów, zamieszkujących dalej na wschód często poddawany jest wątpliwości ze względu na że trudność weryfikacji oraz brak innych źródeł, brak danych archeologicznych, które by sprostowały lub potwierdziły fakt istnienia osiedli, wymienionych w rękopisie „Opisu”.

Tym nie mniej uczeni podkreślają, że wszystkie „części” (podział jest umowny, bo rękopis pisany jest jednym ciągiem) ułożone są w jednym stylu, chociaż, prawdopodobnie, w różnych okresach. Dla historii Galicji ten dokument jest interesujący tym, że zamieszczono tam krótkie wzmianki o terenach Karpacko-Dniestrowskich.

Oto fragment tekstu „Opisu”, dotyczący naszych terenów:

„Ci, którzy siedzą najbliższe do granic duńskich, nazywają siebie Nortabtrezi (północni

*Azurezam hab civit. c. un. Choziroze hab civit. cc. L.
Lendizi hab civit. xx. viii. Thafnezi hab civit. cc. L.
vii. Zepuani qd canat e regni ut exco cunctos gentes
sclauorū exore sine sclorigine sic affirmant ducant.
Prissanciat L. xx. Uelunzam civit. Lxx. Bruzi plus
e undiq. quā dē cēnsa ad rhenū. Uuizunbeire. Caziri
civit. c. Ruzzi. Fortideren ludi. Fresiti. Serauici. Lucolane.
Ungare. Vuilane. Sleenzane. civit. xv. Lunsizi civit. xxx.
Dadosesani. civit. xx. Milzane. civit. xxx.
Besunzane. civit. ii. Verizane. civit. x.
Fraganeo. civit. xl. Lupiglaa. civit. xxx. Opolini. civit. xx.
Golensizi. civit. v.*

URYWEK TEKSTU „DESCRIPTIO CIVITATUM ET REGIONUM AD SEPTENTRIONALEM PLAGAM DANUBII”

Obodrycze, znani również jako Waryni, Warni, Watrzy, Wariadzy); kraj ich, gdzie jest 53 grody oddzielnie [zarządzone] są przez ich książęta. Ulicy (Wilcy, znani jako Weleci, Lutycze), mają 95 grodów i 4 kraje. Linaa (Linianie) – naród, który ma 7 grodów. Niedaleko od nich siedzą ci, których nazywają jeszcze Bethenic (znani też jako Bityńcy), Smeldingoni (Smeldzicy, Pieszczanie) i Morizani (Moryczanie), którzy mają 11 grodów. Obok nich siedzą ci, którzy nazywają siebie Hefeldi (zniemczone Hegefeldzi od Gawolan, znanych jako Stodorzani), i którzy mają 8 grodów. Obok nich leży kraj, jaki nazywa się Sorbi; w kraju tym jest liczny naród, który ma 50 grodów. Obok nich są ci, którzy nazywają się Talaminci (Talamanczyzy, znani jak Dalemińcy, Glomacze) i którzy mają 13 grodów. Beheimare (Bohemcy), u których 15 grodów. Marharii (Morawcy), mają 40 grodów. Uulgarii (Bułgarzy), wielki kraj i liczny naród ma jedynie 5 grodów, ponieważ większość narodu mieszka poza nimi, a więc nie mają potrzeby w grodach. Jest naród, który nazywa się Merchanos (prawdopodobnie Bałkańscy Morawianie), mają 30 grodów. Te kraje graniczą z naszymi terenami. Oto ci, którzy żyją obok ich granic. Osterabtrezi (wschodni Obodrycze, jakiś czas zwani Reregami), którzy mają ponad 100 grodów. Miloxi, mają 67 grodów.

Phesnuzi, mają 70 grodów. Thadesi (prawdopodobnie Tanicze) mają ponad 200 grodów. Glopeani (Goplanie, nad jeziorem Gopło), którzy mają 400 lub trochę więcej grodów. Zuireani (prawdopodobnie Czerwianie) mają 325 grodów. Busanie (Buzanie) mają 231 gród. Sittici, kraj w którym ludzi i grodów bez liku. Stadici, którzy mają 56 grodów i wiele ludzi. Sebbirozi, mają 90 grodów. Unlizi (Ulicze), liczny naród, 318 grodów. Neriuani, mają 78 grodów. Attorozi mają 148 grodów i naród najbardziej zepsuty. Eptaradici (prawdopodobnie od greckiego „siedem narodów”), mają 243 grody. Uuillerozi, mają 180 grodów. Zabrozi, mają 212 grodów. Znetalici, mają 74 grody. Aturezani mają 104 grody. Chozirozi, mają 250 grodów. Lendizi (Lendycze), mają 98 grodów. Thafnezi (prawdopodobnie Tanicze), mają 257 grodów. Zeriuani (Czerwianie), którzy jedni mają królestwo i od których wszystkie plemiona Słowian, jak twierdzą, pochodzą i swój ród wiodą. Prissani (Prysianie), 70 grodów. Uelunzani (Wołynianie), 70 grodów. Bruzi (Prusi), wszędzie wiele, niż od Enns do Renu. Uuizunbeire. Caziri (Chazarzy), 100 grodów. Ruzzi (prawdopodobnie Rusini). Fortideren. Liudi. Fresiti. Serauici. Lucolane. Ungare (Ugrowie). Vuilane (Wiślanie). Sleenzane (Ślżacy), 15 grodów. Lunsizi (Lużyczanie), 30 grodów. Dadosesani (Prawdopodobnie

Dziadoszani), 20 grodów. Milzane (Milczanie), 30 grodów. Besunzane, 2 grody. Uerizane, 10 grodów. Fraganeo, 40 grodów. Lupiglaa, 30 grodów. Opolini (Opolanie), 20 grodów. Golensizi (Goleńszczycy, Golasyci), 5 grodów.

Sueui nie są ludem, lecz półludem”.

Pierwszym badaczem, usiłującym wyjaśnić pochodzenie tego zabytku geograficznego, był polski historyk Henryk Łowmański, który podzielił dokument na rozdziały i wprowadził numerację plemion. Wniosek: oryginał się nie zachował, a jedynie jego druga redakcja, która składa się z dwóch części.

Pierwsza część (etnosy 1-13) jest kopią utraconego oryginału pierwszej redakcji. W oryginale odnotowano wyniki strategicznego wywiadu imperium Franków, które miały posłużyć rozszerzeniu sfery wpływu na tereny na północ od Dunaju. Druga część została dołączona do pierwszej podczas drugiej redakcji tekstu i miała geograficzny charakter oraz podsumowywała handlową i misjonarską informację. Henryk Łowmański odniósł plemiona pod numerami 14-58 do tych, które trudno jest zlokalizować. Według niego, w tej części „Opisu”, dołączonej w drugiej redakcji, istnieje dowolny porządek nazw. Ale takie podejście wydaje się niedostatecznie umotywowane. Przecież wszyscy antyczni autorzy starają się przestrzegać określonego porządku w umieszczaniu plemion, nawet gdy nie jest to zrozumiałe dla ich potomków.

Natomiast J. Herrman zaproponował rozpatrywanie plemion poza granicami imperium Franków wychodząc od znanych i prawdopodobnych szlaków handlowych, biorąc również pod uwagę możliwe dublowanie nazw plemion. Przypuścił on, że mógł autor przy redakcji „Opisu” korzystać z nie znanej dziś mapy, na której Prusy leżą pomiędzy Wisłą i Niemnem i że doprowadziła ona autora do umieszczenia kolejnych plemion według pewnego porządku. Można, jego zdaniem, sprawdzić niektóre zaproponowane przez niego grupy, bo plemiona znane są z innych źródeł IX-X wieków, opisujących transeuropejski szlak handlowy z Hiszpanii przez krainę Renu, Erfurt, Kraków i Kijów. Biorąc pod uwagę, że część przytoczonego przez autora „Opisu” plemion, utrzymana jest w pewnym porządku, możemy wobec tego zrobić wniosek, że inne plemiona zostały wymienione również według tych zasad.

Dlatego przy próbie weryfikacji informacji należy opierać się na liniach komunikacyjnych czyli szlakach handlowych z IX wieku. Dla państw zachodnio-słowiańskich główne kierunki są znane i potwierdzone przez badania archeologiczne. Dla Wschodu Europy danych brak, jednak i tu znaleziska archeologiczne czy pojedyncze źródła piśmiennictwa dają w przybliżeniu podobny kształt ówczesnych linii komunikacyjnych. Niektóre plemiona wyraźnie osiedlały się wzdłuż tych magistrali, wiodących z zachodu na wschód wzdłuż linii: Reinland-Magdeburg-Rebus-Poznań i dalej do Europy Wschodniej. Natomiast na szlaku łączącym Morze Czarne z Bałtykiem – Dniestr-Ujście Wisły-Bałtyk. I tu mamy do czynienia z prawdopodobnym dublowaniem: Zuireani wspomniani są z 325 grodami i pojawiają się również w formie Zeriuani, ale z tym samym tłumaczeniem – Czerwianie.

Opisana powyżej zasada weryfikacji ludów wygląda na dość logiczną i przyszłościową. Tę metodę przyjęli B. Tomenczuk i L. Wojtowicz i autor tego opracowania. Nadając przewagę teorii J. Herrmana przed metodą H. Łowmańskiego lokalizację plemion należy prowadzić wzdłuż szlaków handlowych, biorąc pod uwagę granice imperium Franków, państwa Wielkich Moraw i innych znanych państw.

Warto też zwrócić uwagę na dublowanie nazw. Do weryfikacji pozostaje też liczba grodów. Rękopis mieści również dane o wewnętrznym podziale plemion na grody, zwane civitates. Dla bardziej oddalonych terenów te dane mogą być niedokładne. Prawdopodobnie dla tych terenów terminem tym określano nie same grody warowne, ale również skupiska ludności.

Z wysokim prawdopodobieństwem można stwierdzić, że niektóre nazwy plemion podane są z błędami. Ale w tym przypadku autor „Opisu” podaje je dokładniej, znacznie bliżej do oryginalnego brzmienia, niż są spotykane w źródłach bizantyjskich.

Identyfikacja około 14 plemion i ludów, zamieszkujących okolice najbliższe do granic imperium Franków poddaje się weryfikacji. Co do innych są pewne trudności, bowiem nie ma materiałów źródłowych, a te, zachowane z okresu frankońskiego, wydają się przestarzałe. Niestety ani J. Herrman, ani inni badacze nie podają analizy językowej opisywanych plemion lub poprzedzających je z podobnymi nazwami w innych materiałach źródłowych.

O ile w granicach Galicji (między rzekami Bug, Dniestr i Boh) rozmieszczenie plemion nie wywołuje dyskusji, o tyle w bardziej oddalonych regionach zastosowanie teorii Herrmana może napotkać trudności.

Jak przekuć upadek w sukces

W dniach 4-6 lutego z wizytą w Moskwie przebywał przedstawiciel UE ds. wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa Josep Borrell. Była to pierwsza wizyta dyplomatyczna na takim szczeblu od 2017 r., kiedy to do Rosji udała się Federica Mogherini, a jednak to, co było przedmiotem rozmów obu polityków, zeszło w medialnych relacjach na plan drugi. Dużo ważniejsza stała się sposobność do podjęcia krytyki Borrella, a w ślad za nim Unii Europejskiej.

AGNIESZKA SAWICZ

Z polskich doniesień na ten temat wynikało, że „kompromitacja” i „upokorzenie” szefa unijnej dyplomacji, „powrót z pustymi i poobijanymi rękami” czy „paszтет”, w jaki wpakowała się Bruksela, mogły być powodem do radości i osobistym zwycięstwem Polaków. Już za sprawą samych tytułów artykułów dziennikarze konsekwentnie kreowali opinię, jakoby moskiewskie spotkanie było dyplomatyczną katastrofą. PAP donosiła, że „Wizyta Borrella w Rosji kończy się gorzej, niż przewidywali najwięksi pesymiści”. Zarówno po prawej, jak i lewej stronie medialnej sceny przytaczano równie negatywne, co polskie, oceny zachodnich publicystów i z pewną satysfakcją zauważano, że „Polscy europosłowie apelują o dymisję szefa unijnej dyplomacji”. W krótkim czasie pod wnioskiem w tej sprawie, przygotowanym przez estońskiego europosła Riho Terrasa, złożyło podpisy ponad 70 eurodeputowanych, przy czym zarówno postowie PiS, jak i ugrupowań opozycyjnych, wykazali w tej sprawie zadziwiającą jednogłość. Powołując się na domniemane „lekceważenie zbrodni reżimu Putina na przeciwnikach politycznych” przez Borrella politycy zdawali się nie zauważać, że jakiegokolwiek rozmowy z lekceważącymi prawa człowieka Chinami nikogo nie oburzają. Pominęli też fakt, że choć zarzucają dyplomacie iż nie spotkał się z Nawalnym, to jak sam mówił został pozbawiony takiej możliwości, a jego zespół pozostawał „w stałym kontakcie z adwokatami uwięzionego opozycjonisty”. Złożył natomiast hołd Borysowi Niemcowowi, zamordowanemu w 2015 r., co wydawało się nie do końca satysfakcjonować dziennikarzy.

Można było zauważyć, że polskim ekspertom, politykom i autorom prasowych doniesień jest niezwykle blisko do samego Ławrowa, który, jak oświadczył, nie traktuje UE jako równorzędnego i wiarygodnego



SIERGIEJ ŁAWROW (OD LEWEJ) I JOSEP BORRELL

partnera. Należy jednak podkreślić, że wygłaszając taką opinię Rosjanin buduje pożądany przezeń wizerunek własnego państwa, podczas gdy Polacy nieświadomie zdają się wspierać rosyjską narrację, zarazem próbując przekonać wszystkich wokół, że w ich interesie leży osłabianie pozycji Kremla na arenie międzynarodowej.

Borrell był przedstawiany jako polityk słaby, nieudolny, nieprzygotowany do rozmów w Moskwie i nie można wykluczyć, że rzeczywiście nie docenił przeciwnika, który, jak to ma w zwyczaju, zagrał niezupełnie czysto, a przede wszystkim grał na własnym podwórku. Jakże bowiem symboliczne stało się wydalenie z Rosji dyplomatów Szwecji, Polski i Niemiec podczas wizyty szefa unijnej dyplomacji. Krok ten został zinterpretowany jako porażka szefa unijnej dyplomacji, co skrzętnie podchwycili i komentatorzy, i politycy nie zauważając, że tym samym dali się wykorzystać Moskwi. Rosja nie musiała stawiać Borrella w negatywnym świetle, rzucać pod jego adresem żadnych oskarżeń – zrobili to za nią obywatele państw Unii Europejskiej.

Wydawało się, że niewiele brakowało, aby przyznać rację Siergiejowi Ławrowowi, który podkreślał, że jeśli relacje między Brukselą a Moskwą są złe, to nie jest temu winien Kreml. Ławrow przypominał o sankcjach unijnych nałożonych na Rosję i wskazywał, że trudno w tej sytuacji mówić, aby Bruksela była gotowa na ustępstwa wobec Moskwy, podczas gdy ta pragnie się porozumieć i współpracować w określonych obszarach. Zachód ukazał jako dwulicowy, stosujący podwójne standardy w zakresie wolności słowa, a zarzuty w sprawie Nawalnego ocenił jako bezzasadne. Można przy tym zauważyć, że były to opinie adresowane raczej do zachodniego, niż rosyjskiego odbiorcy, tym bardziej, że tamtejsze media nie poświęciły wizycie Borrella większej uwagi. Jeśli już wspomniano o prowadzonych rozmowach, to akcentując złe strony Unii

Europejskiej i (dość oczywistą w tym kontekście) roztrpność rosyjskiej dyplomacji, potrafiącej postawić na pragmatyzm i gotowej rozmawiać z niedemokratycznymi zachodnimi państwami. Osobne miejsce poświęcono przy tym wydaleniu unijnych dyplomatów kreśląc obszernie tło tej decyzji – mieli oni brać udział w demonstracjach poparcia dla Nawalnego, podczas gdy obserwacja takich wydarzeń należy do obowiązków dyplomaty. Po takiej lekturze Rosjanie mieli być przekonani, że Kreml nie będzie podejmował decyzji pod dyktando Zachodu, a gotowość do budowy przedmiotowych stosunków ma de facto oznaczać gotowość UE do ustępstw.

Niewykluczone przy tym, że Bruksela może zostać zmuszona do współpracy z Rosją chociażby w kwestii szczepionki przeciw wirusowi COVID-19. Byłby to ogromny sukces Moskwy, a zarazem kolejna porażka Polski. Postrzegając to, co rosyjskie jako z gruntu podejrzane i złe, Warszawie trudno byłoby zaakceptować możliwość kupna medykamentu, choć UE wydała decyzję o przyjęciu wniosku o jego rejestrację. Rosyjski Fundusz Inwestycji Bezpośrednich złożył do Europejskiej Agencji Leków (EMA) wniosek o udział w konsultacjach naukowych dotyczących szczepionki Sputnik V w dniu 22 października 2020 r., a rozmowy takie odbyły się 19 stycznia 2021 r. Wcześniej świat obiegła informacja, że prestiżowe brytyjskie pismo „Lancet” opublikowało wyniki ostatniej fazy testów klinicznych wskazujące na bezpieczeństwo preparatu i skuteczność rzędu 91,6%.

Potencjalne wprowadzenie szczepionki Sputnik V na rynki unijne spowodowałoby prawdopodobnie nasilenie antyrosyjskiej retoryki w polskich mediach, ale zarazem retoryki antyunijnej. I ten drugi punkt widzenia byłby znacznie ważniejszy, bo do niechęci wobec Rosji jesteśmy niejako przyzwyczajeni. Ukazanie Unii Europejskiej jako koniunkturalisty, gotowej zaprzedać duszę

diabłu, wiązałoby się natomiast ze wskazaniem wątpliwości co do zasadności polskiej obecności w jej strukturach. Byłby to ogromny sukces Kremla, który nie tylko zyska na prestiżu, zarobi okrągłe sumy na sprzedaży Sputnika V, ale też kolejny raz wpłynie na kształtowanie negatywnego wizerunku UE w kraju, który staje się jej coraz słabszym ogniwem. Niezależnie od tego jak głośno polscy politycy przekonują o niedorzeczności wizji „polexitu”, to poparcie dla członkostwa w UE nieznacznie, ale maleje. Wg badań CBOS w kwietniu 2019 r. wynosiło ono 91% i było określane mianem rekordowego. W marcu 2020 r. podawano, że było to 89%, różnica zatem niewielka i w granicach błędu statystycznego, ale już w listopadzie tego samego roku sondaż IBRIS wskazywał, że w UE chciałoby pozostać 81,1% pytanych. Ponadto wypowiedzi polityków i dziennikarzy konsekwentnie podsycają negatywną atmosferę wokół Brukseli, czego najlepszym przykładem podróz Borrella do Moskwy.

Wydaje się, że kolejny raz dajemy się ogrzać Rosji. Pokazujemy Borrella jako osobę słabą, podczas gdy w naszym interesie byłoby wyeksponowanie jego mocnych punktów. Jakby tego było mało, interpretujemy wydalenie polskiego dyplomaty jako dowód na rosnące znaczenie Warszawy w polityce międzynarodowej. O tym, że może na Kremlu chcą, abyśmy tak myśleli i popełniali dalsze błędy nie w relacjach z Rosją, bo te niemalże nie istnieją, ale w kontaktach z unijnymi partnerami, chyba nikt nie pomyślał. Podobnie jak o tym, że nawet, jeśli uznaliśmy rozmowy z Ławrowem za porażkę, to w ich trakcie Borrell nie zaprezentował w Moskwie stanowiska Warszawy, gdyż ta żadnego nie miała. Może w przyszłości zamiast psiożyć na nieudolność unijnej dyplomacji skupmy się na budowaniu swojej strategii, opartej nie na mrzonkach i złudzeniach, ale na solidnych fundamentach wiedzy, umiejętności, kompetencji.

20 lat Domu Polskiego w Berdiańsku



Wywiad KONSTANTEGO CZAWAGI z prezesem Polskiego Kulturalno-Oświatowego Towarzystwa „Odrodzenie” w Berdiańsku (obwód zaporoski) prof. LECHEM A. SUCHOMŁYNOWYM.

„Kto ty jesteś?...”

Jest to jedyny Dom Polski nad Morzem Azowskim, który powstał z inicjatywy Pana, a jego dyrektorem jest Teresa Krasnokucka-Suchomłynowa, Pańska mama. Wcześniej Pan założył Polskie Towarzystwo „Odrodzenie”, którego nazwa świadczy o poszukiwaniu tożsamości rozproszonych na tym terenie ludzi o korzeniach polskich. Jaki jest związek z polskością w waszej rodzinie?

Moje nazwisko nie wskazuje na polski rodowód. Mam go po ojcu, który deklaruje się jako Ukraińiec. Urodziłem się w 1974 roku w miejscowości Krasny Łucz w obwodzie ługańskim. Językiem domowym był zawsze język rosyjski. A z naszą polskością wszystko zaczęło się w 1982 roku, gdy moja matka, Teresa Krasnokucka i jej siostra Halina dowiedziały się od swojego ojca, że są Polkami i katoliczkami. Co prawda, wyrosły w domu niewierzących rodziców i same też nie były wierzące. Mogły jedynie domyślać się, że prawdopodobnie zostały ochrzczone w jakiejś cerkwi prawosławnej. Od tego czasu rozpoczęliśmy poszukiwania genealogiczne, nie dowierzałyśmy i zastanawialiśmy się, jak to się mogło stać. Rodzina Krasnokuckich najprawdopodobniej wywodzi się z drobnej szlachty zamieszkałej gdzieś w centralnej Polsce. Nie wiadomo w jakich okolicznościach, może za działalność wymierzoną przeciwko caratowi, znalazła się ona na Syberii. Jedne z pierwszych osób, o których wiemy,

to Tytus i Barbara Krasnokucky. Tytus pracował w kopalni w Zagłębiu Donieckim, a jego żona Barbara zajmowała się domem. Mieli siedmioro dzieci, ze względu na warunki życiowe i ekonomiczne do 1941 roku dożyło jedynie trzech synów, którzy podobnie jak ich ojciec pracowali w kopalni. Nasza linia pochodzi od Sergiusza, syna Tytusa. Mój dziadek Sergiusz Krasnokucki, w 1933 roku ożenił się z Sofią Baturiną – Ukrainką. W czasie II wojny światowej walczył na froncie, a po jej zakończeniu wrócił do domu, do Donbasu. Do 1947 roku miał on w swoich dokumentach osobistych wpisana narodowość polską, ale w tym roku zmienił wpisy. Zdaniem rodziny obawiał się o nich i z tego powodu zrobił wszystko, aby zatrzeć swoje polskie korzenie. Ta obawa wpłynęła także na sposób wychowania córek. Rodzice między sobą mówili mieszaniną języka rosyjskiego i ukraińskiego, tzw. surżykem, do którego dziadek od czasu do czasu dodawał pojedyncze słowa polskie, ale do córek oboje starali się mówić po rosyjsku, który to język dominował w całym Donbasie. Aż do 1990 roku informacja o naszej polskości krążyła jedynie w ścisłym gronie rodzinnym. Obawiano się bowiem, że ktoś z sąsiadów lub w pracy może dowiedzieć się o naszym prawdziwym, polskim pochodzeniu. Wtedy groziło to utratą pracy, brakiem poszanowania wśród bliskich i znajomych oraz sąsiadów.

W Berdiańsku rodzina znalazła się całkowicie przypadkowo. Jeszcze w okresie pracy zawodowej moich rodziców często przyjeżdżaliśmy tam do sanatorium na wakacje. Po zakończeniu zawodowej pracy przez moją tatę, które był górnikiem przez całe życie, wszyscy przynieśliśmy się nad Morze Azowskie. W 1992 roku rozpocząłem studia w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Berdiańsku na Wydziale Filologii Ukraińskiej i Słowiańskiej. Interesowało mnie wszystko, co dotyczyło literatury, kultury i historii polskiej. Szybko

znalazłem kilka osób, które przyznawały się, jeszcze niepewnie, do polskości i założyłem Towarzystwo Kultury Polskiej „Odrodzenie”.

Jak większość osób pochodzenia polskiego na terenach Ukrainy Wschodniej, kultuwujemy swoją polskość na resztkach czy fragmentach pamięci kulturowej i historycznej, pozostałe po naszych przodkach. W regionach, które nazywamy *tygłem kulturowym*, a szczególnie na zasymilowanych i zrusyfikowanych terenach postradzieckich nie było ciągłości kulturowej. Sporo osób przyznaje się po polskich korzeniach, ale to nie znaczy, że czują się Polakami. Tożsamość takich ludzi jest naznaczona piętnem homo postsovieticus.

W jaki sposób Pan poszukiwał Polaków w Berdiańsku i okolicy?

Po założeniu „Odrodzenia” (było nas kilkanaście osób) systematycznie informowaliśmy o naszych osiągnięciach i działalności w prasie lokalnej. Robiliśmy również głośne imprezy, nie zamykając się we własnej wspólnoty. Wtedy była bezinteresowna moda na polskość. Poprzez naukę języka sporo osób powróciło do swoich polskich korzeni, zaczęli szukać odpowiednich dokumentów i świadectw przynależności do narodu polskiego. Za kilka lat liczba członków organizacji zwiększyła się do 170 osób. Dlatego powołaliśmy jednostki strukturalne w ramach „Odrodzenia”: Polonijne Koło Lekarzy, Związek Młodzieży Polskiej, Centrum Kultury Polskiej „Biesiada”, a następnie na jednej z uczelni wyższych Berdiańska założyliśmy Centrum Języka i Kultury.

Po wdrożeniu Ustawy o Karcie Polaka liczba chętnych otrzymać legitymację członkowską znacznie się zwiększyła, dlatego zarząd główny, a następnie zebranie walne podjęło decyzję, że członkostwo jest niefikszowane. Przecież wszystkie imprezy mają charakter otwarty i udział

w nich biorą wszyscy chętni. Inna sprawa – wybory i prawo głosu.

Siedziba w duchu rodzinnym

W jaki sposób działa Dom Polski w Berdiańsku?

Siedziba, biuro, office, miejsce spotkań – różnie można określać trzypokojowe mieszkanie, kupione przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” w 2001 roku dla potrzeb Polaków w Berdiańsku. Natomiast od samego początku miejscowi Polacy mówili, że jest to Dom Polski. Ten wyraz – Dom – wiąże się przede wszystkim ze słowem rodzina, czym niewątpliwie jest nieliczna, ale prężna polska wspólnota w tym czasowym mieście.

Fakt zakupu mieszkania stał się ważnym czynnikiem integrującym wszystkich członków Polskiego Kulturalno-Oświatowego Towarzystwa „Odrodzenie”. Polacy Berdiańska poczuli się docenieni przez Macierz, odczuli, że przynależą do Wielkiej Rodziny, miano której Polska. W ciągu miesiąca w Domu Polskim pojawiły się meble, nie nowe, ale użyteczne i tak potrzebne dla normalnego funkcjonowania. Ciekawe, że jako pierwsze pojawiło się pianino, pod dźwięki którego do dzisiaj Polacy organizują tradycyjne już imprezy. Każdy pragnął przyczynić się do tworzenia Domu Polskiego: ktoś oddając własne meble, ktoś pieniędzmi, ktoś dobrą radą. Wynikiem tego jest ciepła i przyjazna atmosfera, panująca w tym miejscu. Poza tym warto o tym powiedzieć, że tuż obok Domu Polskiego, znajduje się sierociniec, w którym wychowuje się ponad 30 dzieci polskiego pochodzenia, sierot społecznych. Dla nich na pewno Dom Polski stał się domem własnym i zastępuje tak brakującą atmosferę rodzinną.

Z czasem biuro przekształciło się w nowoczesny ośrodek dydaktyczny. Do tego przyczyniły się organizacje wspierające Polonię i miejscowi Polacy-przedsiębiorcy. Szczególne wyrazy uznania kierujemy do Senatu

i Rządu Polskiego, Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, do Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie, Fundacji Semper Polonia, do Konsulatu Generalnego RP w Charkowie i władz Wyższej Szkoły Przedsiębiorczości w Berdiańsku.

W roku 2005 Senat Rzeczypospolitej przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” sfinansował remont i rekonstrukcję siedziby Polaków Berdiańska. Dzięki pomocy finansowej ze strony Polski i ofiarnej pracy wielu członków Towarzystwa Dom Polski w Berdiańsku jest nie tylko siedzibą Polaków, ale ośrodkiem godnie reprezentującym całą Polskę i jej kulturę. Obecnie w naszym Domu Polskim jest świetlica, miejsce nauki języka polskiego dla osób starszych i podopiecznych dzieci z sierocińca, gabinet bezpłatnej pomocy lekarskiej, redakcja pierwszej na Ukrainie polskiej strony internetowej i rubryki polskiej w miejskim piśmie studenckim. Również mamy tam bibliotekę i wideotekę Towarzystwa, centrum informacyjne, biuro Towarzystwa i oddziałów. Drzwi Domu Polskiego w Berdiańsku są otwarte dla każdego Polaka i wszystkich zainteresowanych poznaniem kultury i tradycji wielkiego narodu polskiego. Utrzymanie Domu Polskiego w Berdiańsku jest współfinansowane przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” ze środków otrzymanych z Kancelarii Senatu Rzeczypospolitej Polskiej w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą.

Koło Lekarskie

Koło Lekarzy Polskich w Berdiańsku w roku 2020 otrzymało nagrodę TVP Polonia „Za usługi dla Polski i Polaków poza granicami kraju”. Jak powstało to Koło i czym się zajmuje?

Koło Lekarskie powstało w 1996 roku i zrzesza specjalistów z różnych dziedzin medycyny. Jego członkami

są: terapeuci, kardiolog, ginekolog, pulmonolog, chirurg, pediatra, nefrolog i inni. Organizacja powołana została w celu koordynowania działań o charakterze medycznym prowadzonych na rzecz całego społeczeństwa miasta. Początkowo działalność medyczną lekarze – członkowie „Odrodzenia” prowadzili półlegalnie, przyjmując pacjentów w swoich miejscach zatrudnienia po pracy. Było to spowodowane brakiem możliwości lokalowych, które nie pozwalały na organizację systematycznej działalności. Na szczęście Zarządowi Towarzystwa udało się porozumieć z ówczesnym biskupem diecezji kamieniecko-podolskiej Stanisławem Padewskim, której podporządkowana jest parafia w Berdiańsku. W wyniku tego porozumienia doszło do wyrażenia zgody na utworzenie w mieście organizacji „Caritas”. Zgodnie z porozumieniem miała ona umożliwić lekarzom – Polakom prowadzenie niezbędnych działań na rzecz potrzebujących. Po uruchomieniu tego współdziałania i przybyciu do miasta proboszcza, co nastąpiło w roku 1998, przy kaplicy powstał stale działający gabinet pomocy lekarskiej prowadzony przez Polonijne Koło Lekarzy. Ta stabilizacja umożliwiła opracowanie przez Koło i Caritas-Spes projektu opieki nad chorymi i zaopatrzenia gabinetu w leki bezpłatnej pomocy lekarskiej. Koordynatorem projektu jest prezes Koła Olga Bondarewa. Obecnie prowadzony przez Koło gabinet działa trzy razy w tygodniu. Lekarz dyżurny przyjmuje pacjentów, bada ich, wydaje leki, a w razie konieczności daje skierowanie do specjalistów – członków Koła Lekarzy.

Koło prowadzi współpracę z wyspecjalizowanymi instytucjami działającymi w Polsce. Dzięki kontaktom i stałej współpracy z Naczelną Izbą Lekarską w Warszawie, Ośrodkiem Współpracy z Polonią Medyczną (kierownik dr n. med. Bożena Pietrzykowska), Stowarzyszeniem Wspólnota Polska, Okręgowymi Izbami Lekarskimi w Poznaniu, Bielsku-Białej, Katowicach, Częstochowie i Lublinie, a także z Federacją Polskich Organizacji Medycznych za Granicą (prezes prof. dr hab. n. med. Jan Borowiec) członkowie Koła systematycznie uczestniczą w licznych stażach i konferencjach. Początkiem aktywnych kontaktów był rok 2001, kiedy czterech członków polonijnego Koła Lekarzy w Berdiańsku odbyło staż medyczny w szpitalu wojewódzkim w Zamościu w zakresie terapii i chirurgii. Później doszło również do nawiązania kontaktów z Izbą Lekarską w Rzeszowie, umożliwiając odbywanie stażu i praktyk w rzeszowskich szpitalach.

Te międzynarodowe kontakty pozwalają na uzyskiwanie w Polsce pomocy w postaci leków. Są one wykorzystywane nie tylko przez lekarzy z Koła w gabinecie, ale również przekazywane szpitalom w Berdiańsku. Zresztą zarówno Caritas-Spes jak i Polonijne Koło Lekarzy służą pomocą ludziom, niezależnie od ich narodowości, czy wyznania. Jednym z efektów wspólnych działań z Caritas-Spes-Berdiańsk było zorganizowanie wypoczynku dla 200 dzieci z diecezji kamieniecko-podolskiej i żytomierskiej.

Przedstawiciele Koła są również bardzo mocno zaangażowani w działalność prowadzoną na rzecz wychowanków Domu Dziecka. Zresztą tę działalność trzeba uznać za punkt



honoru dla polskich berdiańczyków. Wszystko rozpoczęło się od prośby miejscowych władz skierowanej do wszystkich organizacji zrzeszających mniejszości narodowe o rozłożenie opieki nad sierotami, których udokumentowane pochodzenie jednoznacznie potwierdza ich przynależność do danej grupy etnicznej. Władze „Odrodzenia” zdecydowały się na podjęcie tego wyzwania i opracowanie odpowiedniego programu opieki nad dziećmi. Uznano, że taka działalność niesie ze sobą niezaprzeczalne pozytywne skutki zarówno dla środowiska polskiego w mieście, ale również zmienia postrzeganie Polaków przez współmieszkańców. Aktualnie działalność opiekuńczą i charytatywną stowarzyszenie prowadzi w ścisłym współdziałaniu z miejscową parafią rzymskokatolicką.

Obecnie z powodu pandemii koronawirusa uruchomiono gorącą linię telefoniczną, udzielającą porad nie tyle medycznych ile psychologicznych, ponieważ narastanie lęku doprowadzało do pogarszania stanu zdrowia. Poradnictwo telefoniczne okazało się pomocne w tej sytuacji. Już w pierwszych dniach młodzie działacze polonijni skontaktowali się z miejscowymi Polakami w wieku podeszłym i uporządkowali listę osób potrzebujących pomocy i opieki ze względu na wprowadzony w Ukrainie stan wyjątkowy i kwarantannę. Tym osobom, w miarę możliwości, młodzież pomaga robić zakupy żywności i leków. Ze względu na brak zaopatrzenia w aptekach miasta, zainicjowaliśmy szycie masek ze specjalnego materiału dla osób potrzebujących. Z posiadanych funduszy „Odrodzenia” i dzięki miejscowym sponsorom-Polakom zostały także zakupione rękawiczki gumowe i szereg środków ochrony indywidualnej.

Polonijne Koło Lekarzy w Berdiańsku włączyło się do akcji Dni Spirometrii – 2019. Badania spirometryczne były współfinansowane przez Fundację Pomoc Polakom na Wschodzie w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą.

Mikromozajka Bukowińska

Co łączy Polaków z nad Morza Azowskiego i Bukowińczyków?

W roku 2005 w Berdiańsku powstało Koło Bukowińczyków. Spotkania często odbywają się w naszym Domu Polskim. Największą grupę narodowościową wśród członków Koła stanowią Ukraińcy i Rosjanie, wywodzący się z Bukowiny lub związani z nią emocjonalnie i kulturowo. Są to osoby, które znalazły się nad morzem Azowskim w sposób przypadkowy, to znaczy nie związany z procesem politycznym czy historycznym.



Po wielu latach zacołania i strachu bukowińskość na Ukrainie z trudem się odradza, zwłaszcza w kręgach inteligentnych. Bukowińczycy i ich potomkowie, niezależnie od przynależności narodowościowej, którzy w wyniku migracji w granicach państwa radzieckiego opuścili te ziemie, obecnie zrzeszają się w kołach i stowarzyszeniach bukowińskich na terenie całej Ukrainy. Faktycznie jest to proces powrotu do korzeni i poszukiwania własnej tożsamości. Powstanie i działalność Koła Bukowińczyków w Berdiańsku ma duże znaczenie dla jego członków i ludności miejscowej. Bukowińska wspólnota jest swoistym katalizatorem, który pomaga w odnalezieniu tożsamości i brakujących wartości, a także jest przykładem interferencji kulturowej i tolerancji.

Nawiązać bliższe relacje z Bukowiną pomogła pochodząca z tej ziemi prof. Helena Krasowska z Instytutu Sławiastyki PAN, która przeprowadziła badania mniejszości polskiej na Południowo-Wschodniej Ukrainie. Delegacja członków Polskiego Kulturalno-Oświatowego Towarzystwa „Odrodzenie” w Berdiańsku w ramach realizacji projektu Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie „Opieka i objazd miejsc Pamięci Narodowej w Rumunii” brała udział w Dniach Polskich w Suczawie. Wyjazd był współfinansowany w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą. Podczas pobytu na Bukowinie Południowej członkowie „Odrodzenia” uczestniczyli w sympozjum naukowym, odwiedzili polskie wioski w tym regionie karpackim, spotkali się z miejscowymi Polakami i rzymskokatolickimi duchownymi, dokonali prac porządkowych przy grobach cywilnych w Pleszy, Nowym Sołońcu, Kaczykach, Pojanie Mikuli i Suczawie.

Pokłosie naukowej współpracy polsko-ukraińskiej

Podczas sympozjum w Suczawie odbyła się prezentacja już opisywanej

na naszej stronie monografii autorstwa Heleny Krasowskiej, Magdaleny Pokrzyńskiej i Lecha A. Suchomłynowa „Świadectwo zanikającego dziedzictwa. Mowa polska na Bukowinie: Rumunia – Ukraina”. Książka jest wydana przez Instytut Sławiastyki Polskiej Akademii Nauk, jest nie tylko pierwszym całościowym opracowaniem dotyczącym języka i kultury Polaków na Bukowinie, lecz także niezwykłym wydawnictwem, zawierającym obszerne fragmenty wywiadów, zdjęcia i nagrania, które dołączone zostały do niej na specjalnym pendrivie.

Wspólnym wynikiem badań Heleny Krasowskiej, Lecha Aleksandra Suchomłynowa i Piotra Syhedy jest monografia „Socjolingwistyczne kompendium”, wyd. Polska Akademia Nauk, Kijów 2020, ss. 336. Monografia ta stanowi jeden z rezultatów prowadzonych zespołowo badań naukowych w ramach projektu III Międzynarodowa praktyczno-naukowa konferencja „Współczesne metody nauczania języka polskiego” finansowanego w ramach programu Działalność Upowszechniająca Naukę Polskiej Akademii Nauk oraz Przedstawicielstwa Polskiej Akademii Nauk w Kijowie. Tematem niniejszej monografii jest szereg problemów związanych z językiem w społeczeństwie. Autorzy omawiają najważniejsze terminy socjolingwistyczne: poruszony został problem języka ojczystego i rozróżnienie w nabywaniu oraz uczeniu się kolejnych języków. Niezmiernie ważny problem wielojęzyczności to kod językowy oraz przełączenia kodów językowych. Uczni zadbali również o to, by ich ustalenia wyszły poza wąski krąg świata akademickiego. Wymienić można kilka płaszczyzn współpracy: organizacja wspólnych konferencji naukowych o profilu sławistycznym; wspólne badania terenowe; organizacja Dni Polskich w Berdiańsku; organizacja polskiego Festiwalu Nauki, prowadzenie zajęć popularno-naukowych z młodzieżą oraz studentami promujących kulturę polską.

Polskie okno do Europy

Kto wspiera działalność Polaków w Berdiańsku? Jaki jest stosunek władz samorządowych do miejscowych Polaków? PKOT „Odrodzenie” od początku swojej działalności nawiązuje współpracę ze wszystkimi podmiotami w Polsce, które wspierają Polaków za granicą. Strategicznymi partnerami są Stowarzyszenie Wspólnota Polska, Fundacja Pomoc Polakom na Wschodzie i Polska Agencja Humanitarna. Dzięki kontaktom z Rodakami w Polsce i wsparciu miejscowych Polaków-ofiarodawców „Odrodzenie” jest względnie niezależną finansowo organizacją, a więc niezależną od władz lokalnych. Zadania statutowe są realizowane w Domu Polskim lub na uczelniach partnerskich, z którymi są zawarte umowy o współpracę. Towarzystwo organizuje dla studentów tych uczelni zajęcia języka polskiego jako drugiego obcego, także wspiera działalność naukowo-dydaktyczną.

Jak miejscowi Polacy odkrywają okno do Europy dla mieszkańców miasta i okolicy?

Teraz możliwości wyjazdu za granicę, w tym do Polski, są nieograniczone (nie mówmy o kwarantannach). Jedynie, w czym możemy pomóc – nauczyć języka i przekazać wiedzę o kulturze i tradycjach kraju nad Wisłą. Polska jest w Unii Europejskiej i NATO, jest bliska kulturowo i mentalnie Ukrainie, dlatego jest atrakcyjniejsza niż inne kraje starego kontynentu.

Berdiańsk znajduje się w odległości stu kilometrów od frontu, wojny na Donbasie. Czy wycozuwa się zagrożenie dla życia? Na pewno sporo osób posiada Kartę Polaka. Czy przygotowują się do wyjazdu na stały pobyt do Polski, na studia, do pracy?

W 2014 roku, po okupacji części terytoriów Donbasu, życie codzienne w Berdiańsku zmieniło się zasadniczo. Pomimo stałego zagrożenia i niepewności (do frontu mamy tylko 90 km) do miasta przyjechało tysiące uchodźców, więc landschaft etnokulturowy się zmienił. Wciąż odczuwamy skutki radykalizacji i polaryzacji społeczności lokalnej. W ciągu ostatnich siedmiu lat wyjechało kilka rodzin, posiadających Kartę Polaka, młodzież dalej podejmuje studia, bierze śluby w Polsce. Niektórzy z Polski wyjeżdżają do dalszych krajów, do Szwecji, Holandii, Norwegii czy USA. Nic nowego pod słońcem. Życie toczy się dalej.

Jaka jest przyszłość miejscowych Polaków?

Trudne pytanie. Kiedyś prezesowi SWP, profesorowi Andrzejowi Stelmachowskiemu, gdy miała zapadła decyzja o nabyciu lokalu w Berdiańsku, powiedziałem, że jeśli sytuacja w Berdiańsku się nie zmieni, fakt posiadania własnego Domu Polskiego będzie rękodzielną stabilnością rozwoju polskiej wspólnoty nad morzem Azowskim. I dalej w to wierzę!

I na koniec, jak będziecie obchodzić 20-lecie Domu Polskiego w Berdiańsku?

Jeśli sytuacja pandemiczna pozwoli, to obchody będą huczne i z pompą! Planujemy zorganizować 5. Dni Nauki Polskiej w Berdiańsku i przeprowadzić sekcję o działalności „Odrodzenia”.

Dziękuję za rozmowę.

ZDJĘCIA Z ARCHIWUM LECHA SUCHOMŁYNOWA

Świat pod swastyką

W 1932 r. Hans Baumann (1914-1988), niemiecki poeta, autor książek dla dzieci i twórca wielu piosenek, skomponował nową pieśń, która niebawem stała się popularna – i obowiązkowa we wszystkich organizacjach Narodowosocjalistycznej Niemieckiej Partii Robotników (NSDAP), a potem także jej Oddziałów Szturmowych (SA) oraz w organizacji Młodzież Hitlera (Hitlerjugend). Podobała się, była łatwa i melodyjna, najbardziej jednak fascynował jej tekst, zwłaszcza ten fragment, który mówił: „Dziś bowiem należą do nas Niemcy, a jutro cały świat (Denn heute gehört uns Deutschland, und morgen die ganze Welt)”.

TADEUSZ KURLUS

Krytykowany w niektórych kołach, autor zmienił wymowę pieśni przez wykreślenie pierwszej sylaby w budzącym kontrowersje wyrażeniu, a więc zastąpił słowo *gehört* (należą) słowem *hört* (słysz). Niewiele to pomogło, nadal śpiewano pieśń w starej wersji, zwłaszcza przez członków Reichsarbeitsdienst – masowej organizacji przystosowania obywatelskiego i wojskowego młodzieży w III Rzeszy. W wydawanych w latach przedwojennych śpiewnikach co najmniej jedna trzecia zawierała oryginalny tekst pieśni.

Hitler z pewnością ją znał, i jej treść musiała mu odpowiadać, bo przecież wciąż nosił się z ideą zapanowania nad światem. Wpierw zamierzał zjednoczyć Stary Kontynent pod „socjalistycznym przywództwem narodu niemieckiego”, a potem sięgnąć po dalej położone państwa (lata później).

8 maja 1943 Joseph Goebbels zapisał w swym Dzienniku: „Führer daje wyraz swemu bezspornemu przekonaniu, że Rzesza będzie kiedyś panować nad całą Europą. Dlatego będziemy musieli stoczyć jeszcze wiele bitw, ale niewątpliwie doprowadzą one do wspaniałych sukcesów. Od tego momentu praktycznie



HITLER W PARYŻU 23.6.1940

będzie otwarta droga do panowania nad światem. Kto włada Europą, ten zagarnie przywództwo nad światem”.

I ten plan początkowo udało mu się zrealizować. Do czerwca 1941 roku flaga z Hakenkreuzem łopotała w przyłączonej do Rzeszy Austrii, następnie w Czechosłowacji, wreszcie po kolei w Polsce (części okupowanej na podstawie uzgodnionej w układzie z ZSRS), Danii i Norwegii, Holandii, Belgii i Luksemburgu, Francji, Grecji i Jugosławii.

Należało jeszcze rozprawić się z Wielką Brytanią, która wypowiedziała Niemcom wojnę po ich ataku na Polskę. Hitler dość długo liczył na to, że się z nią jakoś dogada, wszak w Monachium w 1938 roku jej premier Neville Chamberlain, gdy Niemcy domagały się przyłączenia do nich części Czechosłowacji, tak zwanego Kraju Sudeckiego, nie miał nic przeciwko temu, uważał bowiem, że porozumienie zapobiegnie wojnie. Ale teraz, od 10 maja 1940 roku, na cele rządu stał Winston Churchill, a on na żadne ustępstwa nie miał zamiaru pójść.

W tej sytuacji Hitler wydał 16 lipca 1940 roku dyrektywę nr 16 o rozpoczęciu przygotowań do inwazji na Wyspy, którym nadano kryptonim *Lew Morski*. Führer uzasadnił swą decyzję następująco: „Ponieważ Anglia, mimo swej militarnej beznadziejnej sytuacji, nie daje żadnych oznak gotowości

do porozumienia, zdecydowałem się rozpocząć przygotowania operacji lądowania, i gdy to okaże się niezbędne, zrealizować ją”.

Trzy dni później, na posiedzeniu parlamentu (Reichstagu) wygłosił triumfalne przemówienie, w którym przede wszystkim chełpił się zwycięstwem nad Francją, ale poświęcił też kilka zdań Anglii. I tu ponownie zaapelował do Londynu: „W tej godzinie czuję się zobowiązany wobec mego sumienia jeszcze raz zwrócić się do Anglii z apelem do jej rozsądku. Sądzę, że mogą to uczynić, ponieważ nie proszę o coś jako pokonany, lecz opowiadam się za rozsądkiem jako zwycięzca. Nie widzę żadnego powodu, który by zmuszał do kontynuowania walki”.

Londyn w ogóle nie odpowiedział na tę propozycję. Winston Churchill stwierdził krótko: „Nie mam zamiaru w jakikolwiek sposób odpowiedzieć panu Hitlerowi na jego przemówienie. My nie rozmawiamy”.

Odbyła się natomiast debata w Izbie Gmin. Tu z mocnym przemówieniem wystąpił minister Duff Cooper, który powiedział: „Niemcy zniszczyli wspaniały kraj i wymazali go z mapy. Kraj, który powstał w rezultacie pierwszej wojny i trwał ponad dwadzieścia lat, już nie istnieje. Czy nie oznacza to, że proponujemy warunki, które nie będą zawierać więcej niż potwierdzenie ich zwycięstwa, które ma ukształtować oblicze Europy? Czy chcą, aby powstała rzeczywistość niepodległa Polska? A jeśli to uczynią,

który głupiec mógłby uwierzyć w ich szczerą, zawierzyć ich słowu?”.

1 sierpnia Hitler wydał kolejną dyrektywę, nr 17, zaostrzającą wcześniejszą. Z ustalonych przezeń warunków, jakie należy spełnić, by inwazja mogła się udać, najważniejszy był, by niemieckie lotnictwo całkowicie zapanowało nad przestrzenią powietrzną Anglii. Minister lotnictwa, marszałek Hermann Göring zapewnił Führera, że to załatwi. A więc całe siły zbrojne przeszły w stan mobilizacji.

Do inwazji ściągnięto do portów nad Kanalem La Manche, m.in. Dunkierki, Calais, Boulogne i Hawru chyba większość niemieckich pojazdów wodnych: poza okrętami, 145 statków, 1.319 barek, 422 holowniki, 994 motorówki i jeszcze pewną liczbę promów. Wyznaczono termin ataku: 21 września 1940 roku. Gigantyczna armada miała przerzucić na drugą stronę Kanału 100.000 żołnierzy, Niemcy chcieli, by w pierwszym rzucie było jak najwięcej czołgów, z pomocą których łatwiej by im było utworzyć przyczółki.

W Berlinie tymczasem opracowywano plany administracyjnego opanowania podbitego kraju. Powołano sztab ekspertów mających ustalić, jak najefektywniej przejąć brytyjskie zakłady przemysłowe, zarekwirować wszelkie zapasy surowców, żywności. SS zajęło się przygotowaniem jednostek Policji Bezpieczeństwa (Sipo) i Służby Bezpieczeństwa (SD), które przy użyciu znanych im metod miały trzymać w szachu ludność, napędzać jej strach. Przygotowano siedmiopunktową ulotkę z odezwą do mieszkańców, w której ostrzegano ich przed podejmowaniem prób zbrojnego oporu i jakichkolwiek aktów sabotażowych, będą one bowiem karane śmiercią. SS sporządziło specjalną listę gońców z nazwiskami ponad 2.700 wybitniejszych brytyjskich polityków i osobistości, które natychmiast należy aresztować. Oczywiście, na pierwszym miejscu figurował na niej Winston Churchill, ale było na niej także pięciu Polaków, w tym major Jan Żychoń, oficer wywiadu, który dał się Niemcom szczególnie we znaki. A wszystkich mężczyzn

w wieku od 17 do 45 lat, a więc potencjalnych wrogów mogących przeciwstawić się nowej władzy, wywieźć do obozów pracy na kontynencie. Przygotowano także listę Anglików uchodzących za przyjaźnie nastawionych do nazizmu, którym z tej racji można by było powierzyć rozmaite kierownicze funkcje.

Pełnię władzy miał sprawować generalny gubernator, przymierzano się do tego, by to stanowisko objął Joachim von Ribbentrop, dobrze zorientowany w sprawach brytyjskich, bo był w latach 1935-1938 ambasadorem przy rządzie Jego Królewskiej Mości.

Na razie jednak Hitler postanowił sterroryzować mieszkańców angielskich miast. Eskadry niemieckich samolotów zaczęły m.in. bombardować m.in. Bristol, Birmingham, Manchester, Sheffield, Coventry (na to ostatnie miasto odbyły się w operacji *Sonata Księżycowa* dwa naloty. 14 i 15 listopada 1940 roku, bomby zniszczyły lub uszkodziły 4.000 domów, zabiły ponad 500 osób. Göring był zadowolony, i zapowiedział, że jest gotów *scoventryzować* całą Anglię). Bardzo ucierpiał Londyn, od 7 września do 7 października 1940 zaatakowało stolicę 5.265 samolotów, które zrzuciły 6.453 ton bomb i 8.469 kanistrów z materiałem palnym. Ogółem ofiarami nalotów padło ponad 40.000 cywilów.

Oczywiście, lotnictwo Royal Air Force (RAF) broniło swego kraju, od 10 lipca do 31 października 1940 trwała tak zwana *Bitwa o Anglię*, w której uczestniczyły cztery polskie dywizjony, z udziałem 145 polskich pilotów. Ta pierwsza w historii kampania stoczona wyłącznie przez siły lotnicze zakończyła się klęską *Luftwaffe*, a co za tym idzie – odwołaniem przez Hitlera, 18 września, operacji *Lew Morski*.

Co nie znaczy, że Hitler poniechał swych planów podbicia świata. Teraz jego oczy skierowały się na Związek Sowiecki (zwał go zawsze Rosją). Już w 1924 roku napisał w *Mein Kampf (Moja walka)*, swej programowej książce, że tam, na wschodzie będzie szukał przeszczerzenia życiowej dla swego narodu. Teraz przystąpił do realizacji tego planu. W grudniu 1940 roku podpisał dyrektywę nr 21 przewidującą atak na Kraj Rad w operacji pod kryptonimem *Barbarossa*.

Ofensywa miała się rozpocząć w maju 1941 r., ale musiało ją odroczyć z powodu wydarzeń na Bałkanach, gdzie Włosi bez niemieckiego wsparcia nie potrafili pokonać Grecji. Wobec tego atak na ZSRS Niemcy rozpoczęli dopiero 22 czerwca. Na wschód ruszyły siły zbrojne

jakich świat dotąd nie widział: 150 dywizji liczące 3 miliony żołnierzy, 3.000 czołgów, 7.000 jednostek artylerii, 2.500 samolotów. I dość szybko parły naprzód. 2 grudnia bataliony zwiadowcze były już tylko 30 kilometrów od granic Moskwy, przez lornetki niemieccy oficerowie widzieli mury Kremla i kopuły jego cerkwi. Do tego czasu do niewoli niemieckiej dostało się około 5,3 miliona czerwonoarmistów, z których w obozach na skutek niedożywienia, chorób i wyczerpania z powodu ciężkiej pracy zmarła co najmniej połowa. Widząc, że sytuacja rozwija się po jego myśli, Hitler w przemówieniu wygłoszonym 3 października stwierdził triumfalnie, że Rosja (zawsze tak się o niej wyrażał) już została złamana i już nigdy się nie odrodzi.

Coraz realniejsze stało się zatem rozpoczęcie realizacji opracowanego już w 1941 r. w Głównym Urzędzie Bezpieczeństwa Rzeszy, pod kierownictwem Heinricha Himmlera, Generalnego Planu Wschodu, ustalającego szczegóły zagospodarowania podbitych obszarów, totalnego zgermanizowania ich (była to kolejna wersja, pierwsza dotyczyła Polski, nowa – Europy Środkowo-Wschodniej i Europy Wschodniej).

Jego realizację powierzono Alfredowi Rosenbergowi, mianowanemu przez Hitlera ministrem Rzeszy do spraw terytoriów wschodnich. Zapisał wówczas w dzienniku: „Führer podarował mi kontynent”.

A zatem Hitler miał już przestrzeń życiową (*Lebensraum*), na której tak mu zależało. Należało teraz zrobić z tego użytek. Rosenberg przystąpił do realizacji już wcześniej przygotowanych planów. Przede wszystkim miał zgermanizować podbite obszary i wcielić je do Rzeszy. To pociągało za sobą konieczność usunięcia ich mieszkańców. Postanowiono wysiedlić za Ural 51 milionów (!) Rosjan, Ukraińców, Polaków i Czechów, nie stroniąc także,



BOMBOWIEC ME 264

by nie komplikować deportacji, od mordów (miano jedynie zatrzymać około 14 milionów młodych ludzi jako siłę roboczą). Moskwa i Leningrad miały zostać, zgodnie z życzeniem Führera, zrównane z ziemią. Dla mających napłynąć Niemców (na razie 10 milionów) zaplanowano utworzenie miasteczek otoczonych licznymi wioskami nastawionych na produkcję żywności. Infrastrukturę komunikacyjną miała utworzyć sieć autostrad (szerokości 11 m, z trzema jezdniami) i nowoczesnych dróg szybkiego ruchu oraz sieć kolei. Dla niej przewidziano szeroki rozstaw szyn, ale z trzecią szyną z mniejszym rozstawem, aby móc wykorzystywać także tabor niemiecki (wydano nawet album z mapami sieci i rysunkami wagonów; osobowe miały być piętrowe). Administracyjnie zdobyte terytorium chciano podporządkować czterem komisarzom Rzeszy, 24 komisarzom generalnym i ponad 900 komisarzom terenowym. Patrząc daleko w przyszłość, przyjmowano, że w ciągu 400 lat, zgermanizowane obszary na wschodzie będzie zamieszkiwać od 500 do 600 milionów ludzi.

Również neutralne kraje europejskie znalazły się na mapach inwazyjnych Hitlera. Najazd na Szwecję miał się odbyć pod kryptonimem *Operacja Lis Polarny (Polarfuchs)*. Południową część kraju Führer zamierzał dołączyć do Rzeszy, północną – przekazać Finlandii.

Podbite Szwajcarii przewidziano – po zwycięstwie – w *Operacji Choinka (Tannenbaum)*, przy czym kraj chciano podzielić na trzy części, według języka, jakim posługiwała się ludność, przydzielić je Niemcom, Francji i Włochom.

Sposób okupacji Portugalii sprecyzowała *Operacja Isabella*, a Gibraltaru – *Operacja Felix*.

Po opanowaniu tych dwóch ostatnich państw, planowano przetrzymać dwie dywizje do Maroka, i posuwając się na wschód dotrzeć do Kanału Sueskiego (w tym wypadku brano także pod uwagę atak od północy przez Turcję). W przyszłości planowano zająć Syrię, Irak, Iran, ba – także Indie: ludność tej kolonii brytyjskiej, będącej perłą w koronie imperium z radością powita wyzwolicieli...

Ale nie tylko o to chodziło. Afryka znalazła się w planach podboju III Rzeszy także dlatego, że Niemcy miały tam ongiś swoje kolonie. W grudniu 1949 r. ukazujące się w Monachium czasopismo napisało: „Nowa niemiecka Rzesza już wywalczyła sobie miejsce pod słońcem starej Europy, także słońce Afryki będzie jej znowu świecić”. Trzeba było się do tego przygotować. W lipcu 1940 r. Walter von Brauchitsch, naczelny dowódca wojsk lądowych, nakazał utworzenie kolonialnego regimentu, który miał zostać przeszkolony na norweskim poligonie. Poza tym 19 lipca Franz von Halder, szef sztabu generalnego wojsk lądowych zanotował, że powstanie liczące 10.000 żołnierzy wojsko kolonialne. Ustalono jednak, że w pierw na ląd afrykański wkroczą jednostki marynarki wojennej, a potem dopiero zaczną przejmować teren wojska lądowe, dostarczane także samolotami. Operacja powinna się zakończyć w ciągu 6 miesięcy. Na ministra kolonii Rzeszy wyznaczono generała Franza von Eppa. Przystąpiono także do szkolenia urzędników mających objąć służbę w administracji, policji. W planach przewidywano zajęcie niemal wszystkich państw kontynentu,

z wyjątkiem Związku Południowej Afryki.

Na mapie świata pozostał już tylko jeden przeciwnik Niemiec, z którym musieli się liczyć: USA. Wielu Amerykanów z kół militarnych przewidywało, że gdy padnie Wielka Brytania, Ameryka znajdzie się w wielkim niebezpieczeństwie: Atlantyk już nie będzie dla Niemiec barierą, lecz mostem. To, że Berlin może stać się groźnym przeciwnikiem wynikało choćby z planów Hitlera.

Już w 1938 r. Hermann Göring, wówczas będący także dowódcą niemieckiego lotnictwa wojskowego, podczas spotkania z producentami samolotów zalecił im, by skoncentrowali się na rozwoju bombowców, które z ładunkiem 5 ton bomb mogłyby dolecieć do Nowego Jorku i z powrotem. „Byłbym nadzwyczaj szczęśliwy z posiadania takiego bombowca, aby móc wreszcie zatknąć gębę tym pyszałkom po drugiej stronie” – oświadczył. Okazało się, że Willy Messerschmitt, uważany przez Hitlera za najgenialniejszego konstruktora, z własnej inicjatywy już zaprojektował taki samolot i mógł go przedstawić Führerowi na początku 1938 roku. Wodzowi Me 261 spodobał się i postanowił, że poleci nim na olimpiadę w Tokio w 1940 roku (która z wiadomych względów się nie odbyła).

Ale Messerschmitt nadal rozwijał swój samolot, teraz

mając już w portfelu zamówienia Luftwaffe. Przygotował różne jego warianty, w tym także wersję o zasięgu do 12.000 kilometrów, mogącą zabrać na pokład bomby o łącznej wadze 14 ton. Były plany zbombardowania amerykańskich miast – Nowego Jorku, Waszyngtonu, Filadelfii i innych na wschodnim wybrzeżu, a także położonych w okolicy Wielkich Jezior (tu przede wszystkim Chicago). Ba – rozpatrywano był także atak na Kanał Panamski! By choć trochę przybliżyć ląd amerykański, Hitler zaplanował zajęcie Azorów i Wysp Kanaryjskich, na których chciał zbudować lotniska. Z nich, jak zapowiedział japońskiemu ministrowi spraw zagranicznych Yōsuke Matsuoe, już jesienią 1941 roku wyśle samoloty na wschodnie wybrzeże USA, ale pod warunkiem, że do tego czasu pokona Rosję. Według niego, nie miałyby to oznaczać wypowiedzenie wojny, ot – chodziłoby o zastraszenie Stanów, udowodnienie, że z Niemcami nie ma żartów.

Ale samoloty to za mało, Niemcy potrzebowały też floty wojennej, nie mogły się zgodzić na to, żeby Wielka Brytania nadal – jak w jej popularnym drugim hymnie – panowała nad falami, a same, jeśli ich plany o zapanowaniu nad światem miały się ziścić, musiały mieć okręty, dużo okrętów. Opracowano więc plan rozbudowy floty, chciano do niej dołączyć 20 pancerników, 31 lotniskowców, 100 krążowników i 500 (!) łodzi podwodnych. Ta armada zapewniłaby, że *panowanie nad falami przeszłoby w ręce Niemców*.

Wojna zakończyła się 8 maja 1945 r. Kraj, który ją rozpoczął i miał trwać, według zapewnienia Hitlera, tysiąc lat, przestał istnieć po dwunastu latach, trzech miesiącach i ośmiu dniach. Zostawił ogromny bilans ofiar: życie straciło ponad 75 milionów ludzi, w tym 26 milionów żołnierzy i co najmniej 49 milionów cywilów. Odpowiedzialni za tę apokalipsę Adolf Hitler, Joseph Goebbels, Heinrich Himmler i Hermann Göring popełnili samobójstwo.

(Pisząc artykuł korzystałem m. in. z książek: Ralph Giordano: *Wenn Hitler den Krieg gewonnen hätte*; Joseph Goebbels: *Tagebücher*; *Hitlers Tischgespräche*; Egbert Kieser: *Unternehmen Seelöwe*).

Czekam na telefon

Proszę o kontakt krewnych śp. Anieli Rutkiewicz z d. Weselska, która zmarła 14 listopada br. w domu przy ul. Elizy Orzeszkowej we Lwowie.

Marian Baranowski
tel.: +380 664316305



Polski zespół pieśni i tańca „Lwowiacy”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich, założonego przy PZPiT „LWOWIACY” dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat oraz do starszej grupy zespołu. Próby zespołu od-

bywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0 677 982 315 bądź: 233 05 70, a także udzielamy fachowych

rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

prezes LMDMSO,
kierownik artystyczny
PZPiT „Lwowiacy”
Stanisław Durys

Polski Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wwyż do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby

zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób

oraz pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433.

Serdecznie zapraszamy!
Edward Sosulski

Prace konserwatorskie we Lwowie trwają nawet zimą

Polscy konserwatorzy pracują we Lwowie nawet w zimie. Śnieg i mróz nie przeszkadzają w realizacji ambitnych planów ratowania zabytków architektury, sztuki, wspólnego dziedzictwa kulturalnego polsko-ukraińskiego.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Prace konserwatorskie na poszczególnych obiektach finansuje warszawski Instytut Narodowy Polskiego Dziedzictwa Kulturalnego za Granicą „Polonika”, który działa w strukturach Polskiego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego (MKiDN).

Otóż prace konserwatorskie zaplanowane i finansowane na rok 2020 nie przerywając się przerosły w dalsze prace w roku 2021. Prowadzą je te same polskie firmy i te same grupy konserwatorów. Tylko w grudniu 2020 roku odbył się odbiór techniczny schodów prowadzących do kościoła św. Antoniego na Łyczakowie. Najważniejszym punktem w tych pracach była renowacja rokokowej rzeźby Matki Boskiej Niepokalanej (Immaculata) na kuli ziemskiej. Wróciły na swoje miejsce również figurki adorujących aniołków. Odnowiono i zabezpieczono wiele innych szczegółów ozdoby schodów i balustrady. „Całkowity koszt tego niezwykle skomplikowanego projektu wyniósł 1 milion złotych, a jego wykonawcą była firma ZKR (Zabytki Konserwacje Remonty) Sp. z o.o.” – informuje strona internetowa Instytutu „Polonika”, który sfinansował ten projekt. Schody i balustrada zostały zbudowane ponad 100 lat temu w 1901 roku, zaś rokokowa figura Matki Boskiej jest znacznie starsza i pochodzi z drugiej połowy XVIII wieku.

Rzeźbie Matki Boskiej są bliskie w swojej stylistyce i czasie powstania rzeźby zdobiące fasadę kościoła oo. dominikanów. Prace remontowe lwowski Zarząd Ochrony Środowiska Historycznego Lwowskiej Rady Miejskiej prowadzi na tym obiekcie już od kilku lat. Instytut „Polonika” postanowił sfinansować konserwację późnobarokowych rzeźb zdobiących fasadę. Są to figury świętych zakonników dominikanów, mianowicie św. Dominika, św. Jacka Odrowąża, św. Tomasza z Akwinu i św. Wincentego Ferreriusza, wykonane przez rzeźbiarza Jana Obrockiego w latach 1793-1794. W części środkowej fasadę wieńczy postument zwieńczony kielichem i Hostią



ODNOWIONE RZEZBY ŚWIĘTYCH: ŚW. DOMINIKA, ŚW. JACKA ODROWĄŻA, ŚW. TOMASZA Z AKWINU I ŚW. WINCENTEGO FERRERIUSZA, WYZŁOCONY KIELICH Z HOSTIĄ I NAPIS NA TYMPANONIE KOŚCIOŁA OO. DOMINIKANÓW



RZEZBA MATKI BOSKIEJ NIEPOKALANEJ I FIGURKI ANIOŁKÓW W KOŚCIELE ŚW. ANTONIEGO

w glorii promienistej adorowane przez figurki aniołków. Niżej w tympanonie – napis złożony z metalowych połączonych liter „SOLI DEO HONOR ET GLORIA”. Prace konserwatorskie prowadziła firma ZKR. Konserwatorzy spotkali się z bardzo skomplikowaną pracą, ponieważ figury świętych były bardzo zniszczone przez czas, utraciły część swoich atrybutów. Trzeba było likwidować również skutki nieudolnych restauracyjnych prac z ubiegłych lat, zwłaszcza wykorzystanie cementu dla wzmocnienia rzeźb.

W styczniu 2021 roku rusztowania zostały rozebrane i lwowianie mogą oglądać starannie odnowione rzeźby świętych, wyzłocony kielich z Hostią i napis na tympanonie. Zostały przywrócone wszystkie ubytki rzeźb i atrybuty świętych. Część atrybutów została pozłożona, jak to

było w czasach powstania tych figur.

Tak pięknie wyglądających rzeźb świętych dominikanów nie widział jeszcze nikt z żyjących współcześnie lwowian.

Mamy nadzieję, że w 2021 roku zostaną odnowione jeszcze dwie figury na fasadzie – ustawione na zewnętrznych krańcach attyki rzeźby św. Katarzyny Sienieńskiej i św. Róży z Limy.

Na dwóch obiektach prace konserwatorskie są kontynuowane bez przerwy zimowej. Na Cmentarzu Łyczakowskim grupa konserwatorów kontynuuje prace remontowe i konserwatorskie przy największej na cmentarzu kaplicy Barczewskich herbu Samson. Prace prowadzi polska firma „Monument Service” pod

kierownictwem Marcina Kozarzewskiego, zaś finansuje Instytut „Polonika”. Firma „Monument Service” zwyciężyła w przetargu na prace konserwatorskie i ma bardzo bogate doświadczenie w pracach tego typu. Ich umiejętność możemy ocenić w już odnowionej kaplicy Krzyżanowskich na tym cmentarzu. Uszkodzona jeszcze w czasie wojny kopuła kaplicy Barczewskich wymaga przyspieszonych działań, dlatego konserwatorzy pracują bez zimowego wycieczki.

– Artystyczne elementy wewnątrz kaplicy – powiedział przedstawiciel Instytutu „Polonika” we Lwowie Aleksy Łoziński – odnawia polsko-ukraiński zespół konserwatorów pod kierownictwem Anny Kudzi z Warszawy. Prace przy kopule zmierzają ku zakończeniu i jak tylko pozwoli pogoda, konserwatorzy rozpoczną prace na zewnątrz.

Konserwatorzy pracują bez przerwy również w prastarych murach bazyliki metropolitalnej rzymskokatolickiej pw. Wniebowzięcia NMP. A. Łoziński wyjaśnił, że „projekt konserwacji chóru muzycznego (empory) rozpoczęto jeszcze w 2020 roku przy finansowaniu Instytutu „Polonika”. W przetargu również zwyciężyła firma „Monument Service”. Właśnie w styczniu ustawione zostały na chórze rusztowania i rozpoczęto konserwację malowideł na suficie i ścianach bocznych. Nad wielkim witrażem w oknie nad chórem już od kilku lat pracują konserwatorzy Robert i Ewelina Kędziewscy. Według planu, prace zostaną zakończone w 2021 roku, razem z zakończeniem renowacji malowideł.

Inną bardzo ważną pracą w katedrze jest remont i rekonstrukcja organów. Słynny XIX-wieczny instrument jest już rozebrany. Przeprowadzona pełna inwentaryzacja wszystkich jego elementów, które zmagazynowane są tuż w katedrze. Prace prowadziła firma organmistrza Adama Olejnika z okolic Zielonej Góry. W 2021 roku będzie przeprowadzony przetarg na wykonanie dalszych prac. Niedługo usłyszymy brzmienie odnowionego instrumentu. Wszystkie prace finansuje Instytut „Polonika”, która podobno ma wielki sentyment do zabytków lwowskich.

Organy katedry lwowskiej zostały zbudowane, w miejsce starszych XVII-wiecznych, w 1839 roku z fundacji kanonika katedralnego Jakuba Bema. Wykonał instrument organmistrz Roman Ducheniński, najbardziej ceniony i znany mistrz w tej sprawie we Lwowie. W 1899 roku organy przebudowała i rekonstruowała firma Jana Śliwińskiego, która znajdowała się przy ul. Kopernika 16. W swoim czasie była to bardzo renomowana firma, która zbudowała setki organów dla Lwowa i rozległych terenów Galicji. Jan Śliwiński przy rekonstrukcji organów postarał się zachować wszystkie elementy dawnego instrumentu Duchenińskiego, ale zbudował nową neogotycką obudowę, zamienił część piszczałek, wyposażył organy w nową klawiaturę. Sprawę obecnej renowacji nieco komplikuje fakt, że w 1976 roku instrument był rekonstruowany przez organmistrza Romualda Ermaksa z Rygi, który oprócz niektórych wprowadzonych zmian dodał kilka nowych registrów.

Życzymy entuzjastom-konserwatorom udanego, owocnego sezonu konserwatorskiego w 2021 roku – przecież z przyjściem wiosny prace będą wznowione na wielu innych zabytkowych obiektach.

Nie musisz – Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy

Nie musisz. Nie musisz dawać, nie musisz nie dawać. Nie musisz mówić, że dałeś. Nie musisz mówić, że nie dałeś. Rób, co Ci dyktuje sumienie. I nie śpiesz się z oceną. Tego też nie musisz: osądzać cudzego postępowania. Taką miarą jaką mierzysz, odmierzą i tobie – ks. prof. Andrzej Draguła.

ARTUR DESKA

Tak właściwie ks. profesor w kilku zdaniach zawarł to, co warto powiedzieć wszystkim, którzy corocznie (przynajmniej od lat kilku) licytują się oświadczeniami wszelakimi na temat Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Dokładnie tak! Nikt niczego nie musi, a to jak on się do Wielkiej Orkiestry odnosi oraz to dlaczego, czy i ile „daje” (także jeśli nie daje – to dlaczego nie „daje”) – to jest jego prywatna sprawa! Teoretycznie oczywiste! Tymczasem polski „styczeńowy internet” (szczególnie grupy społecznościowe) aż kipiał od płomiennych deklaracji, potępień, ocen, obwinień oraz przeróżnej maści (uwaga – modne słowo!) stygmatyzacji, a wszystko to w kontekście kolejnego Finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy.

„Zdrowy rozsądek” „wylądował” na śmietniku

Obserwując to co się dookoła Wielkiej Orkiestry dzieje, czytając wpisy internetowe (także moich znajomych) kolejny raz mam wrażenie, że „zdrowy rozsądek” – wspomniany przeze mnie w tak wielu tekstach – ostatecznie „wylądował” na śmietniku, zaś sama Orkiestra wpadła „między okopy” bezsensownej i niszczycielskiej polsko-polskiej wojny. Wątpięcym w to, czy tak jest właśnie proponuję – najpierw ponowne przeczytanie tego co na temat „dawania”, „mówienia” i „oceniań” ks. profesor napisał, następnie zastanowienie się nad tym czy to nie jest właśnie tak upragniona i ceniona przez wielu (przynajmniej deklaracyjnie) „wolność wyboru”, „demokracja”, „poszanowanie różnorodności”, „szacunek”, „swoboda wyboru” itd., po czym przyjrzenie się temu co się dookoła Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy dzieje. Tych, którzy się na podobne zdecydowały uczciwie uprzedzam – bądźcie gotowi na wstrząs!

Po pierwsze – aktywiści „dający”

Problem nawet nie w tym, że się „dawaniem” chwala! Problemem jest to, że wielu z nich chwali się w taki sposób (wyrafinowany bądź prostacki) by tych co „nie dają” sprostponować. W różny to czynią sposób – „przyklejają im „latki” wszelakie (a, że to fanatycy, a że to katotaliban, a że



to głupki nierozumiejące wagi i znaczenia...), szantażują emocjonalnie („napisz oświadczenie, że gdy twoje dziecko trafi do szpitala to zabraniasz jego leczenia przy pomocy sprzętu kupionego przez WOŚP...”), używają argumentów trudnych do uznania za logiczne i przyzwolite, „zonglują”, manipulują liczbami i statystykami. Myślenie dychotomiczne – „tutaj” esencja dobra, „tam” samo zło. Wszystko to artykułowane ze złośliwością, złością i nienawiścią w stosunku do mających czelność widzieć i oceniać sprawy inaczej. Rozsądku brak, a prawda w jej represywnym „wydaniu”.

Po drugie – aktywiści „nie dający”

Lustrzana sytuacja. Problem nie w tym, że „nie dają”, a w tym, że owo „nie dawanie” podnoszą do rangi cnoty i mądrości, odmawiając ostatnim tym „dającym”. W dodatku ci „nie dający” czynią to wszystko głośno, ostentacyjnie, a niekiedy (nawet często) obraźliwie. Oczywiście, budując swe teorie i wygłaszając oświadczenia, oni także korzystają z sofistyki, manipulują, zonglują liczbami, starają się wzbudzić w „dających” poczucie, że ci zostali oszukani. Także – często – porównują działania (rozmiary i efektywność) WOŚP z Caritasem i innymi organizacjami. Myślenie dychotomiczne – „tam” samo zło, „tutaj” esencja dobra. Wszystko to artykułowane ze złośliwością, złością i nienawiścią w stosunku do mających czelność widzieć i oceniać sprawy inaczej. Rozsądku brak, a prawda w jej represywnym „wydaniu”.

Ogólnie – ponury to obraz

W efekcie – coś, co jak mnie mam, u swego zarania miało być czymś radosnym i wspólnym dla wszystkich Polaków (i co przez lat wiele takim było), już takim nie jest. Nie, nie! Same koncerty Orkiestry i zbiórka datków, muzycy, wolontariusze i lokalne sztaby Orkiestry są nadal radosne i pełne entuzjazmu! Ale to, co się dookoła „tego” dzieje trudno nazwać radosnym, kolorowym i wspólnym. Obserwując

„cały ten zgiełk” dookoła Finału WOŚP ma się raczej wrażenie, że Finał nie jest unikalnym i autonomicznym wydarzeniem, a jedynie pretekstem, instrumentem służącym jeszcze głębszej polaryzacji polskiego społeczeństwa, polem kolejnej polsko-polskiej bitwy, pożywką dla wszelkich dychotomicznych teorii i obwinień.

Nikt na dobro i szlachetność nie ma monopolu!

Dawać? Jasne, że dawać! Sprawa jest prosta i oczywista! Dobroczynność, ofiarność, gotowość poświęcania się i służenie wspólnemu dobru – zawsze są szlachetne. Dlatego warto pomagać! Jednakże wybór tego komu i jak pomagać – to już osobista decyzja każdego z nas. Dlatego jestem święcie przekonany, że dobrze jest wesprzeć WOŚP, ale niczego nie ma złego w tym by wybrać innego adresata i inną formę pomocy. Żeby było jasne – niczego nie sugeruję! Jestem przeciwny przeciwstawianiu WOŚP Caritasu, Polskiej Akcji Humanitarnej, Szlachetnej Paczki, hospicjów i innych! Warto pamiętać, że na szlachetność i dobro nikt nie ma monopolu! Każda organizacja pomagająca chorym, samotnym, potrzebującym, skrzywdzonym, głodnym jest potrzebna! Każdy wolontariusz, czy to WOŚP, PAH, czy Caritas (także wolontariusz innych organizacji) to szlachetny człowiek. Każdy grosz, który trafia do tych organizacji, czyni dobro. Jeśli więc tak, a jestem przekonany, że to tak właśnie, nie wolno monopolizować prawa na pomaganie!

WOŚP – wszystkich problemów nie jest w stanie rozwiązać, a jednocześnie jest unikalna i czyni dobro

Ma ona swój określony charakter, ma swoje priorytety (wszystkich potrzebujących i wszystkich potrzeb one nie obejmują) i swoje metody działania (nie oceniam ich – stwierdzam fakt jedynie). Jest unikalna, czyni dobro – ale nie tylko ona przecież! Amnesty International, Polska Akcja Humanitarna, Caritas, Domy Samotnych

Matek, Hospicja... Pozwólmy by istniały! One też robią wielkie sprawy! Przecież organizacje charytatywne wzajemnie się „uzupełniają”! To czego nie zrobi WOŚP – zrobią inne! Zaś żeby mogły to zrobić, one też potrzebują uwagi mecenatów, potrzebują datków, potrzebują uznania. Konkurencja? Tak! Istnieje między nimi konkurencja – lecz chciałoby się, by była to „biała”, uczciwa konkurencja o dobra i środki dla ich podopiecznych. Dlatego, jeśli rzeczywiście demokrację, wolność wyboru, różnorodność przekonań, wierzeń i opinii szanujemy – a nie jest to „fasada” jedynie – pozwólmy każdemu samodzielnie wybrać komu, kiedy, co i jak „dać” mają – z uwagi na co kto i komu co „dać” – nie szantażujemy, nie krytykujemy, nie poniżamy.

Każdy ma prawo mieć wątpliwości, tak jak każdy ma prawo wierzyć

Krytykując Wielką Orkiestrę przeważnie skupiamy się na wątpliwościach co do uczciwości jej organizatorów, jej rozliczeniach finansowych, kosztach zakupów sprzętu medycznego i koncertów, przepływach bankowych pomiędzy podmiotami i organizacjami powiązanymi z osobami organizatorów Orkiestry. Na tych wątpliwościach budowane są negatywne narracje, a nawet (w związku z nimi) toczą się procesy sądowe. Niestety, tak jest i tyle! Co z tym można począć? Cóż, może i naiwnie, ale ja w Polskę wierzę i wierzę też, że powołane do tego instytucje (urzędy skarbowe, prokuratury i sądy) kiedyś wreszcie ostatecznie wyjaśnią czy stawiane WOŚP zarzuty są słuszne czy nie. Do tego momentu, wśród medialnego i internetowego harmideru, co rusz „natykając się” to na prawdziwe, to na „fejkowe” o WOŚP i jej finansach wieści, pozostaje nam tylko jedno – uwierzyć bądź nie uwierzyć w uczciwość i sensowność działań Orkiestry. Każdy ma prawo uwierzyć, każdy ma prawo wątpić, a zarówno wątpliwości jak i wiara, dopóki instytucje do tego powołane nie wydadzą ostatecznego

werdyktu, powinny być przez „obydwie strony” szanowane. Wiem – truizm! Nie oznacza to jednocześnie, że zarówno owa wiara jak i wątpliwości nie powinny być przedmiotem dyskusji, tyle że jeśli, to dyskusji rzeczowych i logicznych, bez emocji i erystyki. Wiem, to kolejna oczywistość! Jednakże z uwagi na to jak współcześnie toczony są dyskusje, uważam, że warta przypomnienia!

Lepiej by było gdyby...

Oczywiście, dla WOŚP i dla zwolenników pomagania właśnie za jej pośrednictwem lepiej by było gdyby wszystkie wątpliwości zostały jak najszybciej wyjaśnione i to na jej korzyść. Lepiej by było, gdyby jej organizatorzy potrafili i mogli to uczynić. Niepoprawny idealista – chcę wierzyć, że jest to możliwe i że kiedyś tak się stanie. Tymczasem – pomimo wielkiej sympatii i nostalgii wielkiej (to już ponad 25 lat!) – nie wszystko w działaniach WOŚP wydaje mi się oczywiste i jasne. Te wątpliwości – to moje prawo, tak jak wiara w „przejrzystość” WOŚP jest prawem innych. Jednocześnie uważam za stosowne zaznaczyć (to dla „czytających inaczej”), że pomimo zadeklarowanego powyżej, nie czynię nieuzasadnionych uogólnień i nie oceniam wszystkiego co WOŚP robi i co z WOŚP jest związane wyłącznie przez pryzmat tychże wątpliwości. Mam świadomość tego, że WOŚP, niezależnie od moich zastrzeżeń, to także dobro i to w wielu wymiarach. Tym niemniej – lepiej by było...

Tak się też niestety stało, że stosunek do WOŚP stał się wyznacznikiem przekonań i sympatii politycznych. Lepiej by było gdyby do tego nie dopuszczono! W sytuacji drastycznej polaryzacji politycznej i dychotomicznego myślenia WOŚP stała się zarówno bronią jak i celem w toczonych bataliach. Niestety – powtórzę to słowo – wskutek działań przeróżnych sił i osób, niemała część działań Orkiestry (i ich odbioru) przesunęła się ze sfery dobroczynnej w stronę sfery politycznej. Nie sposób nie zauważyć, że nie jest to dla odbioru działań WOŚP korzystne. Poza tym – przecież dobro powinno nas łączyć, tymczasem (już pisałem) polaryzacja, dychotomia... no i WOŚP w tym wszystkim... Dlatego lepiej by było gdyby...

Mając wszystko powyższe na uwadze, przypominam: Nie musisz dawać, nie musisz nie dawać. Nie musisz mówić, że dałeś. Nie musisz mówić, że nie dałeś. Rób, co c i dyktuje sumienie. I nie śpiesz się z oceną. Tego też nie musisz: osądzać cudzego postępowania. Taką miarą jaką mierzysz, odmierzą i tobie.

Lwowski okres kardynała Mariana Franciszka Jaworskiego (cz. 10)

Działalność duszpasterska biskupa Mariana Jaworskiego w Lubaczowie

Obok zwykłych codziennych obowiązków wynikających z posługi święceń oraz zabiegów o budowę nowych świątyń na terenie archidiecezji w Lubaczowie biskup Marian Jaworski zabiegał o ożywienie kultu Eucharystycznego oraz nabożeństwa do bł. Jakuba Strzemię, czego wyrazem było zorganizowanie Diecezjalnego Kongresu Eucharystycznego oraz Uroczystości Jakubowych. Dla ujednolicenia prawa partykularnego oraz dostosowania go do nowego prawa zwołano Synod Diecezjalny.

MARIAN SKOWYRA

Diecezjalny Kongres Eucharystyczny

Pragnąc ożywić kult Eucharystyczny biskup Jaworski poprzez list pasterski zwołał na wrzesień 1987 roku Diecezjalny Kongres Eucharystyczny. Było to wydarzenie wzorowane na lwowskim Kongresie Eucharystycznym z 1928 roku. Miejscem uroczystości była budująca się prokatedra w Lubaczowie. Wygląd tej świątyni opisał jeden z kapłanów: „Surowy mur nowego kościoła, obok burcząca betoniarka. Wnętrze wypchane londynami. Były potrzebne przy tynkowaniu. Zaryte w piasek, strzelają w górę, jak ku niebu wyciągnięte ramiona. Nowa Prokatedra. Matka. Jakby zastępująca tamtą, której głos milknie, zmęczony od krzyku przypominającego o swym istnieniu. Tu będą uroczystości kongresowe. Nie ma ołtarza, posadzki, wygodnych ławek. Ale dla Jezusa już jest miejsce. Nowe tabernakulum z herbem Kongresu. Srebrne promienie rozjaśniają zakłopotanie. Czy wystarczy czasu, by świątynię przygotować?”

Dnia 17 września o godzinie 9:00 mszę św. celebrowali księża profesowie Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie, a abp Jerzy Ablewicz wygłosił homilię na temat „Życie i działalność św. Eugeniusza Baziaka w 25. rocznicę jego śmierci”. O godz. 10 uroczystą mszę św. zainaugurowano Kongres Eucharystyczny. W trakcie tej mszy św. w nowej prokatedrze pw. bł. Jakuba Strzemię udzielono święceń kapłańskich trzem diakonom. Czwartek oraz święcenia przypominały, że jest to dzień, w którym szczególnie cześć oddaje się jednemu kapłaństwu Jezusa Chrystusa, „który jako Najwyższy

Kapłan i Żłtwa zarazem, pojął nas na krzyżu ze swym Ojcem, a w ofierze mszy świętej ustanowił pamiątkę tego zbawczego wydarzenia i polecił ją sprawować, aż powtórnie przyjdzie”. W godzinach popołudniowych biskup Marian Jaworski sprawował wraz z kapłanami archidiecezji Eucharystię pod przewodnictwem biskupa przemyskiego Ignacego Tokarczuka.

Piątek 18 września był dniem chorych, zaś w sobotę do Lubaczowa przybyła młodzież archidiecezji. O sobotnim spotkaniu młodzieży tak pisał ks. Franciszek Nieckarz: „Mimo lekcji w szkole grupy młodzieży przychodzą na adorację. Modlą się po swojemu: piosenką religijną, wierszem, akordami gitary. W południe jest już pełny kościół. Atmosfera młodości wyrwywającej się do jutrzejszego dnia – jakże odmienna od wczorajszej. Tylko kolejki przy konfesjonalach tak samo długie, skupione. Śpiewa młodzieżowy zespół. Potem Najświętsza Ofiara, kazanie biskupa Antoniego Adamiuka. Jest po 21:00. Na zewnątrz kościoła grupa młodzieży z Bełzca ze swoim księdzem. Najbliższy pociąg do domu mają o północy. Muszą czekać. Nie mają pretensji, że było tak długo. Chcieli modlić się do końca”.

Kulminacyjnym dniem uroczystości była niedziela. O godzinie 11:00 rozpoczęła się uroczysta msza św., którą koncelebrował arcybiskup Jerzy Ablewicz wraz z przedstawicielami Episkopatu Polski, homilię wygłosił Prymas Polski Józef Kardynał Glemp, który też poświęcił epitafium ku czci św. arcybiskupa Eugeniusza Baziaka w 25. rocznicę śmierci.

W poniedziałek – podsumował wspomniany już ks. Nieckarz – nabożną ciszę przerywa beztroskie mruczenie betoniarki i głosy robotników. Obok jednak, w starym



BISKUP MARIAN JAWORSKI W KURII W LUBACZOWIE

kościół, przed Bogiem-Hostią w bezsłownym uwielbieniu klęczą ludzie. Kongres trwa nadal”.

Rocznica śmierci arcybiskupa, a także uroczystości związane z Kongresem zostały podkreślone także poprzez list Ojca Świętego Jana Pawła II do biskupa Mariana Jaworskiego z dnia 9 sierpnia 1987 roku. „Drogi Biskupie Marianie! Mięnięta w dniu 15 czerwca dwudziestopięcioletnia rocznica śmierci św. Arcybiskupa Eugeniusza Baziaka, metropolity lwowskiego. Opatrzność Boża zrzędziła, iż byłem bardzo blisko związany z osobą Zmarłego. Z jego rąk otrzymałem sakrę biskupią w katedrze na Wawelu, w dniu 28 września 1958 roku – i aż do śmierci byłem najbliższym Jego współpracownikiem w biskupim posługiwaniu

Kościółowi Krakowskiemu, któremu Zmarły Metropolita Lwowski opatrnościowo pasterzował w latach od 1951 do 1962. Jestem świadom tego, jak wiele Mu zawdzięczam. Pragnę dać temu żywe świadectwo, w szczególności podczas Kongresu Eucharystycznego w Lubaczowie, gdzie cała Archidiecezja skupi się wokół postaci tego Wielkiego Męża, który służył Kościołowi i Ojczyźnie, nie szczędząc siebie, i obejmując – w jedność z Matką Bolesną – zestany Mu ciężki krzyż pasterski jako znak nadziei, która nie zawodzi. Z pozdrowieniem i błogosławieństwem w Panu. Jan Paweł II”.

Po mszy św. odbyła się procesja Eucharystyczna. Po niej Najświętszy Sakrament kardynał Józef Glemp przeniósł przed obraz Matki Bożej Łaskawej,

gdzie wystawiony został do wieczystej adoracji.

Zwołanie Synodu Diecezjalnego oraz poświęcenie seminarium duchownego w Lublinie

Niewątpliwie drugim sukcesem rządów biskupa Mariana Jaworskiego na stanowisku administratora apostolskiego było zwołanie Synodu Diecezjalnego. Ostatnie zwołanie synodalne odbyło się we Lwowie w 1930 roku. Zmiana granic archidiecezji, Sobór Watykański II, nowy Kodeks Prawa Kanonicznego promulgowany przez papieża Jana Pawła II w 1983 roku, spowodowały pilną potrzebę zmiany i dostosowania prawa partykularnego do obecnych warunków pracy duszpasterskiej.

W słowie pasterskim w związku z rozpoczęciem Synodu Archidiecezjalnego skierowanym 17 kwietnia 1987 roku biskup Marian Jaworski ukazał program uroczystości otwarcia synodu oraz zaprosił kapłanów wraz z delegacjami poszczególnych parafii. Wcześniej jednak 19 grudnia 1986 osobnym dekretem powołał skład komisji przygotowującej synod archidiecezjalny. W tym też dniu powołano skład Komisji Głównej Synodu.

Pierwsza Sesja Synodu Archidiecezji odbyła się 23 maja 1987 roku. Tegoż roku 1 grudnia w Lubaczowie odbyła się druga sesja plenarna Synodu. Zaproponowane poszczególne zasady prawa synodu były omawiane na spotkaniach dekanalnych, których wnioski przekazywano do kurii w Lubaczowie. Wreszcie kolegiąlnie uchwalano poszczególne kanony. Na przestrzeni trzech lat uchwalono nowe prawo dla archidiecezji z siedzibą w Lubaczowie, które stało się podstawą prowadzenia duszpasterstwa diecezjalnego. To wydarzenie stało się również podstawą do przeprowadzenia kolejnego synodu archidiecezji lwowskiej i diecezji łuckiej we Lwowie w 1997 roku.

Prace synodalne ostatecznie zostały ukończone 10 listopada 1990 roku uchwaleniem nowych statutów w sanktuarium Matki Bożej Łaskawej lubaczowskiej prokatedry. Statuty weszły w życie z dniem 1 stycznia 1991 roku.

Rola kończącego się synodu archidiecezji lwowskiej została niejako podkreślona inną akcją duszpasterską. W dniu 2 lipca 1988 roku bp Marian Jaworski przy udziale bpa Bolesława Pyłaka poświęcił kamień węgielny pod budowę nowego budynku seminarium duchownego dla archidiecezji. Prace zostały



W SEMINARIUM LWOWSKIM W LUBLINIE

FOT. ZE ZBIORÓW GRZEGORZA JAWORSKIEGO

FOT. ZE ZBIORÓW GRZEGORZA JAWORSKIEGO



KS. MARIAN JAWORSKI WRAZ Z ABPEM BAZIAKIEM W PORONINIE

FOT. ZE ZBIORÓW GRZEGORZA JAWORSKIEGO

ukończone w ciągu dwóch lat. W dniu 16 maja 1990 roku biskup Marian Jaworski poświęcił nowy dom mieszkalny dla seminarium duchownego.

W następnym roku w skład alumnów przyjęto jedenastu, w tym trzech na pierwszy rok, adeptów do kapłaństwa z terenów archidiecezji lwowskiej. Na uroczystość poświęcenia nowego seminarium swoje listy gratulacyjne nadesłali papież Jan Paweł II, prymas Polski kardynał Józef Glemp, sekretarz Episkopatu Polski abp Bronisław Dąbrowski oraz przewodniczący Komisji Episkopatu ds. Seminarium Duchownych bp Stanisław Szymecki.

W homilii mszalnej bp Marian Jaworski przypomniał zebranych historię lwowskiego seminarium od 1939 roku do najnowszych czasów, czyli do 1983 roku, kiedy to bp Marian Rechowicz reaktywował seminarium archidiecezji w Lublinie. Pierwszym rektorem seminarium duchownego archidiecezji w Lubaczowie w latach 1983-1992 był ks. kan. Jan Jagodziński. W uroczystościach obok licznie przedstawionych gości z całej Polski brali udział zaproszeni kapłani z archidiecezji lwowskiej: ks. Ludwik Kamilewski ze Lwowa oraz ks. Marcjań Trofimiak z Krzemieńca - Czortkowa. Od tego czasu, aż do 1995 roku kształcili się tu klerycy odrodzonej archidiecezji lwowskiej.

Uroczystości Jakubowe

Innym wydarzeniem religijnym na skalę ogólnodiecezjalną, przy współudziale krakowskiej prowincji franciszkanów, były uroczystości Jakubowe, zorganizowane z powodu dwóchsetnej rocznicy beatyfikacji przypadające na 11 września 1990 roku. Odbyły się one w katedrze lwowskiej oraz w prokatedrze w Lubaczowie. Jan Paweł II w liście z okazji uroczystości wskazał na „bielejące się łany Kościoła”, zwłaszcza ukazywał ogrom pracy, jaki należało podjąć w sercu archidiecezji, której

bl. Jakub Strzebię, jej główny patron, był arcybiskupem. „Oto w dwieście lat po beatyfikacji – pisał papież Jan Paweł II – stoi przed nami z nową mocą brat pielgrzymujący dla Chrystusa, syn św. Franciszka, gorliwy misjonarz na Rusi Czerwonej, Wołyniu, Podolu i Wołoszczyźnie, przełożony franciszkańskich klasztorów, opiekun ubogich i cierpiących. Człowiek, który cieszył się ogromnym uznaniem Stolicy Apostolskiej, pasterz i niezrównany organizator swojej archidiecezji”.

Podstawowym założeniem tych uroczystości, jak napisał administrator apostolski biskup Marian Jaworski w liście pasterskim poświęconym bl. Jakubowi Strzebię, było dobre przygotowanie wiernych archidiecezji do pielgrzymki Jana Pawła II do Lubaczowa. Podsumowując ten list napisał: „W dniu 3 czerwca przyszłego roku Ojciec Święty, Jan Paweł II odwiedzi naszą archidiecezję, przybywając do Lubaczowa. Na ten zapowiedziany wyjątkowy dar Opatrzności starajmy się przygotować godnie, podejmując z nową gorliwością te zadania, które nam wskazuje postać i działalność błogosławionego Jakuba Strzebię. Niech w ten sposób szczerą robotę pozostawioną przez błogosławionego Jakuba wyda nowe, wspaniałe owoce życia religijnego i moralnego. Niech w naszej archidiecezji, zawsze wiernej, Bóg odbiera pełniejszą chwałę, a cały lud cieszy się przewodnictwem i opieką Pani Łaskawej”.

Przy tej okazji należy zaznaczyć, że w 1984 roku biskup Marian Jaworski, który w herbie biskupim umieścił postać bl. Jakuba Strzebię, nakazał umieścić przy drzwiach wejściowych do budynku kurialnego brązową płaskorzeźbę z wizerunkiem bl. Jakuba Strzebię. Był to widoczny znak nabożeństwa bp. Mariana Jaworskiego do tego patrona oraz widoczny znak misji, której przed wiekami służył błogosławiony

pasterz archidiecezji lwowskiej. Za rządów biskupa Jaworskiego w Lubaczowie ku czci bl. Jakuba Strzebię została wybudowana kaplica filialna parafii prokatedralnej w Antonikach. Wizerunek bl. Jakuba Strzebię był również wyhaftowany na mitrze biskupa, a następnie arcybiskupa metropolity lwowskiego. Również wizerunek bl. Jakuba znajdował się na lwowskich dystyngtorjach kanonicznych, a także Kapituły Konkatedralnej w Lubaczowie.

Przed uroczystościami jakubowymi w Lubaczowie ukazała się broszurka z życiorysem bl. Jakuba Strzebię, w której bp Marian Jaworski przypominał, że: „11 września 1990 roku przypada 200. rocznica potwierdzenia kultu błogosławionego Jakuba Strzebię przez papieża Piusa VI. Można również mówić o 650. rocznicy urodzin tego błogosławionego. Historycy bowiem utrzymują, że urodził się on około roku 1340. Archidiecezja, której błogosławiony Jakub był trzecim arcybiskupem (1391-1409) oraz małopolska

prowincja franciszkanów, której jest współpatronem, pragną uczcić te jubileusze przypomnieniem jego świetlanej postaci i ożywieniem kultu. Ten bowiem ubogi zakonnik, syn duchowy św. Franciszka, wielki misjonarz i pasterz swojej diecezji, ojciec i stróż ojczyzny, senator mądry zasługuje na to w całej pełni. Przyswieca temu ponadto swoista aktualność tej postaci, ukazując nowe zadania ewangelizacyjne na terenach, które Opatrzność powierzyła jego pasterskiej opiece. Tym zamierzeniem oprócz specjalnych nabożeństw i sympozjów zaplanowanych w archidiecezji bl. Jakuba Strzebię i małopolskiej prowincji franciszkanów ma służyć także ten życiorys”.

W roku jubileuszu beatyfikacji bl. Jakuba Strzebię przypadło również poświęcenie rozbudowanego kościoła klasztoru franciszkanów pw. bl. Jakuba Strzebię w Horyńcu Zdroju. Sama uroczystość poświęcenia przypadła w liturgiczne wspomnienie bl. Jakuba Strzebię 21 października 1990



Ks. Jan Jagodziński (6. 05. 1929-20. 03. 2015)

Pochodził z Lubaczowa, gdzie urodził się w rodzinie Adama i Agaty z d. Kulpa. Święcenia kapłańskie otrzymał 27 czerwca 1954 roku w Częstochowie z rąk bpa Zdzisława Golińskiego. Pracował jako wikariusz w Lipsku (1954-1956), Baszni Dolnej (1956-1961), administrator w Potoku Jaworowskim (1961-1969), Baszni Dolnej (1969-1982) oraz u św. Stanisława w Lubaczowie (1982-1983). Był też dziekanem dekanatu Lubaczów i kierownikiem Wydziału Duszpasterskiego w tamtejszej kurii metropolitalnej.

W latach 1983-1992 był rektorem seminarium duchownego archidiecezji w Lubaczowie. Przez pewien czas (1992-1998) pracował jako ojciec duchowny w seminarium Orchard Lake (USA). W tym czasie 17 marca 1994 roku został inkardynowany do diecezji zamojsko-lubaczowskiej.

Po powrocie z USA został przez abpa Mariana Jaworskiego zaproszony do Lwowa, gdzie od 15 września 1998 do 18 lutego 2000 roku pełnił funkcję moderatora wyższego seminarium duchownego we Lwowie-Brzuchowicach. Od 2000 roku mieszkał jako emeryt w Lubaczowie, gdzie też zmarł.

W 1966 roku otrzymał Expositorium Canonicale, a w 1979 roku przywilej noszenia Rokiety i Mantoletu. Od 1981 roku kanonik gremialny Kapituły Metropolitalnej w Lubaczowie. W 1990 roku mianowany prątem honorowym Ojca Świętego, a 1999 roku protonotariuszem apostolskim.

roku. Natomiast w tym samym czasie w Lubaczowie odbywały się Dni Kultury Chrześcijańskiej (15-21. 10. 1990), zorganizowane przez Klub Inteligencji Katolickiej w Lubaczowie, gdzie pod patronatem bp. Mariana Jaworskiego szeroko omawiano postać tego pasterza archidiecezji lwowskiej.

Wielką też troską otaczał biskup Marian Jaworski relikwie bl. Jakuba Strzebię wraz z ich symboliczną wymową i drogocenną wartością. Chcąc należycie zachować dla potomnych ten drogocenny skarb archidiecezji lwowskiej bp Marian Jaworski nakazał w 1987 roku przenieść relikwie wraz ze srebrną trumienką z kurii biskupiej w Lubaczowie do Krakowa.

Inne akcje duszpasterskie

Wielką troską biskup Marian Jaworski otaczał młodzież. W Werchracie znajdował się dom oazowy, gdzie w czasie wakacyjnym odbywały się rekolekcje dla młodzieży. Do uczestników tych rekolekcji często przybywał biskup Marian Jaworski. Odwiedzał również letnie i zimowe obozy harcerskie. Przybywał do Domów Pomocy Społecznej, do dzieci specjalnej troski prowadzone przez siostry albertynki i boromeuszki. Takie domy znajdowały się w Lubaczowie i w Wielkich Oczach. Udawał się ze słowami otuchy do osób chorych w Domu Pomocy Społecznej w Rudzie Różanieckiej oraz w Szpitalu Rejonowym w Lubaczowie.

Biskup Marian Jaworski prawie każdego roku odprawiał pasterkę oraz przewodniczył liturgiom Triduum Paschalnego. Uczestniczył w spotkaniach oplatkowych organizowanych przez Duszpasterstwo Nauczycieli, Służby Zdrowia, Kombatanów KIK i Radę Parafialną.

W trakcie odwiedzin poszczególnych parafii udzielał sakramentu bierzmowania. „Wspierał władze miasta i regionu w rozwiązywaniu trudnych problemów gospodarczych. Dzięki jego staraniom Szpital Rejonowy ZOZ 4 sierpnia 1988 otrzymał w darze od Ojca Świętego, za pośrednictwem komisji charytatywnej Episkopatu Polski, najnowszej generacji ultrasonograf”.

Administrator apostolski dokonał też szeregu poświęceń obiektów użyteczności publicznej. Tak 4 listopada 1991 roku poświęcił nowy blok operacyjny w Szpitalu Rejonowym w Lubaczowie. Zabiegał o zebranie odpowiednich funduszy na dokończenie rozbudowy Szkoły Podstawowej nr 1 w Lubaczowie. Dzięki zabiegom biskupa Jaworskiego powstał 3 maja 1990 roku Caritas archidiecezji w Lubaczowie.

Wyliczanie podobnych akcji można mnożyć, gdyż posługa biskupa Mariana Jaworskiego na stanowisku administratora apostolskiego w Lubaczowie była skierowana ku człowiekowi potrzebującemu, aby wprowadzić go na drogę zbawienia.

Dom rodzinny i Lwów w twórczości Zbigniewa Herberta

Rozmowa
ANNY GORDIJEWSKIEJ
z MARIUSZEM
OLBROMSKIM, literatem
i muzealnikiem,
animatorem działań
kulturalnych.

W jednym z wywiadów rozmawialiśmy o motywach antycznych w poezji i prozie Zbigniewa Herberta, jak je znakomicie interpretował, czynił współczesnymi. Ale sądzę, że warto porozmawiać o jego twórczości także w nawiązaniu do biografii pisarza, miejsca urodzin. Jakie znaczenie miał Lwów w jego dorobku literackim?

Powiem od razu i prosto. Im dłużej obcuje z twórczością Herberta, tym bardziej postrzegam jej szczególne i mocne związki z jego rodzinnym miastem. Przejawiają się one w wielu obszarach jego myślenia, są bardzo czytelne. Zostały utrwalone w wierszach i prozie. Trzeba zacząć od tego, że przyszły poeta wychowywał się w inteligentnej i patriotycznej rodzinie, w mieście wielu kultur i narodów, jakim był od wieków Lwów, nie tylko w okresie dwudziestolecia międzywojennego. W mieście żarliwej religijności, wielu wspaniałych świątyń, kilku obrządków. A także wielkich osiągnięć naukowych w różnych dziedzinach. I ogromnego szacunku do szeroko rozumianej wiedzy i fachowości. Mieście, gdzie uniwersytet odgrywał doniosłą rolę, bo pracowali tam wybitni uczeni. No i rozwijał się w grodzie o znakomitej, różnorodnej architekturze, gdzie istniały muzea o bogatych zbiorach, wspaniałe teatry, filharmonia, świetnie prosperujące wydawnictwa, wiele antykwariatów, biblioteki ze sławnym Ossolineum na czele. Mieście o wyjątkowo barwnej i żywej kulturze. Wiele by na ten temat mówić... Trzeba podkreślić, że w rodzinie Herbertów chęć zdobywania wiedzy i żywe zainteresowanie i uczestniczenie w wydarzeniach kulturalnych było jednym z kanonów postępowania, co widać w biografii rodziców poety.

Proszę może to uzasadnić, rozwinąć...

Oczywiście. Ojciec, Bolesław był idealistą, żarliwym patriotą, uparczywie zdobywał wiedzę, choć nie miał do tego dogodnych warunków. Przed wybuchem I wojny światowej ukończył V Gimnazjum we Lwowie, a w 1914 roku wstąpił do Lwowskiego Związku Strzeleckiego i, po kursie podoficerskim, wstąpił do Legionów, był w I Brygadzie. Ale na skutek choroby, złego stanu zdrowia, został ze służby zwolniony. Po czym w trudnych warunkach materialnych, pracując na prowincji, by się utrzymać, podjął studia na Wydziale Prawa i Umiejętności Politycznych na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, a następnie bezzwłocznie rozpoczął pisać pracę doktorską. Obronił ją w roku 1918. Brał udział w walkach o Lwów, za co został uhonorowany



UCZESTNICY DIALOGU DWÓCH KULTUR POD TABLICĄ NA KAMIENICY PRZY UL. ŁYCZAKOWSKIEJ 55, SŁUCHAJĄ WIERSZY ZBIGNIEWA HERBERTA W WYKONANIU LAUREATÓW KONKURSU RECYTATORSKIEGO

Odnaką „Orlęta” i Medalem Niepodległości. Jednak droga wojskowa nie była mu przeznaczona, był drobnej postury, słabego zdrowia. Służył w późniejszym okresie miastu i krajowi wiedzą i pracą. Po odzyskaniu niepodległości został dyrektorem Małopolskiego Banku Kupieckiego, a później oddziału Poznańskiego Koncernu Towarzystw Ubezpieczeniowych „Vesta”. Pełnienie tej funkcji było wtedy trudne ze względu na kompletny chaos finansowy w kraju, konieczność zdobycia i udzielenia kredytów dla odbudowy ze zniszczeń wojennych Lwowa, pomocy finansowej w uruchomieniu działalności firm oraz zabezpieczenia losu ludzi. To były w tamtym czasie sprawy ważne, jedne z kluczowych. Bolesław Herbert wywiązał się z tych zadań znakomicie.

No, a jego mama?

Maria z Kaniaków uczęszczała też do lwowskiego gimnazjum, później, tuż przed listopadem 1918 roku, ukończyła Żeńskie Seminarium Nauczycielskie we Lwowie. Jeszcze w tym samym roku, w czasie walk, angażowała się w działania pomocnicze kobiet. Po ślubie zajmowała się wychowywaniem dzieci – oprócz Zbigniewa – starszą od niego Halinką i młodszym bratem Januszkim, który później, w okresie II wojny światowej zachorował i zmarł. Miała bardzo rozbudzone zainteresowania kulturalne, chodziła często do teatru, była namiętną kinomanką. A trzeba wspomnieć, że na ekrany powstających wtedy licznych lwowskich kin trafiało wiele wybitnych dzieł filmowych zarówno krajowych jak i zagranicznych. Był to też okres powstania polskiego radia. Radiostacja lwowska rozpoczęła działalność już w styczniu 1930 roku. Nadawano audycje także o charakterze kulturalnym, muzycznym. Ogólnopolską popularność zyskała słynna Wesoła Lwowska Fala, gdzie „Szczepcio z Tońciem batakali”. Słuchał ich cały kraj. Oczywiście w domu Herbertów było radio.



GROBOWIEC HERBERTÓW NA CMENTARZU ŁYCZAKOWSKIM, 2002

Czy te fascynacje kulturą przekazywała dzieciom?

Dzieci już w wieku szkolnym chodzili do teatru, przeważnie z mamą, na tak zwane „poranki teatralne”, wiedziały muzea, słuchały koncertów. No a nieco później Halinka i Zbigniew zaczęli chodzić do dobrych szkół. Dla Zbyszka była to najpierw Publiczna Powszechna Szkoła Męska nr 2 im. św. Antoniego, usytuowana przy ulicy Łyczakowskiej, nieopodal mieszkania Herbertów i kościoła pod tym samym wezwaniem, gdzie Zbigniew został ministrantem. Podobno darzył całe życie szczególną atencją tego świętego. Po ukończeniu podstawówki uczęszczał do VIII Państwowego Gimnazjum i Liceum im. Króla Jana Kazimierza Wielkiego do wybuchu wojny, później przekształconego w tak zwaną dziesięciolatkę.

No i przyszedł czas II wojny światowej – tragedia dla wielu lwowian...

Kiedy na Lwów we wrześniu 1939 roku spadły hitlerowskie bomby, dla przyszłego poety oznaczało to kres szczęśliwego dzieciństwa. Po zdobyciu Lwowa przez hitlerowców, 22 września, do miasta na mocy tajnego układu Ribbentrop – Molotow

– zwanego IV rozbiorem Polski – po wycofaniu się Niemców wkroczyli sowioci. To było wówczas zderzenie dwóch cywilizacji. Nie będę rozwijał tematu, bo jest on na ogół znany. Wspomnę jedynie, że podobnie jak wielu mieszkańców Lwowa rodzina Herbertów przeżyła ten okres w trwodze i o głodzie. Bolesław Herbert został aresztowany przez NKWD, po jakimś czasie wrócił jednak szczęśliwie do domu. Później, po uderzeniu Niemców hitlerowskich w czerwcu 1941 roku na ZSRR do Lwowa wkroczyli ponownie hitlerowcy, zamknięto wszystkie polskie szkoły ponadpodstawowe, rozpoczął się niemiecki okres terroru i głodu. Młody Zbigniew, aby pomóc w utrzymaniu rodziny, a także zdobyć ausweis, który zabezpieczał przed wywózką do Niemiec, pracował jako karmiciel wszy w produkującym szczepionki Instytucie Tyfusowym profesora Rudolfa Weigla. Była to praca upokarzająca, przykra i osłabiająca organizm. Dorabiał też w sklepie z wyrobami metalowymi jako sprzedawca. Jednak – co warto podkreślić – rozpoczął studia polonistyczne na konspiracyjnym Uniwersytecie Jana Kazimierza, złożył przysięgę i został żołnierzem Armii Krajowej. Przed

ponownym wkroczeniem do Lwowa w marcu 1944 sowietów, nie mając już żadnych złudzeń co dalej nastąpi, także wobec ich rodziny, państwo Herbertowie wraz z dziećmi wyjechali do Krakowa i zamieszkali w pobliskich Proszowicach.

Czy ten wspomniany respekt do nauki i zamiłowanie do kultury, który Herbert wyniósł z domu, ze Lwowa, później po wojnie miał wpływ na jego dalsze losy?

Kiedy się zakończyła wojna podjął studia w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Miał talent plastyczny, o czym świadczą liczne i interesujące rysunki, jakie pozostały w jego notatnikach. Nota bene, kiedy zorganizowaliśmy w Muzeum Narodowym Ziemi Przemyskiej wystawę „Zbigniew Herbert. „Epilog burzy”, miałem przez dłuższy czas w gabinecie w kilku pudłach jego rysunki. Godzinami, zafascynowany, podziwiałem rzeczywiście niezwykle dzieła, często kreślone jedną kreską. Zamiłowanie do rysowania miało mu towarzyszyć przez całe życie. Ciekawość świata i zachłanność intelektualna powodowała, że studiował kilka kierunków jednocześnie. Na Uniwersytecie Jagiellońskim słuchał wykładów wybitnych profesorów, między innymi fenomenologa Romana Ingardena, który przed wojną wykładał we Lwowie. Ukończył jednak w 1947 roku Akademię Handlową ze stopniem magistra ekonomii, a następnie na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu odbył uwieńczone magisterium studia prawnicze. Pogłębiał tam też zainteresowania filozoficzne pod kierunkiem profesora Henryka Elzenberga, znakomitego znawcy chociażby filozofii starożytności, któremu później dedykował piękny wiersz „Do Marka Aurelega”. Kierunek ten od 1950 roku kontynuował w Warszawie, ale go nie ukończył, bo był to okres wzmoczonej marksistowskiej indoktrynacji uniwersytetów. Później przez wiele lat pogłębiał swą wiedzę, nie tylko poprzez liczne lektury, ale także dzięki wielu podręcznikom. Znał kilka języków, co umożliwilo mu swobodne czerpanie z różnych źródeł.

Czy po II wojnie światowej odwiózł Lwów?

Po II wojnie światowej tak zwani repatrianci długo nie mieli takiej możliwości. Później Herbert przez wiele lat był poza krajem, publikował w periodykach i wydawnictwach emigracyjnych, jego ewentualny wyjazd do ZSRR był niemożliwy, byłby samozagładą. Poeta wraz z żoną, Katarzyną z domu Dzieduszycką, wrócili do kraju w 1981 roku, do Warszawy, a więc w wyjątkowo trudnym okresie, w stanie wojennym. Zaczął publikować wiersze w wydawnictwach ukazujących się poza zasięgiem cenzury, między innymi w „Zapisie”, w którym ogłosił wiersz „Potęga smaku”. Po rozpadzie ZSRR, po powstaniu wolnej Ukrainy, na początku lat dziewięćdziesiątych zacząłem organizować we Lwowie spotkania z udziałem

polskich pisarzy. Planowałem również zaproszenie Zbigniewa Herberta, dzwoniłem do niego w tej sprawie, ale jego stan zdrowia już na to nie pozwalał. Poeta po II wojnie światowej, niestety, nigdy nie mógł powrócić do rodzinnego miasta. Symboliczny, a zarazem – jak sądzę – bardzo godny jego powrót do Lwowa, miał miejsce 16 i 17 marca 2002 roku, o czym już wspominałem w jednej z naszych poprzednich rozmów. Ale jednak przypomnę, że odbyła się wówczas na uniwersytecie wspaniała polsko – ukraińska sesja naukowa poświęcona jego twórczości. W kościele świętego Antoniego została odprawiona uroczysta msza święta. Homilię wygłosił podczas niej ksiądz kardynał Marian Jaworski, a po mszy siostra poety, Halina, dokonała odsłonięcia tablicy, którą ksiądz kardynał poświęcił. Wtedy też została odsłonięta druga tablica – na fasadzie kamienicy przy ulicy Łyczakowskiej 55. Następnie w Pałacu Sztuki odbył się wernisaz wystawy „Zbigniew Herbert. 'Epilog burzy'”, przygotowanej wspólnie przez Muzeum Literatury w Warszawie i Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej. Została też po raz pierwszy zaprezentowana książka „Zbigniew Herbert. Poezje”, bilingwiczne wydanie, z moim obszernym wstępem. Wiersze poety na język ukraiński znakomicie przetłumaczył Wiktor Dmytruk. Książka w dużym nakładzie ukazała się dzięki pomocy finansowej Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” ze środków Senatu RP. To były wydarzenia ważne w kulturze Lwowa, świadczące o możliwości dobrej współpracy między środowiskami intelektualnymi ukraińskimi i polskimi. Warto wspomnieć, że w 2007 roku ukazała się we Lwowie, w nakładzie dwóch tysięcy egzemplarzy, poszerzona o przekłady wielu innych wierszy reedycja tej książki. Nakład tej publikacji dawno został wyczerpany i myślę, że w przyszłości warto dokonać jej wznowienia, bo twórczość Herberta wzbudzała i nadal budzi w jego rodzinnym mieście duże zainteresowanie.

Jak można krótko scharakteryzować najbardziej wyraziste kanony jego postawy twórczej? To głęboki ton moralny, połączony z wnikliwą refleksją, samodzielność i odwaga poszukiwań intelektualnych, bogata uczuciowość, potrzeba mówienia prawdy. Współczucie dla pokrzywdzonych, otwarcie na inne kultury, mocny rys rodzinny. Także lwowskie poczucie humoru, wierność przyjętym zasadom. Klarowność przesłania, zarówno poszczególnych utworów, jak i całej twórczości. Herbert całe życie pogłębiał swą różnorodną wiedzę, ale zasadniczą formację duchową wyniósł z rodzinnego miasta, które opuścił jako dojrzały człowiek. Ten świat wartości, który ukształtował także jego pojęcie piękna, estetykę i myślenie, był z przedwojennego Lwowa.

A jak na jego twórczość wpłynęły przeżycia wojenne?

We Lwowie poznał – jak wspominałem – bezpośrednio oblicze sowieckiego i hitlerowskiego totalitaryzmu. I właśnie ze zderzenia się tych dwóch światów, przedwojennego oraz okresu okupacji, z napięcia między tymi antynomiami, powstawała także jego twórczość, szereg przejmujących wierszy. Mocno i jasno wyartykułowana postawa współczucia wobec

pokrzywdzonych. Z oporu wobec narzuconego Polsce i innym krajom zniewolenia, także w okresie powojennym. Z negacji konformizmu i relatywizmu.

Mówi się o nim, że był esteta...

Jego postawa wyrażała się także w poszukiwaniu kanonu piękna w czasie licznych podróży po krajach Europy, choćby do Grecji, w której był siedem razy. Estetyki jako jednego z czytelnych znaków myślenia osób, ich duchowości. Wiele lat później, swój opór wobec władzy komunistycznej w PRL-u uzasadniał również względami estetycznymi, kulturowymi. We wspomnianym wierszu „Potęga smaku” z tomu pod tym samym tytułem, wyznawał:

„To wcale nie wymagało wielkiego charakteru
nasza odmowa niezgoda i upór
mieliśmy odrobinę koniecznej odwagi
lecz w gruncie rzeczy była to sprawa smaku
Tak smaku
w którym są włókna duszy i cząstki sumienia” (...)

Tęgo smaku estetycznego uczył się też od starożytnych Greków, ale nie tylko chodziło mu o estetykę...

Kostium mitologiczny pozwalał mu także na wyrażanie jego innych przemysłów. Chyba najbardziej celny w opisie totalitaryzmu jest dla mnie wiersz „Damastes z przydomkiem Prokrustes mówi” z tomu „Raport z obłężonego miasta” z 1983 r. Komunistyczną utopię, dążenie do tego, żeby wszyscy ludzie byli sobie równi, poeta ukazał poprzez postać z mitologii greckiej. Bohaterem lirycznym utworu jest Damastes, który opowiada o swych wysiłkach, aby wszystkich napotkanych na swej drodze zrównać ze sobą, uczynić niejako równymi. W tym celu zbudował łożo, na którym kładł złapane przez siebie osoby. Jednych rozciągał, innych skracał, jeśli do długości łoża nie pasowali. Mimo, że jego „pacjenci” nie przeżywali eksperymentów, był absolutnie pewien słuszności obranej drogi, odrzucał zarzuty, że jest mordercą. Opowiadał o swych czynach jako wyjątkowo chlubnych. Wiersz kończy się szyderczą puentą:

„mam nieplonną nadzieję że inni
podejmą mój trud
i dzieło tak śmiało zaczęte
doprowadzą do końca”

Ale jest on też wezwaniem do szeroko rozumianej tolerancji. Sądzę, że nieprzypadkowo napisał go poeta, który wychowywał się u stóp Wysokiego Zamku, w mieście styku wielu kultur. Kiedy, jakiś czas po wspomnianych uroczystościach nazwanych „Dniami Zbigniewa Herberta”, wędrowaliśmy po Lwowie razem z siostrą poety panią Haliną Herbert-Zebrowską i jej synem Rafałem, była cudowna lwowska pogoda. Odwiedziliśmy miejsca, gdzie przed wojną mieszkali Herbertowie. Mieszkania w kamienicach na ulicy Łyczakowskiej, na Tarnawskiego, na Piekarskiej, a następnie Obozowej, niedaleko Parku Stryckiego. Później szukaliśmy, wtedy bezskutecznie, w Brzuchowicach pod Lwowem letniej willi Herbertów. Pani Halina o każdym z tych miejsc ciekawie opowiadała, podając różne

szczegóły, była wyraźnie wzruszona. Wspomniane kamienice zamieszkiwały rodziny różnych narodowości. Oczywiście wędrowaliśmy po Cmentarzu Łyczakowskim, odwiedziliśmy zaniedbany wówczas grób rodziny Herbertów, który później udało się odrestaurować. Żałuję, że nie miałem w czasie naszej wędrowki dyktafonu, bo powstałaby ciekawa książka. Byłem zafascynowany osobowością mej rozmówczyni. Łączyła w sobie łagodność i delikatność z mądrością, była jakaś taka trochę ściszona. Później odwiedzałem ją w jej mieszkaniu w Otwocku pod Warszawą. Rozmawialiśmy długo przy kawie i ciasteczkach, pokazywała mi rodzinne albumy, starannie opisane i uporządkowane. W nich przeważnie zdjęcia przedwojenne. Długo nie mogliśmy się rozstać. Jej syn Rafał, z wykształcenia historyk, uczestniczył w Dialogu Dwóch Kultur, dał się poznać jako wspaniały towarzysz podróży. No, a znakomitym jego dziełem poświęconym wujowi, jest wielka księga „Zbigniew Herbert. Kamień na którym mnie urodzono”. Bywa ona często nagrodą dla laureatów konkursu na recytację wierszy Herberta dla polskich szkół na Ukrainie, którego finał odbywa się w polskiej Szkole Średniej Ogólnokształcącej nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie.

No dobrze, mówiliśmy o rodzinie, lwowskich przeżyciach. Ale czy są konkretne utwory Herberta, które bezpośrednio się odnoszą do jego miasta?

Tak, wiele. Ton jego utworów o Lwowie ma charakter „rodzinny” – bardzo serdeczny. Warto wspomnieć, że nigdy nie nazywał w swoich wierszach Lwowa po imieniu. Nie tylko ze względu na cenzurę w powojennej Polsce, ale też z innych przyczyn. Wszystkie inne miasta potrzebowały w jego twórczości imion – a to jedno – nie.

W poszczególnych tomach spotykamy poetyckie portrety rodziny, obrazy bliskich domowych przedmiotów: klamki, schody, lampy, portiere – wspomnienia drogi do szkoły, lekcji szkolnych, wędrowki na Wysoki Zamek, pogłosu jadącego tramwaju, przypomnienie nieba nad Łyczakowem.

Wiersze te świadczą o tym, że rodzinne miasto podróżowało z nim, w jego sercu, gdziekolwiek był. Wśród wielu utworów szczególnie piękne są portrety rodzinne. Babci Marii z Bałabanów poświęcił utwór „Babcia” z tomu „Epilog burzy”. Matce – dwa niezwykle wiersze: „Mama” z debiutanckiego tomu „Struna światła” oraz wiersz z tomu „Pan Cogito”. Halince – alter ego tylko odmiennej płci – wiersz „Siostra” z tomu „Pan Cogito”. Inaczej niż babcia, matka, czy siostra jawi się w wierszu Herberta jego tato. W „Rozmyślaniach o ojcu” z tego samego tomu, na początku przypomina on trochę starotestamentowego Boga Ojca: „Jego twarz groźna w chmurze nad wodami dzieciństwa”. Jest surowy, ale sprawiedliwy. W tomie „Struna światła” w wierszu „Ojciec” poznajemy jego upodobania. Wiemy,

że palił „Przedni Macedoński”, czytał powieści Anatola France’a, lubił podróże – rzeczywiste i wymaginowane. Dom rodzinny to także biblioteka, ciąg różnych lektur. To, chociażby, czytanie dzieł klasyków, które było tradycją rodzinną Herbertów. Musiały być one zatem przedmiotem rozmów w domu. Ale była to lektura wnikliwa, badająca faktyczne podłoże zdarzeń, nie tylko biorąca pod uwagę sugestie autora. Tak można sądzić na przykład po lekturze wiersza „Przemiany Liwiusza” z tomu „Elegia na odejście”.

Czy w wierszach znajdujemy opisy mieszkań, domu?

Nie są to opisy dosłowne. Na przykład w utworze „Dom” z debiutanckiego tomu „Struna światła” nie spotkamy obrazu konkretnego budynku. Wyraźnie zaznacza się w tym opisie priorytet ducha nad rzeczywistością materialną. Ważniejsza jest wszakże atmosfera i więź rodzinna, niż ściany:

„dom był lunetą dzieciństwa
dom był skórą wzruszenia
policzkiem siostry
gałęzią drzewa”

W „Elegii na odejście pióra, atramentu i lampy” z tomu pod tym samym tytułem wspomina znajdujące się w domu bliskie mu przedmioty. To między innymi lampa, pióro i kalamarz. W jego ujęciu nabierają one wyjątkowego wymiaru: „Światło mego dzieciństwa/ lampo błogostawiona”. Ale, jak sądzę, wybór właśnie tych trzech wymienionych przedmiotów nie jest przypadkowy, bo to one towarzyszą początkom nauki i pisania. Czytelnika jego utworów ujmuje to, że ton refleksji poety o Lwowie jest pełen szacunku, a zarazem pokory. Na przykład w wierszu „Nigdy o tobie” z tomu „Hermes, pies i gwiazda” wyznaje: „Nigdy o tobie nie ośmielałem się mówić / ogromne niebo mojej dzielnicy”.

Czy Herbert opisał też szkoły, do których uczęszczał?

Tak, opisał chociażby z humorem w tomie prozy „Labirynt nad morzem” swe gimnazjum, zwyczajnie uczniów i lekcje łaciny prowadzone przez łacinnika Grzegorza Jasilkowskiego, zwanego przez uczniów Grzesiem. Surowego, wymagającego. Ale – jak wspominał po latach – to jemu zawdzięczał słuch na metrum poetyckie, podstawy znajomości kultury antycznej, które później zawiodły go, między innymi, na Forum Romanum i pod Akropol.

Czy obraz Lwowa w jego utworach się zmienia?

Z czasem przywołania Lwowa mają charakter swoistej, elegijnej litanii. Miasto nabiera w jego ujęciu wyjątkowego, sakralnego wręcz charakteru. Taki jest też fragment utworu zamieszczony na pamiątkowej tablicy w kościele świętego Antoniego. To wiersz „Moje Miasto” z tomu „Hermes, pies i gwiazda”. Poeta skarży się w nim na ułomność pamięci, z której ubywa coraz więcej szczegółów. Nazywa ją „skarbcem z dziurawym dnem, która roni drogie kamienie”. Ale też wyznaje:

„co noc
staję bosy
przed zatrzaśniętą bramą
meego miasta”

Staje więc jak pokutnik, błagalnik, wygnaniec. Boso stawano dawniej w miejscach świętych. Obraz Lwowa w miarę upływu lat był jeszcze przez Herberta artystycznie i ideowo ubogaczony. Miasto w jego ujęciu stało się centrum kultury śródziemnomorskiej, europejskiej i tych wartości, które są dla tej kultury najcenniejsze, to znaczy: umiłowania wolności, tolerancji, wierności dla wartości, które nie rdzewieją. Miasta tego trzeba bronić – nawet gdy będzie to trudne, gdy pozostanie tylko garstka, czy nawet jeden obrońca. W tytułowym wierszu ze sławnego tomu „Raport z obłężonego Miasta” pisze:

„jeśli Miasto padnie a ocaleje jeden
on będzie Miasto”

Uniwersalne przesłanie Herberta skierowane jest do każdego i jest zawsze aktualne.

Minął właśnie okres Świąt Bożego Narodzenia, więc może jednak zapytam, jak obchodzono je przed wojną we Lwowie u Herbertów?

To była rodzina katolicka, a Świąta obchodzono radośnie i rodzinnie. Należy wspomnieć, że najbardziej chyba religijną w rodzie była babcia Maria z Bałabanów, mama ojca poety, która cały czas mieszkała z rodziną. Była z pochodzenia Ormianką. To ona uczyła dzieci nie tylko religijności, ale też postawy współczucia i pomocy wobec potrzebujących. Była tercarką, czyli należała do III Zakonu Franciszkańskiego, codziennie długo się modliła, a całą swą emeryturę przeznaczała na pomoc dla ubogich, których też odwiedzała. Nieprzypadkowo we wspomnianym wierszu „Babcia” poeta obdarza ją określeniem: „moja przeniajświętsza babcia”. Najlepiej w sprawie obchodzenia Świąt Bożego Narodzenia u Herbertów oddać głos Rafałowi Żebrowskiemu, siostrzeńcowi poety, bo poznał je z opowieści swej mamy, Haliny. Autor wspomnianej monografii „Zbigniew Herbert. Kamień na którym mnie urodzono” pisze w tym godnym polecenia dziele na ten temat barwnie, opisuje choinkę, prezenty dla dzieci, które przynosił bożonarodzeniowy aniołek – przebrana ciocia – kołędników z lwowską banią, czyli papierową kulą ze świeczką. Udział w pasterce, wędrowki do szopek w katedrze i kościołach. A cała opowieść zaczyna od słów: „Wreszcie nadchodził wigilijny wieczór i noc arcy polskich świąt. U Herbertów starano się, by biesiadników było wielu. Do wigilijnego stołu zasiadali wspólnie wujowie i ciotki mieszkający we Lwowie; głównie krewni będący osobami samotnymi, którzy przychodzili do siostry, szwagra i ich potomstwa (...) najwyższej był ceniony „interes najmłodszych”. To ku nim w tym szczególnym i na polity magicznym dniu kierowały się uczucia wszystkich. A w planie Świąt Bożego Narodzenia panował precyzyjny ład i nikt nie śmiał przeciw niemu protestować. Ze zrozumiałych względów na stole królowały dania rybne i pierogi oraz kutia”.

I może tym świątecznym wspomnieniem zakończmy naszą rozmowę, za którą bardzo dziękuję.

Ja również. I życząc jeszcze w Nowym Roku 2021 Pani Redaktor i całemu Zespołowi wspaniałego „Kuriera Galicyjskiego” wielu sukcesów.

Nasza przedwojenna Ojczyzna w świetle danych statystycznych Polskie państwo, rząd i budżet przed wojną

List do redakcji

Warszawa 21 stycznia 2021 r.

Szanowni Państwo!

Nawiązując do korespondencji e-mail sprzed paru dni, uprzejmie informuję, że dołączyłem mój cykl 14 niedużych artykułków o czasach przedwojennych. Niedawno zbiegiem okoliczności stałem się posiadaczem perełki wydawniczej, jaką jest „Mały Rocznik Statystyczny 1939”, a wydrukowany tuż przed wybuchem II wojny światowej, bo 10 lipca tamtego pamiętnego roku. Egzemplarz ten ma aż 424 strony drobnego druku i jest skarbnicą wiedzy o Polsce przedwojennej. Nic więc dziwnego, że gdy znalazł się w moich rękach, zaraz zaczął być wertowany na wszystkie strony i pobudził do pisania.

Uświadomiłem sobie, że teraz została już ostatnia szansa dla przypomnienia czasów przedwojennych. Łącząc swoje wspomnienia z danymi zaczerpniętymi z rocznika statystycznego z 1939 roku, piszę o sprawach, które warto znać by uczciwie ocenić tamte czasy.

Kto przeżył wojnę, temu mimo upływu dziesiątków lat, pozostają wspomnienia określone jako przedwojenne i one są ważnym poziomem odniesienia, do którego wraca się w niejednej sytuacji.

Wyrosłem w rodzinie i wśród osób, które były wyrzucane z miejsca swego przedwojennego bytowania. Chodziłem do klasy w Gliwicach, razem z dwudziestoma sześcioma baciarami z Łyczakowa, a w gimnazjum nauczyciele też byli ze Lwowa i ciągle wspominali: „bo przed wojną to...”.

W moim środowisku przedwojenne czasy były wspomniane przez przeszło 50 lat i dlatego uważam, że mam o nich szeroką, nieksiążkową wiedzę. Razi mnie, a nawet sprawia przykrość, gdy znany profesor, człowiek zany i mądry, (ur. w 1958 r.) daje tytuł swej książce „Rok 1939 – od beztroski do tragedii”. Zastanawiam się, czy gdyby chodziło o jego matkę, której załóżmy, że coś w życiu nie udało się, to czy profesor o tym co uczyniła mimo, że działała w najlepszej wierze, też by napisał: „od beztroski do tragedii”? Przecież OJCZYŻNA to nasza MATKA i jeżeli się ją kocha, to trzeba być bardzo wstrzemięzliwym w wypowiedzianiu tego rodzaju sądów,

zwłaszcza zarzucając beztroskę. Dlatego w swych tekstach staram się wypowiadać łagodnie i konsekwentnie pomijam problematykę partyjniacko-politykiarską. Uważam, że wszystkie kwestie o zabarwieniu politycznym można podać spokojnie i bez nadmiernej gorliwości, unikając firmowania ich jako jedynie słusznych.

Mam nadzieję, że te 14 niedużych artykułków, które napisałem, ukaże Polskę przedwojenną w świetle spokojniejszym i sprawliwszym niż czynią to ludzie, do których świadomości, w ich młodości została wtłoczona propaganda opluwająca wszystko, czego dokonali nasi ojcowie. Z tego powodu uznałem, że konieczne, aby był to cykl w tytule zawierający słowa „Nasza przedwojenna Ojczyzna”, a przez to przypominający, co nas łączy z tamtymi odległymi latami.

Przypuszczam, że Czytelnicy wytrzymają cykl czternastu artykułków, skoro od połowy 2011 roku wytrzymali przez rok cykl 67 moich felietonów zamieszczonych w „Kurierze”, a noszących wspólny tytuł „Czasy się zmieniają”.

Polskie państwo, rząd i budżet przed wojną

Odrodzone Państwo Polskie formalnie powstało 11 listopada 1918 roku i dzień ten obchodzimy jako Dzień Niepodległości. Jednak powstanie państwa jest procesem wymagającym odpowiednich warunków do normalnego funkcjonowania organizmu administracyjnego i gospodarczego. Takie warunki zaistniały dopiero po ustaniu walk z najazdem bolszewickim, tj. w roku 1920. Wtedy zaczęła się głębsza stabilizacja, która była realizowana do około roku 1930, tj. do czasu, gdy w Polsce pojawiły się skutki światowego kryzysu gospodarczego, zakłócające proces tej stabilizacji.

Równowagę gospodarczą ponownie odzyskaliśmy około 1934 roku i państwo przeszło do intensywnego rozwoju. W tym czasie niestety pojawił się nowy problem jakim był wzrost agresywnego militarizmu sąsiednich Niemiec, coraz silniej wyrażającego swoje żądania wobec Polski. Odpowiedzią musiało być podjęcie przez nas działań wzmacniających obronność, a to przecież jest zawsze bardzo kosztowne.

Przedwojenne lata to okres poprzedzający wybuch II wojny światowej. Jednak powstaje



pytanie, ile lat poprzedzających to wydarzenie możemy nazywać PRZED WOJNĄ? Niektórzy uważają, że jest to czas jaki nastąpił po śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego (12 V 1935), a więc nieco więcej niż 4 lata przed wybuchem wojny, a inni że raczej należy liczyć od powstania ostatniego rządu w maju 1936 roku, a więc czas trwający przeszło 3 lata. Pozostawiając sprawę nie przesądzoną, zadowolimy się faktem, że ten rząd był najdłużej urzędującym w II Rzeczypospolitej, bo przez ponad 3 lata tj. od maja 1936 roku do 30 września 1939 roku, a więc jeszcze 30 dni po wybuchu wojny. Poprzednie rządy trwały czasem kilka dni, a czasem kilka miesięcy i naliczono ich aż 28. Ten rząd był wreszcie stabilny i do wybuchu wojny nie zmienił swego składu. Warto też zwrócić uwagę, że Polska wtedy miała prawie taką samą liczbę ludności jak obecnie, a rząd składał się zaledwie z 11 osób, przy czym rolę Prezesa Rady Ministrów (premiera) pełnił jeden z ministrów, a zastępcą jego był też pełniący obowiązki ministra resortowego. Nie było osobnego premiera i kilku wicepremierów i państwo funkcjonowało.

Skład rządu był następujący:

1) Prezes Rady Ministrów, a zarazem Minister Spraw Wewnętrznych – Felicjan Sławoj Składkowski (legionista, gen dyw., lekarz)

2) Wiceprezes Rady Ministrów, a zarazem Minister Skarbu – Eugeniusz Kwiatkowski (legionista, inż. chemik)

3) Minister Spraw Zagranicznych – Józef Beck (legionista, płk)

4) Minister Spraw Wojskowych – Tadeusz Kasprzycki (legionista, gen dyw.)

5) Minister Przemysłu i Handlu – Adam Roman (prof. ekonomii)

6) Minister Rolnictwa i Reform Rolnych – Juliusz Poniątkowski (legionista, inż. rolnik)

7) Minister Sprawiedliwości – Witold Grabowski (uczestnik walk wyzwoleniczych, prawnik)

8) Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego – Wojciech Świętosławski (inż. fizykochemik)

9) Minister Komunikacji – Juliusz Ulrych (legionista, płk.)

10) Minister Poczty i Telegrafów – Emil Kaliński (legionista, płk. inż. elektrotechnik)

11) Minister Opieki Społecznej – Marian Zyndram Kościółkowski (legionista, ppłk)

Jak widać na 11 członków w skład rządu weszło aż ośmiu legionistów, co świadczy o znacznym solidaryzmie. Pośród członków rządu siedem osób miało ukończone cywilne wyższe studia. Najmłodszy członek rządu miał 38 lat, a najstarszy 55 lat, a więc rozbieżność ich wieku nie była zbyt duża. Na czele Państwa Polskiego od 8 czerwca 1926 roku stał Prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki, profesor chemii, naukowiec, a zarazem twórca szeregu inwestycji w przemyśle chemicznym.

Państwo czerpało dochody głównie z podatków: dochodowego, przemysłowego, od nieruchomości i gruntów, od wynagrodzeń oraz od cła. Struktura dochodów była następująca:

– Podatki i cła – 59,4%
– Dochody od przedsiębiorstw państw. 3,6 (Koleje, Poczta, Lasy państwowe, przedsiębiorstwa.)
– Dochody od monopolii 29,1 (Solny, Zapałczany, Loteryjny, Spirytusowy, Tytoniowy)
– Inne dochody 7,9
razem 100,0 %

W roku budżetowym 1938/39 dochody były prawie takie same jak wydatki, które wynosiły 2 458 milionów złotych.

Struktura wydatków była następująca:

– Ministerstwo Spraw Wojskowych – 33,5 %

– Ministerstwo Wyzn. Religijnych i Oświaty Publicznej – 14,7

– Ministerstwo Spraw Wewnętrznych – 9,0

– Długi państwowe – 8,0

– Emerytury – 7,3

– Ministerstwo Skarbu – 6,2

– Renty – 4,3

– Ministerstwo Sprawiedliwości – 4,0

– Inne wydatki – 13,0

razem 100,0 %

Z zestawienia tego wyniku, że najczęściej środków przeznaczano na wojsko i na szkolnictwo, bo były to rzeczywiście dziedziny o ogromnych potrzebach. Dążeniem powszechnym narodu było osiągnięcie dużej odporności militarnej wobec zagrożenia zewnętrznego oraz podniesienie poziomu oświaty, która była obciążona wielkim balastem analfabetyzmu oraz porzucaniem nauki w szkołach powszechnych w zbyt młodym wieku.

Najdziwniejsze w tej historii, to fakt, że kraj realizował szereg niezwykle ważnych inwestycji wbrew piętrzącym się trudnościom. Dziś po wielu latach dalszych doświadczeń jakie przeszliśmy po wojnie, odbudowując kraj i „budując zręby socjalizmu”, zadziwiają nas osiągnięcia przedwojenne, jakie mimo wyżej wspomnianych trudności, uzyskano zaledwie w czasie 19 lat (1920-1939).

To był wielki wyczyn na jaki zdobył się kwiat inteligencji polskiej i rzesze patriotycznej części społeczeństwa. Pokazali, że sukcesy nie są przywilejem wyłącznie okrzyczonej amerykańskiej przedsiębiorczości świętującej wówczas swoje sławne osiągnięcia, ale mogą być też uzyskiwane przez naród będący na dorobku. W skład tego narodu wchodziło 7 milionów analfabetów i ogromna liczba uczuciowo obcych obywateli spośród mniejszości narodowych. Ludzie ci w większości nie byli życzliwi państwu polskiemu, chociaż los sprawił, iż bytowali na tej ziemi. Dźwigając taki ciężar, społeczeństwo entuzjastycznie realizowało wyznaczone cele i chociaż wielu ludziom doskwierał niedostatek posiadanych środków do życia, to dobrobyt wydawał się im niezbyt odległy, a przez to możliwy do rychłego osiągnięcia.

BOHDAN ŁYP

Lwowska resataruracja „Kupoł” zaprasza

Położona w samym sercu Lwowa, przy ul. Czajkowskiego 37. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrza i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupoł” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im.

Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz trunków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę. „Kupoł” to miejsce, w którym goście zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał

się czas belle epoque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczują Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennej Polski.

Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć, bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych,



romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości.

Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku! Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupołu”.

KONTAKT: +380322614454
MAIL: KUPOLLVIV@UKR.NET

Piękno i kosmetyka w międzywojennym Stanisławowie

W czasach „dobrej babci Austrii” na stolikach w buduarach piękności stanisławowskich przechowywano głównie wyroby lokalnych aptekarzy. W okresie międzywojennym sytuacja kardynalnie się zmieniła. Stanisławowskie panienki marzyły o drogiej francuskiej kosmetyce i polowały na tańsze wyroby niemieckie, które w ówczesnej Polsce można było dostać spod lady.

OŁENA BUCZYK

Kosmetyka Mondstaina

W okresie międzywojennym w naszym mieście miał miejsce znaczny przełom w dziedzinie urody – otwarto pierwsze gabinety kosmetyki z użyciem różnorodnych urządzeń. Nowatorem w tym był miejski lekarz dr Maksymilian Mondstain. W październiku 1905 roku otworzył on gabinet inhalacyjny w pasażu Gartenbergów. Wcześniej dr Mondstain pracował w wiedeńskiej klinice, a po przyjeździe do Stanisławowa przez jakiś czas specjalizował się w chorobach dziecięcych. Jego gabinet inhalacyjny stał się prawdziwą dumą miasta, bo szczylił się komfortem i był supernowoczesny – jak na tamte czasy.

Po I wojnie światowej przedsiębiorczy doktor rozumiał, że w trudnych wojennych latach kobietom brakowało dbania o swoją urodę i teraz pragnęły poświęcać sobie więcej uwagi. W otwartym wówczas gabinecie kosmetycznym, który mieścił się przy ul. Gołuchowskiego 30 (ob. Czornowoła) przy pomocy najnowocześniejszych urządzeń doktor prowadził procedury leczenia kłopotliwej skóry, korekcji zmarszczek, wydalania brodawek, likwidacji blizn, wągrów i niepożądanego owłosienia. W gabinecie Mondstaina można było wyleczyć tak kłopotliwą przypadłość jak zaczerwienienie nosa.

W 1925 roku Mondstain napisał niewielką publikację „O leczniczej kosmetyce twarzy”, która w odcinkach była publikowana na łamach „Kurier Stanisławowski”. W swej pracy autor wiele miejsca poświęcił dbałości o skórę twarzy mężczyzn i kobiet oraz poradom dla tych, którzy pragnęli mieć ładne włosy i ciało.

Do wad skóry lekarz zaliczał nie tylko wągrzy, opryszczkę, czarne plamki, ale również i piegi. W ogóle w tamtych latach piegi nie były w modzie, a ideałem piękności była jasna gładka karnacja z lekkim rumieńcem. Źródłem problemów ze skórą dr Mondstain uważał kłopoty w funkcjonowaniu układu trawiennego. Takim osobom radził przede wszystkim zmienić sposób odżywiania się – wyłączyć alkohol, zbyt



SKLEP FARBOL J. SYNYSZYNA W STANISŁAWOWIE

ostre i zbyt tłuste pożywienie i przeprowadzić leczenie układu trawiennego. Według niego efektywną metodą pielęgnacji twarzy był masaż, pomagający zwalczyć zmarszczki i ulepszać krwioobieg skóry twarzy. Autor przestrzegł jednak przed nieprawidłowo wykonanym zabiegiem, który przynosił więcej szkody, niż korzyści.

Niepożądane owłosienie twarzy dr Mondstain usuwał metodą elektrolizy, która pozwalała pozbyć się nie tylko włosów, ale i samych cebulek włosowych. Jak zauważył lekarz, bywały u niego pacjentki, które swoim bujnym owłosieniem mogły konkurować z mężczyznami.

Dr Jupiter i król angielski

Znanym kosmetologiem w owym czasie w Stanisławowie był również Norbert Jupiter, mający swój gabinet w latach 1920 przy ul. 3 Maja 11 (ob. Hruszewskiego). Karierę specjalisty chorób skórnych i wenerycznych zaczynał w wiedeńskim szpitalu, a z czasem zajął się kosmetyką. W zakładzie Jupitera pacjenci leczyli problemy skórne lampą kwarcową i pozbywali się „gwiazdceczek” naczyń krwionośnych, brodawek i niepożądanego owłosienia.

W 1937 roku dr Jupiter stał się prawdziwą gwiazdą prasy, jednak nie dla swych lekarskich talentów. Dzień 10 czerwca 1937 roku był gorący dla dziennikarzy angielskich, akredytowanych w Warszawie. Otrzymali zadanie od swych redakcji, aby odnaleźli stanisławowskiego lekarza Norberta Jupitera i zrobili z nim wywiad.

Ten stanisławowski medyk otrzymał w prezencie 100 funtów od samego króla Anglii! Podobno Jupiter miał napisać do monarchy list, w którym prosił

o pomoc, bowiem z powodu kłopotów finansowych nie mógł ożenić się z ukochaną osobą, którą poznał we Wiedniu.

Ta informacja wywołała nie byle jakie zainteresowanie i linia telefoniczna Warszawa-Stanisławów była w tym dniu przeciążona. Norbert Jupiter kategorycznie zaprzeczył tym wiadomościom. Dziennikarze z czasem dowiedzieli się, że doktor ich jednak oszukał – prawdopodobnie wstydził się swego postępu. List Jupitera przeczytał sekretarz króla. Był pod wrażeniem niezwyklego nazwiska adresata – nie każdego dnia spotyka się kogoś o nazwisku Jupiter – więc wystąpił mu w imieniu króla 100 funtów.

Kosmetyka spod lady

Od chwili odrodzenia państwa polskiego w 1918 roku władze obciążały kosmetykę z importu wysokim cłem, a z czasem całkowicie zabroniły jej wwozu do kraju. Zakaz zawierał jednak kilka wyjątków. Takie państwa jak Wielka Brytania, Austria czy Francja miały z Polską umowy handlowe i wwoz kosmetyki stamtąd był dozwolony, a stawka podatkowa obniżona o 50-70%. Jednak te kraje eksportowały znaczne ilości kosmetyków, bo uważały nawet obniżone stawki cła za wysokie. Cło, rzecz jasna, wpływało na ceny w kraju, a w międzywojennej Polsce, targanej przez kolejne kryzysy ekonomiczne, niewiele stać było na zagraniczną kosmetykę. Oprócz tego w Polsce obowiązywało jeszcze cło od wagi, więc producenci wwozili towary „lekkie”: puder, cienie, róże, pomady, i inne wyroby w małych opakowaniach.

Szczególnie napięta była sytuacja z niemiecką kosmetyką, bardzo popularną w innych krajach Europy. Niemieckie produkty uważane były za niezwykle jakościowe, a jednocześnie niedrogie. Niemcy nie układali z Polską żadnych



NIEMIECKĄ KOSMETYKĘ W STANISŁAWOWIE SPRZEDAWANO SPOD LADY

umów, które dawałyby im przywileje w handlu. Oprócz tego od 1926 roku Polska i Niemcy przebywały w stanie wojny celnej. Polska nie pozwalała z tego powodu na wwóz 95% rodzajów towarów z Niemiec. Zezwalano jedynie na import lekkich urządzeń, reagentów chemicznych i surowców, które można było kupić tylko w Niemczech.

Ale świat biznesu omijał te wszystkie zakazy sposobem starym jak świat – przy pomocy kontrabandy. Dlatego tak popularna kosmetyka niemiecka była w sprzedaży również w Stanisławowie. W marcu 1935 roku stanisławowska prokuratura przygotowała akt oskarżenia Maurycego Grubera, właściciela sklepu przy ul. Sobieskiego (ob. Strzelców Siczowych). Ten sklepikarz po prostu nie miał szczęścia. Podczas państwowej rewizji w sklepie, gdy przebywali w nim kontrolerzy, listonosz przyniósł paczkę z pewnej firmy w Gdańsku. Gospodarz wyczuł pismo nosem i odmówił przyjęcia paczki, ale kontrolerzy zatrzymali listonosza i otworzyli przesyłkę. Wyjawiono w niej produkcję niemieckich firm „Kaloderma” i „Divinia” – mydła i pudry. Naturalnie kosmetyka z kontrabandy została natychmiast skonfiskowana, a klientki pana Grubera nie miały okazji zadbać o swoją urodę przy pomocy niemieckich kosmetyków.

Kłopoty z importem kosmetyki zmuszały ludzi do przechodzenia na wyroby krajowe. W 1924 roku w Krakowie Leon Luster założył kosmetyczną firmę „Miraculum”, znaną i dziś milionom pań swoimi wyrobami z serii „Pani Walewska”. Prasa galicyjska regularnie zamieszczała reklamy tej firmy. Luster doradzał paniom, dbającym o cerę twarzy, rozparzać ją, a następnie używać kremu „Mira”, własnej produkcji.

Sklepy piękności

Książka adresowa Stanisławowa za rok 1929 podaje, że w mieście działa 9 drogerii, gdzie kupić można towary gospodarcze, środki higieny i kosmetyki. Jedną z największych była drogeria „Farbol”, otwarta w 1921 roku w kamienicy Hauswolda (ob. ul. Niezależności 11). Inicjatorem powstania sklepu był przedsiębiorczy Jurij Synyszyn, a wśród akcjonariuszy przedsiębiorstwa figurowały takie osoby, jak lekarz dr Wołodimir Janowycz, profesor gimnazjum Jakób Kowalski, adwokat Jurij Oleśnicki. Według informacji książki adresowej, pewien przedsiębiorca samodzielnie produkował mydło toaletowe – M. Zinger, a jego przedsiębiorstwo mieściło się przy ul. Matejki.

W mieście były też dwa sklepiki perfumeryjno-kosmetyczne – zakład M. Drolicha przy ul. Św. Józefa 5 (ob. Szaszkiewiczza) i wspomnianego już Maurycego Grubera, ul. Sobieskiego 16.

W październiku 1938 roku ukazało się ministerialne rozporządzenie kontroli produkcji i zbytu kosmetyki. Zgodnie z nim, towary kosmetyczne należało zarejestrować i otrzymać zezwolenie na ich produkcję i zbyt. Środki kosmetyczne podlegały, bo producenci ponosili dodatkowe koszty, związane z rejestracją i kontrolą jakości. Nie dziwi, że w prasie galicyjskiej można znaleźć wiele porad dla kobiet, jak mają zadbać o własną urodę środkami naturalnymi. Między innymi radzono kobietom myć twarz w wodzie deszczowej, bo ta „z kranu” jest za twarda dla delikatnej skóry. Po umyciu twarzy mydłem, należy natychmiast wklepać odżywczy krem, aby przywrócić skórze utraconą naturalną tłustość. Jako środek naturalny zalecano zwykły smalec.

Razem z tym gazetowi doradcy zalecali kobiecie zdrowy tryb życia, bo bez niego nie pomogą żadne kosmetyki. Dlatego kobieta, która pragnie być pociągającą powinna wyrzec się palenia, do minimum zmniejszyć używanie alkoholu, nie przesadzać z nocnymi rozrywkami, regularnie spożywać zdrowe posiłki i jak najczęściej przebywać na świeżym powietrzu.

Te zalecenia aktualne są chyba i dziś.

Kosmetyka lekarka przy pomocy aparatów lekarskich najnowszej konstrukcji (leczenie brzydkiej cery, usuwanie zmarszczek, blizn, brodawek, plam, wągrów, wiałów, czernienia nosa i td.). – dla pań od 6-jej wiozdu.
D^r M. MONDSCH
specjalista chorób wenerycznych i skórnych. Leczenie zastarzałych chorób wenerycznych eudoskopij.
Stanisławów, ulica Gołuchowskiego 1. 30.
od godz. 11-1 i od 3-5, w niedzielę od 9-10.

B. LEKARZ SZPITALA WIEDENSK.
DR NORBERT JUPITER
specjalista chorób skórnych, wener. i kosmetyki
Stanisławów, 3-go Maja 11.
Usuwanie włosów, brodawek elektrolizą. Naświetlanie lampą kwarcową. Usuwanie żyłaków.



KOŚCIÓŁ W ZALESZCZYKACH

POCZTÓWKA. NAKŁ. KSIĘGARNI JAKÓBA KOFFLERA W ZALESZCZYKACH, 1911

Zabytki Zaleszczyk (część 4)

Zaleszczyki

riwiera międzywojnia

Jedynym w swoim rodzaju zabytkiem miasta jest jego herb, o którym najstarsza wzmianka (jak uprzednio wspomniano) pochodzi z 1750 r., a wyobrażony w jego historycznej pieczęci „SIGILLUM CIVITATIS”. Tak dziś, jak i bez mała trzy wieki wcześniej, jego godło przedstawia sylwetkę najstarszej budowli miasta – dawnego ratusza. Nad wejściem do niego znajduje się jednorożec, fantastyczne stworzenie będące alegorią nieokiełznanych sił natury; w sztuce średniowiecznej i renesansowej symbolizował on czystość i niewinność.

JAN SKŁODOWSKI

Oto garść informacji o znaczących miejscowych zabytkowych obiektach.

Murowany ratusz mieszczący magistrat, powstał w połowie XVIII stulecia według planów barona Dicke w oparciu o wcześniejszą obronną fortecję wzniesioną zapewne w stuleciu XVII. Mury, o grubości dochodzącej do 1,5 m wystawione w regularnym czworoboku (wtórnie ostionym dobudówkami mieszczącymi sklepiki), o wysuniętych czterech narożnikach, okalały wewnętrzny dziedziniec; pod skrzydłami budowli znajdowały się obszerne podziemia. Wiadomo, że zachodnia wjazdowa brama do ratusza posiadała

jako zdobienie herb Pogoń oraz wieńczącą ją kamienną figurę niewiasty, wg przekazu wyobrażającej „Marysieńkę”, żonę króla Jana III; natomiast brama wschodnia – rycerza dzierżącego obnażoną szpadę. Tę drugą figurę zniszczyli żołnierze ukraińscy w 1919 r. Ów historyczny budynek został rozebrany w czasach radzieckich – w jego miejsce ustawiono pomnik Lenina.

Kolejnym zabytkiem jest zbudowany w 1763 r. murowany rzymskokatolicki kościół parafialny św. Stanisława Biskupa i Męczennika. Ta jednonawowa budowla, pierwotnie z fasadą o wysuniętej (dziś niezachowanej) kruchcie, posiada dwa boczne jednopiętrowe skrzydła, niegdyś z figurami świętych na szczytach oraz czterokondygnacyjną wyniosłą wieżę z blaszonym dwuczęściowym hełmem. Według

opisu z lat międzywojennych we wnętrzu, o sklepieniu krzyżowym, znajdował się „ołtarz drewniany, nowoczesnej roboty tyrolskiej”, ponadto dwa barokowe ołtarze boczne oraz komemoratywne tablice i dawne obrazy. Nad drzwiami zakrytymi umieszczony był herb fundatorów Poniatowskich – Ciołek, natomiast w babińcu znajdowała się kamienna barokowa chrzcielnica z 1767 r. Interesujące było też inne wyposażenie świątyni – zabytkowe monstrancje oraz podarowany przez biskupa kamienieckiego, Adama Stanisława Krasieńskiego, krucyfiks z kości słoniowej.

Zabytkową budowlą jest cerkiew wzniesiona w latach 1864–75 z cegły na planie krzyża łacińskiego, o półkulistej kopule umieszczonej na skrzyżowaniu jego ramion, mieszcząca we wnętrzu ikonostas wykonany przez miejscowego majstra



RATUSZ W ZALESZCZYKACH

MAL. WLADYSŁAW SZULC, POCZTÓWKA, NAKŁ. POLSKIEGO TOW. KSIĘGARNI KOLEJOWYCH „RUCH”, 1925

Józefa Nycza. Można dodać, że pierwsza drewniana cerkiew w mieście, jeszcze fundacji króla Stanisława Augusta, padła pastwą płomieni w 1861 r.

W Zaleszczykach znajdował się też zbudowany w 1768 r. kościół ewangelicki – został on całkowicie zniszczony podczas I wojny światowej; o jego istnieniu świadczyła jedynie ocalała murowana dzwonnica, pochodząca z 1809 r. (również dziś nieistniejąca). Murowana była także zaleszczycka synagoga, wzniesiona w miejscu drewnianej, która spłonęła w 1863 r.

Jednym z najbardziej interesujących zabytków miasta jest zachowany do dziś dawny pałac baronów Brunickich – Turnauów. Pierwotnie był to, wzniesiony przez Poniatowskich w pobliżu

Dniestru w końcu XVIII w., dworek myśliwski, który wraz z zaleszczyckimi dobrami nabył w 1820 r. pochodzący z żydowskiej rodziny Ignacy Brunstein-Brunicki (Itzig Brunstein vel Izaak Brunicki, wzbogacony w czasie wojen napoleońskich handlarz końmi). Po przyjęciu chrztu (w 1808 r. we Lwowie) uzyskał on w 1813 r. nobilitację bawarską (von Brunitzky), zaś tytuł baronowski otrzymali Brunicy nieco później, bo w 1829 r. Pieczętowali się oni herbem własnym Brunstein wyobrażającym lwa z różą. Wnuk Ignacego, Leon Anton Brunicki, rozbudował w 1831 r. obiekt przekształcając go klasycystyczny pałac o dwóch kondygnacjach. Posiadał on w fasadzie frontowej wąski, służący za kryty podjazd, portyk, w którym dwie pary kolumn jońskich podparły belkowanie i trójkątny fronton – w jego polu znajdował się (dziś niezachowany) kartusz z herbem Brunickich. W fasadzie tej wyróżniały się dwa ryzality boczne, każdy z trzema jońskimi pilastrami. Natomiast w elewacji ogrodowej znajdował się na parterze niski taras, zaś na poziomie piętra – wsparty na czterech konsolach balkon z kutą balustradą; po obu stronach rezydencji ustawiono dwie stojące naprzeciw siebie parterowe oficyny połączone z nią kolumnowymi galeriami. W pałacu, bogato wyposażonym w dzieła sztuki, przebywał czasowo książę Józef Poniatowski, posiadający tzw. „teatr letni” w otaczającym rezydencję i dochodzącym do brzegu Dniestru parku. Został on założony w 1805 r. w stylu angielskim,



PAŁAC BRUNICKICH

FOTOWIDOKÓWKA. FOT. ADAM LENKIEWICZ, WYD. KSIĄŻNICA ATLAS LWÓW, 1938

z oranżeriami i okazami wielu rzadkich drzew, takich jak np. tulipanowiec amerykański, kłęk kanadyjski czy miłorząb japoński. Znamienitym gościem pałacu był cesarz austriacki Franciszek Józef I, który zatrzymał się w Zaleszczykach podczas odwiedzin Galicji w 1852 r. – przekaz mówi, że Leon Antoni Brunicki przygotował dla monarchy apartament będący kopią zajmowanego przez niego w wiedeńskim pałacu Schönbrunn. Cesarz zaś w podziękowanie miał uznać baronowski (dotychczas bawarski) tytuł gospodarzy i nadać im takiż austriacki. Rzeczywistość mogła być jednakże nieco inna, bo wymagająca licznych zabiegów i sporych wydatków przy potwierdzeniu tytułu przez lwowskich gubernialnych urzędników i wiedeńskich dygnitarzy.

Następnie rezydencja Brunickich stała się na krótko własnością barona Henryka Wattmana przechodząc ostatecznie w ręce baronów Turnauów (związanych rodzinie z Brunickimi) – ostatnia jej właścicielka, o niezwyklej osobowości baronowa Stella Turnau, zmarła w 1938 r. Kaplicę grobową Brunickich – Turnauów można odnaleźć na cmentarzu w pobliskiej wsi Bedrykowce.

Należy też wspomnieć o istnieniu w Zaleszczykach wielu



CERKIEW W DOBROWLANACH

innych interesujących obiektów. Takim jest zachowany do dziś dom, w którym czasowo mieszkał Jan Kasprowicz – upamiętnia to nadal tablica na ścianie budynku zwanego później z tej racji „dworkiem Kasprowicza”. Także w centrum, obok budynku Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, znajdowała się tzw. kapliczka Kasprowicza (dziś nieistniejąca) zaprojektowana i ozdobiona freskiem w tympanonie oraz obrazem wewnątrz przez prof. Władysława Jarockiego (zięcia poety). Godnym uwagi jest budynek Zakładu sadowniczego, były nimi także nikiące dawne domy mieszkalne, z podcieniami, kolumnami oraz murywanymi bramami wjazdowymi



KAPLICZKA KASPROWICZA

o charakterystycznym, często tu spotykanym sklepieniu beczkowym „typu saskiego”. Dawną własnością Hallerów była tzw. *Hallerówka*. W miejskim parku wznosił się obelisk z tablicą upamiętniającą dwusetną rocznicę bitwy wiedeńskiej (zniszczony w czasie I wojny światowej), na ścianie ratusza istniała wmurowana



WSPÓŁCZESNY HERB ZALESZCZYK

marmurowa tablica poświęcona setnej rocznicy śmierci księcia Józefa Poniatowskiego (usunięta w 1919 r., przywrócona w 1924 r.), wreszcie świadkiem historii miasta był – i jest nadal – stary cmentarz z interesującymi XIX-wiecznymi kamiennymi nagrobkami wykonanymi przez miejscowych majstrów. Pośród licznych polskich grobów odnaleźć można nagrobki oficerów z czasu napoleońskich wojen, powstańców 1863 r. oraz pomnik żołnierzy, którzy ponieśli śmierć w walkach o wolność w latach 1914–1920.

Godnymi uwagi zabytkowymi obiektami sakralnymi znajdującymi się w pobliskich Zaleszczykach wsiach była drewniano-murowana

cerkiew z 1767 r. wraz z dzwoniczą w Dobrowlanach (dziś nieistniejąca), a także drewniana cerkiew z 1784 r. w Żezawie.

Kończąc, nie można też zapomnieć o znajdującym się na południowym, bukowińskim brzegu nad urwiskiem jaru Dniestru monasterze (cerkiew i klasztor) św. Jana Teologa, założonym w XVII w. przez mnichów ze Skitu Maniawskiego.

Zabytki miasta oraz bliskich mu miejscowości zostały nie tylko opisane w licznych publikacjach, ale i utrwalone na zdjęciach, wykonywanych tak przez zawodowych fotografów, jak i przyjezdnych letników czy kuracjuszy. Obrazy zabytkowych obiektów zachowały się też na dawnych kartach pocztowych wydawanych w znacznych nakładach na miejscu i w innych, nawet odległych miastach. Interesującą, artystyczną formą dokumentacji pejzażu miejskiego i podmiejskiego Zaleszczyk są prace np. Władysława Szulca, który w latach 20. XX w. uwieczniał w swoich obrazach malarskich miejscowe zabytkowe budowle, sceny rodzajowe i lokalny krajobraz. Wspomniane prace Szulca były reprodukowane w postaci serii pocztówek wydanych nakładem Polskiego Towarzystwa Księgarni Kolejowych „Ruch”.

(cdn.)

Obraz Huculszczyzny w listach Stanisława Vincenza (cz. 2) na podstawie listów zachowanych w Archiwum Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu

OLGA CIWKACZ

Stanisław Vincenz tak i nie odwiedził swej ojczyzny

Vincenz bardzo chciał odwiedzić Ojczyznę, ale wahał się, czy to spotkanie nie będzie zbyt bolesne. List do Gustawa Goldberga z 1948 r. pełen jest dramatycznych rozmyślań: „Obrazy mniej znajomych krajobrazów, ulic i domów wraz z nastrojami i otoczeniami tyłu ludzi bliższych i dalszych, zniszczonych przez wojnę i przez okrucieństwo, nie opuszczają mnie. Właśnie nie miałbym gustu pokazać się, a raczej stąpać nogą na ziemi Słobody, Kołomyi, Stanisławowa czy Lwowa. Wszędzie śmierć, to mniejsze, ale wszędzie podeptano czołowieczeństwo i bezsens tych niezliczonych śmierci, a przez to i życia. Jakiegoś wysiłku potrzeba i jakich ofiar, jakich przysięg i ich dotrzymania, aby świat odzyskał sens, który jest nadal, ale który zdeptano tak bezbożnie, jak tylko człowiek potrafi”. Właśnie doświadczenie i ciężkie lata wojny, przeżyte na emigracji, dawały pisarzowi bogaty materiał dla takich rozmyślań.

W 1966 r. Vincenz otrzymał od inżyniera Prokopiwa zaproszenie do odwiedzenia Huculszczyzny. W odpowiedzi napisał: „Wzruszyło mnie niesłychanie Pańskie zaproszenie i patrzę w przyszłość prawie jak w obraz mityczny iż miałbym zobaczyć bukowinki i Słobodę”. Ale te marzenia nie mogły się spełnić z powodu pogorszenia się stanu zdrowia pisarza. W liście z 13 września 1967 r. do inżyniera Prokopiwa on napisze: „Niestety i w tym roku, jak Pan widzi, nasza jazda do Słobody nie składa się. Natomiast sądzę, że moje zdrowie się poprawi, na razie jazda niemożliwa, ze względu na stan mego zdrowia”.

W 1961 r. w Monachium Stanisław Vincenz występował ze swymi

wspomnieniami o Huculszczyźnie i czytał urywki z „Połoniny” przed grupą ukraińskich emigrantów. Słuchacze – byli krajanie pisarza – napiszą do niego list zbiorowy z podziękowaniami. Marta Zajączyńska doda do tego wzruszające wspomnienie z pobytu w domu Vincenza w Karpatach: „Wszanowne Państwo na pewno sobie mnie nie przypominacie, ale pobyt w Waszym domu pozostał dla mnie niezatartym wspomnieniem. Było to chyba w latach trzydziestych. Nasza grupa turystów pod przewodnictwem prokuratora Hryhorija Onufrenki (ze Stanisławowa) po drodze ze Szpicy na Popa Iwana została ogarnięta przez burzę. Nie mogliśmy dojść do zamierzonego celu, i prokurator Onufrenko zaprowadził nas do Waszego domu, znanego z gościnności, (na drzwiach napis: „Bądź uśmiechnięty!” zmusił nasze kwaśne, zmęczone twarze do naprawdę radosnego uśmiechu) gdzie znaleźliśmy schronienie i ochronę. Przemokłym do nitki pozwolił nam Pan osuszyć rzeczy i nakarmił głodnych. Z wdzięcznością i podziękowaniem i z jeszcze miłszym wspomnieniem opuściliśmy Wasz dom następnego dnia, udając się na zamierzoną wędrówkę. Proszę więc przyjąć tych kilka linijek wspomnienia o Was, Szanowni i Drodzy państwo do garści naszych wspomnień o swej drodze, nigdy niezapomnianej Huculszczyźnie”. Oksana Duczyńska, córka dawnej przyjaciółki Vincenzów, ukraińskiej pisarki Olgi Duczyńskiej dopisze: „Cieszę się, że nie zapomina Pan naszej Huculszczyzny”, Iryna Kozak, W. Koroluk, Olga Pefenska – po prostu podpiszą list. Mychajło Zygon doda od siebie: „Jeszcze jeden miłośnik Huculszczyzny i wszystkich, którzy ją Kochają”. Ten list był jakby swoistą utraconą częścią z ognia życia, w której odczuwamy wyraźnie tęsknotę za ziemią ojczystą,



miejsmem szczęśliwych lat dzieciństwa i młodości, tak dla autorów listu, jak i dla adresata.

W roku 1958 Stanisław Vincenz otrzymał prezent na swoje 70. urodziny. Był to album gratulacyjny z pozdrowieniami od przyjaciół z różnych krajów i różnych narodowości, w języku niemieckim, angielskim, włoskim, ukraińskim, polskim, francuskim.

Nie zabrakło w nim i „nuty huculskiej”. Dawny przyjaciel Jan Białostocki namalował domek Stanisława Vincenza w Bystrzcu, który był dla rodziny Vincenzów czymś więcej aniżeli zwykłe pomieszkowanie. Tu spędziła rodzina Vincenzów może najszczęśliwsze lata swego życia. Tu Vincenz przyjmował gości z całego świata. Do tego malunku był dołączony wzruszający list: „Na Pański jubileusz ofiaruję Panu to wspomnienie o Bystrzcu. Chciałbym aby było to zarazem wspomnienie o dobrych latach Bystrzeckich, o konkursach na znajomość geografii Grecji, o 35 symfonii Mozarta i o tym wszystkim co Panu

zawdzięczam. Życzę Panu dobrego zdrowia i wielu dalszych lat owocnej i twórczej pracy”. Dawna przyjaciółka Stanisława Vincenza jeszcze z przedwojennych czasów Mirra Holzapfer-Hauszer wpisała do tegoż albumu własny utwór z dedykacją: „Kolęda huculskiej zazuły Stanisławowi Vincenzowi na 70. urodziny 30.XI.1958”. Ten utwór był stylizowany na pieśń ludową hucułów i jak najbardziej odpowiadał gustom solenizanta:

Zakuwała zazułka tej popid hajowi, a komu ta śpiewanoczka?
Panu Doktorowi!
„Posłuchajcie dobri lude tojej wierchowiny Oj, naszemu Doktorowi kwitną urodziny! Siedemdziesiąt lat ma dzisiaj, wiek wielkiej mądrości; Lećcie do niego daleko, z Krainy młodości Oj wiatroczku! Posłuchujesz ptaszce wierchowiny Nieś na plecach ku Szwajcarii starej połoniny! Nieś jak piorun ich do brata śpiewaka sławnego! Nieś –że mędrzy starowieku wnet do progu jego!
Wiatr posłuszny zazuleczce, Toż przyniósł gazdowie: „Oj Stasyno myłeseńki, daj Boże zdrowie! Gazdowie i gazdynie! Daj Ci Boże szczęście wielkie, Ty nasz bracie miły! Masz ty w sercu, masz Ty w duchu czarodziejskie siły! My, gazdowie starowieku, o których Ty śpiewał, Przyszli z wiatrem oj z daleka, gdzie dawnoś nie bywał, Dziękujemy Ci, Ty nasz druho, oj całym serdenkiem, Żeś Ty pisał o nas książkę piórem zołoteńkim,

Żeś naszej wierchowinie śpiewał śpiewanoczku! Toi na wieki bude żyty Stasyno synoczku! Toj nawiki bude żyty! Nigdy już nie minie W sercach, w myślach dobrych ludzi wieść o wierchowinie! Daj Boże!”

Wszystko powiedziane wyżej świadczy o tym, że wielowymiarowy obraz Huculszczyzny w epistolografii Vincenza był jak gdyby hasłem dla wtajemniczonych, kluczem, albo raczej ogniwem łańcucha, jednoczącym rodaków na obczyźnie, pomagał im nie zagubić się w nowym środowisku, przypominał o konieczności zachowania tradycji i przekazania ich następnym pokoleniom. Staje się zrozumiałe, że w warunkach emigracji, kiedy korespondenci nie widzieli się długie lata, właśnie listy pozostawały jedyną możliwością podtrzymywania stosunków przyjacielskich, pozwalały utrzymać w pamięci wspomnienia o swych korzeniach i nie zagubić się na „czużynie”.

Tematem integracyjnym korespondencji Stanisława Vincenza staje się obraz Huculszczyzny.

W niewielkim artykule nie można rozpatrywać wnikliwie wszystkich cech obrazu Huculszczyzny, który był ważnym stylistycznym elementem, a również tematem tak charakterystycznym dla korespondencji Stanisława Vincenza, że mógł on z ręką na sercu napisać w 1969 r. w przedmowie do druku fragmentów powieści „Na wysokiej Połoninie” w ukraińskim czasopiśmie „Żowteni”: „Jestem dzieckiem kraju huculskiego”.

Odpowiadamy na pytanie zadane 7 lat temu – już wiemy kim był Alfred Blaha

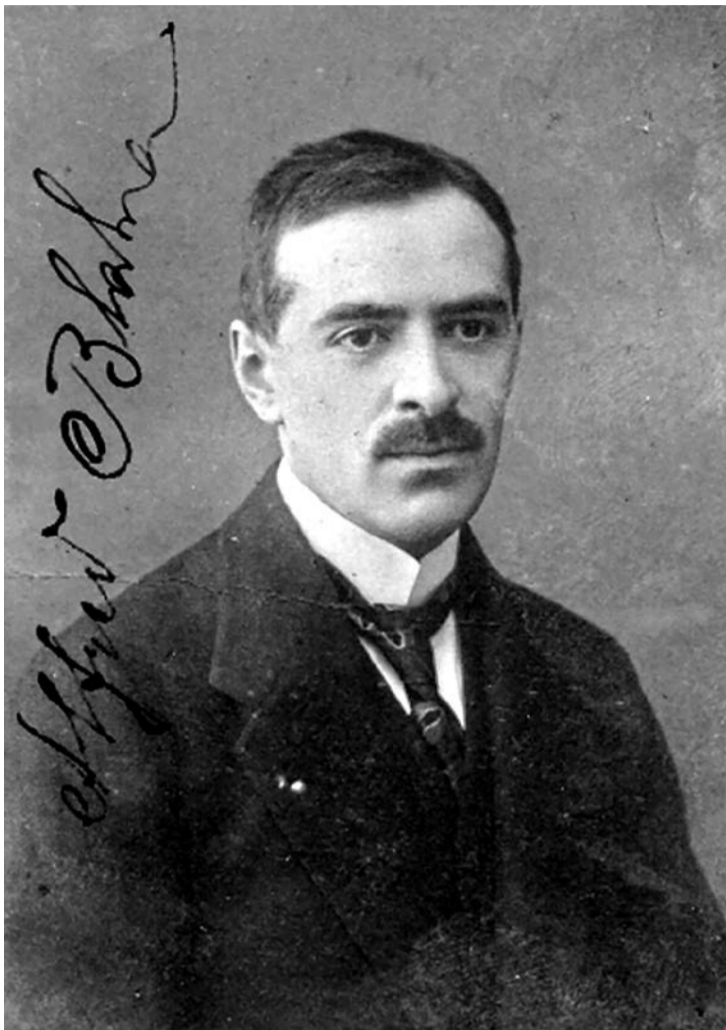
Człowiek umrzeć może dwa razy – pierwszy raz, kiedy śmierć ma charakter fizyczny, drugi, gdy dochodzi do wymazania danej osoby z ludzkiej pamięci. O ile śmierć pierwsza stanowi naturalną kolej rzeczy, o tyle druga jest okrutniejsza i naprawdę niewielu ludzi na taką „śmierć” zasługuje. Dramatem II wojny światowej było nie tylko to, że zginęły wówczas miliony ludzi, ale także i to, że pamięć o ogromnej liczbie z nich zaginęła bezpowrotnie (szczególnie jeśli śmierć ponieśli także wszyscy lub niemal wszyscy członkowie rodziny).

ADAM ADRIAN OSTANEK

Czy jednak zawsze sytuacja jest aż tak beznadziejna? Nie, jeśli dana osoba zajmowała stanowiska urzędnicze czy wojskowe. Wówczas można mieć nadzieję, że gdzieś – o ile także nie uległa zniszczeniu podczas wojny – leżyteczka personalna takiej osoby. Wysłitek poszukiwawczy potoczony często z niesamowitymi zbiegami okoliczności lub też po prostu szczęściem, przynosi niekiedy nawet po wielu latach pozytywne efekty. Można wówczas mieć ogromną satysfakcję, że choć w jakimś calu udało się przywrócić ludzkiej pamięci osobę, która – wydawało się – że skazana została na tę najgorszą karę, jaką jest podwójna śmierć. Tak właściwie było do tej pory z osobą ostatniego przedwojennego dyrektora lwowskiego Oddziału Banku Polskiego Alfreda Blaha.

Lektura artykułu Krzysztofa Szymańskiego zamieszczonego w numerze 8. „Kuriera Galicyjskiego” z 2013 r., w którym autor pytał „Kim był Alfred Blaha?” skłoniła mnie do wpisania Blaha na moją listę przypadków trudnych. Dodam jednak – trudnych, ale nie beznadziejnych w moim przeświadczeniu.

Od lat, przy okazji kwerend archiwalnych i bibliotecznych prowadzonych w Polsce, Wielkiej Brytanii czy na Ukrainie, staram się przywracać pamięć ludziom, którzy z różnych względów nie zastąpili na to,



ALFRED BLAHA

aby umrzeć podwójnie. Nazwisko Alfreda Blaha przez wiele lat nie przewijało się w żadnych z badanych przeze mnie dokumentów – aż do roku ubiegłego, kiedy natrafiłem na dwie (aż dwie!) teczki dotyczące właśnie jego osoby. Nie są one może zbyt duże, jedna rzekłbym nawet jest bardzo mała, ale to nie istotne w tym momencie. Najważniejsze jest bowiem to, że możliwym staje się udzielenie odpowiedzi na pytanie zadane 7 lat temu, „kim był Alfred Blaha?”. Może nie będą to odpowiedzi pełne, może nie wszystkich usatysfakcjonują, ale być może – i to jeden z moich celów – wywołają w kimś uczucie podobne do tego, które zrodziło się we mnie w 2013 r. – że nie jest to przypadek beznadziejny...

Alfred Blaha urodził się 22 lutego 1884 r. w Przemyślu i był synem Franciszka i Karoliny z domu Albert. Okres dzieciństwa i młodości spędził w Przemyślu, gdzie uczęszczał do szkoły powszechnej, a następnie ukończył w 1902 r. miejscowe gimnazjum. W kolejnych latach podjął studia w Państwowej Szkole Handlowej we Lwowie (w latach 1922-1937 istniejąca pod nazwą Wyższa Szkoła Handlu Zagranicznego, a w latach 1937-1939 – Akademia Handlu Zagranicznego), które ukończył w 1908 r. Po ich zakończeniu odbył praktykę w lwowskim oddziale Wiedeńskiego Banku Związkowego we Lwowie, a następnie w 1910 r. rozpoczął pracę w miejscowym oddziale Banku Austro-Węgierskiego. W kwestionariuszu osobowym Blaha podał, że

biegle posługiwał się językami polskim i niemieckim, zaś francuskim, włoskim i angielskim w stopniu komunikatywnym (dokładnie: „do użytku służbowego”).

4 stycznia 1912 r. Blaha ożenił się ze Stefanią Zofią, z domu Stieber (Sztiber), urodzoną w 1888 r., córką Emila Józefa i Marii z domu Taupee. Owocem małżeństwa była córka Janina. Choć nie wiadomo dokładnie kiedy się urodziła, to przyjąć można, że doszło do tego w niedługim okresie po zawarciu związku małżeńskiego, a to przez wzgląd na to, że córka w latach 20. uczęszczała już do szkoły powszechnej we Lwowie. Po wybuchu wojny w 1914 r. Alfred Blaha nie został zmobilizowany, a to ze względu na fakt wykonywanej pracy i miejsca zatrudnienia. Okres wojny Blahowie spędzili we Lwowie, mieszkając w domu przy ulicy Sadowej 2.

6 listopada 1918 r., wobec wybuchu walk polsko-ukraińskich we Lwowie, Blaha zgłosił się jako ochotnik do oddziałów polskich. Został, ze względu na wykształcenie, jako szeregowiec oddelegowany do Intendentury Wojsk Polskich we Lwowie. 18 listopada zajmował stanowisko oficera kasowego Intendentury Komendy Miasta i Powiatu Lwów, natomiast od 6 grudnia pełnił funkcję oficera kasowego Brygady Lwowskiej. 16 grudnia 1918 r. został mianowany na stopień chorążego, a 31 grudnia tego samego roku, mianowany na stopień podporucznika. Od 5 stycznia 1919 r. zajmował

811 Int. B. 42. 20/23
Karta ewidencyjna

NAZWISKO I IMIĘ:	Blaha Alfred	
Stopień wojskowy:	podpor. zast.	Narodowość: Polak
Zawodowy czy zapasowy, (przy zapasowym podać zawód cywilny):	zapasowy władca banku Krajowy Bank Przemyśl, Lwów	Staż: 20 lat
Data ostatniej nominacji ze starszeństwem:	16/XII 1918	Tość dzieci i miejsce zamieszkania żony i dzieci: 3, m. Odobrova
Oficerem: (uwzględnić od):	19/XI 1912	Przydział służbowy: 6. Szereg
Data i miejsce urodzenia:	22. luty 1884 Przemyśl	Funkcja: kierownik
Przynależność (gmina i kraj):	Przemyśl Galicyjska	Wstąpił do W. P. jako ochotnik czy poborowy: nie
Religia:	kat.	Służby przy wojsku w ogóle od: 6/XI 1918
Studia cywilne i wojskowe:	W. Szkoła Politechniki w Przemyślu Przemyśl, Lwów	Służby przy wojsku polskim od: 6/XI 1918
Przyjęty do W. P.:	16. 11. 1918 Lwów	Włada językami w stopniu i płaszczyźnie w jakim stopniu: polski, niemiecki, francuski, włoski, angielski
Zdolność do służby frontowej lub innej:	nie	

Dalsze zmiany:

DATA	Treściwy opis zmiany
1918 lipiec 6	Podwyższenie do 4. i podwyższenie klasy. Kom. 1. Szereg jako oficer kasowy
lipiec 23	Podwyższenie klasy. Kom. 1. Szereg jako oficer kasowy
grudzień 6	Podwyższenie klasy. Kom. 1. Szereg jako oficer kasowy

Druckerei Dörm. Fr. Gal. - Lwów. L. 102-107. 11. XII 1918. 900

ARCHIWUM RODZINNE ALFREDA BLAHA

CENTRALNE ARCHIWUM WOJSKOWE W WARSZAWIE

DATA	Treściwy opis zmiany:
1919 styczeń 15	Podwyższenie do 4. i podwyższenie klasy. Kom. 1. Szereg jako oficer kasowy
1919 maj 6	Podwyższenie do 4. i podwyższenie klasy. Kom. 1. Szereg jako oficer kasowy
1920 lipiec 30	Podwyższenie do 4. i podwyższenie klasy. Kom. 1. Szereg jako oficer kasowy

WOJSKOWA KARTA EWIDENCYJNA

stanowisko oficera akredytowanego Oddziału Kontroli Rachunkowej przy Intendenturze Dowództwa Wojsk Polskich „Wschód” we Lwowie (później przemianowanej na Oddział Kontroli Rachunkowej przy Intendenturze Dowództwa Okręgu Generalnego „Lwów”).

W połowie 1919 r. jego status pobytu w armii uległ zmianie, bowiem Blaha został przeniesiony na stanowisko urzędnika wojskowego XI grupy. Od tej pory aż do całkowitego zwolnienia z armii pełnił funkcję referenta budżetowego – pomiędzy 6 września 1919 r. a 29 lipca 1920 r. w Intendenturze 7 Dywizji Piechoty (przemianowanej potem na Grupę Taktyczną gen. Bonnin'a, a następnie 18 Dywizję Piechoty), natomiast od 30 lipca 1920 r. do 5 lutego 1921 r. w Intendenturze

6. Armii Wojska Polskiego. Podczas służby w wojsku Blaha ukończył I Kurs Polskiej Rachunkowości Wojskowej przy Intendenturze Dowództwa Wojsk Polskich „Wschód” we Lwowie.

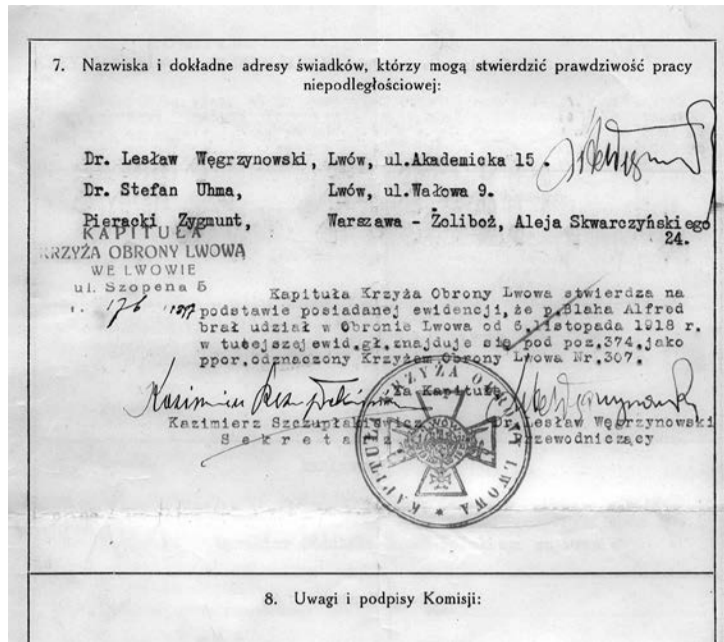
Dyrekcja Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej w 1920 r. dwukrotnie zwracała się do Ministerstwa Spraw Wojskowych z prośbą o zwolnienie Blaha z armii. Pierwszy z wniosków został 14 września 1920 r. odrzucony, co argumentowano tym, iż brakowało w wojsku osób z jego kwalifikacjami. Drugi z wniosków okazał się być skuteczny i 30 listopada 1920 r. zgody takiej udzielono. Ostatecznie 5 lutego 1921 r. Blaha został zwolniony ze służby w szeregach Wojska Polskiego.

Okres międzywojenny rodzina Blahów również spędziła

we Lwowie, zamieszkując w latach 30. w domu przy ul. Brajerowskiej 17. Sam Alfred Blaha w kolejnych latach awansował zawodowo, zajmując coraz poważniejsze stanowiska. W latach 1921-1923 zatrudniony był we wspomnianej już Polskiej Krajowej Kasie Pożyczkowej, zaś od 1923 r. we lwowskim oddziale Banku Polskiego w którym do 1929 r. pełnił funkcję zastępcy dyrektora oddziału (nie wiadomo w którym roku został wyznaczony na to stanowisko), zaś w latach 1929-1939 – dyrektora oddziału.

Blaha angażował się w życie społeczne oraz rozwój licznych organizacji i stowarzyszeń tak o zasięgu ogólnopolskim, jak i regionalnym. Od 1926 r. był członkiem Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, był także członkiem Komisji Rewizyjnej Polskiego Związku Zachodniego. Wspierał działania lwowskiego oddziału Ligi Morskiej i Kolonialnej. Publikował na łamach czasopism fachowych pisząc m.in. na temat polityki handlowej i traktatowej.

W okresie międzywojennym, za swoje czyny i działalność odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi (w 1936 r.), Krzyżem Obrony Lwowa (nr legitymacji 307) oraz odznaką „Orlęta” (nr legitymacji 503). Komitet Krzyża i Medalu Niepodległości na posiedzeniu z dnia 4 kwietnia



WYCINEK Z WNIOSKU O ODZNACZENIE KRZYŻEM OBRONY LWOWA



1938 r. odrzucił wniosek o odznaczenie Alfreda Blahy Medalem Niepodległości. Zapewne jego zaangażowanie w walki o niepodległość dopiero od 1918 r. oceniono jako zbyt małe, by przyznać wspomniany medal, jednak nie zachował się protokół nr 126 z rzeźbionego posiedzenia w którym znajdowała się stosowna argumentacja.

Po wybuchu wojny 1 września 1939 r.

Blaha pełnił nadal swoje obowiązki. W międzyczasie 4 września rozpoczęła się ewakuacja zasobów 80 ton złota Banku Polskiego pozostających w skarbcach oddziałów Banku Polskiego w Warszawie, Brześciu nad Bugiem i Siedlcach. Niepowodzenia na

CENTRALNE ARCHIWUM WOJSKOWE W WARSZAWIE

ARCHIWUM RODZINNE ALFREDA BLAHA

froncie spowodowały, że w nocy z 7 na 8 września podjęto decyzję o dalszej ewakuacji złota – z Łucka na południowy-wschód ku granicy z Rumunią, aby zasoby te zdeponować w bankach krajów sojusznicych. 13 września „złoty konwój”, bo tak określa go historia, dotarł do Śniatyna, przejeżdżając w międzyczasie przez obszar podległy lwowskiemu oddziałowi Banku Polskiego.

Alfred Blaha czynnie włączył się wówczas w zapewnienie niezbędnych materiałów oraz bezpiecznego transportu tej ogromnej ilości kruszcu. Dotarł z nim aż do Śniatyna, gdzie złoto przeladowano do jednego pociągu i skąd 15 września transport wyruszył w dalszą drogę. Z tytułu swej funkcji oraz znaczącego zaangażowania w transport Blaha miał możliwość przekroczenia wraz ze złotem granicy polsko-rumuńskiej, jednak postanowił wrócić do Lwowa, aby nie pozostawić tam rodziny samej sobie.

Od tej chwili losy Blahy pozostają nieznane. Pewnym jest, że ze względu na zajmowane stanowisko, po powrocie ze Śniatyna do okupowanego przez Sowietów Lwowa, został natychmiast lub prawie natychmiast aresztowany. Z informacji dostępnych w Internecie (drzewo genealogiczne) wyczytać można, iż zginął jeszcze w 1939 r. lub 1940 r. w więzieniu w Mińsku. Warto jednak dodać, że nazwisko Alfreda Blahy znajduje się także na jednej z tablic przy lwowskim więzieniu na Zamarstynowie,

jako ofiary mordów NKWD w dniach 24-28 czerwca 1941 r. (błędnie podana jest tam data urodzenia Blahy jako 1882 r.).

Wojna nie oszczędziła także rodziny Alfreda Blahy, choć i co do jej przedstawicieli istnieje więcej pytań niż odpowiedzi. Dalsze losy żony są właściwie w ogóle nieznane, choć można się spodziewać, że jako małżonka tak ważnego urzędnika została w najlepszym wypadku wywieziona na Wschód, w najgorszym zaś po prostu aresztowana i także zamordowana. Córka Janina zginęła zamordowana przez Niemców w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu w 1942 r. Przeżył zięć Blahy – Zbigniew Antoni Michałowski oraz urodzony w 1940 r. wnuk Alfreda – Kazimierz Antoni. Ich szczegółowe dalsze losy są jednak nieznane.

Czy poznamy kiedyś datę i okoliczności śmierci ostatniego dyrektora lwowskiego oddziału Banku Polskiego? Czy uda się ustalić, co stało się z jego żoną?

Być może tak, a nadzieję na to daje niezwykle mocno rozbudowany w Związku Sowieckim aparat biurokracji działającej przy aparacie każdego typu władz, w tym również – a może przede wszystkim – aparacie represji. Dokumenty z ewentualnego śledztwa oraz nie mającego nic wspólnego z praworządnością wyroku (chyba, że faktycznie zamordowany został podczas chaotycznej ewakuacji NKWD ze Lwowa w czerwcu 1941 r.) znajdować się powinny w archiwach byłego NKWD i czekają na swoje okrycie.

Ukazała się druga część książki „Sekrety Lwowa”

Ukazała się druga część książki „Sekrety Lwowa” Jurija Smirnowa, lwowskiego przewodnika i dziennikarza Kuriera Galicyjskiego.

TEKST I ZDJĘCIE
KARINA WYSOCHAŃSKA

Autor, jako Polak ze Lwowa, przybliży wiele znanych miejsc rodzinnego miasta oraz opowiada o jego wybitnych mieszkańcach.

W drugiej części książki znalazły się m.in. opowieści o niezwykłych losach lwowskich pomników, wycieczkach samochodowych ulicami miasta w okresie międzywojennym oraz sukcesach Pogoni na międzynarodowej arenie piłkarskiej.

– To nie jest przewodnik po Lwowie, raczej wybrałem rodzinę z lwowskich wydarzeń.



W części drugiej piszę o słynnej wódce Baczewskiego, lwowskich latach Gabrieli Zapolskiej, tajemnicach lwowskich klasztorów. Nie mogłem też ominąć po raz kolejny wątków związanych z Cmentarzem Orłąt – powiedział Jurij Smirnow, autor książki.

Pierwsza część książki została wydana w 2018 roku. Jest to również mała podróż do przedwojennego Lwowa opowiadająca nieznane tajemnice i legendy miasta. Obie książki można kupić w polskich księgarniach.

Konkurs „Być Polakiem”

Kochani Uczniowie, Rodzice i Nauczyciele, już po raz dwunasty zapraszamy do udziału w konkursie „Być Polakiem”. Obmyślenie koncepcji pracy konkursowej i jej przygotowanie to dla uczestników wysiłek, ale też niewspółmierna korzyść. Każda zdobyta wiedza okazuje się być kiedyś przydatna, a ta dotycząca historii własnej rodziny czy dziejów przodków potrzebna jest od zaraz bo, jak się mówi, człowiek bez przeszłości nie ma przyszłości.

Pandemia zamyka nas w domach i skazuje na odosobnienie. Ten stan ma także zalety. Więcej przebywamy razem. W wolnych chwilach możemy więc porozmawiać o sprawach zwykle odkładanych na później. To dobry czas, by w gronie rodziny podyskutować, co to jest tożsamość człowieka? Dlaczego tak ważne jest określenie własnej tożsamości: religijnej, narodowej, kulturowej, cywilizacyjnej i szukanie odpowiedzi na te pytania, przystępując do udziału w konkursie „Być Polakiem”, angażującym nie tylko intelekt, ale także, a może przede wszystkim, emocje. Tysiące nadesłanych prac i dziesiątki opinii młodzieży przekonują, że przygotowanie pracy konkursowej to spotkanie z historią żywą, pozwalającą lepiej poznać i zrozumieć Polskę, a w efekcie bardziej ją pokochać.

Zapraszamy więc dzieci, młodzież i nauczycieli żyjących poza granicami Polski w tę podróż w czasie i w przestrzeni. Wspomnienia rodzinne, zwyczajnie Polaków i ich zachowania, pojmowanie polskości w wymiarze społecznym i narodowym, problemy gramatyki polskiej to obszary tematyczne tegorocznej edycji Konkursu.

Zapraszamy! WIĘCEJ INFORMACJI NA:

WWW.BYCPOLAKIEM.PL

Polskie doświadczenia na wschodzie Ukrainy

W dniach 31 marca – 1 kwietnia br. w Kijowie odbędzie się kolejne posiedzenie Polsko-Ukraińskiej Komisji Międzyrządowej ds. Współpracy Gospodarczej. KONSTANTY CZAWAGA rozmawiał z DIANĄ BARINOWĄ, kierownikiem Działu Badań Regionu Wschodniego w Charkowie Narodowego Instytutu Studiów Strategicznych, przewodniczącą Polsko-Ukraińskiego Stowarzyszenia Rolniczego, członkiem Zarządu Polsko-Ukraińskiej Izby Gospodarczej, prezesem Organizacji Społecznej „Centrum Rozwoju Samorządu Terytorialnego”.

Obok współpracy transgranicznej Polski i Ukrainy naszą uwagę przyciąga pragnienie równoprawnej współpracy z Polską przedstawicieli Wschodnich regionów Ukrainy, w tym i tych, leżących przy granicy z Federacją Rosyjską. Widać to wyraźnie podczas Forum Ekonomicznych w Polsce, w których bierze Pani aktywny udział. Co stymulowało do takiej współpracy?

Historia naszych kontaktów bierze początek w marcu 2013 roku, gdy po wydarzeniach na Majdanie poszukiwaliśmy odpowiedzi na pytanie: jak zmienić nasze życie i co robić dalej. Miałam szczęście wspólnie z kolegami uczestniczyć w delegacji aktywnych społecznie obywateli w szkoleniach zorganizowanych przez „Study Tours to Poland” (fundacja Liderzy Zmian). Dało nam to możliwość zapoznania się z doświadczeniami samorządu regionalnego w Polsce, z możliwościami, jakie daje decentralizacja i rozwój swoich terenów. Była to moja pierwsza nie turystyczna wizyta w krajach europejskich. Byłam pod wrażeniem Polski! Byłam pod wrażeniem stosunku władz do swoich obywateli, otwartości wszystkich procesów, podejściem do pracy i zasadami działalności. Byłam pod wrażeniem rozwoju infrastruktury, szczególnie na terenach wiejskich, które znacznie różniły się od naszych wsi. Najbardziej oddalona polska wieś posiada wszystko, co jest potrzebne do normalnego życia i rozwoju mieszkańców. Są tam takie warunki, jak w małych miasteczkach. Nasi polscy koledzy z chęcią odkryli przed nami tajemnice tego sukcesu – o wszystkim decyduje samorząd lokalny. Polska rozkwitła i osiągnęła nie byle jaki sukces właśnie dzięki reformie samorządowej, określanej jako „najbardziej udana polska reforma”. Podstawowym fundamentem rozwoju polskiej wsi jest gospodarstwo indywidualne. Rolnik na swoich 2-3 hektarach w zupełności może utrzymać swoją rodzinę i nie uważa się za bezrobotnego, na odmianę od naszego



DIANA BARINOWA



rolnika, posiadającego ziemię i oddającego ją w dzierżawę za grosze, a szuka pracy lub uważa się za bezrobotnego. Równoległe z naszą delegacją w Polsce przebywał ówczesny premier Ukrainy Wołodymyr Hrojsman, który z fachowcami również zapoznawał się z doświadczeniami polskiej decentralizacji w celu wprowadzenia podobnych zmian na Ukrainie. Wówczas pomyślałam – a w czym nasza wieś jest gorsza? Mamy pracowitych ludzi, żyzne ziemie, to dlaczego Polacy mogą, a my nie? Różnica polega na poziomie świadomości naszych ludzi, którym, niestety, władze narzuciły taki sposób życia. My, tu na Wschodzie, zapaliliśmy się ideą zmiany ludzkiej świadomości, decentralizacji i reformy lokalnego samorządu. Po powrocie do kraju postanowiliśmy z kolegami aktywnie zmieniać świadomość naszych mieszkańców – szczególnie na wsi, gdzie ten problem stoi szczególnie ostro. Zmiana świadomości mieszkańców była potrzebna szczególnie tu na wschodzie.

Na początku roku 2014 według danych statystycznych liczba ludności ze wschodnich regionów, która odwiedziła Europę wyniosła 15%. W tym samym czasie na zachodniej Ukrainie było to 80%, przy tym wielu odwiedzało kraje europejskie wielokrotnie. Biorąc pod uwagę radziecką przeszłość i system administracyjny – miało to swoje negatywne tendencje, które przeszkadzały rozwojowi.

Aby sprzyjać zmianom świadomości naszej ludności wiejskiej i włączyć ją aktywnie w rozwój własnych terenów, stworzyliśmy organizację społeczną „Polsko-Ukraińskie stowarzyszenie rolnicze”.

Zdecydowaliśmy, że właśnie rolnicy jako gospodarze ziemi powinni najbardziej popierać nasze inicjatywy. Nie pomyliliśmy się. Naszą inicjatywę poparł również Konsulat

Generalny RP w Charkowie, Połtawski oddział Stowarzyszenia Rolników i Właścicieli Ziemi, a także indywidualni rolnicy z terenów obw. charkowskiego i sumskiego. Potem dołączyli do nas inni partnerzy. Zaczęliśmy jeździć po okolicznych wsiach, prowadziliśmy seminaria, opowiadaliśmy o polskich doświadczeniach. Zbieraliśmy kolejne kontakty i z czasem udało nam się zorganizować pierwsze szkolenie u polskich kolegów. Wielką pomoc okazał nam Konsulat generalny RP w Charkowie i ówczesny konsul generalny Janusz Jabłoński oraz konsul ds. ekonomicznych Włodzimierz Leszczyński, który pomagał nam nawiązać pierwsze kontakty, wspierał nas osobiście podczas naszej wizyty w Polsce i pomagał z tłumaczeniami. W taki sposób udało nam się wystartować z projektem „Efektywne gospodarstwo. Doświadczenie Polski na Ukrainie”, w ramach którego zorganizowaliśmy kilka szkoleń naszych rolników. Przyglądali się oni gospodarowaniu małych ferm, uzyskiwaniu dochodu, dającego

możliwość rozwoju swoich wiosek. Ważne, że nie był to projekt z grantu. Wszystko było finansowane przez samych uczestników projektu. Każdy płacił za siebie, a naszym zadaniem było zorganizowanie całego programu pobytu – odnalezienie polskich rolników, gotowych podzielić się swoim doświadczeniem, zorganizowanie przejazdu i lokum. Z czasem mieliśmy już wielu przyjaciół i partnerów. W tym czasie naszymi partnerami zostały Małopolska, Podkarpacka i Mazowiecka Agencje Rozwoju Regionalnego, Małopolskie Stowarzyszenie Doradztwa Rolniczego, gminy Leżajsk, Wiśnio-we i Myślenice. Nasza organizacja została oficjalnym przedstawicielem Polsko-Ukraińskiej Izby Gospodarczej w obw. charkowskim – a właściwie na całym wschodzie Ukrainy. Takim sposobem staliśmy się propagatorami polskiego doświadczenia na naszych terenach.

Na ile polskie doświadczenia samorządowe wykorzystano podczas reformy samorządowej? Z czasem, gdy w 2015 roku na Ukrainie wystartowała decentralizacja, jako działacz społeczny propagujący idee decentralizacji i rozwoju terenów wiejskich stanęłam na czele Biura reform w obw. charkowskim. Rozpoczęliśmy pięcioletni okres realizacji reform, opierając się na najlepszych doświadczeniach naszych polskich kolegów.

Muszę tu przyznać otwarcie, że gdyby nie doświadczenie polskie, byłoby nam o wiele trudniej wprowadzać decentralizację na ziemi charkowskiej.

Proces konsolidacji społeczności przebiegał niezwykle trudno, ludzie nie wierzyli w to, że przykład naszych sąsiadów, którzy również żyli w czasach sowieckich ale jednak wszystko zmienili – może dać natchnienie i motywować! Czułam ogromną satysfakcję, gdy widziałam emocje naszych przewodniczących rad wiejskich, którzy po raz pierwszy w życiu odwiedzili Polskę – nie radziecką. Był to zachwyt wizytą i równocześnie rozczarowanie własną gospodarką i sposobem życia. Najważniejsza jest jednak nadzieja aktywnych zmian na lepsze w swoim życiu – tak, jak w polskich wioskach. I to chwyciło. W tym czasie zorganizowaliśmy ponad 10 szkoleń. Nazwaliśmy nasz projekt „Efektywny samorząd. Doświadczenia Polski na Ukrainie”. Jego realizację poparł również Konsulat Generalny RP w Charkowie, ambasada RP w Kijowie, Konsulat Generalny Ukrainy w Krakowie. Od tej placówki rozpoczynaliśmy nasze wędrowki po Polsce. Czy te wizyty przyniosły efekty – naturalnie! Właśnie po pierwszej wizycie naszych przedstawicieli rad wiejskich z rejonu nowo-wodołaskiego do Polski w 2016 roku powstała zjednoczona gromada terenowa (ZGT). Obecnie działa dość efektywnie, bo wiele czerpie z doświadczenia polskich kolegów. Między innymi, przewodniczący ZGT, rozumiejąc wagę zmian w świadomości swojej ekipy sprzyjał temu, by dyrektorzy

ARCHIWUM DIANY BARINOWEJ

ARCHIWUM DIANY BARINOWEJ

szkół, przedszkoli i innych przedsiębiorstw komunalnych zapoznali się z polskim doświadczeniem działalności odpowiednich placówek i mogli zastosować to w swojej pracy.

Wśród pozytywnych przykładów na ziemi charkowskiej można wymienić czakałowską i kotomacką ZGT, które wspólnie z Polsko-Ukraińską Izba Gospodarczą i jej radcą Dariuszem Szymczychą przy wsparciu Fundacji Solidarności Międzynarodowej i Adama Sauera zrealizowały projekt „Nasza energia – efektywna gromada”. Wraz z ZGT na naszych terenach takimi jak welikoburtucka, oleksijewska i oskiłska dokonały wiele korzystających z polskiego doświadczenia.

Racjonalny kierunek decentralizacji zawdzięczamy, jak sądzę, przede wszystkim wizytom. Te ZGT, które w ciągu pięciu lat nie zdołały zjednoczyć się dobrowolnie (jest ich na naszych terenach 32) zostały połączone na mocy decyzji Gabinetu Ministrów Ukrainy. Straciły one wiele czasu, a co najważniejsze – mają wielkie trudności z osiągnięciem podstawowej idei decentralizacji – włączenie mieszkańców w proces kierowania i podejmowania decyzji na swoich terenach.

Stoi Pani również na czele Polsko-Ukraińskiego Stowarzyszenia Rolniczego. Kiedy powstało i jakie są jego funkcje? Co ukraińscy rolnicy zapożyczyli dla siebie od polskich kolegów?

Podstawowe zadanie to zmiana świadomości mieszkańców wsi. Na Ukrainie istnieje wiele stowarzyszeń, które sprzyjają eksportowi i tworzą partie rolników. Przed 6 laty wspólnie z kolegami zrozumieliśmy, że trzeba zmienić środowisko pracy rolników, dać im impuls do rozwoju terenów rolniczych i pokazać instrumenty zmian. Naszym zadaniem jest zmotywowanie drobnych rolników, właścicieli gospodarstw rolnych, którzy posiadają ziemię, ale sami jej nie obrabiają. Bywa też że uprawiają na niej płody na zamówienie: np. słońce, pszenicę czy kukurydzę. Daje to niezłe dochody. Na Ukrainie mamy, niestety, bardzo zróżnicowaną skalę zarobków, szczególnie na drobnych przedsiębiorstwach. Na najwyższe mogą pozwolić sobie jedynie wielkie przedsiębiorstwa, ale i one najczęściej sprzedają surowiec na przeróbkę i mają zyski nie wkładając pieniędzy w przeróbkę. Problemem jest też brak tanich kredytów i precyzyjnych reguł działalności rynków zbytu. Ale najważniejsze – to blokowanie ludzkiej świadomości. Od sześciu lat nagłaśniamy te braki na różnych forach – na Ukrainie, na spotkaniach międzynarodowych. Uczymy naszych przedstawicieli samorządów prezentacji siebie i poszukiwania dróg współpracy.

Cały czas wysyłamy do naszych polskich kolegów informacje, że nasi rolnicy nie są konkurencją dla polskich, lecz przyszłymi partnerami. Na tym etapie, gdy wprowadziliśmy wśród wielu ludzi zasady decentralizacji, gdy ZGT otrzymały pełnomocnictwa, fundusze i ziemię do własnego użytku, zadaniem naszej organizacji jest zapewnienie komunikacji pomiędzy drobnymi rolnikami na Ukrainie i ich polskimi kolegami, posiadającymi technologie i doświadczenie przetwórstwa płodów rolnych.

Jesteśmy zdecydowani pomóc wcielić projekty przetwórstwa produkcji i dochodów na terenach ukraińskich



ARCHIWUM DIANY BARINOWEJ

ZGT. Najważniejsze jest zabezpieczenie rynku wewnętrznego i eksport... do państw Azji. Ten model pozwoli zmniejszyć wartość produkcji i lepiej wykorzystać ziemię i potencjał ludzki Ukrainy. Najważniejsze jest przejście najnowszych technologii i urządzeń, a także doświadczeń naszych polskich kolegów, bycie dla nich partnerami, a nie konkurencją. Ukraińskim ZGT zapewni to rozwój ekonomiczny, rozwój infrastruktury i powstrzyma migrację zarobkową

Co zmienia się w świadomości uczestników szkoleń w Polsce? Czy porównują oni zmiany w Polsce ze stanem w Federacji Rosyjskiej, dokąd jeżdżą w sprawach rodzinnych lub handlowych? Jak polsko-ukraińskie partnerstwo wpływa na nawiązywanie nowych międzykulturowych i oświatowych kontaktów.

Jednym z ważnych celów naszej ekipy było skierowanie mieszkańców Wschodu Ukrainy na europejski wektor rozwoju. Dla obw. charkowskiego, gdzie rozpoczęliśmy naszą działalność, leżącego przy granicy z Rosją i terenami objętymi wojną, gdzie większość ludności ma kontakty rodzinne za wschodnią granicą – jest to kwestia bezpieczeństwa. Ta walka „o umysły” trwa do dziś. Mogę jednak z pewnością stwierdzić, że ci około 200 uczestników naszych szkoleń, którzy odwiedzili Polskę, znaleźli tam przyjaciół i partnerów, są już nosicielami europejskiej ideologii i zmian w swoich środowiskach. Wojna na Donbasie dla wielu Ukraińców uniemożliwiła współpracę z państwem- agresorem z punktu widzenia moralno-etycznego. I tu pojawia się wielka rola polskiego partnerstwa. Jest to faktycznie wzmocnienie bezpieczeństwa dla całej wspólnoty europejskiej. Ukraina i jej ludność – są na ostrzu tej walki i w razie swego zwycięstwa, w tym i gospodarczego, da szansę zmian również innym państwom.

Ważne jest też i to, że wiele też działaliśmy w kierunku zwrótnym – pokazaliśmy możliwości Ukrainy naszym polskim partnerom, którzy ani razu nie byli na Ukrainie. Nasza organizacja „Centrum rozwoju samorządu lokalnego” przy wsparciu fundacji Solidarności Międzynarodowej zorganizowała w 2019 roku wizytę przedstawicieli Mazowieckiej Agencji Rozwoju Regionalnego, mającą na celu zapoznanie się z rolnictwem na ziemi charkowskiej. Przez trzy ostatnie lata organizujemy polsko-ukraińskie forum samorządu lokalnego, przebiegające u nas, gromadzące samorządowców i gospodarki wschodu i centrum Ukrainy. Co roku forum odwiedzają delegacje samorządowców z Polski, omawiane

są kwestie ekonomicznego rozwoju ZGT, rozwój czynnika ludzkiego i inne aktualne problemy. To łączy przedstawicieli Ukrainy i Polski na różnych poziomach, dając impuls do dalszej współpracy.

Jak działa współpraca polsko-ukraińska w regionie wschodniej Ukrainy w warunkach obecnej pandemii? Co jest planowane na rok bieżący?

Pandemia covid-19 nałożyła swoje piętno na wszystkie sfery działalności wszystkich państw. W tych trudnych warunkach nadal komunikujemy się z naszymi polskimi partnerami. Odbyło się kilka spotkań

w ramach Polsko-Ukraińskiej Izby Gospodarczej pod przewodnictwem prezesa Jacka Piechoty i wiceprezesa Olega Dubisza. Reprezentujemy Izbę na naszym terenie.

W tym trudnym okresie naszym polskim partnerom udało się znaleźć instrumenty wsparcia naszego partnerstwa. Dzięki nim uzyskaliśmy tanie kredyty od polskiego banku BGK na realizację projektów, mających w podstawie polskie urządzenia. Jestem pewna, że obecnie, z osłabieniem kwarantanny, będziemy mogli wykorzystywać te instrumenty dla zadań o których mówiłam.

W tym roku nie przerwaliśmy działalności w programie „Study tours

to Poland”, na którego czele stoi Mirosław Skórka. Są naszymi ważnymi partnerami, zorganizowali wiele spotkań, podczas których przedstawiciele polskiego i ukraińskiego samorządów dzielili się swym doświadczeniem działania w warunkach pandemii. Wkrótce planowane jest ważne spotkanie, podczas którego wspólnie z polskimi ekspertami omówimy kierunki rozwoju ekonomicznego ZGT na Ukrainie.

Mamy wiele planów. Wśród nich najważniejszy to pomoc ZGT rozwijać się w oparciu o wdrożenie polskiego doświadczenia, przy konkretnym wsparciu finansowym Rządu Polskiego. Ma to sprzyjać współpracy polskiego i ukraińskiego biznesu, transferowi polskich technologii i urządzeń w sektorze rolniczym ZGT. Planujemy również działania w dziedzinie naukowej – wspólnie z kolegami z Centrum Badań Regionalnych Narodowego Instytutu Badań Strategicznych przygotowujemy opracowanie ekonomicznych zasad łączenia się mieszkańców ZGT oraz zaleceń podwyższenia ekonomicznej efektywności samorządów. Polskie doświadczenie i partnerstwo będzie nam tu bardzo pomocne. Mam nadzieję, że nasza współpraca będzie rozwijać się pomyślnie.

Dziękuję za rozmowę.

Stacja Opieki „Dobre Serce” w Stryju

STOWARZYSZENIE „WSPÓLNOTA POLSKA” GÓRNOŚLĄSKI ODDZIAŁ W KATOWICACH
FUNDACJA HEDVIGIS
ZESPÓŁ POMOCY RODZINNYM NA WSPÓLNOTACH
POLSKA
DIECIEŃ GŁAWICKIEZ
POLSKI CZERWONY KRZYŻ
ODDZIAŁ W BYTOMIU
HB
Halina Bieda SENATOR RP
Klub Seniora
TMIKIP-W ODDZIAŁ W KATOWICACH
BYTOM SP.44 WILCZYCE

Szkola Podstawowa nr 51 z Oddziałami Integracyjnymi w Bytomiu

ZAPRASZAMY WSZYSTKICH DO UDZIELENIA WSPARCIA POWSTAJĄCEGO NA KRESACH OŚRODKA POMOCY O NAZWIE :

STACJA POMOCY CHARYTATYWNEJ W STRYJU

DOBRE SERCE

Stacja będzie udzielać bezpośredniego wsparcia osobom przewlekle chorym, inwalidom, emerytom i ubogim rodzinom w Dekanacie Stryjskim - a docelowo społeczność polską i wiernych Kościoła Rzymskokatolickiego w całym obwodzie lwowskim. W jej ramach będzie działać wypożyczalnia sprzętu rehabilitacyjnego i punkt wydawania środków czystości, higieny osobistej, opatrunków oraz wyrobów medycznych. Potrzebne są wózki inwalidzkie, balkoniki, chodźki, poduszki i materace przeciwdrożdżynowe, przyłóżkowe uchwyty, kule, ortozy, gorsety stabilizujące i korekcyjne, wkładki, podkłady, pieluchomajtki, baseny oraz pojemniki do oddawania moczu - a także opatrunki i środki higieny osobistej.

Okażmy sami dobre serce, aby Stacja „Dobre Serce” mogła nieść pomoc potrzebującym.

W SPRAWIE UDZIAŁU W NASZEJ AKCJI PROSIMY O KONTAKT TELEFONICZNY POD NUMERAMI: ☎ 501 459 655 ☎ 575 303 012

Współpraca medialna: **ŻYCIE BYTOMSKIE** **KURIER galicyjski**

Stuletni jubileusz Targów Wschodnich we Lwowie (część 3)

W latach 1926-1927 koniunktura ekonomiczna w kraju stale wzrastała, gospodarka pomyślnie się rozwijała. Również Targi Wschodnie we Lwowie odnosiły kolejne sukcesy.

JURIJ SMIRNOW

Rekordy obrotów handlowych i dokonanych transakcji

„Wiek Nowy” w przededniu VI Targów Wschodnich pisał, że „dzięki Targom Lwów potrafił utrzymać się na stanowisku wybitnym i wpływowym wśród innych wielkich miast Rzeczypospolitej. Targi Wschodnie stały się czynnikiem, któremu w wysokim stopniu Lwów ma do zawdzięczenia, że nie spadł do rzędu jakiegoś miasta prowincjonalnego, lecz odgrywa dalej w państwie rolę znaczącą i rolę ważną. Targi Wschodnie mają dla Lwowa doniosłe znaczenie”.

Do udziału w VI Międzynarodowych Targach Wschodnich zgłosili się przedstawiciele 19 państw. Na placu Targów wznoszono nowe pawilony i remontowano stare. „Słowo Polskie” opisało ożywiony ruch, który panował dookoła ostatnich przygotowań do imprezy: „(...) tysiące robotników pracowały gorączkowo dzień i noc około wykończenia pawilonów i urzędzenia wystaw. Nowe pawilony i kioski rosły niby grzyby po deszczu”.

Główną sensacją było budownictwo pawilonu słynnej firmy wódek i likierów J. A. Baczewski, lidera w swojej branży nie tylko we Lwowie, ale w całej dawnej Galicji. To była firma-legenda i jej pawilon i wystawa na Targach Wschodnich miały odpowiadać jej wysokiej pozycji. Olbrzymi pawilon firmowy Baczewskiego zbudowany został obok pawilonu Centralnego, według projektu lwowskiego architekta Erwina Wiczorka. Wyróżniał się kilkunastometrową wieżą pawilonu, która dominowała w zachodniej części placu Targów. W pawilonie Baczewskiego można było nie tylko podziwiać produkcję firmy, liczne gatunki likierów i wódek, ale również odznaczenia i medale różnych międzynarodowych wystaw poczynawszy jeszcze z XIX wieku (fabryka została założona w 1782 roku), ale podczas Targów można było także degustować wyroby na koszt firmy. Mieli też raj piwosze w nowych pawilonach browarów galicyjskich, które dołączyły się do inicjatywy reklamowej Baczewskiego.

VI Międzynarodowe Targi Wschodnie odbyły się w dniach 5-15 września 1926 roku z udziałem 1262 wystawienników



PAWILON „WYSTAWY ELEKTRYCZNEJ”



PAWILON BANKU MAŁOPOLSKIEGO

krajowych i 246 zagranicznych. W otwarciu Targów uczestniczył minister przemysłu i handlu Eugeniusz Kwiatkowski, który jak wiadomo pochodził ze Lwowa. W pierwszym dniu Targi odwiedziło 15 000 osób, zaś w ciągu jedenastu dni ponad 130 000. W ramach Targów odbyła się też I Ogólnopolska Wystawa Budowlana. Do dyspozycji firm budowlanych „tuż za Pawilonem Centralnym kilkumorgowy teren obrócono na pokaz rozmaitego rodzaju dróg i bruków”. W dniach 9-11 września obradował I Ogólnopolski Zjazd Inżynierów Drogowców. W Targach wzięło udział dużo wielkich firm z przemysłowych regionów Polski – łódzkiego, poznańskiego, śląskiego. W związku z Targami Wschodnimi Polskie Linie Lotnicze „Aerolot” uruchomiły

dodatkowe połączenia lotnicze Lwów – Łódź.

VII Międzynarodowe Targi Wschodnie odbyły się w dniach 4-15 września 1927 roku i pobiły wszystkie rekordy obrotów handlowych i dokonanych transakcji. Prasa lwowska donosiła opinię dyrekcji Targów, że „pod względem transakcji targi tegoroczne uważać należy za bardziej udane od zeszłorocznych. Obroty przemysłu zagranicznego były w roku bieżącym o 200 procent większe”. Najbardziej prętnie rozwijał się handel maszynami rolniczymi, samochodami, lokomotywami, sprzętem technicznym, produkcją metalurgii.

Sukces nie tylko dyrekcji Targów, ale i całego Lwowa

Zbudowany został nowy pawilon – okazały budynek

Monopoli Państwowych o powierzchni wystawowej 420 m². „Jest ich trzy – spirytusowy, solny i tytoniowy (...) Oryginalność i estetyka wyposażenia pawilonu dopełniają całość wystawy, wybijającej się na czoło Targów”. Obok pawilonu Banku Małopolskiego zbudowano stację kolei wąskotorowej, wzbudzającej powszechne zainteresowanie. Targi Wschodnie jednoznacznie wspierały rozwój ciężkiego przemysłu, komunikacji, transportu. Na Targach przedstawiona była produkcja kopalni śląskich, a także „aut reprezentowanych przez szereg najpierwszorzędniejszych firm europejskich”.

Znaczna poprawa koniunktury gospodarczej w kraju uwydatniła się w całym charakterze Targów, będących niejako „barometrem rozwoju gospodarczego”. W „Sprawozdaniu o czynności Izby Przemysłowo-Handlowej we Lwowie za rok 1927” czytamy: „Ten rok stanowił znaczny postęp w rozwoju Targów jako instytucji spełniającej rolę nie tylko pośrednika między producentem a odbiorcą, lecz także łącznika między produkcją rolną i przemysłową oraz rolę propagatora rozwoju produkcji rolniczej”. Na Targach przedstawiony był bogaty wybór maszyn i narzędzi rolnych krajowych i zagranicznych. Organizowano wielki targ bydła, trzody chlewnej i owiec, wystawę rasowego drobiu i królików, dział nasienny.

Najefektowniejszą atrakcją VII Targów Wschodnich była Polska Wystawa Komunikacyjna. Na specjalnych torach pośrodku terenu targowego ustawiono cały szereg okazów taboru kolejowego (lokomotywy i różne specjalne wagony) pochodzących wyłącznie z fabryk krajowych. „W jednym z pawilonów zgromadzono

rozmaite wzory urządzeń kolejowych oraz stworzono bogaty przegląd działalności kolei, dróg wodnych, komunikacji lotniczej”.

Ogółem w Targach wzięło udział 1515 firm wystawowych, w tym zagranicznych 398 z 19 państw (26% ogółu wystawców). Frekwencja publiczności wyniosła 120 000 osób. Prasa lwowska notowała pokaźny udział firm gdańskich, m.in. towarzystw okrętowych i spedycyjnych. Wielkim powodzeniem cieszyły się wyroby austriackie i francuskie. Transakcje obracały się w bardzo znacznych rozmiarach. Dyrekcja Targów w swoich sprawozdaniach podkreślała, że „Targi Wschodnie stanowią już dziś niezbędny środek polskiej propagandy gospodarczej o działaniu tak doniosłym i skutecznym, że z ich dalszym istnieniem związane są najżywniejsze interesy gospodarcze państwa polskiego (...) Wskutek napływu ogromnej liczby zgłoszeń wystawców i możliwej dokładnej selekcji wystawców Targi przybrały charakter imprezy wybitnie planowej, konsekwentnie przeprowadzającej swe zadanie”.

Był to wielki sukces nie tylko dyrekcji Targów, ale całego Lwowa. Znaczenie Targów dla miasta dobrze rozumiała społeczność, gorąco zainteresowana dalszym ich rozwojem. 6 lipca 1927 roku powołano do życia „Komitet obywatelski dla popierania Targów Wschodnich”, zorganizowano sekcję propagandową, finansową, prasową, przemysłową, handlową. Wśród założycieli byli: ksiądz Andrzej Lubomirski, literat Ostap Ortwin, redaktor Michał Rolle, inżynier Kazimierz Gąsiorowski i inni. Jedną z pierwszych akcji Komitetu było zorganizowanie konkursu wystaw sklepowych wśród lwowskich zakładów handlowych. Do konkursu zgłosiło się 51 firm. Wśród nagrodzonych złotymi medalami i dyplomami byli: Józef Litwinowicz (Halicka 21), Gabriel Stark (pl. Mariacki 11), D. M. Feil (Kazimierzowska 31), Marian Bałaban (Halicka 21), Stanisław Baran (Akademicka 26), Filip Haas i synowie (3 Maja 7) i inni.

W 1928 roku na VIII Międzynarodowe Targi Wschodnie zgłosiło się 1132 wystawców krajowych i 470 zagranicznych. Wśród wystawców zagranicznych zjawily się firmy egipskie, palestyńskie i greckie. Osobny pawilon o obszarze 1300 m² przeznaczono na wystawę samochodów. W otwarciu Targów uczestniczyli ministrowie: Eugeniusz Kwiatkowski, Karol Niezabitowski i Alfons Kühn. Premier Kazimierz Bartel odwiedził Targi incognito. Z powodu bezpieczeństwa

zwiedzających władze miejskie Lwowa w ramach przygotowań do Targów aresztowały około 50 złodziei kieszonkowych. Miasto również zadbało o klomby i kwietniki na terenie Targów. Obszar kwietników powiększono o 660 m². Ukończono prace przy rekonstrukcji i renowacji Panoramy Racławickiej, które prowadzili malarze Zygmunt Rozwadowski i Marceł Harasimowicz. Panoramę znów udostępniono dla publiczności.

Wystawa „Elektryczna”

Na pierwszy plan VIII Targów Wschodnich wybijał się dział techniczno-maszynowy, zwłaszcza w branży maszyn rolniczych, umieszczonych na obszernym placu między pawilonami a boiskiem „Czarnych”. Przemysł krajowy był przedstawiony słabo, dominowały firmy zagraniczne. Popyt jednak był ożywiony i wszystkie eksponaty zostały sprzedane jeszcze w czasie targów. Podpisano też transakcje na dalsze dostawy tej produkcji.

Według pomysłu organizatorów, każda kolejna wystawa miała swoją „rodzynkę”. Taką „rodzynką”, taką specjalizacją VII Targów Wschodnich była wystawa „Elektryczna”, na której zostały przedstawione bardzo modne w tych czasach aparaty radiowe najlepszych firm zagranicznych i polskich, również produkcja elektro-techniczna, akumulatory, baterie, przybory do radiotechniki. Stałe miejsce na Targach Wschodnich zajmowały samochody najrozmaitszych marek i typów. Auta osobowe przedstawione w osobnym pawilonie z góry już były wykupione przez zamożnych lwowian. Lwowski salon samochodowy zdecydowanie wybijał się na jedno z czołowych miejsc w Europie. Region Małopolski był przedstawiony na targach również przemysłem ludowym, artystycznym (ręcznie wykonane kilimy, dywany), wyrobami z ceramiki, alabastru, porcelany. Firmy zagraniczne i z innych regionów Polski układały na te towary poważne transakcje. Bardzo aktywnie reklamowano krajową produkcję tytoniu, zwłaszcza w rejonie Zaleszczyk. Natomiast przemysł włókienniczy reprezentowało kilkanaście fabryk z Łodzi.

Wśród gości zagranicznych były też wycieczki dziennikarzy austriackich i niemieckich, akredytowanych w Warszawie korespondentów pism zagranicznych. Artykuły o lwowskich Targach Wschodnich ukazały się w prasie wszystkich krajów europejskich, a także w USA, Kanadzie, Brazylii.

W 1928 roku ujawniły się też pierwsze groźne tendencje kryzysu gospodarki światowej. O tym mówił już na otwarciu VIII Targów Wschodnich minister E. Kwiatkowski. W „Sprawozdaniu o czynności Izby Przemysłowo-Handlowej we Lwowie” za rok 1928



GLÓWNA ALEJA TARGÓW



PAWILON POLSKIEGO RADIA

prezes Izby dr Marian Szarski podkreślił, że „pod koniec 1928 roku zaczęły występować objawy osłabienia tempa życia gospodarczego. Rok zakończył się dla życia gospodarczego niekorzystnie”.

Zamachy bombowe

Światowy kryzys gospodarczy boleśnie zaważył na ekonomicznej sytuacji Rzeczypospolitej, również na rozwoju prosperujących do tej pory Targów Wschodnich. Dyrekcji już przy organizacji kolejnych, IX Targów Wschodnich w 1929 roku trzeba było walczyć dosłownie o każdego wystawcę krajowego. Zmniejszyła się liczba wystawców zagranicznych, spadły obroty transakcji. Zamarła budowa nowych pawilonów, ale niestety ożywił się terroryści. 7 września 1929 roku w dniu otwarcia Targów „o godzinie 14:20 przy ul. Poniatowskiego wybuchła petarda, niesiona przez członka UWOM. Tereszczuka. O godzinie 16:00 nastąpiły trzy wybuchy na Dworcu Głównym i pożar w przechowalni bagażu (...) O godzinie 21:30 nastąpił wybuch w budynku administracyjnym Targów Wschodnich przy wejściu głównym od ulicy Poniatowskiego. W wyniku eksplozji budynek został

zdemolowany, trzy osoby zostały ranne, w tym urzędniczka Maria Streitówna ciężko. Bomba, umieszczona w walizce, została podłożona przez członka UWOM Romana Bide”. W czerwcu 1930 roku odbył się proces 17 „bombiarzy” oskarżonych o zorganizowanie zamachów na Targi Wschodnie. Roman Bida został skazany na karę śmierci (ułaskawiony przez prezydenta I. Mościckiego, karę śmierci zamieniono na 15 lat więzienia), innych siedmiu zamachowców skazano na 2-4 lata ciężkiego więzienia.

Wystawa Japońska oraz Święto Miast Polskich

Nowością na Targach był „Dzień Japoński” urządzony 9 września z okazji pobytu w Lwowie delegacji Związku Japońskich Izb Handlowo-Przemysłowych. Wystawa Japońska znajdowała się w Pałacu Sztuki. Obecnych było 108 wystawców z tego azjatyckiego kraju, którzy przedstawili wyroby przemysłowe i artystyczne. Na Targi przybył poseł Japonii w Warszawie p. Matsuchima w towarzystwie sekretarza poselstwa p. Ody i barona Togo.

Innym ważnym wydarzeniem było organizowane na Targach po raz pierwszy Święto Miast Polskich. Wśród



pawilonów wyróżniał się pawilon Monopoli Państwowych gruntownie odnowiony na zewnątrz i wewnątrz. Wieczorami wieża pawilonu była gustownie oświetlona barwnymi żarówkami, co czyniło na odwiedzających sympatyczne wrażenie.

Jeszcze większe wrażenie zrobiły samochody warszawskiej fabryki samochodów „Ursus”. Przy stoisku Ursusa każdego dnia gromadziły się tłumy ludzi.

Fabryka przedstawiła wóz strażacki, luksusowy autobus na 22 osoby i wóz ciężarowy.

„Wiek Nowy” pisał: „Zdumienie, zachwyt i dumna ogarnia każdego Polaka na widok tych wspaniałych samochodów. Wozy te wykonane w całości w Polsce nie tylko nie ustępują najlepszym zagranicznym, lecz

o wiele przewyższają takowe solidnością budowy i starannością wykończenia. Autobus „URSUS” kursuje po placu Targów dla użytku i wygody zwiedzających i cieszy się zastróżoną liczną frekwencją”.

Liczną frekwencją cieszyła się też wystawa trofeów myśliwskich Alberta Marylskiego z ziemi warszawskiej. Ten pan stale swoim samochodem podróżował po egzotycznych krajach afrykańskich i zbierał liczne trofea, również wyroby i broń miejscowych plemion. Jego wystawa z sukcesem była pokazana w Paryżu, a w 1929 roku na Targach we Lwowie.

Obecność nawet tak egzotycznych wystawców nie mogła jednak kompensować braku firm z innych branż przemysłu. „Sprawozdanie Izby Przemysłowo-Handlowej we Lwowie” za 1929 rok pisało o „pogorszeniu stosunków gospodarczych, braku pieniędzy u przedsiębiorców i trudne warunki zbytu produkcji”. Pewne grupy przemysłu zrezygnowały z udziału w Targach, również tak ważne jak przemysł tekstylny z Łodzi, chemiczny z Centralnego Okręgu Przemysłowego, meblarski z Małopolski. We Lwowie odezwały się głosy w prasie i kołach gospodarczych o tym, że należy odwołać dalszą organizację Targów Wschodnich do lepszych czasów. Przeciw zdecydowanie wypowiedziały się Magistrat m. Lwowa i Izba Przemysłowo-Handlowa. Według ekspertów „przerwa nawet jednoroczna mogłaby mieć dla Targów bardzo niepożądane następstwa (...) Fakt, że IX Targi odbyły się, wskazuje, że placówka ta ma wiele sił żywotnych”.

Jedyną znaczną inwestycją budowlaną na terenie Targów było budownictwo zespołu Stacji Nadawczej „Polskiego Radia Lwów”. Z początkiem 1930 roku Dyrekcja Targów Wschodnich i Magistrat m. Lwowa (prezydent Lwowa z racji swego urzędu był prezesem Rady Nadzorczej spółki z oo. „Targi Wschodnie”) uchwaliły wydzierżawić na 20 lat spółce akcyjnej Polskiego Radia w Warszawie część gruntów na terenie Targów o powierzchni 5603 m² pod budowę stacji nadawczej lwowskiej rozgłośni Polskiego Radia. Do czasu realizacji projektu uruchomiona została prowizoryczna stacja radiowa w pawilonie Centralnym Targów Wschodnich. W tymże roku zbudowano nowy budynek Stacji Nadawczej, zaś obok niego dwa maszty radiowe nadawcze. Autorem projektu był lwowski architekt Antoni Dygat. „Ponieważ działka budowlana znajdowała się w pobliżu willowej zabudowy przy ulicy Adama Ponińskiego, architekt nadał budynkowi charakter pośredni między willą i budynkiem technicznym. Sądził, że Targów Wschodnich było z kolei przyczyną upodobnienia stacji do pawilonów wystawowych”. Nowa inwestycja również finansowo wsparła budżet Targów Wschodnich.

(cdn.)

Wieś Jezziorko



KOŚCIÓŁEK W JEZZIORKU. FOT. Z ROKU 2020, GAZETA „REPORTER”, NR 33 (1004) OD 14 VIII 2020

Lista nieistniejących („umarłych”) wiosek na Kresach jest bardzo długa i liczy setki byłych kolonii, osad, parceli i nawet miasteczek. Miejscowość Jezziorko wyróżnia się tym, że proces jej „umierania” wciąż trwa: w byłej wsi w 2020 roku mieszkało jeszcze dwie (czasem trzy, „na lato” przywożone przez dzieci) staruszki. Bez drogi, ulic, bez sklepu spożywczego i nawet prymitywnej medycyny... Bez, bez i bez – bohaterskie babcie podtrzymują istnienie wsi. Prawda, już tylko jako przysiółka – „chutora” wsi Kończki.

LEON ORZEŁ

Nazwa wsi pochodzi od krasowego źródła, zwanego na Podolu „oknem”, tworzącego tu obok malutkie (lecz głębokie) jezioro. Dalej z jeziora czysta woda splywa do potoku, a po paruset metrach – do rzeczki Horozanki, lewego dopływu Dniestru. Właśnie Dniestr, a ściślej brak mostów i promów, powoduje „zapadłość” całego lewego brzegu Dniestru: w linii prostej Jezziorko jest oddalone od Stanisławowa o blisko 30 km, gdy tymczasem dojazd kiepskimi i bardzo kiepskimi drogami wynosi ponad 60 km i trwa pół dnia.

Kolej i mosty, jak zawsze, niszczyła wojna albo partyzantka: ani jednego, ani drugiego tu nigdy nie brakowało. Tereny Zachodniego Podola zostały zaludnione jeszcze w czasach średniego paleolitu, a pobliskie miasteczko (teraz wieś) Ujście Zielone, w pierwszej połowie XV wieku dało początek parafialnej strukturze na całym Podkarpaciu. We wsi



SIEROCINIEC DLA POLSKICH DZIECI, ZBUDOWANY W LATACH TRZYDZIESTYCH. CO PEWIEN CZAS DZIECI Z SIEROCIŃCA, PIELĘGNOWANE PRZEZ SIOSTRY ZAKONNE, PRZEWOŻONO DO ANALOGICZNYCH ZAKŁADÓW NA TERYTORIUM GENERALNEGO GUBERNATORSTWA LUB (PÓŻNIEJ) PRL-U.

Delejew (pewien czas Jezziorko należało do „gminy Delejów” i „parafii katolickiej „Delejów”) Kościół łaciński był obecny od 1427 roku.

Administracyjnie wioska Jezziorko powstała jako folwark i należała do różnych gmin: już wspomnianego Delejowa, Trościańca, Kończaków, Ujścia Zielonego i Krymidowa. Dlatego wioska gubi się w statystycznych sprawozdaniach. Jako osobna wieś Jezziorko startowało w czasach autonomii Galicji: w roku 1931 mieszkało tu 460 mieszkańców, z których 368 uważało się za Polaków, 82 osoby podawały się za Rusinów lub Ukraińców. Były i pojedyncze rodziny mieszane, a także 10 Żydów.

Współczesne ukraińskie źródła wyróżniają Jezziorko jako wieś bez konfliktów na gruncie religijnym lub narodowościowym („Miasta i wioski Halickiego rejonu. Red. Z. Fedunkiwa, 2001”). Brzmi to bardzo miło.

Czas sprawdzianu ze współżycia nastąpił jednak później – w latach 1943-44. Pozwólcie autorowi pominąć szczegóły wydarzeń z tych lat – jedynie w celu oszczędzenia nerwów czytelników oraz spokoju rodzin i ofiar tych tragedii. Postępujemy się tu słowami Tarasa Szewczenki, użytymi w opisie Rzezi Humańskiej: „Dawno to było i dobrze, że minęło”.

Przed wrześniem 1939 roku w Jezziorku jeszcze funkcjonował ziemiański dwór sióstr Morawskich, chociaż łany ornej ziemi dominantnej (po ukraińsku „pańskiej”) liczyły tylko 106 ha. Rola chłopska była w rękach 78 gospodarzy, przy tym gospodarstw bez ziemi w Jezziorku nie było. 68 gospodarzy posiadało do 5 ha ziemi ornej. Dwu- lub trzy hektarowa gospodarka pozwalała chłopskiej rodzinie nie szukać zarobku w rzemiośle albo wyjeżdżać ze wsi na zarobki. Podstawą dobrobytu w Jezziorku był czarnoziem i pracowite chłopskie ręce. Każda chłopska rodzina posiadała nie mniej jak dwie sztuki rogacizny i co najmniej jednego konia (pastwiska i nieużytki, również sady

i lasy do terenów ornych nie należały). Mleko przyjmowały młeczarnie dwóch spółdzielni – polskiej i ukraińskiej. Dużą pomocą była też hodowla owiec i na jej bazie chałupniczy przemysł wełny i kożuchów.

A już „wisienką na torcie” jeziorańskiej gospodarki była uprawa winogronu i drzew morwowych. Ostatnie służyły jako surowiec przemysłu jedwabniczego. Badania w tym zakresie zainicjowali i prowadzili kierownik szkoły w Jezziorku Stanisław Nowak i jego żona Anna, nauczycielka tejże szkoły. Właścicielka majątku J. Morawska przeznaczyła część ziemi na uprawy doświadczalne. Za pionierską działalność w tym kierunku wszyscy zostali wyróżnieni w roku 1938 przez Rząd RP jako pionierzy rozwoju rolnictwa.

Życie gospodarcze i społeczne w Jezziorku kręciło się dookoła dwóch sióstr-ziemianek, mieszkających w dwóch murowanych domach, otoczonych wspaniałym sadem. W latach 50. domy te rozebrali sowieci. W Jezziorku była też szkoła, najpierw jednoklasowa, a w latach trzydziestych – trzyklasowa z polskim językiem nauczania. Szkolny budynek podzielił los domów sióstr Morawskich. Szybko też jezioranie pozbyli się również czytelnicy polskiej wraz z siedzibą „Strzelca”. Przetrwiał jedynie murowany z miejscowego kamienia łaciński kościół, wystawiony na koszt sióstr Morawskich w roku 1906.

Dzieci ze wsi Jezziorko kontynuowały nauczanie w sąsiedniej wsi Kończaki, oddalonej o 3-5 km. Powstanie siedmioklasowej szkoły w nowym murowanym budynku w Kończakach zawdzięczały Wojsku Polskiemu.

Otóż, w 1938 roku żołnierze 48 pułku piechoty dyslokowanego w Stanisławowie wybudowali w Kończakach gmach szkoły powszechnej, funkcjonujący jako szkoła do dziś. Natomiast pracownicy inspektoratu szkolnego przeprowadzili zbiórkę 4180 zł i kupili ciężki karabin maszynowy z ekwipunkiem, zaś urząd wiejski ufundował do każdej świetlicy żołnierskiej w koszarach pułku odbiorniki radiowe.

Poziom życia mieszkańców Jezziorka był wyższy niż w innych podolskich wsiach. Nawet współczesne ukraińskie źródła, chociażby wspomniane „Miasta i wsie Halickiego rejonu...” (autorką artykułu o Jezziorku jest O. Lipaj) na str. 571-572 nie przemilczają tego, podobnie jak i poprawnych stosunków między Polakami i Ukraińcami:

„...Rozwojem gospodarczym Jezziorko przewyższało sąsiednie wsie. ... Fornalom w ziemskim majątku płacono dobrze. Faktycznie na wsi nie było biednych i głodnych – przy jakich niestatkach „pomieszczycą” zawsze pomagała”.

A tymczasem w sąsiednich lasach i wsiach przygotowywano się do „otwartej walki z polskim elementem”. W Krymidowie działała Organizacja

Ukraińskich Nacjonalistów, czterech aktywnych jej członków otrzymało w 1937 roku różne wyroki więzienia. Dla wzmocnienia organizacji przysłano do Krymidowa w 1936 r., jako nauczycielkę, rodzoną siostrę znanego OUN-owca ze Stanisławowa Natalkę Jasińską. We wsi Trościaniec założono partyzancką bazę, która dysponowała nawet szpitalem. Nacjonałści i komuniści (a ich też nie brakowało w tych okolicach) marzyli o dołączeniu Małopolski Wschodniej do Związku Radzieckiego.

Przejęcie przez wieś Jezziorko różnych wojsk i frontów, które w sierpniu 1914 roku rozpoczęło carskie wojsko, nie wzbogaciło ludności wioski. Skończyły się te różne ofensywy i defensywy przyjsiem z dalekiego Kubania w czerwcu 1919 roku na lewy brzeg Dniestru 4-tej dywizji piechoty Wojska Polskiego pod dowództwem gen. Lucjana Żeligowskiego. Od tej pory administrowali na Zachodnim Podolu Polacy. Losy gospodarstwa mieszkańcom Jezziorka i okolic parędziesiąt lat pokoju.

Oczekiwaną „niespodzianką” była nowa wojna. Oczekiwaną – bo do wojny przygotowywano się również w Polsce. Jednak siły były jawnie nierówne, tym bardziej po wstąpieniu na opisywane tereny Armii Czerwonej.

Miejscowe antypolskie elementy przygotowały dla sowieckich żołnierzy triumfalne bramy. Ozdobione kwiatami i czerwonymi, a też błękitno-żółtymi flagami. Od razu znaleźli się miejscowi mówcy, głoszący wielkie podziękowanie za uwolnienie od „wiekowego ucisku polskich panów” (tak było w sąsiedniej wsi Tumyr, i nie tylko). Według planu sowieckiego generała Watutina wojsko czerwone miało nie tylko zająć pewne obszary, ale i wyniszczyć tę część Wojska Polskiego, która pozostała jeszcze na terenach „Zachodniej Ukrainy”. Ratunek dla rozbitków WP był jedyny: jak najszybciej dostać się do Rumunii albo na Węgry. Uniemożliwiały to specjalne sowieckie brygady kawalerii oraz ochotnicze bojówki miejscowych Ukraińców. Jedną z największych takich walk nad Dniestrem odbyła się we wsi Werbka koło Koropca. Polskim żołnierzom odbierano broń i nawet zabijano. Odebraną broń magazynowano „do słusznych czasów”. Przy tym wśród ogólnej sytuacji wyróżniały się osobne wydarzenia.

Na początku lipca opisywane tereny zajęło wojsko niemieckie, a około 7-10 lipca tereny włączono do nowoutworzonego w Guberni Generalnej – Distriktu Galizien. Konkretną władzę we wsiach i miasteczkach obok Jezziorka objęła Ukraińska Policja Pomocnicza, do której Polaków nie brano. Za



ZDJEŃCE AUTORA

DOM OO. JEZUITÓW NA UL. GRUNWALDZKIEJ W STANISŁAWOWIE, ZDJĘCIE Z ROKU 2005. NA PIERWSZYM PLANIE - OGRÓD OO. JEZUITÓW, TERAZ NIEISTNIEJĄCY. W LATACH GROZY TEN OGRÓD BYŁ PEŁEN POLAKÓW-UCIEKINIÓW, CZĘŚĆO OPARZONYCH I RANNYCH

pierwsze swoje zadanie hitlerowcy uważali wyniszczenie Żydów. Tworzono dla nich specjalne getta (lokalne getta zorganizowano we wsi Załukwa pod Haliczem). Podobne getta powstały w Tłumaczu, Buczaczu i Stanisławowie. Pomoc Żydom w Generalnym Gubernatorstwie, a także przechowywanie ich karano śmiercią. Ponadto, na lewym brzegu Dniestru zniszczono dużą liczbę Żydów z Węgier, przywzwożonych tu z obozu w mieście Sewlusz (teraz - Winogradów zakarpackiego obwodu Ukrainy. „Prosperował” też obóz w Bełżcu - obóz wyniszczenia, a nie obóz pracy.

Do tej pory treść naszego artykułu i ocena historycznych wydarzeń wczesnej wiosny 1944 roku we współczesnej ukraińskiej krajoznawczej literaturze zgadza się ze sobą. Chodzi tu najpierw o wyjazdy polskich rodzin. W źródłach ukraińskich pisze się krótko: „Polacy wyjechali do historycznej ojczyzny”. Po prostu: zechcieli i wyjechali, bez podania przyczyn i szczegółów wyjazdu. Przy tym nie widzi się różnicy między ziemiami ojczystymi a ziemiami odzyskanymi i nie wspomina się o dyrygentach tej olbrzymiej orkiestry, zwanej „transferem ludności”.

Wskutek zniszczenia przez działania wojenne mostów i promów spolecność polska na lewym brzegu Dniestru okazała się w katastrofalnej sytuacji. Każdemu Polakowi, począwszy od małego dziecka, zarzucano przestępstwo „deptania świętej ukraińskiej ziemi”, które miało być karane śmiercią. Zapomniano, że zamordowanie Polaka czy Ukrainca - to zabijanie człowieka, co jest grzechem

ciężkim i jest przestępstwem. Przy tym sprawcy tej „czarnej roboty” umyślnie ukrywali ślady zbrodni - co znaczy, że wiedzieli, co czynią.

W tej groźnej sytuacji Dowództwo Armii Krajowej, mianowicie gen. Komorowski, podjęli rozmowy z szefem wywiadu jednostki Wojska Węgierskiego (lewego brzegu Dniestru przed wkroczeniem Armii Czerwonej bronili Węgrzy, jedna z najbliższych jednostek Wojska Węgierskiego stacjonowała w Ujściu Zielonym, oddalonym od Jeziorka ok. 10 km. Siły pododdziałów AK, Polskiej Samoobrony w porównaniu z siłami Okręgu „Lysonia” UPA po wywózkach na Syberię i po latach hitlerowskiego terroru były nie do porównania. Byli członkowie „Strzelca”, jak też aktywiści „Zarzewia”, Związku Szlachty Zagrodowej i innych polskich patriotycznych organizacji już dawno walczyli przeciwko Hitlerowi w Narwiku i pustyniach północnej Afryki. Pewna ich część położyła swoje głowy i pod Monte Cassino - na przykład nauczyciel ze szkoły we wsi Mykytyńce pod Stanisławowem, rodak z pobliskiego Krymidowa (syn wójta) Luźny, osierocił czwórkę dzieci.

Nazwiska i stopnie oficerów węgierskiego wywiadu, którzy podpisali umowę z AK o wzajemnej nieagresji to d-r Memegiz i podpułkownik Padani (jeden z nich, później, w 1956 roku pozostał jednym z organizatorów Węgierskiej rewolucji).

Evakuacja polskiej ludności cywilnej z lewego brzegu Dniestru miała charakter dramatyczny, a czasem nawet tragiczny. Za miejsce w węgierskiej wojskowej ciężarówce żołnierzom płacono krową, świnia lub innymi wiktuałami. Jak

wspomniałem, mosty i promy tą wiosną już były zniszczone, pozostawały tylko brody, znane miejscowym Polakom. Kierowca Węgier wymagał oceny głębokości - żeby przed samochodem w wodzie siedź mężczyzna - tylko w taki sposób można się było dostać do zbawionego Stanisławowa. Tam, na dzisiejszej ulicy Grunwaldzkiej, przy kościele oo. Jezuitów, funkcjonował Polski Komitet Opiekunów (teraz szeroko znany dzięki uczestnictwu hr. K. Lanckorońskiej). Bardzo dokuczliwym w Stanisławowie był głód, zaobjęstwa przeniosły się na drogi, jednak sytuacja zmieniła się na lepsze.

Od jesieni 1944 w Stanisławowie zaczął funkcjonować PUR - Polski Urząd Repatriacyjny. Repatriacyjną kartę otrzymywały osoby, które deklarowały narodowość polską, także ormiańską albo żydowską (przy tym znajomości języka polskiego nie wymagano: cztery polskie rodziny ze wsi Kołodziejówka obok Stanisławowa, nadal już w wagonach mówiły między sobą po ukraińsku, co powodowało konflikty.

W krótkim czasie w przeciwną stronę ruszyły zestawy wagonów, wypełnione ludnością ukraińską. Miejsce Polaków w Jeziorku zajęli Łemkowie. Jednak coś im się tu nie spodobało: po roku dobrowolnie, korzystając z usług tak zwanego organizowanego naboru zasobów pracowniczych, przesiedlili się do południowych obwodów Ukrainy.

I tu uważny czytelnik może zapytać autorów: a co się stało i co pozostało z doskonałych sadów, z zagonów morwy i winnicy? Odpowiedź brzmi: flora wsi Jeziorko jest teraz całkiem inna. Drzewa owocowe

wyrąbano na opał, jeszcze blisko 5-10 lat gospodarze wiejscy sowieckiej Ukrainy uprawiali morwy i podtrzymywali przemysł jedwabniczy. Gorzej było z winnicą. Przed powstaniem kolchozów (masowa kolektywizacja odbyła się jesienią 1951 roku) gospodarstwa jednoosobowe okładano tzw. kontyngentem. Co się dotyczy winnicy, to z każdego krzewu gospodarz musiał oddać pewną ilość suszonych winogron, rodzynek - po rosyjsku „izium”. W klimatycznych warunkach Galicji było to niemożliwe. Pamiętam dobrze, jak na początku lat 50-tych ojciec wyrąbał krzewy winogronu - ze stalinowcami nie było żadnych żartów. A jeżeli winogronu „nie było” - to i żadnych kontyngentów nie było.

Podsumowanie lat wojny i czasu zaraz po wojnie” w Jeziorku i okolicznych wsiach w opracowaniu H. Komańskiego i Sz. Siekierki wygląda następująco:

- wieś Jeziorko: zamordowanych Polaków - 8, z nich z ustalonymi nazwiskami - 2, wysiedlonych - 350, opuszczonych lub spalonych zagród - 65;

- wieś Krymidów - zamordowanych nazwisk - 3, rannych - 1, opuszczonych lub spalonych zagród - 65;

- wieś Delejów - zamordowanych - 36, ustalonych nazwisk - 48, wypędzonych - 970, opuszczonych i spalonych zagród - 256.

Według danych Stanisławowskiej komisji do spraw repatriacyjnych (t. j. PUR'u) do dnia 31.X.1945 r. zgłosiło się na wyjazd (zarejestrowano) 77.822 osoby, z nich wyjechało 59.179. Po rejestracji automatycznie nabywano obywatelstwo

polskie. Razem z ludźmi wyjechało 1221 koni, 4893 rogaczyny, 74 świnie, 2713 owiec lub kóz, również maszyny rolne i inne mienie.

Zostawiono na miejscu: budynków mieszkalnych w Stanisławowie 10168, gospodarczych - 11912, ziemi 20.871 ha (ornej, sadów, łąk, lasów). (Wg Mazur G. Pokucie w latach wojny. Kraków, 1994, str. 192).

Byłoby czymś niesprawiedliwym przemilczeć próby dzisiejszych ukraińskich władz reanimacji wsi Jeziorko. Otóż, tereny Jeziorka uznano za przydatne dla rozwoju turystyki. Budowano fantastyczne plany. Z miejscowych budżetów - powiatowego i obwodowego przeznaczono 500 tys. hrywien na rozwój Narodowego Parku „Stary Halicz”. Z udziałem społecznej organizacji Eko-Halicz w latach 2018-2019 odnowiono drogę dojazdową do wsi Jeziorko. Samo Jeziorko oczyszczono z krzewów i chwastów, zbudowano most nad potokiem i nie zapomniano o skrzynce na ofiary pieniężne. „Dobrowolny” wkład wyceniono na 15 hrywien od osoby. Dla przyciągania bocianów (jak wiadomo, przynoszących dzieci) obok Jeziorka ustawiono drewnianą figurę bociana (kobiety w ciąży w Jeziorku nie widziało około 50 lat). Wystarczyło też wydzielonych pieniędzy na festyny, poświęcone młodym ukraińskim poetom. Kierowali nimi znani literaci Jurij Andruchowicz i Lewko Dowhan.

Festyny odbyły się latem 2020 roku - dzieło zasługuje na pochwałę. Czy pomogło to Jeziorku - na pewno nie zaszkodziło. I przy tym się okazało, że praca przy zbieraniu kamieni jest cięższa niż ich rozrzucanie.

Miasto mego dzieciństwa (cz. 7)

Okupacja niemiecka

Dzisiaj drukujemy ostatni odcinek wspomnień Wołodymyra Barana o wydarzeniach w Stanisławowie z czasów wojny. Miasto zostało wyzwolone 27 lipca 1944 roku, ale nie była to pierwsza próba.

SPISAŁ
IWAN BONDAREW

Incydent z hitlerowcem

Jak już mówiłem, Niemcy mieli spore przydziały żywności i możliwość swobodnego odwiedzania najlepszych restauracji w mieście. Możliwe, że dla tej przyczyny, a może też innych, niektóre dziewczyny spotykały się z Niemcami.

Pamiętam, że na naszej ulicy wynajmowała mieszkanie sympatyczna młoda Polka. Od pewnego czasu zaczęła ją regularnie odwiedzać niemiecki oficer. Rzecz jasna, że ta pani nie była szanowana przez sąsiadów i między sobą określano ją nie inaczej, jak dziwka.

W tym czasie wśród chłopców była szalona moda na elektryczne latarki, które nazywano „reflektorami”. Mieliśmy nawet takie zawody, kto dalej puści promień swojej latarki. I oto, pewnego wieczoru, wracając do domu, zobaczyłem naszą sąsiadkę w towarzystwie niemieckiego oficera. Nie wiem, co mnie naszło, ale z odległości około 5 m nagle oślepiłem go promieniem latarki i na cały głos zawołałem: „Bądź przeklęta niemiecka świniol!”. Po tym wyłączyłem latarkę i co sił rzuciłem się w stronę żydowskiego cmentarza, do którego miałem 50 m. Za mną zagrzmiało kilka wystrzałów, a jedna z kul przeleciała mi koło głowy. Nawet nie pamiętam, jak przeskoczyłem wysoki na 1,8 m mur cmentarza. Później kilka razy próbowałem to powtórzyć, ale nie udawało mi się to w żaden sposób. Może dało mi to impuls, że po wojnie na studiach w liceum sportowym miałem doskonałe wyniki w skokach wzwyż.

Następnego ranka ten głęboko obrażony Niemiec, w towarzystwie ukraińskiego policjanta znów się przywlokł na naszą ulicę. Zebrali wszystkich chłopaków i pytali: „Jak się nazywasz?”. W ten sposób Niemiec starał się rozpoznać głos tego, kto go obraził. Na szczęście, po chwili gdzieś go odwotano i do mnie kolej nie doszła.



WOŁODYMYR BARAN, 1929-2018



NIEMIECCY ŻOŁNIERZE NA RYNKU W STANISŁAWOWIE



KOLUMNY SOWIECKICH ŻOŁNIERZY MASZERUJE PRZEZ STANISŁAWÓW. LIPIEC 1944 R.

Ukraińska młodzież wówczas była nastrojona patriotycznie. Gdy ogłoszono rekrutację do dywizji SS „Galizien”, to Niemcy obiecali, że po zwycięstwie przyznają Ukrainie autonomię. Wielu chłopaków poszło do dywizji nie dla eleganckich mundurów, lecz po to, by służyć Ukrainie. Nie byłem wówczas w wieku poborowym, ale mój starszy przyjaciel Lubomyr Dytyniak został ochotnikiem.

Bardzo mu zazdrościłem. Po wojnie wyjechał do USA i został znanym uczonym.

Niemcy jednak nie dotrzymali słowa. Prowadzili podwójną i bardzo podłą politykę, kierując przeciwko sobie Polaków i Ukraińców. Dlatego hitlerowców nikt nie lubił.

Czołgi na ulicach

Wiedzieliśmy, że front zbliża się do Stanisławowa, ale nie

myśleliśmy, że tak szybko. Był koniec marca 1944 roku. Pod wieczór do miasta wdarło się kilka sowieckich czołgów. Walczyli przez całą noc. Aby uchwycić się, nasza rodzina przesiedziała całą noc w piwnicy i wyszliśmy dopiero rano, gdy już było po wszystkim. Opowiadano, że Niemcy i Węgrzy początkowo nie wiedzieli co robić, ale podciągnęli rezerwy i zniszczyli wiele sowieckiej techniki. Aby lepiej orientować się w ciemnościach, rzucali na spadochronach oświetlające rakietki i gdy spadały, pole walki było dobrze widoczne.

Pamiętam, jak na początku ul. Czornowoła stał uszkodzony sowiecki czołg. „Uszkodzony” to słabo powiedziane. Przypominał gigantyczną otwartą puszkę konserwy. Jego gąsienice zalegały na chodnikach po prawej i lewej stronie, a wieża była jakby „spuchnięta” od wewnątrz.

Kolejną sowiecką maszynę niepowodzenie spotkało na ul. Konowalca, w okolicach dzisiejszej łaźni. Jednak najlepiej zachował się czołg, który Niemcy spalili miotaczem płomieni na moście nad Bystrzycą Nadworniańską. Długo tam stał i inne auta musiały go omijać. Przewyciężając strach, włazłem kiedyś do jego środka. Trupów czołgistów już tam nie było, za to „pożyczyłem” sobie czołgową antenę.

Wyzwolenie

Po tych wydarzeniach Niemcom udało się odrzucić sowieców, ale nie na długo. Latem

front znów przybliżył się do miasta. Władze nakazały kopać w mieście okopy, aby chronić się przed ostrzałem wroga. Ja również wykopałem coś w tym rodzaju, ale moi rodzice woleli chronić się w piwnicy, a siedzieć samemu w tej ziemiance nie miałem ochoty.

Gdy sowieci zaatakowali, ich artyleria strzelała gdzieś ponad miastem i pociski latały nad naszymi głowami, nie czyniąc żadnej szkody. W przerwie artyleryjskiego ostrzału okazało się, że ochrona magazynów, które były w sąsiedztwie, uciekła i mieszkańcy rozpoczęli „prywatyzację” nagromadzonych dóbr. W czasach sowieckich przechowywano tam naczynia i tanie perfumy, teraz zmagazynowano tu wspaniałą węgierski tokaj.

Na rodzinnej naradzie zdecydowaliśmy, że walki lepiej będzie przeczekać w wielkiej piwnicy naszego sąsiada, byłego kolejarza, Korpana. Na szczęście ten nie miał nic przeciwko temu. Wzięliśmy więc cenniejsze rzeczy, trochę żywności, kilka flaszek tokaju i przenieśliśmy się do tej piwnicy. Jak się okazało – nie na próżno.

Niebawem rozpoczęła się niespotykana dotąd kanonada. Na torach kolejowych, które przebiegały blisko 200 m od nas, coś wybuchło, turkotało, grzmiało i płonęło. Odłamki pocisków i elementy wagonów przelatywały nad nami i spadały na cmentarz żydowski. Początkowo nikt nie mógł zrozumieć, co się dzieje. Dopiero później dowiedzieliśmy się, że to sami Niemcy wysadzili pociski z amunicją, które nie zdążyli ewakuować. Ten fajerwerk trwał półtorej doby.

Gdy wybuchy ustały, miałem serdecznie dość siedzenia w piwnicy. Wyszedłem na ulicę i poszedłem wzdłuż Hitler Strasse (ob. Niezależności). Nagle naprzeciwko mnie wybiegła duża grupa uzbrojonych sowieckich żołnierzy z oficerem. Byli zmęczeni, zaniepokojeni, nieogoleni, mieli zaczerwienione z niewyspania oczy. Oficer zachrypniętym głosem zapytał: „Są blisko faszystów?”. Odpowiedziałem, że żadnego nie widziałem i sowieci pobiegli dalej.

Gdy mieszkańcy Stanisławowa wrócili do swych mieszkań, nie znaleźli wiele cennych rzeczy. Okazało się, że gdy chowali się w piwnicach, po mieszkaniach grasowali złodzieje.

Komu wojna, a komu...

Jaką była kobieta w Galicji

Często zastanawiamy się nad tym, jak miejsce kobiety we współczesnym świecie zmieniło się w porównaniu z niezbyt odległą przeszłością? Czy mamy świadomość tych ogromnych zmian? Nie nawołujemy do powrotu do dawnych czasów, ale trzeba mieć świadomość tych różnic. Może dawniej nie wszystko było najlepiej, ale były też rzeczy pozytywne. Otóż, zapraszamy Czytelników do przeczytania tego artykułu i mamy nadzieję, że natchnie on Państwa do rozważań, a może i do dyskusji. Przy tym niczego państwu nie narzucamy ani nie moralizujemy – tylko fakty.

PETRO HAWRYŁYSZYN

W okresie międzywojennym tereny Galicji należały do Polski, której udało się odzyskać swoją państwowość po Wielkiej (I światowej) Wojnie. Próba Ukraińców utworzenia swego niezależnego państwa zaznała niepowodzenia. Zachodnio-Ukraińskiej Republice Ludowej (ZURL) po krwawej wojnie polsko-ukraińskiej 1918-1919 roku nie udało się utrzymać na mapie świata. Po tych historycznych wydarzeniach życie ludności powoli normalizowało się i zaczęło się toczyć spokojnie. Wojna – rzecz mężczyzn, ale dotyka ona wszystkich, przede wszystkim kobiet: matek, sióstr, żon, córek. Nie był dla nich łatwy ten czas próby. Część mężczyzn zginęła, a kto miał więcej szczęścia, powrócił do normalnego życia.

Galicja w okresie międzywojennym była krajem wielonarodowościowym, zamieszkałym przez Polaków, Ukraińców i Żydów. We wschodniej części kraju przeważali Ukraińcy (województwa tarnopolskie i stanisławowskie). Złożyła się tu specyficzna sytuacja: w miastach przeważała ludność polska i żydowska, a po wsiach – Ukraińcy. Odpowiednio – większość Ukraińców była pochodzenia wiejskiego i ich tryb życia był bardzo tradycyjny. Polki i Żydówki częściej były mieszczańkami, miejska zaś kultura już od dawna była pod wpływem postępu technicznego, który kształtował inny, nowy, urbanistyczny styl życia. Poszerzyła się sfera usług, wzrosło znaczenie pracy umysłowej i wykształcenia, jakości usług medycznych, środków transportu i łączności.

W mieście dziewczyna mogła otrzymać lepsze wykształcenie i nawet zawód, a gdy warunki finansowe na to pozwalały – odwiedzała teatry,



STANISŁAWÓW W PRZEDNIU I WOJNY ŚWIATOWEJ



PANIE SPACERUJĄ PO UL. SAPIEŻYŃSKIEJ (DZIŚ. NEZAŁĘŻNOŚCI), LATA 30. W BIAŁYM BERECIE OLGA ILBA, CIOTKA AUTORA ZDJĘCIA, IWANA ROPNIAKA

kina, kawiarnie. Bardziej możliwe mogły pozwolić sobie na podróże do innych miast czy państw, na wyjazdy do sanatoriów. Panie nosiły nie samodzielne ubrania, lecz szyte na miarę i zamówienie modne stroje. W małych miasteczkach wielu mieszkańców miało jeszcze ogródki przy domach, które obrabiali.

W I połowie XX wieku Galicja stawała się nowoczesnym społeczeństwem, w którym tradycyjny układ patriarchalny zaczął powoli się rozpadać. Szerzyły się różne tendencje polityczne, jak socjalizm, który udzielał równouprawnieniu kobiet wiele uwagi.

W końcu XIX wieku w Galicji powstaje ruch feministyczny, którego jedną z liderów była rodem ze Śniatynia – Natalia Kobryńska. Popularyzowała ona temat praw kobiet w swoich utworach.

Autorka prowadziła czynne życie społeczne, zbierała podpisy z żądaniem prawa kobiet do studiów w gimnazjach i na uniwersytetach. Do obrad Sejmu Galicyjskiego dzięki niej wniesiono szereg propozycji i wymogów, dotyczących praw ludności wiejskiej. W latach 1893-1896 Natalia Kobryńska zajęła się działalnością wydawniczą. Jej wydawnictwo wydało trzy tomy almanachu „Nasz los”. Było to wydarzenie nadzwyczajne na tamte czasy, które wysoko ocenili Lesia Ukrainka i Iwan Franko.

Chociaż ruch kobiecy nie był masowy, jego obecność świadczy o tym, że Galicja nie była odizolowana i nadążała za ogólnoswiatowymi tendencjami. Przypomnę, że prawa wyborcze kobiety uzyskały po raz pierwszy dopiero w 1893 roku w Nowej Zelandii, a z czasem nadały je im Australia (1902) i Królestwo Finlandii (1906).

Pod względem gospodarczym tereny wschodnich województw II Rzeczypospolitej były słabo rozwinięte. Główną dziedziną gospodarki było drobne indywidualne rolnictwo, przeważnie zacofane. W latach 1929-1935 Polskę dotknął kryzys ekonomiczny, powodując spadek produkcji i zmniejszenie eksportu płodów rolnych. Stąd największym problemem społeczno-ekonomicznym II Rzeczypospolitej z lat 30. było zubożenie ludności wiejskiej i przeludnienie wsi. Najbardziej odczuwalne było ono na dawnych terenach austriackich. Ludność miejska szybko rozrastała się dzięki migracji ze wsi, w tym i dziewcząt. Nie wszystkie potrafiły dobrze się urządzić. Najgorszą rzeczą było zostanie prostytutką. Takie kobiety znajdowały się poza marginesem w tradycyjnym społeczeństwie, zarówno w okresie austriackim, jak i II Rzeczypospolitej. prostytutka już wówczas była symbolem najniższego moralnego upadku kobiety. Ludność miejska, nie wylęczając tych mężczyzn, którzy z ich usług korzystali, publicznie osądzała to zjawisko.

Na wsi miejsce kobiety było ograniczone wyznaczoną jej rolą, jaką miała pełnić. Przede wszystkim – w rodzinie. Jako matka powinna była rodzić dzieci i zabezpieczać nowe ręce do pracy. Jako żona – współpracownica i pomocnica w gospodarstwie. Jako córka miała wpływać przez swego zamążpójście na pozycję rodziny w społeczeństwie. W lokalnej wspólnocie była ona koleżanką w grupie rówieśników, potencjalną kandydatką na żonę, doświadczonym autorytetem

w obrzędach, a w parafii – obrończynią wartości religijnych. Wszystkie te układy ze sobą spletały się, a wyjście poza nie było bardzo trudne i praktycznie niemożliwe bez ryzyka odrzucenia przez społeczność.

Zamążpójście było kluczowym momentem w życiu kobiety i swego rodzaju inicjacją kobiety w społeczeństwie. Wówczas nazywała się już gospodynią, stając się równą innym zamężnym kobietom. Szansa utworzenia rodziny zależała głównie od posagu. Na przyszłego męża rodzice wybierali przede wszystkim tego, który stał obok nich w hierarchii społecznej. Dawało to pewną gwarancję utrzymania pozycji społecznej i nie stoczenia się niżej, a nawet podwyższenia swojej pozycji. Odpowiednio – utworzenie rodziny dla dziewcząt z ubogich rodzin było trudniejsze.

Rodziny w tamtych czasach były o wiele mocniejsze. Statystyka świadczy o niewielkiej ilości rozwodów, a ślub zarówno przez Kościół, jak i przez społeczeństwo, uważany był za wielką wartość. Narodzenie nieślubnego dziecka było piętnowane.

Realną alternatywą była emigracja, która dawała szansę na wyjście za mąż i pozwalała kobiecie, jeżeli nie miała tej możliwości w swojej wiosce, na próbę realizowania własnej wizji życia. Był to też, przypuszczalnie, swego rodzaju przejaw emancypacji kobiet. Przed I wojną światową i po niej miały miejsce dwie fale emigracji z Galicji. To z tego okresu pochodzą pierwsze polskie i ukraińskie osiedla w USA, Kanadzie, Argentynie, Brazylii i innych krajach. Pierwsze pokolenie emigrantów czekało oczywiście ciężka praca. Można tu wspomnieć nowelę Wasyla Stafanuka „Kamienny krzyż”, w której gospodarz wraz z rodziną z takim trudem żegna się z rodzinną wioską i ziemią przed podróżą za ocean.

Ówczesna kobieta była wówczas jeszcze bardzo zależna od swego męża. Rozwodów było bardzo niewiele. Większość zawodów i zajęć wykonywali mężczyźni. Pozycja kobiety w społeczeństwie zależała od tego czy wyjdzie, czy nie wyjdzie za mąż i jaki poziom życia zapewni jej mąż. W mentalności mieszkańców Galicji do dziś pozostała tendencja do wczesnego wychodzenia za mąż, jako podstawowy warunek szczęścia i spokoju rodziny. Sytuacja społeczno-ekonomiczna jest niestabilna i znów odbywa się emigracja.

Czy historia nas czegoś nauczy?

Modny wypoczynek u dr. Tarnawskiego

Niesprawiedliwie zapomnianą postacią jest dziś dr Apolinary Tarnawski (1851-1943). Był wybitnym lekarzem, stosującym nowatorskie metody leczenia, założycielem i wieloletnim kierownikiem sanatorium w Kosowie. Może niektórym naszym Czytelnikom historia jego działalności pomoże zmienić spojrzenie i poprawić własny tryb życia.

PETRO HAWRYŁYSZYN

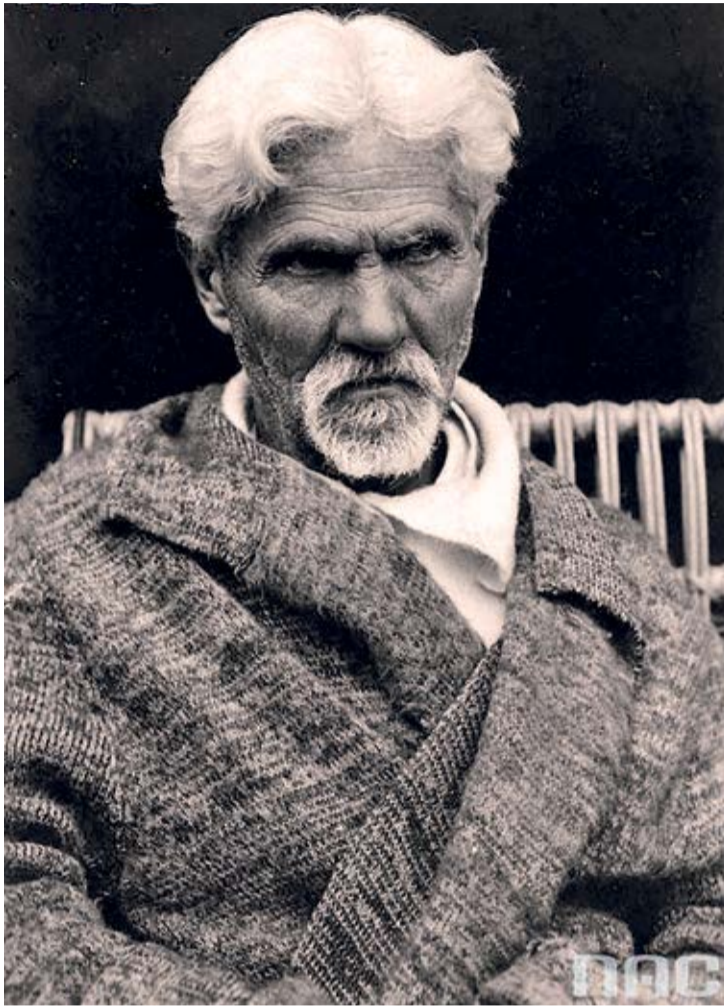
W Polsce imię tego lekarza znane jest lepiej, ponieważ młody naukowiec z Krakowa Natalia Tarkowska wydała w 2016 roku wspaniałą monografię, zatytułowaną „Lecznica Narodu. Kulturotwórcza rola Zakładu Przyrodoleczniczego doktora Apolinarego Tarnawskiego w Kosowie na Pokuciu (1893-1939)”. Obecnie aktywnie popularyzuje ten temat, stara się znaleźć mecenasów chętnych włożyć fundusze w odnowienie i restaurację zabudowań słynnego sanatorium, obecnie noszącego nazwę „Kosów” i przeżywającego trudne czasy.

Ale po kolei. Apolinary Tarnawski pochodził z zamożnej rodziny mieszkającej w okolicach Przemysła. Wykształcenie medyczne uzyskał w Krakowie, praktyki odbywał w Borszczowie i Jaworowie. Od dzieciństwa był chłopcem chorowitym, zaś medycyna Austro-Węgier nie mogła mu zaproponować metody leczenia. Wówczas wyjechał do Niemiec, do Bawarii, gdzie leczył się w uzdrowiskowej miejscowości Bad Wörishofen. Przebywał tam w zakładzie wodoleczniczym dr. Sebastiana Kneippa – bawarskiego księdza, słynnego ze swej metody wodolecznictwa. Kneippowi tą metodą udało się samemu wyleczyć z gruźlicy. W tym czasie, a było to wiele lat przed wynalezieniem penicyliny, uważano tę chorobę za nieuleczalną. Kneipp stosował metodę kontrastowej kąpieli w zimnej i gorącej wodzie. Wychodził z założeniem, że zdrowie człowieka w dużej mierze zależy od kontaktu z wodą – pływanie, wodne masaże, gimnastyka. Poglądy te bardzo zainteresowały dr. Tarnawskiego, szczególnie, gdy po zastosowaniu metody Kneippa nastąpiła poprawa jego zdrowia. Zbadał tę metodę, udoskonalił i zaczął ją stosować w leczeniu pacjentów.

W XIX wieku bardzo popularne, szczególnie wśród arystokracji, były wyjazdy na kurorty i do lecznic z odpowiadającymi każdej chorobie warunkami klimatycznymi. Na miejsce swej nowatorskiej praktyki dr Tarnawski wybrał Kosów na Huculszczyźnie. Gdy

w 1891 roku założył tu swoje sanatorium, miał blisko 40 lat. Bardzo szybko udało mu się wybudować jeden z najlepszych na naszych terenach zakład leczniczy. W górski pejzaż wpisał udanie kilka zacisznych drewnianych willi, usytuowanych w parku i częściowo w sadzie owocowym. Architektura sanatorium była nadzwyczaj interesująca i oryginalna, przejąwszy niektóre elementy charakterystyczne dla huculskiej kultury. Pensjonat posiadał basen, gorącą i zimną wodę bieżącą. Część owoców i jarzyn hodowana była na miejscu, do czego aktywnie włączano pensjonariuszy, przeważnie mieszkańców miast, którzy odkrywali dla siebie piękno pracy fizycznej.

Wkrótce sanatorium dr. A. Tarnawskiego stało się bardzo popularne wśród polskich elit. Dzięki znacznej liczbie słynnych osobistości Kosów stał się modnym uzdrowiskiem. W lecznicy leczono wszelkie schorzenia chroniczne, oprócz kalectw. Metody lecznicze dr. Tarnawskiego polegały na stosowaniu zabiegów wodnych, kąpeli słonecznych, diety jarskiej, leczniczego postu,



DR APOLINARY TARNAWSKI, 1851-1953, ZAŁOŻYCIEL SŁYNNEGO SANATORIUM W KOSOWIE



GIMNASTYKA PORANNA W SANATORIUM. ĆWICZENIE DEMONSTRUJE SAM DR APOLINARY TARNAWSKI

gimnastyki oddechowej i ćwiczeń fizycznych. Te ostatnie doktor lubił prowadzić osobiście, uważnie obserwując pacjentów. Naruszenie dyscypliny i niepodporządkowanie się zasadom leczenia były bezapelacyjnym powodem do wykluczenia z lecznicy.

Szczególne miejsce w leczeniu zajmowała psychoterapia, ukierunkowanie pacjenta na pozytywne myślenie. Przybywających witał napis na bramie wejściowej: „Władaj sobą” – było to podstawowe hasło metody leczniczej dr. Tarnawskiego.

Szczególną uwagę zwracał doktor na wyrzeczenie się podczas kuracji spożycia alkoholu, kawy i herbaty, które uważał za narkotyki. Do sanatorium na kurację przyjmowano pacjentów nie krócej niż na miesiąc, ponieważ w krótszym czasie – jak uważał dr Tarnawski – nie sposób było uzyskać pozytywne wyniki leczenia.

W 1920 roku cena doby pobytu w sanatorium w okresie wiosennym i jesiennym wynosiła 10-13 złotych, a w okresie letnim – 12-15 złotych. Na owe czasy były to dość znaczne sumy. Aby porównać cenowo tamte czasy przytoczymy ceny produktów spożywczych. Na rynku w Stanisławowie w 1926 roku kilogram mąki pszennej kosztował 65 groszy, 1 kg chleba żytniego – 42 gr., litr mleka „od krowy” – 35 gr., kilogram

masła – 6,40 zł, jajko – 14 gr., kilo słoniny – 2,8 zł., ceny mięsa wahały się od 1,7 do 2 zł., a ceny 1 kg kawy – od 6,5 do 13 zł. Najdroższą była herbata, która kosztowała od 15 do 30 zł. za kilogram.

W sanatorium mogło przebywać jednocześnie 120 pacjentów, w ciągu roku – do 500. Wśród pacjentów lecznicy byli działacze wszystkich ugrupowań politycznych, wyższe duchowieństwo rzymskokatolickie, grekokatolickie i ormiańskokatolickie, wyżsi oficerowie, pisarze i aktorzy. Niejednokrotnie w sanatorium przebywał czołowy polityk endecki Roman Dmowski. Ulicami Kosowa spacerował socjalista Ignacy Daszyński. Kosów w okresie międzywojennym stał się analogiem Zakopanego – spotykano tu wiele znanych

osobistości, w tym i przedstawicieli bohemii.

O dr. Tarnawskim pozostało wiele komicznych historii. Wszyscy wiedzieli, że nie cierpiał ludzi otyłych, twierdząc, że ich nadmierna waga jest wyjątkowo ich winą.

Pewnego razu dr Tarnawski powiedział pacjentowi: „Podgardle obfite, wygląd tępy, brzuch obwisły – kim pan jest?”. Okazało się, że był to znany chirurg, profesor wydziału medycyny Uniwersytetu Lwowskiego. „Musi pan to naprawić!” – zdecydował zdziwiony lekarz. Po tej rozmowie chirurg regularnie odwiedzał kosowską lecznicę, aż udało mu się uzyskać wymarzoną kompleksję.

Najbardziej popularnym werdyktem dr. Tarnawskiego było: „Nie przejadaj się – nie będziesz chorował”, lub: „Najzdrowsze jest to, co zostawisz na talerzu”. A gdy żona namawiała męża do jedzenia, doktor pytał: „Chce pani po raz drugi wyjść za mąż?”.

Pewnego razu w jadalni swego pensjonatu doktor zauważył, jak biskup dobierał sobie dodatkowe porcje smacznych potraw. Podszedł do niego, zabrał mu pełny talerz spod nosa i powiedział: „Proszę się pohamować, ekscelencjo!”. A gdy któryś z pacjentów dziękował mu za leczenie, zawsze odpowiadał: „Stońcu dziękuj, powietrzu dziękuj i zasadom powściągliwości, które, mam nadzieję, narzeczcie zrozumiałeś”. Podróżni, jadący z Kołomyi do Kut, mijając Kosów, często widzieli dziwne boscie postaci, odziane w białe ubrania. „To wariaci od Tarnawskiego” – pobłażliwie wzruszali ramionami miejscowi Huculi, których wędrowcy pytali, o co tu chodzi.

We wrześniu 1939 roku rodzina Tarnawskich podjęła decyzję o opuszczeniu Kosowa i wyjeździe do Rumunii. Dr Tarnawskiego przekonał do tego jego syn, Wit, przeczuwający zagrożenie. Jednak rodzina nie była przygotowana na emigrację. Ogródnik sanatorium Jan Magda oddał doktorowi część swoich oszczędności. Tarnawski poprosił go, aby zaopiekował się sanatorium. Tak się też stało – Jan Magda dbał o lecznicę do 1945 roku, do czasu, gdy sam został zmuszony do opuszczenia Kosowa i przeniesienia się na Śląsk.

Po wojnie władze sowieckie lecznicę w Kosowie nacjonalizowały. Dr Apolinary Tarnawski dożył sędziwych lat w dobrym stanie fizycznym i umysłowym. Jego pacjent i jednocześnie przyjaciel, pisarz

Wacław Filochowski żartował: „Starego doktora trzeba będzie chyba rozstrzelać na Sądzie Ostatecznym, bo ze swoją niewiarygodną higieną gotów jest żyć wiecznie”.

Dr Apolinary Tarnawski uważał, że aby być zdrowym należy przestrzegać ułożonego przez niego dekalogu. Przytoczę te zasady w nieco skróconej wersji:

1 - Unikaj przejedzenia. Według Tolstoja - powściągliwość jest pierwszym krokiem do doskonałości - ćwicz ducha i kształtuj charakter człowieka. Nie dobieraj z garnka, bo pierwszy raz bierzesz w miarę, a drugi - by się przejeść;

2 - Zajęcia ma przerywać nie czas jedzenia, lecz uczucie głodu. Dlatego nie jedz, gdy nie jesteś głodny. Nie jedz, gdy jesteś zmęczony, niespokojny czy przygnębiony. Przed wszystkim staraj się odnaleźć spokój, bo jedynie w spokoju dobrze wydzielają się soki trawienne;

3 - Jedzenie przeżuwać powoli i uważnie, smakując,



JADALNIA SANATORIUM DR. TARNAWSKIEGO. ZDJĘCIE WSPÓŁCZESNE

wówczas jedzenie w połowie przetrawi się w ustach, zaś żołądek nie będzie przeciążony;

4 - Jadaj rzadko, najwyżej trzy razy dziennie, tj. śniadanie, obiad i kolację, a w przerwach unikaj dojadania przekąsek lub słodyczy, które zakłócają spokój trawienia;

5 - Gdy jedzenie smakuje, przetrawisz je szybciej, jeśli nie smakuje - nie zmuszaj się do jedzenia, bo psychologicznie wstrzymujesz wydzielanie się soku trawiennego;

6 - Nie wracaj do poprzedniej potrawy, bo do każdego żołądek wydziela odpowiednie soki;

7 - Unikaj przypraw, które zwiększają apetyt, ostrych przekąsek, picia wódki i t.p. Podrażniają żołądek i przeszkadzają spokojnemu trawieniu;

8 - Na trawienie wpływa ruch na świeżym powietrzu i świeże powietrze w jadalni. W tym celu otwieraj

okna, a jeszcze lepiej - jedz na dworze;

9 - Rozmowa podczas jedzenia jest zławsza, ale dla chorych na żołądek niezalecana, bo osłabia uwagę i kontrolę za ilością spożytego jedzenia. Najbardziej ludzie psują sobie żołądki na uroczystościach i przyjęciach, gdy zachęcanie do jedzenia i rozmowa towarzyszą zasadą gościnności;

10 - Przykazanie najważniejsze: dbaj o dobry nastrój psychiczny przy jedzeniu, bo złe myśli wpływają na nerwy trawienne. Siadając do stołu, zapominaj o przeżyciach i sprawach dnia, a koncentruj się na dobrym przeżywaniu.

Wielka szkoda, ale 22 października 2020 r. pożar częściowo strawił zabytkowy „Domek Mazurski”, z zespołu zabudowy dawnego Zakładu Przyrodoleczniczego doktora Apolinarego Tarnawskiego. Czy nowe pokolenie powstrzyma rujną sanatorium dr. Tarnawskiego?

Popadający w ruinę kościół katolicki koło Lwowa będzie można zwiedzić w Internecie



KONSTANTY CZAWAGA

Jak podał portal Twoje Misto, specjaliści zeskanowali kościół Wszystkich Świętych w Hodowicy pod Lwowem i wkrótce będzie on dostępny w internecie w formacie 3D. Dokonano tego w ramach projektu PINSEL AR, którego nazwa nawiązuje do nazwiska Johanna Geорга Pinsla, jednego z najwybitniejszych rzeźbiarzy działających w Rzeczypospolitej w okresie rokoka, którego dzieła znajdują się również w hodowickim kościele.

- Zeskanowaliśmy budynek kościoła Wszystkich Świętych we wsi Hodowica oraz rzeźby ze zbiorów Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki im. B. H. Woznickiego, które Jan Jerzy Pinsel stworzył dla tej świątyni. Trwają ostatnie testy i już wkrótce budynek kościoła



KONSTANTY CZAWAGA

wraz ze zintegrowanymi rzeźbami będzie dostępny w formie wirtualnej rzeczywistości - napisano na stronie PINSEL AR.

PINSEL AR to wspólny projekt Rady Artystycznej „Dialog”

i Lwowskiej Galerii Sztuki. Celem projektu jest „przetworzenie” spuścizny Pinsla za pomocą narzędzi współczesnej rzeczywistości.

Rzymskokatolicki kościół pw. Wszystkich Świętych w Hodowicy został zbudowany w 1758 roku. W czasach władzy sowieckiej kościół służył jako budynek gospodarczy i ostatecznie został zamknięty w 1961 roku. W 1974 roku w kościele wybuchł pożar i zawalił się dach pokryty freskami.

Jak podawaliśmy, ukraińskie władze planują renowację świątyni, ale ostatnio fundusze na renowację znalazły się pod znakiem zapytania.

ŹRÓDŁO: TVOEMISTO.TV

W dawnym kościele franciszkanek odkryto zamalowane XIX-wieczne freski

W dawnym kościele franciszkanek pw. Serca Pana Jezusa na Łyczakowie stwierdzono obecność dawnych malowideł zamalowanych w latach 90. XX wieku. Obecnie świątynia należy do Cerkwi Prawosławnej Ukrainy.

Jak podał portal Twoje Misto, obecni gospodarze świątyni „znaleźli” pod bielaniem wykonanym w latach 90. secesyjne malowidła, stworzone pod koniec XIX wieku przez lwowskiego artystę Juliana Krupskiego. Obecnie są one badane.

- Dopiero zaczęliśmy, to był pierwszy dzień badań. Obecnie prowadzone są tylko wstępne badania malowideł świątyni. Obrazy są bardzo ciekawe - z okresu secesji, grzechem byłoby ich nie odkryć. Mają bardzo dużą wartość artystyczną - powiedział konserwator sztuki Andrij Poczekwa. Konserwator dodał, że na podstawie oględzin można stwierdzić, że malowidła przedstawiające ornamenty i sceny rodzajowe pokrywają wszystkie ściany świątyni. Według Poczekwy, ze względu na znaczne przecieki z dachu i późniejsze warstwy farb, zostały one narażone na działanie soli.

Obecny gospodarz świątyni, ks. Nazarij Łozynski przekonuje, że od ośmiu lat próbuje przywrócić świątyni autentyczny wygląd. W tym czasie za pieniądze darczyńców udało się odnowić witraże, drzwi i schody, a miasto sfinansowało



MARIA BASZA

naprawę przeciekającego dachu. W planach jest odnowienie malowideł.

Na ten rok zaplanowano jedynie badanie malowideł. Do ich renowacji będzie można przystąpić, gdy będzie znana skala i koszt prac.

Gospodarze liczą, że na renowację znajdą się pieniądze od sponsorów i z międzynarodowych grantów.

Rzymskokatolicki kościół pw. Serca Pana Jezusa wraz z klasztorem franciszkanek został zbudowany w latach 1877-1888 według projektu Juliana Zachariewicza. Po II wojnie światowej budowlę przejęły władze sowieckie. W klasztorze umieszczono szpital, w kościele - magazyn. W ciągu kilkudziesięciu lat niewłaściwego użytkowania świątynia została poważnie uszkodzona. W 1991 roku kościół i lewe skrzydło klasztoru przejęli prawosławni. Obecnie należy on do Prawosławnego Kościoła Ukrainy.

ŹRÓDŁO: TVOEMISTO.TV

Polskie rezydencje w granicach I Rzeczypospolitej (cz. 3)

Tym razem odwiedzimy rezydencje na południowym zachodzie Ziemi Kijowskiej, południu Żytomierszczyzny i wschodnich terenach obw. chmielnickiego. W czasach I Rzeczypospolitej były to wschodnie ziemie Wołynia i Podola.

TEKST I ZDJĘCIA
DMYTRO ANTONIUK

Ziemia Kijowska, jakkolwiek brzmi to dziwnie, zachowała wiele polskich dworców, chociaż w swej książce „Burza od Wschodu” Maria Dunin-Kozicka opisała ruinę większości z nich. Właśnie jednym z nich była dawna posiadłość Lucjana Burczak-Abramowicza w **Wołodarcze**, w której było wiele obrazów Chełmońskiego, Siemiradzkiego i Kossaka oraz rzeźby Bertoliniego i Pamploniego. Po wspaniałym pałacu nie zachowało się nic, chociaż miejscowi twierdzą, że restaurację „Majątek” przebudowano z fragmentów komnat rezydencji. Zachowały się resztki parku.

Burczak-Abramowicz herbu Lubicz skupowali te tereny w połowie XIX wieku. Wuj Lucjana, Leopold Robert Burczak-Abramowicz w 1840 roku zakupił u Diakowskich Chutory Wołodarskie, leżące na południe od Wołodarki. Przeniósł tu swoich poddanych i rozpoczął aktywnie gospodarzyć na roli – hodować buraki cukrowe. Wówczas tę osadę przemianowano na **Zawadówkę**.

W 1878 roku ziemie te Burczak-Abramowicz przekazał w posagu swej córce Adeli, która wyszła za mąż za Erazma Ludwika Rulikowskiego herbu Korab. Był on siostrzeńcem słynnego krajoznawcy Edwarda Rulikowskiego z Motowitówki. Erazm również pasjonował się historią i był członkiem kolegium redakcyjnego „Geograficznego Słownika Królestwa Polskiego”. Wybudował w Zawadówce piętrową willę nad stawem i oficyny dla gości. Wsadził również aleję prowadzącą do willi. Tu zmarł jego ojciec, a teść Adeli, heraldyk Wacław Rulikowski. Nie wiadomo, co stało się z rezydencją, bowiem przewodnik „Cały Kraj Południowo-Zachodni. 1913” podaje, że ostatnim właścicielem majątku był Mieczysław Kobylański.

W okresie komunistycznym aleję częściowo zniszczono, a park zaniedbano. Jednak zabudowania gospodarcze zachowały się. Umieszczono tu pierwotnie szkołę, a w roku 1968 – fabryczkę konserw. W latach 2000. obiekt wykupił jakiś



DWÓR RULIKOWSKICH W ZAWADÓWCE



POZOSTAŁOŚCI REZYDENCJI W HOŁODKACH



KOLUMNY DWORU W DENIHÓWCE (DENHOFFÓWCE)

biznesmen z Kijowa o imieniu Wiktor i przeprowadził olbrzymie prace konserwatorskie. Na piętrze urządzono pomieszczenia mieszkalne, a na parterze – magazyn czosnku, który nowy właściciel zaczął tu hodować.

Gdy odwiedziłem majątek, pan Wiktor przyjął mnie serdecznie, zaprosił i oprowadził po wnętrzu. Niestety, fabryczka konserw dogłębnie zniszczyła cały wystrój wewnętrzny. Najważniejsze jest to, że budynek nadal żyje i ma właściciela.

W okolicach majątku w licznych kurhanach znajdowano kości olbrzymów, które rozsypany były przy dotknięciu.

Wioska **Hołodki** na południe od Tetyjowa przyciąga resztkami rezydencji nieznanymi właścicielami. W XIX wieku te tereny należały do Kopczyńskich, w 1900 roku – do Marii Hulewicz, a od 1910 wspomniany jest Mieczysław Kobylański. Podobno skupował tu ziemie do wybuchu I wojny światowej.

Sądząc z architektury, zabudowania mogły zostać wzniesione pod koniec XIX wieku lub przed samą rewolucją. Wszyscy wspomniani właściciele byli prawdopodobnie ich budowniczymi. Skromny budynek na skraju wsi w okresie sowieckim był stołówką brygady traktorzystów miejscowego kolchozu. Ochroniarz, który pilnuje obecnie tego prywatnego obiektu, twierdzi, że nie był to główny budynek, więc prawdopodobnie znów mamy do czynienia z oficyną dawnej rezydencji.

Skoro już wspomnieliśmy **Tetyjów**, to warto tu wstąpić nad brzeg rzeki Rośki. Na końcu ul. Jarosława Mądrego zachował się piętrowy budynek, należący kiedyś do Marii Moroczyńskiej. Tadeusz Epsztajn w swej książce „Polska własność ziemiska na Ukrainie” wspomina, że księżę Franciszek Ostrowski sprzedał Tetyjów Maszkiewiczom, a ci – Karolowi Werzie-Darowskiemu, którego wnuczka, wspomniana Maria Moroczyńska, otrzymała te tereny w posagu.

Obecnie budynek stoi opuszczony. Z wystroju zachowały się jedynie resztki drewnianych schodów. W okresie sowieckim była tu szwalnia.

W Tetyjowie należy zobaczyć kaplicę, której zobaczyłem w Nienadysze, stojącą przy zmienionym na fabryczkę kościele pw. Jana Nepomucena.

Również na południe od Tetyjowa leży wioska **Denichówka**. W rzeczywistości jest to zmieniona nazwa oryginalnej Denhoffówki.

Wioskę założyła w XVIII wieku Konstancja z Denhoffów Sanguszko. Była aktywną uczestniczką konfederacji barskiej w Gdańsku. Wyszła za mąż za hulakę Józefa Rogalińskiego, któremu początkowo przekazała zarządzanie swoimi dobrami i finansami. Mąż szybko wszystko przepuścił i zostawił ją jedynie w skromnym budynku w Warszawie. Konstancja pisała do swoich ekonomów w Denhoffówce,

żeby nie wykonywali rozporządzeń Rogalińskiego, by mogła chociaż częściowo zachować swój majątek. Klucz dóbr zapisała Franciszkowi Ledóchowskiemu, a pod koniec XIX wieku Denhoffówka należała już do właściciela ziemskiego Antoniego Rogozińskiego z pobliskiej Stadnicy (majątek się zachował). Ten wybudował w Denhoffówce cukrownię i dworek dla dyrektora cukrowni.

Prawdopodobnie sam Rogoziński mieszkał tu przez pewien czas, a dyrektor po prostu podtrzymywał dom w stanie używalności. Następnie majątek przejął jego syn Ernest, ale już w 1910 roku Denhoffówka przeszła w ręce Rosjanina Wasyla Ryndina.

W okresie sowieckim pałac przemianowano na Dom kultury, dobudowując wielką salę kinową z lożą orkiestrową. Budynek ten stoi do dziś, opuszczony, ale w całości.

Koło Piatyhor (polska rezydencja i cerkiew z XVIII wieku) leży wioska **Nenadycha**. Zachował się tu skromny, ale niezwykle sympatyczny dworek słynnego krajoznawcy i kronikarza Eustachego Iwanowskiego „Helleniusza”, którego główna rezydencja znajdowała się w Chałaimgródce – obecnie Horodkiwce. Rezydencja nie zachowała się, wobec czego dworek w Nenadysze nabiera większego znaczenia.

Absolwent Liceum Krzemienieckiego, Eustachy Iwanowski wydawał, przeważnie za granicą, liczne prace o polskiej szlachcie Wołynia i Ziemi Kijowskiej. Zmarł w 1903 roku i pochowano go w kościele w Białopolu. Kościół w 1950 roku wysadzono w powietrze.

Ostatnimi właścicielami dworku Iwanowskiego w Nenadysze byli bracia Mariusz i Eustachy Żmigrodzcy – synowie dzierżawcy dworku w Chałaimgródce Romualda Żmigrodzkiego.

Po zajęciu terenów przez bolszewików mieszcili się tu kolejno: szkoła, biura rady wioski, poczta, biblioteka i przedszkole. To ostatnie przeniosło się do nowego budynku, a opuszczony dworek przekazano w prywatne ręce. Nowy właściciel urządził tu warsztat i stara się przynajmniej utrzymać budynek, chociaż w 2020 roku jedna z czterech drewnianych rzeźbionych kolumn ganeczku zawałiła się. Od strony rzeki budynek posiada niewielki taras, a po przeciwnej – skromną wieżę. Z dawnego wspaniałego parku zachował się jedynie stary modrzew, rosnący na wprost przed gankiem.

Bucniów – zadziwiający kościół, wiadukt i zaczarowany miecz

Wędrując po terenach Galicji, co raz natrafia się na smętne pustki opuszczonych kościołów katolickich. Miejscowa ludność odnosi się do nich z szacunkiem – nie ma na nich śladów specjalnych zniszczeń, nie wyrzucają tam śmieci, jak ma to miejsce ze „świeckimi” obiektami, a i chwasty wokół są koszone regularnie... Każda jednak opuszczona budowla z czasem umiera: na murach rozwija się grzyb, krokwie murszeją i zapadają się dachy, rujnując sklepienia.

TEKST I ZDJĘCIA
DMYTRO POLUCHOWYCZ

Opuszczone po wysiedleniu polskiej ludności kościoły sowieci tradycyjnie wykorzystywali jako magazyny – zboża, jarzyn, nawozów sztucznych, maszyn itp. Zdarzało się że organizowali w nich sklepy, kluby czy sale sportowe. Zapewniało to przynajmniej jako taką opiekę tym budowlom. Gdy kończyły ostatecznie odeszły do historii, stare kościoły stały się nikomu niepotrzebne. Rzadko zwracano je wiernym – dobrze, gdy w miejscowości pozostało kilku rzymskich katolików, a i to w podeszłym wieku. Grekokatolikom w większości przypadków nie były potrzebne – mieli własne świątynie. Przekształcić taki obiekt na muzeum, salę wystawową czy koncertową w warunkach upadającej wsi, szczególnie leżącej poza trasami turystycznymi – było nie-realne. Można też było znaleźć sponsorów czy „zdobyć” wsparcie państwowe na remont... A co dalej? Opuszczone wiejskie kościołki są chyba problemem, który nie ma rozwiązania.

Nadzwyczaj piękny i o oryginalnej neogotyckiej architekturze kościół w miejscowości Bucniów koło Tarnopola miał więcej szczęścia. Po tradycyjnym okresie „magazynowym” nie tylko nie stał opuszczony, ale nadal pełni swe funkcje, niech nawet pod zmienioną konfesją.

Najbardziej znanym i najbardziej okazałym zabytkiem Bucniowa jest grekokatolicka cerkiew Niepokalanego Poczęcia NMP. Została wzniesiona



w 1744 roku na koszt starosty bucniowskiego Andrzeja Szumlańskiego, jako świątynia miejscowego klasztoru bazylianów. Gdy w 1751 roku zakonników przeniesiono do Krechowa, cerkiew została przekazana parafii. Przez prawie ćwierć stulecia wstawiała się wielu cudami jej główna relikwia – kopia obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej.

Po likwidacji Cerkwi grekokatolickiej świątynię przekazano prawosławiu moskiewskiemu. Po upadku reżymu komunistycznego wierni przywrócili świątynię

jej pierwotnemu przeznaczeniu. Jednak część mieszkańców zapragnęła pozostać przy wierze prawosławnej. Władze przekazały im opuszczony kościół katolicki, który został rekonsekrowany pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła (początkowo podlegał prawosławiu kijowskiemu, a obecnie – Cerkwi Prawosławnej Ukrainy). Nie przebudowywano dawnego kościoła, jedynie zmieniono na sygnaturce krzyż katolicki na prawosławny.

Kościół został wybudowany w latach 1887-1888 według projektu znanego lwowskiego

architekta Juliana Zachariewicza na koszt dziedzica bucniowskiego Teodora Serwatowskiego. Świątynia była zaplanowana jako Dom Boży i jako rodzinny grobowiec Serwatowskich. Zdążono pochować tu jedynie małżonkę fundatora – Henrykę z Kruszewskich Serwatowską herbu Abdank. Świadczy o tym epitafium: „Tu spoczywa Henryka z Kruszewskich Serwatowska, zmarła w 36 roku życia, dnia 20 grudnia 1880 roku. Świeć Panię nad jej duszą”.

Świątynia była pw. św. Adalberta i Narodzenia NMP. Według innych danych, patronem kościoła był św. Wojciech. Ale ze względu na olbrzymią płaskorzeźbę NMP na ścianie nad grobowcem, ta pierwsza wersja jest bardziej prawdopodobna.

Kościół został konsekrowany przez arcybiskupa lwowskiego Jana Puzynę, późniejszego kardynała. W sierpniu 1914 roku w czasie natarcia carskich wojsk na Tarnopol, rosyjska artyleria rozbiła wysoką wieżę i uszkodziła sam kościół. Ślady po pociskach widoczne są do dziś na murach świątyni.



W latach 1922-1923 świątynia została wyremontowana, ale wieży nie odbudowano – ludność, która dopiero przeżyła okropności wojny, nie miała na to pieniędzy.

Kolejnym „rodzynkiem” Bucniowa jest wiadukt nad rzeką Seret. Nie jest tak spopularyzowany jak ten w Plebanówce, odległej o kilkadziesiąt kilometrów, ale, według mnie, jest o wiele ładniejszy i smuklejszy od swego rozreklamowanego brata. Wiadukt leży na linii kolejowej Tarnopol-Chodorów i był wzniesiony według projektu włoskiego architekta Cidolinussiego w latach 1928-1930. Budowała go firma „G. Gregersen & Synowie”.

Interesujące jest to, że kamienny mur wiaduktu jest bardzo podobny do ścian kościoła. Nie jest to dziwne, bo w obu przypadkach pracowali tu ci sami kamieniarze, a kamień wydobywano w tych samych kamieniołomach.

Starsi mieszkańcy powiadają, że do zwożenia kamieni z kamieniołomów do wsi – a wożono je końmi i wołami – wynajmowano wszystkich chętnych i nieźle za to płacono. Dlatego od razu zgłosił się każdy, kto posiadał jakąkolwiek szkapę. Powiadają też, że w jeden z filarów – czy to dla wzmocnienia, czy to jako ochronę od różnych przykrości – budowniczy wmurowali stary miecz. Inna bajka opowiada, że przy budowie we wszystkich okolicznych wioskach skupowano jaja, które dodawano do zaprawy murarskiej.

W lipcu 1917 roku wojska carskie, wycofując się z Galicji, wysadziły największe przęsło wiaduktu. Ale natychmiast przywrócono ruch na wiadukcie, budując tymczasową drewnianą konstrukcję. Murowane przęsło zostało odnowione dopiero w latach 1928-1930. Legenda głosi, że budujący most „za Polski” dawali 80 lat gwarancji (czyli do roku 2010). Jednak stoi on do dziś i nic nie wskazuje na to, by miał się zawalić.

W latach II wojny światowej ani Rosjanie w 1941, ani Niemcy w 1944 nie zniszczyli wiaduktu (może uchronił go ten słynny miecz?), chociaż bardzo tego chcieli.

Autor i Kurier Galicyjski zachęcają do odwiedzenia tego malowniczego zakątka Ziemi Tarnopolskiej – naprawdę warto!



Anna Seniuk

Dziedzictwo Kresowe to również Twoje dziedzictwo!

Zachęcam do przekazania
1% podatku na rzecz
Fundacji Dziedzictwo Kresowe

Anna Seniuk

Aktorka Teatru Narodowego
w Warszawie

PRZEKAŻ 1%
swojego podatku
RODAKOM NA KRESACH

KRS: 0000418931

www.kresowe.pl

Partnerzy medialni

WNET.FM

NASZE DROGI

pepe TV

Radio Opole

KRESY24.PL

pl.pogranicze.eu

BEKA

POL UKR NET

RADIO-LWÓW

ZAXID.NET

CRACOVIA LEOPOLIS
DZIENNIK SŁOWACKI

IDA
HISTORYKON.PL

SŁOWO POLSKIE

www.vezha.org

Monitor
Wołyński

INSTYTUT POLSKI